NRLF-1
MAIN

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/beniowski0000juli

BIBLIOTECZKA NARODOWA

JULIUSZ SŁOWACKI

BENIOWSKI

POWIEŚĆ POETYCKA

ZE WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI

HENRYKA GALLEGO

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

Printed in Poland

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

Дозволено Военною Цензурою
Варшава, 5 Мая 1915 года.

1915. — DRUKARNIA M. ARCTA
W WARSZAWIE, N.-ŚWIAT 41.

PRZEDMOWA.

Po fantastycznej, pełnej wrażeń niezwykłych i podniosłych podróży na Wschód, do Grecyi, Egiptu, Syryi i Ziemi Świętej (1836—1837), po półtorarocznym pobycie we Florencyi, wśród pięknej przyrody włoskiej, wśród ciszy i spokoju (1837—1838), powraca Słowacki po sześciu latach do Paryża. Wypędziły go zeń niegdyś (1832) kłótnie i swary emigracyi polskiej, podzielonej na stronnictwa, kółka i koterye; osiadł wtedy w Genewie, nad uroczym Lemanem i tam, w samotności, wśród czarów krainy alpejskiej, znalazł poszukiwany spokój i szczęście.

Teraz nie zmieniły się rzeczy: po dawnemu «potępieńcze swary» emigrantów, jak je nazywał Mickiewicz, bolały lepiej myślących obywateli. Ale narazie Słowacki nie zwraca na nie uwagi, zajęty gorliwie przygotowywaniem do druku poprzednich, nagromadzonych jeszcze od czasu pobytu w Szwajcaryi utworów, przerabianiem dawnych pomysłów, pisaniem nowych prac. Tak w r. 1839 wyszły z druku: «Balladyna» i «Trzy poemata» (t. j. «Ojciec Zadżumionych», «W Szwajcaryi» i «Wacław»); w roku 1840 — «Mazepa» i «Lilla Weneda», pierwszy z tych dramatów przerobiony z dawnego, szwajcarskiego pomysłu, drugi — napisany na nowo.

W tym samym czasie, przed rokiem 1841, powstają jeszcze: tragedya «Beatrix Cenci», oraz fragmenty dramatyczne: «Jan Kazimierz», «Krakus», «Konrad Wallenrod», «Walter Stadion», «Złota Czaszka». Jak na krótki okres czasu dwu i pół lat, plon to niezmiernie obfity, świadczą-

cy, że wyobraźnia poety, pobudzona wrażeniami, doznanemi podczas podróży oryentalistycznej, zajaśniała w tej dobie blaskiem niebywałym, świetnym.

Ten okres podnieconej płodności poetycznej Słowackiego zamyka «Beniowski». Wprowadzając do poezyi polskiej tego szlachcica węgierskiego, który walczył w szeregach konfederatów barskich, nie wiedział zrazu Słowacki, w jaką szatę przyodzieje ten nowy pomysł. Początkowo myślał o dramacie fantastycznym, chciał z Beniowskiego zrobić polskiego Fausta, przydał mu do boku szatana-kusiciela pod imieniem Pamfilusa, jak w «Fauście» Goethego sprowadza bohatera na grzeszne drogi Mefistofeles. Taka próba dramatyczna we fragmentach kilku scen przechowała się w papierach pośmiertnych poety.

Ale tu zaszły okoliczności, które zmieniły zasadniczo pierwotny pomysł «Beniowskiego». Zaczęły ukazywać się krytyki świeżo wydanych utworów Słowackiego, rzadko kiedy przychylne i życzliwe, najczęściej zaś nacechowane najzupełniejszem niezrozumieniem ducha jego poezyi, a czasem i zaciekłością niechęci. Najwięcej zaś dokuczyły mu oceny jego dzieł w piśmie paryskiem Młoda Polska, organie partyi katolickiej, i w poznańskim Tygodniku Literackim. Oburzony i dotknięty do żywego, poeta postanowił dać odprawę swym wrogom: rozpoczął w r. 1840 pracę nad poematem o «Beniowskim», który częściowo tylko, w rwącej się wciąż osnowie akcyi pamiętnikarsko-historycznej, miał być «Iliadą barską», epopeją szlachecczyzny w XVIII wieku, w licznych zaś dygresyach posiada charakter satyry i zjadliwego pamfletu, wymierzonego przeciw współzawodnikom - poetom i literatom - recenzentom.

Wzór do tego rodzaju epicko-lirycznego poematu był gotowy: przedewszystkiem w «Rolandzie szalonym», któremu «Balladyna» zawdzięcza swój «aryostyczny uśmiech», czarowne połączenie żartobliwości i dowcipu z dostojeństwem i grozą, a potem—w «Don Juanie» Byrona.

Byron, który przyświecał niegdyś swym geniuszem narodzinom twórczości Juliusza, i tym razem był bliższy mu duchem od Aryosta. Pokrewieństwo «Don Juana» i «Beniowskiego» ujawnia się w dwu kierunkach: w wyborze bohatera i treści epickiej, a także — w dygresyach.

Don Juan jest bohaterem, który doznaje przygód najrozliczniejszych i fantastycznych w swych wędrówkach po lądzie i morzu, na południu i na północy. Beniowski

nadawał się na polskiego Don Juana więcej nierównie, niż na polskiego Fausta.

Maurycy August Beniowski (1741 † 1786), szlachcic węgierski, był synem generała austryackiego. W r. 1758 po śmierci stryja zamieszkał na Litwie, gdzie objął znaczny majątek. Od młodości doznawał różnych przygód burzliwych, a w konfederacyi barskiej walczył w randze pułkownika. Ujętego w r. 1769 do niewoli, zesłano na Kamczatkę. Pozyskawszy zaufanie tamtejszego naczelnika wojskowego, Niłowa, Beniowski ożenił się z jego córką Anastazyą, choć zostawił żonę i dzieci na Węgrzech. Opanowawszy przy pomocy innych wygnańców mały okręt, stojący w porcie, uciekł na nim, zwiedził Japonię, brzegi Chin, wyspę Formozę, wreszcie—wyspę Ile de France.

W r. 1772 przyjechał do Paryża, a rząd francuski powierzył mu dowództwo wyprawy na wyspę Madagaskar, gdzie przez zbuntowanych tuziemców został obwołany królem, aż w końcu poległ od kuli francuskiej dnia 23-go maja 1786 roku.

Wszystkie te awanturnicze przygody zostały opowiedziane przez samego Beniowskiego w jego ciekawych niezmiernie pamiętnikach, wydanych przedewszystkiem po angielsku (1790) i po francusku (1791), a potem w kilkunastu językach europejskich: wiek XVIII-ty lubował się w podobnych fantastycznych robinzonadach. Po polsku pamiętniki te ukazały się po raz pierwszy w r. 1797 p. t. «Historya podróży i osobliwszych zdarzeń sławnego Maur. Aug. Hrabi Beniowskiego, szlachcica polskiego i węgierskiego, zawierająca w sobie: jego czyny wojenne w Polszcze w czasie Konfederacyi Barskiej — wygnanie jego naprzód do Kazania—potem do Kamczatki—waleczne jego z tej niewoli oswobodzenie się—żeglugę jego przez Ocean Spokojny do Japonii, Formozy, Kantonu w Chinach, założenie wreszcie przez niego osady na wyspie Madagaskarze ze zlecenia francuskiego rządu, jego na tej wyspie wojenne wyprawy, ogłoszenie go wreszcie najwyższym Madagaskaru rządcą, z francuskiego tłómaczone». Były i późniejsze edycye: 1802—1806 i inne.

Poza nazwiskiem jednak tytułowego bohatera i kilku ogólnikowemi wzmiankami, Słowacki z pamiętników Beniowskiego korzystał niewiele. Imię jego nawet podał niedokładnie: Maurycy Kaźmierz Zbigniew, zamiast Maurycy August. O swojem uczestnictwie w walkach barszczan mówi Beniowski w swych pamiętnikach bardzo niewiele, wszystkie zaś szczegóły jego życia, podane w poe-

macie: Podole, jako miejsce zamieszkania, miłość do Anieli, córki starosty A...wicza, poselstwo na Krym i t. d., są wymysłem Słowackiego.

Wogóle Słowacki postępuje sobie dość dowolnie ze źródłami historycznemi: przeistacza i przekształca podane w nich wiadomości, tworząc obrazy, tchnące już to krwawą grozą, już to pogodą i humorem, bądź wreszcie urokiem uczuciowości, z pewną przymieszką sentymentalizmu.

Prócz pamiętników Beniowskiego, korzystał poeta ze znanego dzieła Klaudyusza Karlomana de Rulhière'a, historyka i poety, napisanego na zlecenie rządu francuskiego: «Histoire de l'anarchie de Pologne et du demembrement de cette republique» (Paryż, 1807, potem jeszcze kilka wydań); po polsku praca ta wyszła w r. 1808.

Trzeciem wreszcie źródłem historycznem «Beniowskiego» były wydane w r. 1839 w Paryżu (w «Skarbcu historyi polskiej» K. Sienkiewicza) ks. A. Kitowicza «Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta», jeden z najwierniejszych i najlepiej skreślonych obrazów upadku politycznego, umysłowego i obyczajowego Polski za czasów saskich.

Skąd w wyobraźni Słowackiego powstał pomysł napisania poematu z historyi Polski XVIII wieku? dlaczego po napisaniu «Lilli Wenedy» porzucił zamiar utworzenia cyklu sześciu kronik dramatycznych, osnutych na tle dziejów bajecznych Polski? dlaczego zapragnął teraz «rozciąć jeden z dawnych dworów» i pokazać tętniące w nim życie? Być może, myśl podobna nurtowała w nim już od r. 1834, t. j. od chwili ukazania się w druku «Pana Tadeusza», w którym życie szlacheckie, w późniejszej tylko epoce, zaklęte jest w nieśmiertelne kształty wiekuistego piękna. Ku wiekowi XVIII, panowaniu Stanisława Augusta Poniatowskiego i konfederacyi barskiej, pociągnęły go wydane właśnie w r. 1839 «Pamiątki Soplicy» Henryka Rzewuskiego, zbiór gawęd i opowieści staroszlacheckich z tej właśnie epoki, w których z całą dosadnością charakterystyki barwnej i dobitnej występują takie postacie typowe, jak: ks. Karol Radziwiłł «Panie Kochanku», magnat-warchoł i facecyonista, ks. Marek Jandołowicz, karmelita, cudotwórca konfederacyi barskiej, Sawa Caliński, spolszczony Kozak. Niemniej pełną uroku poetyckiego postać lirnika-wróżbity Wernyhory mógł odnaleźć Słowacki w romansie Michała Czajkowskiego, p. t. «Wernyhora» (Paryż, 1838). Wreszcie na żywsze, niż dotąd, zaintere-

sowanie się życiem staropolskiem mogły też wpłynąć i wydane w r. 1836 «Pamiętniki» Paska, których oddziaływanie widoczne jest już w «Mazepie».

Z tych źródeł dziejowych i literackich bierze Słowacki to, co mu najbardziej przypada do usposobienia, nie troszcząc się zbytnio o ścisłość dziejopisarską. Sama już postać tytułowego bohatera, jak widzieliśmy, daleka jest od prawdy historycznej. To samo można powiedzieć o regimentarzu Tadeuszu Dzieduszyckim, którego, idąc za wskazówkami Rulhière'a, poeta odmalował w zbyt czarnych barwach: jego rzekomy podstępny napad na obóz konfederatów barskich istotnie nie odbył się wcale, wszystkie zaś inne szczegóły, jak konkury o rękę Anieli, śmierć tragiczna w zamku ladawskim, są zmyślone przez poetę (Dzieduszycki nie mógł starać się o rękę Anieli, ani żadnej innej panny, gdyż od kilku lat był już żonaty i miał kilkoro dzieci, a umarł śmiercią naturalną dopiero w roku 1777).

Jeszcze mniej pierwiastku historycznego zawiera w sobie trzecia postać naczelna poematu, starosta A...wicz, czyli Ankwicz. Z rodziny tego nazwiska dwóch wyróżniło się w XVIII w.: Stanisław, stolnik krakowski, i syn jego, Józef, kasztelan sądecki, człowiek zdolny, ale przewrotny, poseł na sejm grodzieński, posłuszne narzędzie w ręku Siewersa, powieszony podczas rozruchów ulicznych w Warszawie 9 maja 1794 r.

Żadnego z nich wszakże postać, stworzona przez wyobraźnię poety, nie przypomina; raczej można odnaleźć w tym majestatycznym «pół-Rzymianinie» pewne rysy słynnego w końcu XVIII i na początku XIX w. na Podolu dziwaka, hr. Ignacego Ścibora Marchockiego, który w dobrach swoich urządził respublikę, przybrał tytuły Dux i Redux, ubierał się w purpurową togę i tunikę rzymską, zamiast dożynek urządzał uroczystości bogini Cerery i t. p. O tym «królu Ladawy» już w r. 1832 zaczął Słowacki pisać romans francuski, p. t. «Le roi de Ladawa, roman historique de la dernière revolution de Pologne», ale go nie ukończył.

Tak przedstawia się, w najogólniejszych zarysach, wątek historyczny w tej opowieści, co jest, wedle słów samego poety, «jak dawny, długi, lity pas Polaka». Dodać należy, że, wydawszy, w maju 1841 r., pierwsze pięć pieśni «Beniowskiego», poeta nie ustawał w dalszej pracy nad poematem, prawdopodobnie aż do r. 1844. W rękopisach pośmiertnych Słowackiego znalazły się fragmen-

ty dalszych pieśni, od VII do XIV, przeważnie luźne, nie składające się na całość kompozycyjną. Niebawem zbliżająca się doba mistycyzmu i nowe pomysły poetyckie, pisma filozoficzne, dramaty mistyczne, «Król-Duch», odwróciły wyobraźnię poety w inną stronę i nie pozwoliły mu dokończyć tej «Iliady barskiej», jak tylu innych, poprzednio jeszcze, pomysłów literackich. Poniżej podajemy treść tych pieśni, oraz celniejsze wyjątki.

Ale niebywałe przygody Beniowskiego nie wystarczyły Słowackiemu na poemat, jak nie wystarczyły Byronowi miłostki Don Juana. «Aryostyczny» sposób pisania pozwalał Byronowi nie skupiać się w akcyi, zamykać w ramach ściśle nakreślonego planu, lecz osnowę utworu wyhaftować błyskotliwemi barwami lirycznych dygresyi; wszak styl «aryostyczny» polega właśnie na zaniedbaniu planu, przeskakiwaniu z przedmiotu na przedmiot, w tem zawiera się cały jego urok i lekkość i przejrzystość skrzydełek motylich.

Byron skorzystał z tej swobody i w licznych dygresyach obrzucił sarkazmem swych krytyków, wrogów i oszczerców, tych wszystkich, co ciskali błotem nietylko na płody jego ducha, ale nawet na jego życie prywatne i stosunki rodzinne.

Słowacki poszedł w tym względzie za Byronem i w «Beniowskim» wylał całą żółć, która zbierała się w nim od czasu wydrukowania pierwszych dwóch tomików poezyi. Poeta nasz tak niemiłosiernie był chłostany przez powołanych i niepowołanych recenzentów pism krajowych i zagranicznych, a przytem miał naturę tak wrażliwą i ambitną, że wszystkie te przykrości i poniżenia musiały zwolna sączyć jad w jego duszę, aż wybuchnął piorunem sarkazmu w «Beniowskim». Drwi i chłoszcze niemiłosiernie, ale z takim artyzmem, z takim wdziękiem i zwinnością dowcipu, z takim ogromem poezyi i potęgi duchowej, że te satyryczne dygresye «Beniowskiego» można śmiało nazwać arcydziełem pamfletu polskiego. Czasem poemat czyni wrażenie, jakby poeta chciał istotnie, jak sam powiada, rozniecić «fajerwerk z gwiazd kilku tysięcy... i nic więcej», olśnić migotliwością szaty poetyckiej.

Słowacki poszedł w tej mierze niczawodnie za radą Zygmunta Krasińskiego, który w jednym ze swych listów wskazuje mu, jako konieczność, ostre starcie się z krytyką: «Przymieszaj trochę żółci do twoich lazurów. Obaczysz, jak ten ziemski pierwiastek ziemię przynęci do ciebie! Więcej jest wątrób na świecie, niż serc. Ach, jakże

cię wtenczas będą rozumieć wątroby!... Dopiero uczują twoją rękę, gdy z gruba na nich uderzysz, gdy im spadnie ciężka, koścista ręka na skronie... Do korda! i na sejmik! rąbać mi i siekać! a zostawiwszy trupy na placu, znów porość w skrzydła i zawisnąć na niebie!...»

W objaśnieniach do poszczególnych dygresyi wskazano, które osoby i okoliczności miał Słowacki na myśli w swych wycieczkach satyrycznych. A z pośród tych wszystkich pchnięć i cięć wysuwa się na czoło świetna pod względem stylu i wiersza, choć, niestety, niesłuszna i krzywdząca walka z Mickiewiczem w końcu V pieśni.

Dygresya ta powstała wśród okoliczności następujących.

Jesienią 1840 roku zjechał Mickiewicz do Paryża dla objęcia katedry literatur słowiańskich w Collège de France. Pierwszy wykład odbył się dnia 22 grudnia. W dwa dni później uczczono podwójną uroczystość: wigilię i imieniny poety-profesora, wspólną wieczerzą w klubie polskim, pod przewodnictwem sędziwego Niemcewicza. Na drugi dzień, dn. 25 grudnia, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, sprosił do siebie kilkudziesięciu Polaków-emigrantów, między innymi Mickiewicza i Słowackiego, księgarz, wydawca pisma Młoda Polska, Eustachy Januszkiewicz.

Kiedy przyszła podniosła chwila toastów, Słowacki zwrócił się do swego wielkiego współzawodnika z dwiema, jedna po drugiej, improwizacyami, jedną poważną, pełną hołdu dla Adama, ale zarazem i żalu, z powodu własnej samotności duchowej, drugą – żartobliwą. Wówczas to podniósł się Mickiewicz i wygłosił swoją improwizacyę, jedną z najwspanialszych, wzruszył do głębi wszystkich obecnych, a nawet i Słowackiego. I oto pod koniec tej uczty pamiętnej dwaj genialni antagoniści, jak świadczy sam Słowacki w liście do matki, «byli, jak dwaj bracia, ściskali się, chodzili, opowiadając sobie swoje przeszłe zatargi.»

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie intrygi osób trzecich.

Uczestnicy uczty postanowili wręczyć Mickiewiczowi puhar pamiątkowy z odpowiednim adresem. Powzięli przytem niefortunną myśl wezwania Słowackiego, by on to, przy odpowiedniej przemowie, wręczył upominek twórcy «Pana Tadeusza». Słowacki adres podpisał, ale wręczenia puharu odmówił, w tem przekonaniu, że byłoby to z jego strony uznaniem swego «wasalstwa».

Januszkiewicz postanowił zemścić się. Na podstawie jego listu do narzeczonej skreślono artykuł p. t. «Improwizatorowie», który wydrukował poznański Tygodnik Literacki w Nr. 8 z dn. 22 lutego 1841 roku, pełen oszczerstw i napaści na Słowackiego: mówiono tam o «szatańskiej dumie» i «zarozumiałości» autora «Kordyana» i o tem, że Mickiewicz oświadczył mu wręcz, iż «nie jest poetą»..

Artykuł ten dotknął boleśnie Słowackiego, tem więcej, że Mickiewicz, zajęty przygotowaniami do wykładów, nie zaprzeczył tym fałszom, a może i nie czytał «Improwizatorów». Wówczas to oburzony Słowacki napisał owo słynne zakończenie V pieśni «Beniowskiego», w którem skreślił poetyczny obraz owej walki na improwizacye, mniemanego zwycięstwa Mickiewicza i swego własnego tryumfu, zastępując niem poprzednio zamierzone zakończenie tej pieśni, przepiękną apostrofą do matki. Wiele tu rzeczy przykrych w tonie i niesłusznych w treści, ale jedno jest prawdą: wzmianka końcowa «o dwóch na słońcach swych przeciwnych bogach». Dzisiejsza krytyka literacka, aczkolwiek nie równa w zupełności obu poetów pod względem geniuszu, stoi jednak na tym gruncie, że twórczość każdego z nich szła innymi zgoła torami, że są to na «przeciwnych słońcach» dwa uzupełniające się wzajemnie, różne duchy naszej poezyi romantycznej.

Z tak różnorodnych pierwiastków złożył się «Beniowski», fragment wielkiego, nie ukończonego pomysłu, jedyne w naszej poezyi w swoim rodzaju dzieło, któremu równego pod względem świetności języka, stylu i wiersza, płynnej, migotliwej, wijącej się, jak wąż o barwach zmiennych, aryostycznej czy byronowskiej oktawy, niemasz w naszej literaturze.

PIEŚŃ I.

Za panowania króla Stanisława
Mieszkał ubogi szlachcic na Podolu,
Wysoko potem go wyniosła sława;
Szczęścia miał mało w życiu, więcej bolu;
Albowiem była to epoka krwawa,
I kraj był cały na rumaku, w polu; [1])
Łany, ogrody leżały odłogiem,
Zaraza [2]) stała u domu za progiem.

Maurycy Kaźmierz Zbigniew miał z ochrzczenia
Imiona; rodne nazwisko Beniowski. [3])
Tajemniczą miał gwiazdę przeznaczenia,
Co go broniła, jako częstochowski
Szkaplerz: od dżumy, głodu, od płomienia,
I od wszystkich plag — prócz śmierci i troski;
Bo w życiu swojem namartwił się bardzo,
A umarł, choć był z tych, co śmiercią gardzą.

Młodość miał bardzo piękną, niespokojną.
Ach! taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną,
Ale się staną niby harfą strojną
I bite pieśnią zapału, nie pękną.

---

[1]) aluzya do konfederacyi barskiej (1768—1772); [2]) bunt chłopów ukraińskich, t. zw. koliszczyzna (1768); [3]) o Beniowskim p. przedmowę.

Przez całą młodość pan Beniowski bujnie
Za trzech ludzi czuł — a więc żył potrójnie.

Wioseczkę małą miał — ale dziedziczną,
Dwadzieścia miał lat [1]) — był u siebie panem.
Spraszał do domu szlachtę okoliczną.
Fortunka jego ciągle ciekła dzbanem.[2])
Miał nadto proces i sprawę graniczną;
A prędzej sprawę wygrałby z szatanem,
Niż z ową psiarnią wtenczas palestrantów: [3])
Słowem, że przyszło do długów i fantów. [4])

Pozbył się naprzód klinów [5]) i futorów, [6])
Potem i konie wyprzedał z uprzężą —
Nie znano wtenczas jeszcze w Polsce szorów,
O które żony dziś mężów ciemiężą —
Pozbył się potem swoich białozorów, [7])
Regentowi dał charty — w rękę księżą
Ostatnie grosze dwa za ojca duszę,
I na ornaty dwa ojca kontusze.

Z tych majątkowych ostatnich konwulsyi [8])
Nie zyskał, jedno wyrok przeciw sobie;
Wyrok, w którym rzecz była o ekspulsyi. [9])
Mało o to dbał (tracąc na chudobie,
Dzisiaj są ludzie młodzi stokroć czulsi)
Lecz pan Beniowski rzekł: ja sam zarobię
Na drugą wioskę, *et si non mi noces*
Fortuna [10]) — z wioską nabędę i proces.

I znowu mój syn będzie miał przyjemność
Z palestrą jadać i być Akteonem; [11])
I na przyjaciół wzdychać niewzajemność,
I stać, tak jak ja, pod ciemnym jesionem,

---

[1]) szczegóły co do miejsca urodzenia i młodości Beniowskiego nie są ścisłe; [2]) trwonił ją na pijatyce z gośćmi; [3]) sądowników; [4]) zajęcia sądowego; [5]) część gruntu ornego, wchodząca klinem w obcy grunt; [6]) folwarków; [7]) sokołów; [8]) szarpania się; [9]) usunięciu przymusowem z majątku; [10]) i jeśli mi nie szkodzisz, fortuno (łć); [11]) w mitologii greckiej młodzieniec, rozszarpany przez własne psy za karę, że chciał podpatrzeć boginię Artemidę w kąpieli; tak Beniowskiego rozszarpują wierzyciele i sądownicy.

Który mój ojciec sadził... O! nikczemność!
Tu pan Kazimierz jęknął harfy [1]) tonem
I na szumiący jesion łzawo spojrzał.
W tej chwili zyskał trochę — trochę dojrzał,

Trochę skorzystał w sobie jako prawnik,
Trochę skorzystał jak człowiek odarty,
Na którego sam pan sędzia, zastawnik [2])
I regent — niby trzy godne lamparty,
Lub jako muły puszczone na trawnik,
Lub jak na duszę rozsierdzone czarty,
Wpadli, ogryźli i na pocieszenie
Rzecz zostawili słodką — doświadczenie.

O! doświadczenie — ty jesteś pancerzem
Dla piersi, w której serce nie uderza;
Jesteś latarnią nad morskiem wybrzeżem,
Do której człowiek w dzień pochmurny zmierza;
O! doświadczenie — jesteś ciepłem pierzem
Dla samolubów; tyś gwiazdą rycerza,
Bawełną w uszach od ludzkiego jęku [3]) —
Dla mnie, śród ciemnej nocy — świecą [4]) w ręku.

Lecz pan Beniowski liczył lat dwadzieścia.
O doświadczenie, jak o grosz złamany,
Nie dbał — wolałby mieć wioskę i teścia;
To jest ślubem być dozgonnym związany
Z panną Anielą. — Tej sztuka niewieścia
Sprawiła, że był srodze zakochany:
Na gitarze grał i rym śpiewał włoski,
I wszystko dobrze szło — dopóki wioski

Nie stracił... wtenczas po włosku: *addio!* [5])
Po polsku: pisuj do mnie na Berdyczów. [6])
Okropne słowa! jeśli nie zabiją,
To serce schłoszczą tysiącami biczów.
Panna Aniela, dziewczę z białą szyją,
Była z rodziny dostatniej A....wiczów...
Kochała wiernie — wierność była w modzie...
Lecz ojciec — ten stał jak mur na przeszkodzie.

---

[1]) domyśl.: jak harfy; [2]) udzielający pieniędzy pod zastaw wioski; [3]) czyni nas obojętnymi na niedolę ludzką; [4]) przewodnikiem; [5]) do widzenia; [6]) już mnie więcej nie zobaczysz! (zwrot żartobliwy).

Mimo to jednak Aniela, jak róże,
Co nad wysoki mur liściem wybiegną
Patrzeć na słońce — oczy miała duże,
Czarne. — Jak róże, co się nad mur przegną,
I mimo czujne ogrodowe stróże,
Zerwaniu chłopiąt i dziewcząt ulegną,
A potem gorzki los tych niewiniątek
Więdnąć na włosach i sercach dziewcząteк;

Aniela — mimo ojcowskie czuwanie,
Widywała się ze swoim Zbigniewem.
Kronika milczy, czy to widywanie
Odbywało się pod jaworu drzewem,
W godzinę, kiedy słychać psów szczekanie,
Kiedy słowiki wywołują śpiewem
Księżyc z pod ziemi; — lecz pozwól asindziej,
Że się nie mogli widywać gdzieindziej...

Zwłaszcza o innej porze... Ojciec srogi,
Do tego wielki oryginał, splennik; [1])
Dyabeł wie jakiej wiary: w rzymskie bogi
Wierzył i wierzył w proroctwa i w sennik,
Chrystusa także krwią oblane nogi
Całował; zwał się cesarzów plemiennik... [2])
Słowem, była to dziwna meskolancya [3])
Swiętości, złota, folgi [4]) — jak monstrancya.

To porównanie pojąłbyś odrazu,
Gdybyś go widział w złocistym szlafroku,
Z łbem łysym, gdzie jak z Rembrandta [5]) obrazu
Odstrzeliwało słońce; kiedy w mroku
Adamaszkowych purpur stał jak z głazu
Kłaniającym się ludziom na widoku;
I stał jak martwy, niczem się nie wzruszył,
Lecz widać było, że żył — bo się puszył.

Zamek jego stał nad rzeczką Ladawą [6])
Na skale — a pod skałą staw był wielki.

---

[1]) człowiek znudzony, tetryk, śledziennik; [2]) siostrzeniec; [3]) mieszanina; [4]) cienka blaszka metalowa, podkładana pod kamienie drogocenne dla dodania im blasku; [5]) malarz holenderski XVII w.; [6]) na Podolu.

W tym stawie widać było twarz jaskrawą
Słońca i białe łabędzie Anielki;
Grobelka z młyńską u końca zastawą,
Za groblą kościół Panny Zbawicielki
Z trzema wieżami baniastemi, w złocie;
I chat okienka niby oczy kocie.

Wszystko to było dziwnie piękne, cudne!
Zwłaszcza, że szlachcic, wielki oryginał,
Góry uczynił do przebycia trudne,
Wężowe [1]) w skałach ścieżki powycinał
I między róże, co rosły odludne,
Postawił golce [2]) rzymskie. — Ten puginał
W ręku swym trzymał i twarz miał brodatą —
Skąd łatwo było poznać, że to Kato. [3])

Apollo w morzu zostawił koszulę [4])
I na starosty górach stał bez listka.
Dalej w egipskich katakombach ule;
Dalej posągi, którym koniec świstka
Wyłaził z gęby i przemawiał czule
Do pana zamku jak do Antychrystka... [5])
Albowiem wszystkie te wymysły pańskie
Nie katolickie były — lecz pogańskie.

W ogrodzie stała jakaś larwa [6]) niema,
Czarna, ogromna, rozrosła szeroko,
Był to krzesany dąb na Polifema. [7])
Jedno w koronie miał wybite oko
A tyle widział nieba, co obiema,
I nad sadzawką coś dumał głęboko,
Patrząc tem jednem okiem w ciemną wodę;
Na deszcz miał czarny wzrok, jasny w pogodę.

Naprzeciw była bardzo ciemna grota,
Przed nią się nieraz siwy rybak skłoni,
Gdy go na stawie ogarnie ciemnota,
A sieci pluszczą śród spokojnych toni;

---

[1]) wijące się; [2]) posągi; [3]) słynny republikanin; zabił się sztyletem, nie chcąc, po zwycięstwach Cezara nad republikanami, przeżyć upadku Rzeczypospolitej; [4]) był zupełnie nagi; [5]) przeciwnika Chrystusa, tu: poganina; [6]) potwór; [7]) Polifem—potwór jednooki, oślepiony przez Odysseusza (p. «Odyseja»).

Albowiem w grocie Matka Boska złota,
Z wieńcem różanych lamp na jasnej skroni,
Jako Dyanna [1]) o poranku biała,
Na staw z różanej tęczy wyzierała...

Słowem — było to istne głupstwa wzgórze,
Zwierciadło czyste cnego antenata; [2])
Na którym meszty [3]) świeciły papuże,
Rzymska, purpurą bramowana [4]) szata,
Przy ucztach często na łysinie — róże,
A w ręku czara ze śmiercią Sokrata [5])
Tak dobrze, wiernie wykowana rylcem —
Że kto pił, zdał się mędrcem — nie opilcem.

Z tego wszystkiego pan Kazimierz śmiał się.
Lecz zakochany w cudownej Anieli,
Wyjawić szczerze swoich myśli bał się;
Polubił nawet te posągi w bieli,
Te groty od lamp różane — i stał się
Nabożnym bardzo w każdej skalnej celi;
W każdej albowiem była jego droga,
I w każdej po niej została część Boga. —

Woń jakaś, jakiś duch nieprzenikliwy,
Co myśli wtrącał i duszę w marzenia,
Każdy z nas miał kraj młodości szczęśliwy,
Kraj, co się nigdy w myślach nie odmienia.
Ja sam, com widział Chrystusa oliwy, [6])
Góry z marmuru i góry z płomienia, [7])
Wolę — i sądzę najpiękniejszą z krajów
Jedną maleńką wieś, [8]) pełną ruczajów,

Pełną łąk jasnych, gdzie kwitnie wilgotna
Konwalia, pełną sosen, kalin, jodeł;
Gdzie róża polna błyszczy się samotna,
Gdzie brzozy jasnych są kochanką źródeł, —

---

[1]) Dyana (grecka Artemida) — bogini księżyca i łowów; [2]) przodka; [3]) pantofle; [4]) oszyta; [5]) mędrzec ateński, skazany przez współobywateli na wypicie czary z trucizną (cykutą); [6]) drzewa oliwne, aluzya do podróży poety do Ziemi Świętej (1836—7); [7]) wulkany; [8]) Jaszuny pod Wilnem, należące do prof. Jędrzeja Śniadeckiego, w którego córce, Ludwice, kochał się Słowacki za młodu.

A zaś przyczyna temu jest istotna,
Że na tych bagnach, gdzie potrzeba szczudeł,
Jam wtenczas bujał na młodości piórach
Jasny i chmurny — jako księżyc w chmurach.

O! Melancholio! Nimfo, skąd ty rodem?
Czyś ty chorobą jest epidemiczną?
Skąd przyszłaś do nas? Co ci jest powodem,
Że teraz nawet szlachtę okoliczną
Zarażasz? — Nimfo! za twoim przewodem
Ja sam wędrówkę już odbyłem śliczną!
I jestem dzisiaj — niech cię porwie trzysta! —
Nie Polak — ale istny Bajronista...[1])

Trochę w tem wina jest mojej młodości,
Trochę — tych grobów, co się w Polszcze mnożą,
Trochę — tej ciągłej w życiu samotności,
Trochę — tych duchów ognistych, co trwożą,
Palcami grobów pokazując kości,
Które się na dzień sądny znów ułożą
I będą chodzić, skrzypiąc, płacząc, jęcząc;
Aż wreszcie Pana Boga skruszą — dręcząc.

Prześliczna strofa! mógłbym zacząć od niej
Nowy poemat, jak sąd ostateczny;
I przy Eumenid[2]) pokazać pochodni,
Jak jest grzech każdy dziwnie niebezpieczny;
Jak w jasnem niebie daleko jest chłodniej,
Niż w piekle, kędy płonie ogień wieczny;
Lecz wolę dzieło to rzucić na później;
Bo do porządku mnie wołają woźni...

Ci woźni są to krytycy. — Kollego,
Byłżeś w Arkadyi[3]) tej, gdzie Jezuici
Są barankami? — pasą się — i strzegą
Psów; i tem żyją, co ząb ich uchwyci
Na pięcie wieszcza. Kraina niczego!
Pełna wężowych ślin, pajęczych nici

---

[1]) t. j. melancholik; [2]) boginie kary i zemsty u Greków, przedstawiane z wężami zamiast włosów na głowach i z pochodniami w rękach; [3]) kraj szczęśliwości pasterskiej w Grecyi, wogóle: kraj, gdzie się żyje po sielsku, tu w znaczeniu ironicznem.

I krwi zepsutej — Niebieska kraina!
Co za pieniądze bab — truć nas zaczyna. [1])

O! *Polsko!* jeśli ty masz zostać *młodą*
I taką jak ta być, co dzisiaj żyje,
I być ochrzczona tą przeklętą wodą,
Której pies nie chce, wąż nawet nie pije,
Jeśli masz z twoją rycerską urodą
Iść między ludy, jak wąż, co się wije;
Jeśli masz zrównać się z podstępnym Włochem: [2])
Zostań, czem jesteś, — ludzi wielkich prochem!

Ale to próżna dla ciebie przestroga!
Ciebie anieli niebiescy ostrzegą
O każdej czarze — czy to w niej przez wroga,
Czyli przez węża i pająka swego
Wlane są jady. — Jesteś córką Boga,
I siostrą jesteś Ukrzyżowanego.
Ciebie się żadna trucizna nie imie —
Krzyż twym papieżem jest — twa zguba w Rzymie!

Tam są legiony zjadliwe robactwa:
Czy będziesz czekać, aż twój łańcuch zjedzą?
Czy ty rozwiniesz twoje mściwe bractwa,
Czekając na tych, co pod tronem siedzą?
I krwią handlują i duszą biedactwa,
I sami tylko o swem kłamstwie wiedzą;
I swym bezkrewnym [3]) wyszydzają palcem
Człeka, co nie jest trupem — lub padalcem.

Lecz pokój z niemi — nie, ten brud ruchomy
Nie zna pokoju — więc życzenie próżne!
Niechaj więc włażą w zakrwawione domy,
Niech pływają na miecz — stworzenia ostróżne,

---

[1]) ta strofka i następna charakteryzują złośliwie czasopismo Młoda Polska, wychodzące w Paryżu w latach 1838—1840 za pieniądze jakichś «bab», a redagowane przez Eustachego Januszkiewicza i Stanisława Ropelewskiego; miało ono charakter wybitnie klerykalny; pismo to zamieściło w r. 1839 złośliwą krytykę o «Trzech poematach», o «Piaście Dantyszku» i «Balladynie», podpisaną literami: Z. K.; [2]) papież Grzegorz XVI, autor słynnej bulli z r. 1832, potępiającej powstanie polskie; [3]) nie posiadającym krwi.

Aby zardzewiał, nim będzie łakomy
Ich zgiętych karków, niech mają usłużne
W jadzie maczane pióra [1]) — dusze w bagnie —
Niech żyją — takiej krwi — nikt nie zapragnie —

Czołem bijący w marmur Chrystusowy,
Kiedym się skarżył na klątwy i zdrady,
Tom się i o ten kielich krwi octowy
Upomniał — i Grób zaparł się: że gady
Z niego nie wyszły — lecz z urwanej głowy
Ten polip odrósł i lud wyssał blady.
Wygnać go była kiedyś wielka praca...
Ma nas za trupa ten szakal — i wraca.

Precz z nim — lub, jeśli przyczołgnie się żmija,
Pod Boga skrzydło kryjmy się i gromy. —
Lecz widzę, że mię ten liryzm zabija,
Ze na Parnasu szczyt prowadzi stromy:
Kiedy czytelnik tę górę omija
I woli prosty romans, polskie domy,
Pijące gardła, wąsy, psy, kontusze,
A nadewszystko szczere, polskie dusze.

Wszystko mieć będzie, wszystko mu przyrzekam,
Tylko o trochę cierpliwości proszę.
Ja sam na Muzę i natchnienie czekam,
I czoło moje pomarszczone noszę,
I poematu ekspozycyą [2]) zwlekam,
I weny ducha lekkiego [3]) nie płoszę,
Który na mózgu, jak motyl na róży,
Usiądzie — aż się kwiat listkami zmruży,

A potem nagle odemknie swe łono
Świeże i jasne — i na okolice
Roześle wonie, co wszystko pochłoną. —
Ja się zdolnością natchnień bardzo szczycę
I tu pokażę, że nie jest zmyśloną,
Lecz z moich rymów czyni błyskawice;
A mym przekleństwom daje siłę grotów.
Czekajcie! — już pieśń zacznę — jużem gotów.

---

[1]) aluzya do krytyków z Młodej Polski; [2]) wprowadzenie w akcyę; [3]) nastrój żatobliwy, ujawniający się w złośliwych dygresyach.

Był wieczór. — Z kwiatów wychodziły wonie
Melancholiczne, ciemniał las dębowy.
Beniowski kazał osiodłać dwa konie:
Jeden dla siebie, na drugim domowy
Miał jechać sługa. Beniowski na skronie —
Chciałbym powiedzieć: włożył hełm stalowy —
Lecz nie poemat pisząc, tylko gadkę,
Powiem, że tylko wdział — konfederatkę. [1])

Zapiął na piersiach szpencer z barankami,
Zawiesił burkę z tygrysiemi łapy,
Wsiadł na koń, spojrzał na ganek ze łzami,
Pogłaskał konia — koń otworzył chrapy
I w ciemną domu sień zaparskał skrami
Na pożegnanie. Klasły dwa harapy
Pana i sługi... I pan ze swym sługą
Wyszli z rodzinnych progów — i na długo.

O! gdyby wtenczas jaka Nimfa smętna,
Wiadoma [2]) ludzkiej przyszłości, krzyknęła:
Już ty nie wrócisz! i stopy twej piętna
Są tu ostatnie! — lecz jeśli twe dzieła
Zapisze sława wszystkiego pamiętna:
Ten dom, z którego cię nędza wypchnęła,
Będzie świątynią, a te ciche świerki
Pójdą na krzyże i na tabakierki,

A twe koszule porzną na szkaplerze,
A twe papiery — choćby to był tylko
Od ekonoma list, albo przymierze
Wiecznej miłości z Handzią lub Marylką —
Sawantka [3]) łzami rzewnemi wypierze
I w sztambuch wklei, albo przypnie szpilką;
Że twa peruka — jeśli masz perukę? —
Frenologistów [4]) podeprze naukę;

Że twój but prawy powieszą w Sybilli, [5])
A o znikniony lewy będą skargi. —

---

[1]) czapka o czterech rogach, noszona przez konfederatów barskich, rogatywka; [2]) świadoma; [3]) kobieta uczona; [4]) frenologista—uczony, z formy czaszki wnoszący o charakterze człowieka; [5]) budynek w ogrodzie puławskim, gdzie Czartoryscy gromadzili pamiątki narodowe.

Nie mówię więcej, bo mój rym już kwili
I łzami się już zalewają wargi, —
Lecz gdyby jaka Nimfa w owej chwili,
Kiedy nasz rycerz na świata zatargi
Puszczał się, takie proroctwo wyrzekła:
Uczułby w sercu cóś — cóś nakształt piekła...

O! dzika żądzo pośmiertnego żalu,
Jakim ty jesteś smutnem głupstwem ludzi!
Zwłaszcza, że wiedziesz prosto do szpitalu
Rozmarzonego. — A nim się obudzi,
Już w jego oczach, jak w mglistym opalu,
Błyskają światła, szpitalnicy chudzi,
Mniszek pacierze, trumien robotnicy,
Mgła — za tą chmurą Pan Bóg nakształt świécy.

Ale to wszystko jedno. — Nasz bohater
Dom swój opuszczał ze swym starym sługą,
Jak opuszczała swój dom panna Plater... [1])
A kiedyś, dawniej, Czarnecki z kolczugą... [2])
Ach, tak, jak później nasz sejmowy krater,
Który wybuchnął wielką, jasną fugą
Z Warszawy — Wisłę przewędrował promem...
I mówi, że jak ślimak wyszedł z domem... [3])

Ach, tak jak sztaby, klub i wszyscy święci,
Co dzisiaj w każdym są kalendarzyku
Emigracyjnym [4]), niby z krzyża zdjęci;
Jak ja nareszcie, co w tym słoneczniku
Muszę się kręcić, bo się ze mną kręci
Za każdem słońcem — słońc mamy bez liku!
I trzeba dobrze nam tą myślą przesiąc,
Że dla niezgody słońc — królem jest miesiąc. [5])

---

[1]) Emilia Platerówna, zmarła z niewygód podczas kampanii 1831 r.; [2]) pancerz z kółek stalowych; [3]) sejm rewolucyjny 1831 r. po kapitulacyi Warszawy uszedł zagranicę i miewał posiedzenia w Paryżu, uważając się w dalszym ciągu za prawą władzę narodową; [4]) aluzya do «Kalendarza pielgrzymstwa polskiego» z r. 1840, gdzie wynoszono poezye Mickiewicza, Garczyńskiego, Zaleskiego i in., o Słowackim wyrażając się złośliwie; [5]) aluzya do waśni wśród emigracyi polskiej w Paryżu i współubiegań się ambitnych przywódców partyi i koteryi.

Lecz to dla innych wieszczów ta bez twarzy [1])
Walka, jak w dawnej Skandynawów wierze
Wojna niebieskich, krwawych luminarzy. [2])
Teraz niech nowi wystąpią rycerze,
Ułani, dawnych synowie husarzy,
Którym krew ruska chorągiewki pierze.
Pan Kaźmierz jechał takim być ułanem —
Kłaniało mu się zboże całym łanem.

Kłosek mu każdy dziękował ugięty,
Bławatek każdy mu się przypatrywał,
Ani się skarżył, choć kopytem ścięty.
Beniowski jechał cicho — sługa śpiéwał
Jedną z tych pieśni, w których jęk zamknięty;
A głos po łanach złocistych przepływał
I wpadał w ciemny las, na dębów słuchy.
Te drżały, bijąc skrzydłami, jak duchy.

Ciemniało. — Rycerz wyjechał nad jary,
Skąd rzucił okiem na dom swej kochanki.
Skała ta jako wielki obłok szary,
Stała nad stawem; nad nią były wianki
Drzew ogrodowych i dom wielki, stary,
Z płomienistemi okny i krużganki,
Całą tej górze postać ekscentryczną [3])
Odjęła złota noc swą szatą śliczną.

Nie widać było posągu Junony, [4])
Dalekim oczom zniknął gdzieś Apollo,
Ale dąb widać było zamyślony,
Co stał nad zamkiem, żeniony z topolą.
Lecz z zamku księżyc wybuchał zerwony,
Jak smutny aktor, co z Hamleta [5]) rolą
Wyjdzie na scenę. Księżyc wstąpił krwawy
I oczerwieniać zaczął staw Ladawy.

Pan Kaźmierz był z tych, co stawią na tuza
Cały majątek; [6]) przegrał go i plunął —

---

[1]) nędzna; [2]) świateł niebieskich; [3]) dziwaczną; [4]) bogini rzymska, greck. Hera, żona Jowisza (Zeusa); [5]) bohater jednej z tragedyi Szekspira, melancholik; [6]) ryzykują naraz wszystko.

Lecz patrząc na ten dom, gdzie wziął harbuza
I z nadziei swych na wiek wieków runął:
Westchnął! — i wzniosła mu się w piersiach śluza,
Łzami się zalał i z siodła się sunął,
Jak człowiek, który dostał nagle mdłości. —
Przyskoczył stary Grześ: «Co Jegomości?»

«Święta Maryjo, ratuj! dziecko kona!»
Na to Beniowski rzekł: «Poprawiam strzemię.»
Odepchnął sługę, co go brał w ramiona,
W konfederatkę się chlasnął i w ciemię,
Spojrzał na księżyc, co zeń jak z Memnona
Wydobył jęki, [1]) i całe trosk brzemię
Takiem westchnieniem wielkiem w księżyc cisnął,
Że księżyc ścmił się — zmarszczył — i znów błysnął.

Westchnąwszy, jechał dalej brzegiem jaru,
A za nim sługa w ceglastym kontuszu.
Smutnemu wiatr się zdaje pełen gwaru,
Litość aniołów brzęczy koło uszu:
Smutny jest gotów do bójki i swaru,
Gorączkowego pełen animuszu. [2])
Takim Beniowski był i jego lozak [3]) —
Szczęściem, że żaden się nie zjawił kozak.

Bo w takiej chwili kochanek rozpaczny
Gorszy niż lwica Wirgilla hirkańska. [4])
Jechał więc smutny rycerz; za nim baczny
Na wszystko jechał Grześ — a wódka gdańska
W skórzanej flaszy dźwięk dawała smaczny,
I bełkotała ta nimfa szatańska,
Właśnie jak gołąb, co z miłości grucha,
Lub poetyczna na Litwie ropucha [5]).

Słysząc, jak słodko zapraszała flasza,
Spróbował jej Grześ raz, dwa i trzy razy,

---

[1]) dwa posągi w postawie siedzącej pod Tebami w Egipcie, wydawały dźwięki, gdy na nie padały pierwsze promienie słońca; [2]) zapału, temperamentu; [3]) sługa, wiodący konia za panem; [4]) wspomniana w «Eneidzie» Wirgiliusza Hyrkania—kraj nad morzem Kaspijskiem; [5]) por. chóry żab w «Panu Tadeuszu».

I w oczach mu się wnet zrobiła kasza
Z gwiazd, a sam księżyc był szperką — a głazy
Ludźmi. Więc jako żona Eneasza
Został się w Troi, [1]) z konia spadł na ślazy,
I tak bohater zbył swojego sługi —
Ale za koniem jego szedł koń drugi...

I było coraz ciemniej... — wtem — o! cuda!
Koń Grzesia zaczął prześcigać panicza;
Na nim siedziała jakaś wiedźma ruda,
Gałąź pokrzywy miała zamiast bicza —
Tu widzę, że mi się poemat uda,
Że mi już Muza swoich łask użycza;
Więc dalej! wieszczów galopem wyprzedźmy,
Jest *ex Machina Deus!* [2]) — w kształcie wiedźmy.

Więc, jak powiadam, zrównały się konie.
Beniowski nagle ocknął się i wzdrygnął,
Widząc, że siedział czart w srebrnej koronie
Na koniu, co go jak wicher prześcignął...
I wziął z Kaźmierza rąk w kościane dłonie
Lejce i stepem zamroczonym śmignął,
Ciągnąc za sobą mojej pieśni syna. —
Że Polak daje się wieść — nie nowina!

Widziałem. — Ale stój, Muzo! bieg krzywy
Tu nie przystoi wcale. — Miesiąc świeci,
Na koniu wiedźma, gałęzią pokrzywy
Smaga po zadzie konia i tak leci
W srebrnej koronie, jak anioł straszliwy!
O którym rojąc napół senne dzieci,
Że ma koń ze mgły, z wężów srebrnych bicze,
Skrzydła ogniste i niańki oblicze...

I coraz prędzej, jakby anioł zgonu
Pędził za naszym rycerzem i babą.
Dźwięk głuchy kopyt, jak jęczenie dzwonu,
Jako tętnienia echo jęczał słabo,

---

[1]) Kreuza, żona Eneasza, zginęła w popłochu przy wzięciu Troi przez Greków, on sam ocalał, unosząc ojca, Anchizesa, na barkach (p. «Eneida»); [2]) niespodziewane zdarzenie, posuwające akcyę naprzód albo rozwiązujące ją.

A ręka wiedźmy, jak liść wielki klonu,
Gdy zczerwienieje, lub, jak mówi Strabo, [1])
Łapa ibisa, [2]) czerwona, bez pierza:
Za lejc trzymała swój — i lejc rycerza.

W zawrocie głowy, rycerz wlepił oczy
W tę rękę z trzema czerwonemi żyły.
A więc rozmyślał, czy z konia zeskoczy?
Ale mu jego koń był bardzo miły —
Czy świśnie szablą, aż się łeb potoczy
I spadnie z karku wiedźmy do mogiły?
Ale i ta myśl druga i ta chętka
Zdawała mu się nie zła — lecz za prędka.

A tubym wiedzieć chciał twe mądre zdanie,
Mój czytelniku, i twój sąd o rzeczy:
Gdyby cię takie spotkało porwanie?
I nie spodziewał się znikąd odsieczy?
I widział taką rękę, mości panie!
Czerwoną? — do miliona krwawych mieczy!
Taką ohydną rękę? pełną kości?
Co pozbawiła cię ludzkiej godności!

Zwłaszcza, jeżeli jesteś demokratą
I o swą godność indywidualną [3])
Dbasz wielce. — Cobyś więc powiedział na to?
Gdybyś przez babę tak suchą! fatalną!
I — nie wiem pewnie — lecz może wąsatą
Sę-Symonistkę [4]) i nie idealną,
Ale kościaną, był pozbawion woli
I tchu i czynił to, co godność boli?

Nie wiesz? — Więc sobie zamawiam twą łaskę
Nadal, na rzeczy ważniejszych sądzenie. —
Beniowski więc wpadł w szatańską zatrzaskę, [5]) —
Widzę w tem jego gwiazdę, przeznaczenie!
I leciał, jak wiatr, patrząc w bladą maskę,
Którą słoneczne wkładają promienie

---

[1]) przyrodnik i geograf grecki I w. przed Chr.; [2]) ptak o długich nogach, za świętego uważany w Egipcie; [3]) osobistą; [4]) ściśle: zwolenniczkę S.-Simona, filozofa i pisarza politycznego francuskiego, ojca późniejszego socyalizmu, tu wogóle: kobietę postępową, emancypantkę; [5]) pułapkę.

Na twarz księżyca; a w tym prędkim biegu
Świat mu się cały zdawał kłębem śniegu.

Nagle — zwolniła kroku przewodniczka,
Roześmiała się, zeskoczyła z siodła.
Beniowski siedział na koniu, jak świeczka,
Patrząc, gdzie go ta wędrówka zawiodła.
Ujrzał, że chwastem zarosła uliczka,
Między skałami — co mogą za godła
Służyć dwom sercom, rozdartym na wieki, —
Wiodła go prosto — prosto — do pasieki.

Pasiekę tę znał dobrze, i te skały,
I tę ścieżeczkę pełną rudej glinki.
Tutaj pasterskie roił ideały —
Z których czytelnik może robić drwinki. —
Starosta córce dał ten gaik mały
I od niej nazwał miejsce — *Anielinki.*
A zaś ta wiedźma, na pozór straszliwa,
Była to niańka panny, stara Diwa.[1])

Poznał ją rycerz i za tę czerwoną,
Za tę ibisa rękę wnet uścisnął.
«Więc ty Irydą[2]) jesteś, a Junoną
Jest twoja pani? Teraz obłok prysnął!
Ach widzę, jaką miałem myśl szaloną!
I cobym zrobił, gdybym szablą świsnął
I odciął ci tę rękę, Diwo stara.
Drugi raz nie graj w dyabła i w Tatara.»

Tak mówiąc, za swą Diwą szedł z pośpiechem,
I ze skał wyszli na łąkę zieloną;
Na którą księżyc spoglądał z uśmiechem,
Widząc tysiącznych róż otwarte łono.
Chata, nakryta prostej słomy wiechem,
Ścieniona lipy ogromnej koroną,
Stała na łące w najciemniejszej głębi,
Z girlandą śpiących wokoło gołębi.

Z drżeniem za Diwą szedł Beniowski młody,
Prowadząc konia, co się wyrwał z dłoni

---

[1]) czarownica, wogóle: baba wiejska; [2]) bogini tęczy u Greków, wysłanniczka bogów, a zwłaszcza Junony (Hery)

I poszedł zwolna, parskając, do wody. —
Ta wyglądała z pod białych jabłoni,
Szarfą księżyca, błękitem pogody. —
Za nim koń drugi poszedł rżąc — a oni,
To jest nie konie, lecz nasz rycerz z Diwą
Weszli w lepiankę pochyłą i krzywą.

Staruszek, Diwy mąż, poświecił w sieni
I drzwi otworzył od panny pokoju.
Na progu stała, jakby smętna ksieni,
Panna Aniela cała w białym stroju;
Z dyjamentowych zaś miesiąc pierścieni
Podobny do gwiazd migających roju,
Błyskał na kruczych włosach rozwiniętych,
Właśnie jakoby złote światło świętych.

Beniowski myślał, że anioł, i witał
Jak bóstwo, długiem, przeciągłem westchnieniem,
Potem się zmieszał i o zdrowie spytał; —
Co dziś byłoby wielkiem uchybieniem!
Nieświatowością! znakiem, że nie czytał
Pani Sand,[1]) że się bajronicznym cieniem
Nie okrył, że jest niezgrabny w rozmowie,
Że nie wie, jak to mówić romansowie.

Ja sam się dziwię, że za bohatera
Wziąłem takiego prostego szlachcica!
Oto pierwszy raz swe usta otwiera
Przed swą kochanką, która w nów księżyca
Swe włosy czarno-błękitne ubiera,
Jakby sawantka albo czarownica:
I słyszy — że nie jak wieszcz lub astronom,
Kochanek wita ją, lecz jak — ekonom.

Na niezgrabnego już masz patent — a ja,
Rycerzu, wyprę się twoich grubijaństw —
I cała moich poematów zgraja
Lęka się dalszych twoich swarów, pijaństw,
Anhelli cię ma biały za lokaja,
I Balladyna skora do zabijaństw

---

[1]) Georges Sand — pseudonim powieściopisarki francuskiej z epoki romantyzmu, Aurory Dudevant (1804 † 1876).

Wolałaby się w trupów ukryć gęstwie,
Niż przyznać, że jest z tobą w pokrewieństwie.

Co jest niejaką prawdą, bo te mary
Jedne się rodzą z serca, drugie z głowy,
A trzecie tylko z dziwnej, twardej wiary
W przyszłość, a czwarte obłok piorunowy,
A piąte mi koń w stepach przyniósł kary. —
Lecz ten poemat będzie narodowy,
Poetów wszystkich mi uczyni braćmi,
Wszystkich — oprócz tych tylko — których zaćmi.

Lecz do powieści. — Więc na progu stała
Panna Aniela prosta, dumna, czysta,
Dla zalotników zwyczajnych, jak skała;
Z czego kochanek wybrany korzysta,
Albowiem nigdy nie kokietowała
Dlatego tylko, aby mieć ze trzysta
Kornych kochanków pod wachlarza trzonkiem,
Z którychby żaden nie chciał być małżonkiem.

Lecz u Polaków tak! — Ciągną jak słomki
Za oczkiem jakiej Marysi lub Wandy,
Która im różne rozdaje przydomki,
A wiosną listkiem cyprysu, lewandy
Z nimi w zielone gra lub wiąże słomki,
Lub wędkę rzuca w te rybek girlandy,
Które za każdym wody pluskiem płyną,
Skosztują — haczek obaczą — i miną.

Lecz u Polaków tak — widziałem całe
Przy jednej pannie gimnazya, licea;
Ta miała często rączęta nie białe,
A złość tak wielką w sercu, jak Medea, [1])
A zaś korzyści z tych miłości małe,
I małe bardzo na później trofea.
Rozdały wiele włosów, łez, podwiązek:
Żadna nie weszła stąd w małżeński związek.

---

[1]) Medea — corka króla Kolchidy, porwana przez Jazona, przekonawszy się o jego niewierności, zabiła własne dzieci i powróciła do ojczyzny.

A stąd przestroga, że takie zbiorowe
Miłoście nic są w miłości niewarte;
Że lepiej serce zawrócić niż głowę;
Serca w miłości bowiem są uparte,
Choć głowy stokroć bardziej romansowe,
I stokroć bardziej ogniście zażarte;
I często widząc, że na świecie źle tym,
Z rozpaczy kończą tak, jak Werter w Götym. [1])

Więc z drugiej strony, w tem jest kompensacya [2])
Dla tych, co dzisiaj są staremi panny,
Gdy na rozstajnej drodze jaka stacya, [3])
I kamień i trup w białą czaszkę ranny,
Świadczą — że każda z nich, jako akacya
Okryta słodkim kwiatem w czas poranny,
Brzęczała wkoło pszczół zalotnych wieńcem
I ma kochanka w piekle — potępieńcem.

Takim sposobem wnet jest heroiną
I poeci ją rymami zaszczycą:
Już jej nie nazwie nikt w pieśni *dziewczyną*,
Lecz musi nazwać posępnie *dziewicą*,
A kochanek jej, jak Fingal lub Ryno, [4]),
W chmurach skłębionych igra z błyskawicą [5])
I śpiewa wichrom piekielny tryolet, [6]),
Mając łzy w oczach — a w ręku pistolet.

Ale to nie był los panny Anieli.
Chociaż tak piękna, jak żadna śmiertelna,
Zbliżyć się ludzie i kochać nie śmieli.
Została dumna i nieskazitelna,
Chodziła jako łabędź lub anieli,
Kołysząc się na giętkiej stopie; strzelna
Nie była swemi źrennicami [7]) — zgoła! —
Lecz oczy czarne jej paliły czoła.

---

[1]) w romansie «Cierpienia młodego Werthera» bohater zabija się dla nieszczęśliwej miłości; [2]) wynagrodzenie za straty; [3]) kapliczka, figura; [4]) bohaterowie «Pieśni Ossyana», które autor, Macpherson, podał za zabytek średniowiecznej poezyi brytyjskiej, układania bajecznego śpiewaka Ossyana; [5]) jak duchy pobitych wojowników u Ossyana; [6]) zwrotka 8-wierszowa, z powtarzającymi się rymami i zwrotami; [7]) nie strzelała zalotnie oczami.

Włosy jej długie, krucze, w róg zwinięte,
Ciężyły głowie swą jedwabną wagą.
Ta sama głowa miała kształty święte
I uświęcone snycerską powagą,
Smukłe, ku plecom w okrągłość ściągnięte. —
Ktokolwiek widział marmurową, nagą
Florencką Wenus, nie weźmie za fraszki
Tego — co mówię tu o formie czaszki.

Jak owe jaje, w którem kiedyś Leda [1])
Powiła syna bogu - łabędziowi —
Jak? — dzisiaj się to wytłómaczyć nie da
Przez żaden nowszy cud katolikowi!
A gdym tłómaczył, to panna Prakseda [2])
Święta — aniołek jezuicki, wdowi,
Jak na kazaniu siedziała sanskryckim, [3])
A potem dała mi w sam łeb — Witwickim. [4])

Więc dziękowałem Bogu, że z pod prasy
Nie wyszło jeszcze sześć psalmów Bojana, [5])
Bobym te wszystkie katolickie kwasy
Miał na łbie, wszystkie sześć — bo ta kochana
Panna Prakseda, gdy chodzi w zapasy
I chce traktować kogo, jak szatana:
Co ma pod ręką katolickich wieszczy,
Rzuca na głowę i bije i wrzeszczy.

Podziękowawszy więc Bogu, że tylko
Dostałem Złotym Ołtarzykiem, który
Każdą klamerką mię ukłuł jak szpilką,
Na niedźwiadkowe się bowiem pazury
Zamyka. — Czemże jest ból? Jedną chwilką!
Jak mówią w Dziadach Mickiewicza chóry. [6])

---

[1]) Leda, bohaterka mitu greckiego, według którego Zeus ukazał jej się w postaci łabędzia, przemieniwszy ją samą w gęś; w tej postaci Leda zniosła jaja, z których wykluli się Kastor, Polluks (Polideukes) i Helena trojańska; [2]) niby to jedna z «bab», wspomagających Młodą Polskę; [3]) to jest nic nie rozumiejąc; [4]) Stefan Witwicki, poeta polski (1800 † 1847), autor «Poezyi biblijnych» (1830), oraz dwu książek do nabożeństwa: «Ołtarzyk» i «Podarek ślubny»; [5]) legendowy śpiewak ruski, wspominany często w poezyach Bohdana Zaleskiego; [6]) p. Wielką Improwizacyę Konrada.

Podziękowawszy za chwilki chwilowość,
Wpadam w opisy znów i w romansowość.

Aniela miała cudowną postawę,
W noszeniu głowy cudną lekkość — włosy
A l'antique [1]) — barwy troszeczka bladawe,
Oczy skier pełne, teraz pełne rosy,
Smutne i twarzy kochanka ciekawe,
I pytające się o własne losy.
Jej ręka piękna, maleńka i biała
Za szorstką, silną biorąc rękę — drżała.

«Ty wyjeżdżałeś! tyś mi nic powiedział!
Ale me serce jest miłośnym szpiegiem.
Nie mów mi, że jest między nami przedział
Fortuny. [2]) — Jestem nad przepaści brzegiem.
Usiądź — opowiem — wszystko będziesz wiedział!
Nie strasz się tylko trudności szeregiem,
Nie strasz się! jesteś ludziom w poniewierce...
Lecz ja cię kocham jedna — ja mam serce.

«Straciłeś cały majątek? — i cóż mi
Majątek? ludzi sąd? — ja kocham ciebie!
Ja twego serca chcę — a nie twych dusz mi
Potrzeba — pójdę o żebranym chlebie.
Nie odpowiadaj mi na to, nie krusz mi
Serca — mój los już zapisany w niebie!
Ja kocham ciebie! w twojem sercu żyję.
Kto nas rozdzielić chce — ten mnie zabije!

«Dzisiaj przyjechał Dzieduszycki [3]) z drogi,
Znów się oświadczył i o moją rękę
Prosił. — Mój ojciec stał się dla mnie srogi.
I guwernantka jak na moją mękę
Za ojcem trzyma. I ludzie i bogi
Przeciwko nam są — i wuja Sosenkę
Przekabacili już na swoją stronę.
Płakałam — patrzaj — oczy mam czerwone.

«A tu jak na złość! dla Dzieduszyckiego
Był bal. — Czy widzisz, jak jestem ubrana?

---

[1]) według mody starożytnej; [2]) różnica majątkowa; [3]) o Tadeuszu Dzieduszyckim p. przedmowę.

Musiałam ubrać się dla ojca mego
W ten księżyc — lecz ja dla mojego pana,
Dla ciebie tylko! dla ciebie samego
Ubrałam się tak w kwiaty — po kolana.
Prawda, że dobrze mi tak bez zawoja? —
Ja nie ubrałam się dla nich — ja twoja!

«Lecz tyś wyjeżdżał? gdzie? — O! ty niewierny!
Gdyby nie Diwa, byłbyś już daleko.
Gdzieżeś ty jechał? — gdy mię ból niezmierny
Dręczy — kiedy mię przed ołtarze wleką,
Gdy nie zostaje nic, jak się w cysterny [1])
Rzucić lub twoją się zakryć opieką:
Tyś mię opuszczał w chwilę tak okrutną!
Ja przebaczyłam już — ale mi smutno.

«Czy ty nie ufasz, że ja zdołam jedna
Oprzeć się — zostać twoją? — ja nie płocha!
Ty nie wiesz, co to jest kobieta biedna,
Kiedy ją dręczą, kiedy mocno kocha —
Zgubi się — potem u wszystkich wyjedna
Łzy nad swem sercem zgubionem i trocha
Kwiatów i więcej też żadnej nie trzeba...
Cóż to? — Nie mówisz nic do mnie? — O! nieba!

«Myślałam, że ty mi dodasz nadziei.» —
Tu wypuściła z rąk rękę kochanka —
«Myślałam, że ty w tej smutnej kolei...» —
Tu blizko, szczęściem, stała z wodą szklanka,
Wzięła ją... drżące w szkło usteczka klei,
Ząbki o krzyształ dzwonią, jak kraszanka, [2])
Kiedy się z drugą spotka w dziecka dłoni,
Rzekłbyś, że perła o dyjament dzwoni.

«Myślałam...» — Głos jej o jedną oktawę
Zniżył się i pękł, jak pęknięcie struny. —
Boleść złamała jej giętką postawę,
Myślałbyś, że się chyliła do truny, [3])
Tak nawet małe usteczka jaskrawe
Zbladły, uczuwszy gorzkich łez piołuny.
Padła na krzesło i przez łzawe deszcze
Błysnął ostatni jęk — «Kochasz mię jeszcze?»

---

[1]) w studnię; [2]) jajo wielkanocne barwione; [3]) trumny.

Beniowski już był na kolanach; w dłonie
Wziął drżącą rączkę Anieli... Tu proszę
Włożyć mi wieniec Petrarki [1]) na skronie,
Bo na tem pieśń zakończę i ogłoszę
Po dawnych wieszczów umarłych w koronie
Czas bezkrólewia; [2]) pobuntuję kosze, [3])
Krytyków kupię z Grabowskim prymasem. [4])
Reszta owczarzy moja. — A tymczasem

Jako pretendent na własne poparcie
Utworzę całe wojsko w drugiej pieśni.
Epiczny zamiar wyjawię otwarcie,
Wyjdę z dzisiejszej estetycznej cieśni,
I skrzydeł mojej Muzy rozpostarcie
Tęczowym blaskiem was oślepi wcześniéj,
Niż miałem zamiar. Suszę tylko głowę,
Jak w rzecz wprowadzić rzeczy nadzmysłowe.

Nie podobało się już w Balladynie,
Że mój maleńki Skierka w bańce z mydła
Cicho po rzece kryształowej płynie;
Że bańka się od gazowego skrzydła
Babki-konika rozbija i ginie;
Że w grobie leżąc, Alina nie zbrzydła,
Lecz piękna z dzbankiem na głowie martwica
Jest jak duch z woni malin i z księżyca.

Nie podobało się, że Grabiec spity,
Jest wierzbą, że się Balladyna krwawi,
Że w całej sztuce tylko nie zabity
Sufler i Młoda Polska, co się bawi,
Jak każdy głupiec, pływając na sufity
Lub w studnię... która po sobie zostawi
Tyle co bańka mydlana rozwalin,
A pewnie nie woń myrry — ani malin... [5])

---

[1]) poeta włoski XIV w. (1304 † 1374) wielbił w swych sonetach Laurę, został uwieńczony wieńcem laurowym w roku 1341; [2]) ponieważ nie uznaje przewagi Mickiewicza; [3]) kosz—obóz; [4]) Michał Grabowski (1805 † 1863), najznakomitszy przedstawiciel kierunku konserwatywnego w krytyce polskiej, dlatego nazwany żartobliwie «prymasem»; cała ta i następna zwrotka zawierają porównanie do elekcyi polskiej; [5]) aluzya do recenzyi Ropelewskiego w «Młodej Polsce».

O! Boże! gdyby przez metampsychozę [1])
W Kozaka [2]) ciało wleźć albo w Mazura; [3])
I ujrzeć, jaką popełniłem zgrozę,
Pisząc — naprzykład — Anhellego. Chmura
Gwiazd, białych duchów, które lgną na łozę,
Jak szpaki Danta: rzecz taka ponura,
A taka mleczna i nie warta wzmianki, —
Jak kwiat, posłany dla pierwszej kochanki.

Pewniebym takich nie napisał bredni,
Gdybym był zwiedził Sybir sam, realniéj;
Gdyby mi braknął gorzki chleb powszedni,
Gdybym żył, jak ci ludzie borealni [4])
Troską i solą z łez gorących — biedni!
Tam nędzni — dla nas posępni, nadskalni,
Podobni bogom, rozkutym z łańcuchów,
W powietrzu szarem, mglistem, pełnem duchów.

Pewniebym... — Lecz ta spowiedź jest za długa,
Dygresye [5]) — nudzą; więc — mój czytelniku,
Spróbuj, czy ci się pieśń podoba druga,
Gdzie więcej nieco będzie gwaru, krzyku,
Kościół i wielka słoneczna framuga,
I na tęczowym Duch Swięty promyku,
Także cokolwiek szlachty. [6]) — Powieść taka
Jak dawny, długi, lity pas Polaka.

---

[1]) wędrówka dusz ludzkich po śmierci w inne ciała ludzkie, a nawet roślinne i zwierzęce; [2]) Bohdana Zaleskiego; [3]) zapewne Witwickiego; [4]) mieszkańcy krain podbiegunowych; [5]) zboczenia od głównej treści; [6]) tej obietnicy poeta w drugiej pieśni nie dopełnił.

PIEŚŃ II.

O! nie lękajcie się mojej goryczy!
Dalibóg! nie wiem sam, skąd mi się wzięła;
Długo po świecie, pielgrzym tajemniczy,
Chodziłem, farby zbierając do dzieła,
A teraz moja Muza strof nie liczy,
Lecz złe i dobre gwiazdy siać zaczęła;
Komu za kołnierz spadnie przez przypadek
Sirius [1]), rzucony przez nią, lub Niedźwiadek, [2])

Spali się — lecz ja nie winien. — Per Bacco! [3])
Różnemi drogi mój poemat wiodę:
Jak chochlik [4]), często częstuję tabaką, [5])
A gdy kichają, ja zaczynam odę,
Naprzykład drugą piękną odę taką,
Jak do młodości. [6]) Może serca młode
Pokochają mnie za to, żem jest śmiały,
Jak Roland, [7]) który w pół rozcinał skały.

I teraz chciałbym rozciąć — co? — dom jeden,
Podolski jeden dom rozciąć na dwoje
I pokazać wam jaki szczery Eden! [8])
Jak nieraz pełne aniołów pokoje!
Jak złoty, piękny domów jest *syredeń!* [9])
Ukraińskie to słóweczko, nie moje.
Wywołał je tu rym przez dźwięki bliźnie,
Nie miłość, którą mam ku Kozaczyźnie.

Chciałbym więc rozciąć jeden z dawnych dworów,
Które na górach stoją nad stawami.
Stawy — to tarcze z tęczowych kolorów,
Gdzie się łabędzie białe za gwiazdami [10])
Gonią, podobne do srebrnych upiorów.
A na nie księżyc jasnemi oczami

---

[1]) nazwa gwiazdy; [2]) gwiazdobiór Wielkiej Niedźwiedzicy; [3]) na Bachusa! (zaklęcie włoskie); [4]) Chochlik w «Balladynie»; [5]) Chochlik w Balladynie częstuje chłopów tabaką ze zgniłego orzecha; [6]) Mickiewicza; [7]) jeden z rycerzy Karola Wielkiego, bohater poematu Aryosta «Roland szalony»; [8]) raj; [9]) wnętrze, środek; [10]) odbijającemi się w wodzie.

Patrzy, na niebie jeden, przez topole,
A drugi taki złoty księżyc — w dole.

Atoli wnętrze tych domów dopiéro
Poetyczne jest — zwłaszcza jeśli miłość
Oświeci, wonną je napełni myrrą
I ścian drewnianych sprostuje pochyłość;
Podolanek są usta srebrną lirą,
Serca... Ta strofa ma pewną zawiłość,
Której nie lubię, lecz ją skończyć muszę. —
Serca są takie, jak aniołów dusze.

Sam znałem jedną [1]) — lecz nie wspomnę o niej,
Bo się nadzwyczaj mój rym rozserdeczni,
Od serca mi jej wiało tyle woni
I tyle światła: że mi dziś słoneczniéj —
Chociaż mi zegar teraz północ dzwoni —
Niż gdybym w Boga się patrzał najwieczniéj.
Niech was bluźnierstwa nie rozpędza trwoga,
Ona umarła już. — Jest częścią Boga,

Duszą, światłością, wolą, jedną chwilą
Wieczności, wiedzą wszystkiego. — O! dosyć!
Niech resztę grobu cyprysy ochylą.
Różom najbielszym jej żałobę nosić.
Ją słońca drogi mlecznej nie omylą,
Zdziwiona blaskiem, będzie się podnosić,
Jako harmonii lekkiej głos, bez końca
Ze słońc na wielkie słońca i nad słońca.

A gdy się w drogi zatrzyma połowie,
Jak gołąb, puszczę za nią skrzydła chyże —
A tu mi ręce zawiążcie na głowie
I twarzą bladą połóżcie na lirze,
Jakbym w alpejskim, upadłszy, parowie
Spoczywał. — Miałem ja troski i krzyże —
Więcej niż śniło się wam, filozofom. [2])
Lecz dajmy pokój tym myślom i strofom.

---

[1]) Anielę Moszczeńską, którą poznał we Florencyi w roku 1838; [2]) parafraza słów Hamleta: «Dzieją się rzeczy na ziemi i niebie, o których się nie śniło waszym filozofom».

Dosyć o sercach strzaskanych, o świecie
Tu, ziemskim, i tam, nadsłonecznym; oba
Smętne są. — Światy wam utworzę trzecie,
Jeżeli się mój poemat podoba,
Znów drugi, wielki tom napiszę w lecie,
A te zostaną pieśni jako proba
Wcale nie według mego serca — ale
Ponieważ moje są: otwarcie chwalę.

Głupi! o sobie dobrze mów! wykrzyka
Ryszard [1]) w okropnym bardzo monologu.
Ujrzawszy siebie we śnie, jak krwawnika
Oczerwienionym, na piekielnym progu —
Szkoda, że w księdzu Kiefalińskim [2]) znika
Szekspir; przyczyną jest trudność połogu
W stanie bezżennym — także to, że z księdza
Nie może nagle być Makbeta jędza!

O księżach dobrze mów! jest to przestroga
Już nie Szekspira, na tym fundamencie
Moralność cała stoi. — Lecz na Boga!
Gdzie mój poemat? Moje przedsięwzięcie
Epiczne? Moja aryostyczna [3]) droga? —
Widzę, że wszystko mi stoi na wstręcie,
Nawet pisania łatwość rzuca plamę —
Mówią, że w czterech dniach układam dramę.

O! Boże! ileżbym stworzył romansów,
Gdybym chciał wszystkich d..... w [4]) być zabawą,
Wyspą dla grubych naszych Sanczo Pansów, [5])
Na którejby się uczyli ze sławą
Syllabizować. Lecz z prozą aliansów [6])
Nie chcę — do wiersza mam, jak sądzę, prawo.

---

[1]) król angielski, Ryszard III w tragedyi Szekspira, okrutny tyran i morderca; [2]) pseudonim ks. Ignacego Hołowińskiego (1805 † 1885), niezdarnego tłómacza dramatów Szekspira; [3]) pisane na wzór Ariosta, t. j. lekko, dowcipnie, przerzucając się z przedmiotu na przedmiot; [4]) durniów; [5]) towarzysz i giermek Don Kiszota w słynnym romansie Cervantesa, prosty, głupi chłop, który podczas swego gubernatorstwa na wyspie doznał różnych zabawnych przygód; [6]) przymierzy.

Sam się rym do mnie miłośnie nagina,
Oktawa pieści, kocha mię sestyna. [1])

Ktoś to [2]) powiedział, że gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami;
Gdyby ojczyzną był język i mowa:
Posągby mój stał, stworzony głoskami,
Z napisem *patri patriae*. [3]) — Jest to nowa
Krytyka. — Stój! — ten posąg błyska skrami,
Spogląda z góry na wszystkie języki,
Lśni, jak mozajka, śpiewa, jak słowiki.

Otocz go lasem cyprysów, modrzewi,
On się rozjęczy, jak harfa Eola, [4])
W róże się same jak dryada [5]) wdrzewi,
Głosem wyleci za lasy, na pola,
I rozłabędzi wszystko, roześpiewi...
Jak smukła, pełna słowików topola,
Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlatą,
Myślisz .. że w niebo ulatujesz z chatą,

Że porwał cię głos, jasność księżycowa,
Serce rozkwitłe, rozlatane pieniem.
O! gdyby mogły się na posąg słowa
Złożyć i stanąć pod cyprysów cieniem,
Jak marmur, który duszę w sobie chowa,
I zwolna złotym wylewa strumieniem;
A tak powoli leje i łagodnie,
Że po tysiącach lat, jak słońce wschodnie,

Stoi w nim cała, ogromna... O! gdyby! —
Zachcenia moje są jak klefta [6]) żądze,
Który chciał w trumnie mieć dla słońca szyby
I dla jaskółek — na co? — znowu błądzę
Jak Telimena, gdy wyszła na grzyby,
A zbiera mrówki (mrówkami są żądze). [7])

---

[1]) właściwie: sekstyna, t. j. zwrotka 6-wierszowa z 3 rymami; [2]) Zygmunt Krasiński w artykule o Słowackim w poznańskim Tygodniku Literackim (1841); [3]) ojcu ojczyzny (łać); [4]) Eol — ból wiatrów; harfa Eola—instrument strunny, wydający za powiewem wiatru ciche dźwięki; [5]) nimfa leśna; [6]) kleft — Grek, buntujący się przeciw Turkom; [7]) por. «Pana Tadeusza».

Na wiatr to mówię tylko, lecz w nadziei,
Żem dostrzegł, jako Poznańczyk, [1]) — idei.

Czy w poemacie tym. równie szczęśliwa
Krytyka równe porobi odkrycia?
Nie wiem. — Czasami myśl w eterze pływa,
Przez piękne bardzo przelatując śnicia,
Lecz później, pismo, druk, łęcze obrywa
Z kształtów. — A teraz odbłysk mego życia
Na ten poemat pada niezbyt pięknie.
Patrzcie, jak serce wesołe — gdy pęknie!

Szczęściem, że pieśni tej bohater młody,
Świeży, miłośny i ma ciemne oko,
Złote połyskiem zielonawej wody,
Lecz niezbyt na świat patrzące głęboko,
Owszem, ma nadto serdecznej pogody,
Nadto mu prawie na świecie szeroko.
Ach! nieraz szczerze westchniecie z litości,
Widząc, jaki w nim brak artystyczności!

Poezya go otacza. — Czytelniku!
Na jego miejscu, o! ileżbyś razy
Uczuł, że dusza twa na wykrzykniku
Hypogryfując, [2]) leci, klnie wyrazy;
Klnie, że wokoło zimnych serc bez liku!
Same szkielety pod nią, same płazy!
Beniowski, jakby go Bóg o tem ostrzegł,
A priori [3]) to czuł — lecz nie spostrzegł.

Co lepsza, nigdy nie mówił, nie pisał —
Biedaczek! brakło mu formy gotowej!
Nigdy się w myśli dzwon nie rozkołysał,
Idei żadnej w nim nie było nowej,
Najnowsze, z ustek różanych wysysał,
I teraz, patrzcie, w pasiece lipowej

---

[1]) Jan S. Sadowski, autor krytyki o «Anhellim», zamieszczonej w poznańskim Tygodniku Literackim w r. 1839, dopatrywał się we wszystkich postaciach poematu uosobionych idei; [2]) latając na hypogryfie, t. j. koniu skrzydlatym, występującym między inn. i w «Rolandzie szalonym» Ariosta; [3]) naprzód, zgóry.

Klęczy pokornie przy kochanki nodze, —
Oboje na zbyt niebezpiecznej drodze.

Lecz młodość — O! ta, pomimo dewotek,
Ta jest najlepszą obroną dziewicom;
To jest kochanków młodość. — Mimo plotek
Szesnastoletnim się przybliżyć licom
Pozwólcie — zwłaszcza gdy chłopiec podlotek
Zazdrości skrzydeł dwu synogarlicom,
Dlatego tylko, że się mogą bratać,
Piórkami ściskać i gruchać i latać.

O! pierwsza miłość! tej wiernym obrazem
Jest zamienienie serc bez interesu;
Tej ideałem jest latanie razem
W krainie, w której niema końca, kresu.
Potem się człowiek głupi staje płazem,
Mimo krew zimną, z każdego karesu
Mogą wyniknąć rzeczy złe i zdrożne,
O których książki już mówią nabożne.

Za takie rzeczy nie rozumiem zgoła,
Dlaczego w Rzymie nieszczęsne grzesznice
Sadzą do zamku Swiętego Anioła, [1])
Prócz tych... — Ta strofa musi zakryć lice;
Wstydzi się, że tę myśl wzięła od czoła,
Nie zaś z profilu. O! Muzy dziewice,
Zarumienieniem waszym ucieszony
Wracam do bajki mojej — z innej strony.

To jest, zostawiam z kochankiem dziewicę
Śród róż, drzew, świateł księżycowych, woni,
Wód rzucających srebrne błyskawice
Z pod brzóz i bielą okrytych jabłoni;
Serce przy sercu i przy licu lice,
Dłoń niespokojna w niespokojnej dłoni;
Ach! są to rzeczy bardzo piękne, czułe,
Lecz wieszcza mogą przemienić w gadułę,

A więc do zamku wracam, gdzie starosta
Kłaniał się, poił, dął, puszył, brał na ton:

---

[1]) więzienie polityczne w Rzymie za czasów panowania papieskiego.

A chociaż szlachta go słuchała prosta,
O rzeczach duszy rozmawiał, jak Platon [1]) —
Na mózg wesołych ludzi wielka chłosta! —
Więc się rozeszli, woląc sen — niż świat on,
Co się naówczas zdał zaatlantyckim.
Został się pan starosta z Dzieduszyckim... [2])

Ów Dzieduszycki był to regimentarz
Podolski, wielki wróg konfederacyi, [3])
Z której niedawno chciał uczynić cmentarz,
Co do jednego wyciąć — niech go kaci!
Z Rulhiera [4]) pewnie jego czyn pamiętasz:
A tu obaczysz, jak mu się wypłaci
Konfederacya: jak jest niebezpiecznie
Z demokratami być nie dosyć grzecznie!

Przypomnę tylko, że ten paliwoda
Zdradą na obóz napadł i wycinał,
Czego mu potem była wielka szkoda,
Bowiem go czekał stryczek lub puginał.
Nie znano jeszcze wówczas Wallenroda, [5])
I kończył jak pies, kto zdradą zaczynał:
Exemplum: [6]) oba litewskie biskupy, [7])
Na dwóch latarniach miejskich — oba trudy

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Wallenrodyczność czyli Wallenrodyzm
Ten wiele zrobił dobrego — najwięcej

---

[1]) filozof grecki; [2]) p. przedmowę; [3]) barskiej; [4]) p. przedmowę; [5]) złośliwa aluzya do «Konrada Wallenroda», w którym Słowacki dopatrywał się apoteozy zdrady, zresztą bezpodstawnie; [6]) przykład; [7]) J. Kossakowski, biskup inflancki, i M. Massalski, biskup wileński, powieszeni podczas rewolucyi w Warszawie 1794 r.

Wprowadził pewny do zdrady metodyzm,
Z jednego zrobił zdrajców sto tysięcy. [1])
Tu nie mam więcej już rymu na odyzm,
Co od włoskiego *odjar-lo* [2]) — najprędzej
Może zastąpić brak polskiego słowa —
Wallenrodyczność więc — jest to rzecz nowa.

Mój czytelniku, powiem coś na ucho:
I sam Paszkiewicz... [3]) domyślaj się reszty —
— Co? sam Paszkiewicz? — O tem jeszcze głucho,
Lecz jestem pewny — Pomyślał: a wiesz ty,
Że on być musi już przejęty skruchą?
On jest Polakiem aż po same meszty,
Które mu dzisiaj wyszyła Wallida, [4])
Aby Turkiem był dla Abdul Meszyda. —

— Tak jest: obaczysz, lecz trzymaj w sekrecie,
Co powiedziałem: nie rzucaj się w spiski,
Bo wielkim rzeczom przeszkodzisz na świecie,
Rzeczom, co jako piorunowe błyski
W chmurach się kryją. — Więc już rozumiecie,
Że Dzieduszycki nie miał jednej kréski [5])
Od brzegów Dźwiny po hordy Nogajca, [6])
Wszyscy w ojczyźnie mówili: to zdrajca.

Zwalił to wprawdzie na króla rozkazy;
Ale się wyparł król, jak zawsze bywa,
Wyparł się, jako święty Piotr, trzy razy,
I cała wina na koguta spływa
Dlatego, że piał. A więc wszystkie zmazy
Pan regimentarz, kochanek Gradywa, [7])
Dźwigał na sobie i chował *in petto* [8])
Zemstę, jak Włochy, co się mszczą *stiletto*. [9])

---

[1]) p. przyp. 5-ty na poprzedniej stronie; [2]) nienawidzieć go; [3]) Jan Paszkiewicz, hrabia Erywański, książę Warszawski (1780 † 1856), generał rosyjski, po zdobyciu Warszawy w roku 1831 namiestnik Królestwa Polskiego; poeta czyni żartobliwe przypuszczenie, że był on ukrytym Polakiem; [4]) matka sułtana tureckiego Abdul Meszyda, czyli Abd-el-Medszida (1823—1861); [5]) stronnika; [6]) horda Nogajska Tatarów nad morzem Azowskiem, kresy Rzeczypospolitej; [7]) Marsa, boga wojny u Rzymian; [8]) w piersi (włoskie); [9]) sztyletem (włoskie).

Tymczasem chciał się ożenić bogato [1])
I, okiem wszystkie przemierzywszy domy,
Najlepszym z domów wydał mu się na to
Ow zamek, wielki, malowniczy, stromy,
Gdzie mieszkał szlachcic-pół, pół-król, pół-Kato,
Pół-waryat, a pół-syn Cezarów Romy;
Maleńki starzec, pół-łysego czoła,
Ojciec, który miał córkę, pół - anioła.

Wybrawszy teścia, przyjechał bez swatów,
Z intencyą [2]) ojcu się oświadczył, pannie;
Wspomniał o drzewie swoich antenatów [3]) —
Nie wspomniał ani raz o krwawej wannie,
Którą chciał sprawić dla konfederatów —
Ale o królu mówił nieustannie,
Pokręcał wąsa, zarzucał wylotów,
Lubił pić, bardzo nienawidził kotów.

Dlatego kochał psy, gdy gardło zalał...
Pozwolił nieraz Anieli szpicowi,
Aby mu lizał wąs... za psami szalał,
Zalecał nawet dóbr intendentowi,
Ażeby chłopów psom kąsać pozwalał,
Mówiąc zazwyczaj, że to psy uzdrowi
Od bolu zębów, a stąd od wścieklizny, —
Miał jednak dobrą stronę — anewryzmy, [4]) —

Te dowodziły, że miał serce. — Głowy
Nie dowodziła w nim choroba żadna,
Lecz materyalny [5]) kadłub, z okiem sowy,
Na szyi zawsze nieruchomej; składna
Figurka, uśmiech i ukłon wężowy;
Grzeczność, co w takim panu bardzo ładna!
Wielka znajomość świata, krajów, ludzi
I wiele tego wszystkiego, co łudzi.

Ów pan układny więc siedział przy stole
Przy samym panu staroście, na prawo;

---

[1]) opowieść poety o konkurach Dzieduszyckiego i jego zgonie nieścisła (p. przedmowę); [2]) zamiarem; [3]) t. j. o swoich przodkach i swym rodowodzie; [4]) anewryzm serca — rozszerzenie tętnicy; [5]) z ciała utworzony.

Dobijał właśnie targu i na czole
Widać mu było niecierpliwość krwawą,
Gryzącą; oczy utopił sokole,
Za ręce teścia trzymał ręką prawą,
Lewą na stole wyciągniętą, prosto
Ku kielichowi i mówił: «Starosto!

«Jakem człek prawy! jakem Polak prawy!
Tak pragnę córkę twoją uszczęśliwić,
Wierzaj mi i bądź, starosto, łaskawy.»
Tu, pragnąc trupi głos nieco ożywić,
Pociągnął wina; pił, jak but dziurawy,
I zwykł się nieco był po piciu krzywić,
Tak wyciągnąwszy blizko wina kwartę,
Zmarszczył i czoło rozjaśnił wytarte.

I rozjaśniony znów do zamku pana:
«Starosto, zezwól na szczęśliwość naszą.»
Tak mówiąc, teścia przyszłego kolana
Ścisnął pod stołem, i oczy, co straszą
Chłopów, jak oczy czerwone szatana,
Uczynił cukrem i ponętą ptaszą —
A miał na oczach swoich, jak jastrząbek,
Z powiek wilgotno-czerwonych obrąbek.

Starosta, napół śpiący, ale grzeczny
Nie wstawał ani odpowiadał na to,
Pan to był bowiem, co chciał być bezpieczny,
Zwłaszcza, gdy ujrzał twarz żółtą, wąsatą
I wiedział, że gniew może ściągnąć wieczny,
Gniew, który czeka z lichwą i z wypłatą.
Siedział więc zimny, lecz trochę się puszył,
Że w konkur wielki pan o córkę ruszył.

Nie odpowiadał nic, bo przez połowę
Już spał — a wreszcie nie chciał odpowiadać.
Pan Dzieduszycki zaczął prośby nowe,
Jak do pacierzy, jął ręce układać;
Już się był począł przez słowa miodowe
Do uśpionego napół serca wkradać,
Już widział uśmiech, co poprzedza wszędzie,
Ostatnie, słodkie słowo: *niech tak będzie.*

Gadając, ręce pokornie złożone
Na stół położył obie i wytrzeszczał

Na pana zamku oczy zaiskrzone —
Albowiem uśmiech mu senny obwieszczał,
Że po pjanemu zdobył sobie żonę —
Wtem nagle jak wąż wzdął się i zawrzeszczał,
Wstał — lecz na stole miał obiedwie dłonie,
A na nich papier i orła w koronie...

Orzeł na karcie był — a karta była
Nożem tureckim do rąk mu przybita...
Boleść go nad nią w arkadę [1]) skrzywiła,
Oczy w niej toną — myślałbyś, że czyta,
Że karta trupie kolory odbiła
Na jego żółtą twarz. Ksiądz Karmelita [2])
Za stołem cicho stał i patrzał z góry
Na czytelnika bladego tortury.

Ocknięty zamku pan — to raz na księdza,
To znów na ściany patrzał, wstając zwolna,
Ręka na szabli, w oczach gniewu jędza,
Ledwo się w sobie pohamować zdolna...
Lecz myślał, że mu sen mary napędza,
Tak dziwną była ta cisza okolna,
Ten papier nagle do stołu przybity,
Dzieduszyckiego jęk — wzrok Karmelity.

Już dawnoby się był skokiem lamparta
Rzucił do szabli — ale mówiąc szczerze...
Myślał, że sen mu grał sztukę Mozarta, [3])
Że Don-Zuana widział na operze,
Gdy trupa ziemia puściła otwarta
Na muzykalny wieczór i wieczerzę.
Tak trudno było pomiarkować zrazu,
Czy ksiądz był z iała ludzkiego, czy z głazu.

Godzina była nocna i bez przerwy
Piał kogut, świece miały długie knoty,

---

[1]) w łuk; [2]) ks. Marek Jandołowicz, karmelita, kaznodzieja i prorok konfederacyi barskiej, występujący też w «Pamiątkach Soplicy» H. Rzewuskiego; [3]) Jan Mozart, kompozytor XVIII w., autor oper, m. inn. «Don Juana», gdzie przybywa na wieczerzę zaproszony przez bohatera tytułowego posąg komandora.

Na wieżach zamku śpiewał ptak Minerwy, [1])
A w jednym oknie miesiąc stanął złoty —
Znacie działanie tej gwiazdy na nerwy. —
Miesiąc więc w oknie stał — dziwne łoskoty
Na dachu, jakby jęczenia grobowe, —
Wreszcie Ladawy pan — odzyskał mowę.

«Ktoś ty?» Ksiądz milczał. «Co tu robisz, mnichu?
Co znaczy papier ten? na Lucyfera!»
Tu Dzieduszycki zajęczał po cichu,
Ale tak jęknął, jak człek, co umiera.
Spojrzał — chciał spojrzeć, lecz w powiek kielichu
Nie było oczu, tylko białość szczera
Jak w zwierciadlanym łysnęła odruzgu, [2])
Szkło tylko — gałki uciekły do mózgu.

Starosta spojrzał i cofnął się biały,
Jak wosk, jak oczy, któremi go szukał
Pan Dzieduszycki; ale okazały
W cofnieniu się swem na ludzi nie hukał,
Zwłaszcza, że ksiądz był wielki — a on mały.
Nieraz zaś przedtem pan starosta fukał
Na równych sobie, niższym dawał szlagę, [3])
Licząc na swoją małość i powagę.

Więc co miał w oczach skier, wszystkie zapalił,
Co miał na czole zmarszczków, zebrał razem.
Samby się Jowisz oburzony chwalił
Tak olimpijskim [4]) na twarzy wyrazem.
Spiorunowany ksiądz się w proch nie walił,
Lecz w jedną szybę okien rzucił głazem;
Na ten brzęk wszystkie ganki i komnaty
Przewiał ogromny wrzask: *Konfederaty!*

Starosta spuścił łeb — ksiądz się przybliżył
I wyjął szablę mu złoconą z ręki:
«Przebacz, wielmożny pan, jeślim ubliżył,
Lecz zamek był nam potrzebny; a jęki
Tego człowieka słuszne. Bóg go zniżył.
Ten, co na krzyżu poniósł krwawe męki,

---

[1]) sowa; [2]) odruzg—odłam; [3]) t. j. bił ich; [4]) t. j. groźnym, jak u Jowisza olimpijskiego.

Ten go nam daje; a wyrok nie minie.
Kto mieczem grzeszył, ten od miecza zginie.»

Podczas tej mowy twarze się wąsate
Pokazywały w podwojach, kołpaki,
Konfederatki, czapki i rogate
I krągłe, i kapuzy [1]), i pakłaki, [2])
I owe jeszcze uszami skrzydlate, [3])
Co ekonomów są laurem. Gdy taki
Rój czapek i rój północnych latarek
Zjawił się, rzekł ksiądz: «Ja jestem ksiądz Marek!»

Wstrzymał się — powiódł okiem po staroście.
Zmarszczył się... i rzekł: «Dla kozaka Sawy, [4])
Który się bije z chłopami na moście,
Wypuścić racę nad zamkiem Ladawy,
Wy się tu, proszę, bracia, nie panoszcie
Rabunkiem, zamek się nie poddał krwawy;
Ale wielmożny dziedzic sam to czuje,
Że opór próżny — więc kapituluje» —

— Na to starosta krzyknął: «Protestuję
Przeciwko zdradzie haniebnej waszmościów,
Jako Rzymianin, z zamku ustępuję.
Mieć nie będziecie nawet moich kościów.» [5])
Tu mi czytelnik zapewne daruje
Trochę w tej mowie niegramatycznościów;
Lub niechaj raczy ze mną na spoczynek
Do księżycowych wrócić Anielinek.

O! tam poezya gotowa — Romeo! [6])
Pożycz mi twoich słów rozpłomienionych.
Zresztą już Ursę [7]) mam z Kassyopeą, [8]),
Mam księżyc i mam dwoje serc pęknionych,

---

[1]) kapuza—duża czapka futrzana; [2]) pakłak—czapka z grubego ordynarnego sukna; [3]) t. j. czapki z uszami; [4]) Józef Sawa Caliński, kozak, syn zabitego przez hajdamaków Sawy Czalenki, uczestnik konfederacyi barskiej, występuje też w «Pamiątkach Soplicy»; [5]) forma żartobliwa, w XVIII w. bardzo pospolita; [6]) bohater tragedyi Szekspira «Romeo i Julia», w którym głównym motywem jest miłość; [7]) Wielka Niedźwiedzica (gwiazdozbiór); [8]) nazwa gwiazdozbioru.

I Filomelę,[1]) co tak, jak J. B. O.[2])
Ów Londyńczyków słowik zapalonych,[3])
Śpiewa dla chcących spać arystokratów,
Tak że go wszyscy dają do stu katów.[4])

O! tam poezya. — Gdyby tylko na to,
Aby się żegnać, warto brać amanty,[5])
Czuliście kiedy tę łzę lodowatą
Przy pożegnaniu, ciężką, jak brylanty?
Te słowa: «Pójdę i skonam za kratą!»
Czyście słyszeli te słodkie kuranty,[6])
Grane przez wszystkie pozytywki żywe,
A jednak — przysiągłbym, że nie fałszywe:

Czyście żegnali? klęczeli? włos rwali?
Tracili ducha? wymowę? kolory?
Pugilares z paszportem? i t. d.
Czy przysięgaliście jako upiory
Wrócić po śmierci przy księżycu biali?
Łopotać w okno czarne skrzydłem zmory?
Kochankę swoją w noc poślubną napaść,
Unieść na koniu i w ziemię się zapaść?[7])

Czy wam pozwolił potem los nie wrócić?
Zachować smutku wrażenie niestarte,
I całe życie się przeszłością smucić:
Odwiedzać morza, ludy, Egipt, Spartę,[8])
A zawsze: — «Ona teraz musi nucić!
Teraz na księżyc oczy ma otwarte!» —
Ach takem ja śnił — lecz na piramidzie.[9])
Tfu! — odebrałem list, że zamąż idzie.[10])

To mię cokolwiek zmięszało, — niebardzo —
Ale cokolwiek zmięszało, Bóg świadkiem! —

---

[1]) słowik; jest to imię bohaterki mitu greckiego, zmienionej przez bogów w słowika; [2]) Józef Bolesław Ostrowski, pisarz polityczny, emigrant, szerzył w czasopismach i broszurach hasła skrajnie rewolucyjne; [3]) t. j. emigrantów polskich, osiadłych w Londynie, gwałtownych demokratów - rewolucyonistów; [4]) przeklinają; [5]) kochanków; [6]) melodye, wygrywane przez zegary, tu: wynurzenia miłosne; [7]) jak w słynnej balladzie Bürgera «Lenora», albo w «Ucieczce» Mickiewicza; [8]) jak sam Słowacki; [9]) podczas zwiedzania piramid w Egipcie; [10]) zapewne Ludwika Śniadecka, pierwsza miłość poety.

Są ludzie, którzy wtenczas klną i gardzą,
Lecz ja to smutnym nazywam wypadkiem.
Takich dwa: — a me serce tak zatwardzą,
Ze niezabudką już, ani bławatkiem
Nie da się nigdy wyprowadzić w pole,
Chyba mi posag położą na stole.

Ha, takem zgorzkniał, że nawet nie trącę
W tej pieśni smutnej lutni pożegnania.
Szeptali [1]) długo, jak wierzby płaczące,
Gołębie słychać tam było gruchania,
Łzy zimne usta zmywają gorące,
Słychać serc bicia, płacze, słowa, łkania,
Już się rozeszli — rzecz skończona! — Horor! [2])
Miłość przechodzi już w pamiątek kolor...

W kameleona, [3]) w serdeczną jaszczurkę,
W rzecz poetycznie piękną, w sen niebieski,
W muzę, Olimpu zamglonego córkę,
W poemat smutny od deski do deski,
W mgłę, podnoszącą się z łez, w białą chmurkę
Na tle przeszłości, w gwiazdę, w arabeski
Tęczowe — chmurą obwiedzione złotą.
W dole: Raphaël [4]) pinxit [5]) albo Giotto [6]).

W galeryi [7]) siedzi dusza. — O! tęczowa
Kopuło myśli, tyś moim kościołem! —
Wymalowana, jasna, księżycowa,
Nad srebrnym duszy wisząca aniołem,
Modlitwą w tobie są rozpaczy słowa,
Serce wygląda, jak urna z popiołem,
W najtajemniejszej kaplicy stojąca —
Tak jesteś, gdy cię żaden wiatr nie trąca. —

Lecz kiedy burza zawieje i zruszy
Z filarów ciebie, kopuło tęczowa,
Pękasz, jak niebo nad aniołem duszy;
Próżno się broni w błyskawicach głowa,

---

[1]) Aniela i Beniowski; [2]) okropność; [3]) rodzaj jaszczurki, zmieniającej ubarwienie względnie do otoczenia; [4]) Rafael Santi, słynny malarz włoski (1483 † 1520); [5]) namalował; [6]) Giotto di Bondone, malarz włoski (1276 † 1336); [7]) to jest w tym obrazie.

Cały gmach na nią upada i kruszy,
I ją i serce, które biedna chowa
Jak smętny łabędź pod skrzydły białemi.
Pękło — popioły rozwiał wiatr po ziemi.

Skończona wielka tragedya powagi
I ciszy greckiej; reszta wiatru wyciem,
Myśl zabłysnęła nagle, jak miecz nagi,
Marzenia stają się czynem i życiem,
Czyny się stają piorunem odwagi —
Rozbiły kościół! — Pod jego rozbiciem
I serce pękło, i burza przewyła...
Z wszystkiego... patrzcie co? — krzyż i mogiła.

Przez wszystkie takie sceny, odgrywane
W teatrze naszych wnętrzności, Maurycy
Przejdzie, uczuje sercem każdą zmianę,
Czas mu postawi zwierciadło różnicy,
Czas matematyk. Dziś serce strzaskane.
Ruszył na koniu pędem błyskawicy,
Za nim pasieka, szczęście, przeszłość, ona,
Kto wie za kilka lat, czy jego żona?

Panna Aniela, jeszcze nieświadoma
Odmian, które się w zamku wydarzyły,
Biegła, ścieżeczka przed nią była stroma,
Pomiędzy skalne wijąca się bryły;
Potem sadzawka i ów dąb z rękoma
Założonemi, ów dąb pełen siły,
Który się dawniej kochał bez nadziei,
Jedne swe oko topiąc w Galatei.[1])

Nad tą sadzawką nasza młoda panna
Już zadyszana stanęła poprawić
Włosy. Sadzawka była bowiem szklanna,
Można się było w niej oczyma bawić,[2])
I była to gwiazd kryształowych wanna.
I rybki się w niej zaczynały jawić,
Długie, błyszczące robiąc korowody,
Ilekroć łezkę rzuciła do wody;

---

[1]) olbrzym jednooki Polifem kochał się bez wzajemności w nimfie Galatei; na Polifema był «krzesany» jeden z dębów w parku starosty (p. przyp. 7 na str. 15); [2]) przejrzeć.

Ale przed rankiem rybki spały na dnie.
Panna Aniela uwiązała włosy,
Nie przypatrzyła się nawet — czy ładnie,
Lękała się tknąć kwiatów pełnych rosy...
I serce biło w niej, bo chciała zdradnie
Do zamku dostać się — a jakieś głosy
W powietrzu cichem brzęczały i gwary,
Jak gdyby przez sen mruczał zamek stary.

Konfederatów był to wrzask daleki,
Którzy już doszli byli do piwnicy.
Panna Aniela wezwała opieki,
Nabożną będąc, u Bogarodzicy —
A wtem, gdy wzniosła do nieba powieki,
Blask jakiś nagły, jak od błyskawicy,
Całą oślepił. — Nim oddech utracę
W tej strofie, powiem, że ujrzała racę.

Była to owa raca, nakazana
Przez księdza Marka na znak panu Sawie...
Pod biedną panną zadrżały kolana
Z trwogi — wąż leciał, paląc się jaskrawie,
I syczał, i tak jak oko szatana
Spojrzał z błękitu: i tak jako pawie
Piór płomienistych zaokrąglił końce,
I zatrzymany w niebie, trwał jak słońce.

Anieli zdało się, że już odkryta,
Że już ją widzi ojciec, jej dugena, [1])
Niebo, ta raca, na gwiazdach rozbita,
I każda róża w ogniu, i falena; [2])
Już zdało się jej, że świat cały pyta
I pokazuje ją palcem. — Ta scena
Byłaby bardzo przykra dla tej panny,
Gdyby to zamiast racy był świt ranny.

Lecz raca zgasła i swe włosy złote
W ciemnem powietrzu cicho osypała.
Kilka z tych włosów przez grubą ciemnotę
Upadło właśnie z nieba tam, gdzie stała
Panna Aniela, myśląc, jak tę psotę
I te wycieczki będzie ubierała

---

[1]) towarzyszka, ochmistrzyni; [2]) ćma.

W wymówki; i pod ulewą ognistą
Przybrała na się postać dziwnie czystą.

Różane usta przygryzła zdradliwie,
Z oczu spuszczonych w bok miotała błyski;
Trochę się patrząc smutnie i fałszywie,
Przygotowała dla ojca uściski,
Dla guwernantki podobne pokrzywie
Pocałowanie; jeden ukłon nizki
Dla pretendenta do obrączki ślubnej
I z tym ukłonem uśmiech — treści zgubnej.

Mimo to wszystko serce biło szybko,
Coś do tej główki wpadło i pobiegła,
Biegnąc, jak gdyby była złotą rybką,
Która od wędki zdala plusk spostrzegła,
I coraz prędzej leciała i gibko
Chwiała się, ogniem twarzyczkę zażegła,
Zadyszała się, — i różowa wpadła
W bramę i wkoło spojrzała i — zbladła.

Przy bramie stali obcy ludzie, mnodzy,
Różnego stroju, wąsaci i zbrojni. —
Widać, że byli trzymani na wodzy,
Bo ujrzeli ją i stali spokojni.
Byli to wszystko szlachcice ubodzy,
Patryjotyczni bardzo, bogobojni,
Na pierwszy ogień szli, stali przy bramach,
Choć zimno, rzadko który w lisich błamach. [1])

Nie zapytała ich o nic, nie śmiała
O nic zapytać panna starościanka,
Ale spojrzawszy na nich, już nie drżała,
Już wyglądając dumnie, jak Rzymianka,
Wyprostowana, sroga, trochę biała,
A okiem paląc, jak Transteweranka, [2])
Biegła, jak wicher, szła przez korytarze,
O swego ojca twarz patrząca w twarze.

---

[1]) futrach; [2]) mieszkanka Zatybrza, dzielnicy w Rzymie;

Jako Elektra [1]) weszła; elektrycznie [2])
Cała się wstrzęsła, widząc ojca w tłumie,
Który dowodził wtenczas retorycznie, [3])
Że schylić głowy przed nikim nie umie:
Że radby się był rozsądzić granicznie [4])
Z konfederacyą i t. d. — W szumie
Tych słów nic więcej nie pojęła córa,
Tylko, że ojcu grozi jakaś chmura.

Blady był bowiem starzec, jego ręce
Drżały. — Tu powiem, że Dzieduszyckiemu
Pożyczył niegdyś proszony, na prędce,
Kozaków przeciw panu Pułaskiemu. [5])
Słusznie więc teraz zbladł, jako jarzęce
Swiece, trupowi podobien białemu.
I ów pan, cały purpurowy wczora,
Wyglądał, jako statua Komandora. [6])

Ujrzawszy córka to, nie mówiąc słowa,
Pewnymi kroki do stołu się zbliża,
Widzi, że sterczy w nim sztyletu głowa,
W papier utkwiona, więc jak piorun chyża,
Wyrywa ów nóż i za gorset chowa.
Wtenczas, by ręce Boże, zdjęte z krzyża,
Rąk dwoje wyszło z pod papieru, obie
Te ręce zdrajca położył na sobie.

I oblały go krwią jasną dziurawe
Dłonie i włos mu okrwawiły siwy.
Potem ku piersiom poniósł ręce krwawe,
I na żupanie białym znak straszliwy
Został, jak owe ordery plugawe,
Które dziś każdy, nawet człowiek krzywy,
Wiesza na piersiach. — Potem się posunął,
Dał krok, zawrzeszczał, jak szatan — i runął.

---

[1]) córka Agamemnona, bohaterka tragedyi Sofoklesa, podniecała brata, Orestesa, by zemścił się na matce, Klitemnestrze, za zabójstwo ojca; [2]) Elektra... elektrycznie—rozmyślna gra słów; [3]) wymownie; [4]) t. j. pospierać się; [5]) Józef Pułaski, starosta warecki. regimentarz konfederacyi barskiej, w której brali też udział trzej jego synowie: Franciszek, Kazimierz i Antoni; [6]) p. przyp. 3 na str. 45.

Serce w nim chore biło coraz prędzej,
Czekając tylko na noża wyjęcie,
I pękło. — Siwy ten sęp z okiem jędzy
Utonął teraz już w dziejów odmęcie;
Ale są życia, co z tej samej przędzy
Winą się,[1]) dla nich ten rym i przeklęcie!
Niech swoją przyszłość w tej pieśni odkryją!
Niech jak psy patrzą na trupa i wyją! [2])

Gdy padł, rąk własnych sczerwieniony łzami,
Ksiądz Marek z krzyżem do niego przyskoczył:
Lecz zdrajca za krzyż ukąsił zębami,
A potem ręką odepchnął i zbroczył.
Szmer zgrozy zachwiał w pokoju światłami.
Ksiądz wyjął brewiarz, ustami namoczył
Palec i karty przewracał z pokorą,
Wiedząc, że duszę tę — już dyabli biorą.

Wtenczas starosta rzucił się do stołu,
Kułakiem stuknął, krzycząc: «Rozbójnicy!»
Przemierzył księdza od góry do dołu:
«Waszećbyś lepiej modlił się w kaplicy,
Niż — z mojego cię wyklnę Kapitołu! [3])
Córko, podaj mi papier — kozak, świécy!
Siadaj tu, panna, *et pagina fracta*, [4])
Pisz protestacyę, która pójdzie w akta.» —

Posłuszna panna Aniela usiadła,
Chwyciła w rękę pióreczko łabędzie:
A starzec do niej: «Ta krew czarna, zsiadła,
Ta krew na stole atramentem będzie.
Umocz tu pióro.» Aniela pobladła:
Krwią był zalany stół aż po krawędzie,
Krwią, co wyciekła z rąk regimentarskich,
Gdy mu przybito do rąk wyrok Barskich. [5])

Ale posłuszna w krwi zmoczyła pióro,
Potem spojrzała i dreszcz ją przeniknął. —

---

[1]) wywijają się, t. j. są zdrajcami; [2]) obraz śmierci Dzieduszyckiego jest nieścisły, p. przedmowę; [3]) Kapitolu; jest to wzgórze w Rzymie, na którem wznosiła się twierdza; [4]) złożywszy papier na dwoje (łac.); [5]) Barszczan.

«Wezwawszy bogów na świadki — pisz, córo! —
Których bogdajby wzroku nie uniknął
Ów czyn nieszczęsny i haniebny... juro!... [1])
Tu Karmelita ksiądz, powstawszy, krzyknął:
«Ja egzorcyzmem [2]) te szatany zwalczę...
Co ty krwią każesz pisać, bałwochwalce?

«A ty, panienko, grzech ściągasz na duszę,
Pisząc bluźnierstwa takie krwią człowieka.
Ja was tu jednym znakiem krzyża skruszę,
I na tem miejscu krwi popłynie rzeka,
Gdzie stoję, a te góry palcem ruszę
I na ..... pójdą! Kto tu szczeka?
Kto tu urąga się z Bożego Ducha?
Kto tutaj, słysząc, nie słyszy i słucha?

«Zaprawdę mówię ci, panie starosto,
Że masz na oczach bielmo i ślepotę.
I powiem ci tu bez ogródek — prosto,
Że prosto idziesz w piekielną ciemnotę, [3])
Za to cię Pan Bóg chciał ukarać chłostą,
I gdyby nie ja, te komnaty złote
Byłyby dzisiaj twoją krwią zwalane
I purpurowe, i w ogień odziane.

«Czy nie wiesz o tem, że na Ukrainie
Zaczęła się rzeź i szlachty wyrznięcie? [4])
Pod święconemi nożami krew płynie;
.... otwiera pierś, a chłop daje cięcie
W bijące serce. Cały naród ginie,
Jak w zapalonym przez Boga okręcie:
A ty, że byłeś, jak miecz obosieczny,
Ale bezczynny: sądzisz, żeś bezpieczny?

«Gdyby nie nasze nad tobą czuwanie,
Dzisiejszej nocy kozak twój, Mohiła,
Miał tu pohulać z tobą, wielki panie.
Dziśby tu wielka rzeź w zamczysku była.
Idź! — on przykuty łańcuchami w ścianie,
A przy nim zbójców powiązanych siła... [5])

---

[1]) klnę się; [2]) zaklęcie przeciw złym duchom; [3]) na potępienie wieczne; [4]) t. j. koliszczyzna (1768); [5]) mnóstwo.

Idź! obacz, jakie teraz mają łoże;
Leżą na workach, a w tych workach noże!

«O! taka pościel będzie dla grzesznika,
Co, jak ty, patrzy na mordy spokojnie,
Dziś byłbyś w piekle, tu, bez spowiednika
Zamordowany. — Pan Sawa się zbrojnie
Z twoimi chłopy na moście potyka
I za twą całość krew wylewa hojnie.
A twoja siwa się tu rzuca głowa,
Jak gołąb, biała, lecz w myślach jałowa.»

Podczas tej mowy pan starosta w czoło
Księdza jasnemi patrzał się oczyma;
Nagle, jak człowiek, gdy ujrzy, że gołą
Zbójca siekierą nad głową zatrzyma...
Zadrżał. — A wtem pan Sawa wszedł wesoło,
Sawa, ogromny skarb dla pisoryma,[1])
Pół kozak, a pół szlachcic — ten donosił,
Że całą groblę starosty krwią zrosił.

I widać było to na nim; wszedł z brzękiem,
Hucznie, lecz spojrzał i zmięszał[2]) się cały,
Ujrzawszy oczy, w których całym pękiem
Kupido[3]) trzymał najeżone strzały.
Zamek był broni napełniony szczękiem,
Trup na podłodze, Karmelita biały
Nad trupem, blady starosta, stół krwawy,
Za stołem panna anielskiej postawy,

Jako Sybilla[4]), z piórem w ręku. — Basta![5])
Na tym się moja pieśń kończy obrazie.
Dalej ujrzycie zapalone miasta,
Szlachcica, z żydem, z psem, na drogowskazie
Wiszących — romans w poemat urasta,
Coś w nim o królu będzie, o zarazie,
O Panu Bogu.[6]) Pociągnąwszy hausta,
Jak się rozogni myśl, napiszę Fausta.[7])

---

[1]) poety; [2]) zmieszał; [3]) bożek miłości, Amor, Eros; [4]) Sybilla Kumańska, mityczna wieszczka Rzymu, wedle podania sprzedała królowi Tarkwiniuszowi Pysznemu trzy księgi z proroctwami; [5]) dość! (włoskie); [6]) i znowu poeta nie dopełnił tej obietnicy; [7]) «Faust», poemat dramatyczny Goethego.

Jak się rozgniewam na imaginacyą,
Dyabłowi oddam bohatera duszę... [1])
I pewnie zyskam wszystkich aprobacyą,
A tych, co płakać ze mną nie chcą — zmuszę.
I demokracyą i arystokracyą [2])
Do łez głębokich trzecią pieśnią wzruszę,
Wziąwszy następnie za rymów dewizę: [3])
Jeżeli gryzę co — to sercem gryzę.

PIEŚŃ III.

O! jakże smutno w jasnej życia wiośnie
Być tak samotnym, jako pan Kazimierz;
Gdy świat przed tobą w nieskończoność rośnie,
Gdy wszystko tęczą; lecz czego się imiesz,
Błotem. — Dopóki serce wre miłośnie,
Nie żyjesz na tym świecie, ale drzymiesz:
Gdy zgaśnie, wtenczas zaczynasz dopiéro
Pojmować, że ten cały świat — satyrą.

Dopókiś młody, bawią cię ballady,
Poezya gminna [4]) nadzwyczaj zachwyca,
Lubisz w wierszykach chmury, księżyc, gady,
Znajdujesz, że jest jakaś tajemnica
W mgle, w której wiersze brzęczą, jak owady,
I brylantują [5]) myśl blaskiem księżyca;
I myślisz, że to sam poeta roi,
Skrzy się i błyska i leci?... On stoi.

Ty sam te wiersze niesiesz w kraj marzenia,
W tej mgle twych własnych myśli tęcza świta,
W tych dumkach twoje latają westchnienia;
Potem z tych wszystkich wierszy, dumań, — kwita!

---

[1]) jak w «Fauście» Mefistofelesie; we fragmencie dramatycznym p. t. «Beniowski» występuje dyabeł pod nazwą Pamfilusa; [2]) stronnictwa na emigracyi polskiej w Paryżu; [3]) zasadę; [4]) t. j. romantyczna, osnuta na motywach ludowych; [5]) rozświecają.

Potem trzy wiersze Danta,[1]) pełne cienia,
Ale rozumu: serce twoje chwyta,
Waży, rozbiera. A prawdziwa lekcya,
Która poezyi uczy: jest dyssekcya.[2])

Szkoda, że z takiej dyssekcyi wynika
Jakaś szkodliwa materyalność, sucha;
Eureka![3]) nasz pan Grabowski wykrzyka,
A Tygodnik go Petersburski[4]) słucha:
«Oryginalny wieszcz do Tygodnika
Napisał nowy wierszyk pełny ducha,
Który zapewnia mu wieniec osobny,
Wiersz, do niczego przedtem niepodobny!»

Widać, że po tym deszczu w Polsce krwawym[5])
Nowi poeci rodzą się, jak grzyby.
Szkoda! że każdy jest nadzwyczaj łzawym!
I w oknie duszy ma zielone szyby!...[6])
Każdy ma język swój, co jest kulawym.
Szkoda, że wszyscy są okuci w dyby,
A kiedy straszną opisują burzę,
To chmura piorun zostawia w cenzurze.

Z czego korzystam ja — i dwie już dramy
Piorunem bardzo skończyłem wygodnie;[7])
Dlatego kraju mam zamknięte bramy
I żadnej duszy myślą nie zapłodnię...
Cóżkolwiek ma być — wszyscy umieramy!
A czy nad grobem gwiazdy, czy pochodnie,
Czy laur, czy chwasty, czy łza? Dobre i to! —
Wlazłem, jak w błoto, w tę myśl pospolitą.

Był czas, żem lękał się pospolitości,
Jako święconej duch się lęka wody;

---

[1]) tercyna, zwrotka, którą Dante napisał «Boską komedyę»; [2]) dosł: rozcinanie; tu: rozbiór ścisły, analiza; [3]) Eureka (właść. Heureka), miał wykrzyknąć Archimedes, odkrywszy nagle w kąpieli prawo tracenia części swej wagi przez ciała, zanurzone w cieczy; [4]) «Tygodnik Petersburski», wydawany w latach 1836—1856 przez Józefa Przecławskiego, miał charakter wybitnie zachowawczy; Michał Grabowski zamieszczał tam krytyki literackie; [5]) 1831 rok; [6]) koloru nadziei; [7]) «Balladynę» i «Lillę Wenedę»; w obu piorun rozwiązuje akcyę.

Lecz teraz często schodzę z wysokości
Dla własnej sławy, pokoju, wygody;
Krytykom, jak psom, rzucam kilka kości,
Gryzą, lecz przyjdzie czas, że te Herody,
Przez których teraz moje dzieci giną,
Będę gdzieś w piekle, gryzł jak Ugolino. [1])

Tymczasem wracam do powieści. — Ranek
Błękitnie w polach podolskich zaświtał,
W niebiosach oczy utopił kochanek
I marzeniami swoją przyszłość czytał
I widział ją tak uwitą, jak wianek
Z dni szafirowych, złotych; już się witał
Ze sławą przyszłą i z tysiącem głośnych
Awantur, pragnąc nadzwyczaj — miłośnych.

Już widział dziesięć przynajmniej Andromed, [2])
Do skał przykutych srogiemi żelazy,
Z warkoczem, który wisi, jak u komet.
Miłe nadzwyczaj w młodości obrazy!
Młodość albowiem świeża, jak Mahomet,
Panteistyczną [3]) jest i wszystkie głazy
Zmienia w kobiety, w ogień topi kruszce,
Huryski [4]) widzi zamiast ziarnek w gruszce.

A tu odsyłam mego czytelnika
Do Alkoranu, [5]) gdzie stoi przypisek,
Że w raju każda się gruszka odmyka
I cztery z siebie wydaje Hurysek. —
Chciałbym tam na czas być za ogrodnika
I z tych owoców co dnia mieć półmisek;
Zwłaszcza że w każdej gruszce, do wyboru
Masz cztery panny różnego koloru.

---

[1]) hr. Ugolino della Gherardesca, magnat pizański z XIII wieku, przez swego wroga, arcyb. pizańskiego Rugghierego degli Ubaldiniego, zamknięty na śmierć głodową w wieży wraz z dwoma synami i dwoma bratankami. Jego straszne dzieje opowiedział Dante w XXXIII pieśni «Piekła», przedstawiając, jak Ugolino gryzie czaszkę arcybiskupa; [2]) bohaterka jednego z mitów, była przykuta do skały i wydana na pożarcie potworowi; uwolnił ją Perseusz; [3]) panteizm—teorya filozoficzna, głosząca tożsamość Boga i natury; [4]) dziewice rajskie według religii mahometańskiej; [5]) święta księga mahometan.

Słowem, ideał nasz kochanek białych,
Tęczowym jest na Wschodzie dogmatycznie: [1])
U nas liczonoby do rzeczy śmiałych,
Gdyby kto nawet, tworząc poetycznie,
W rymach malując jedną z tych przestałych
Owoców, starą pannę, seraficznie [2])
Rozeskrzydloną w Bogu, bez rozwagi
Rzekł: płeć zieloną miała, jak szparagi.

A jednak wielki poeta i prorok
Powiedział to w Koranie i krytyka
Milczy — krytyka owa, która co rok
Tyle wad w moich utworach wytyka,
Jako ostrowidz lub jako nosoróg,
Bo widzi ostro i rogiem przenika;
Szczęśliwa — gdybym dbał i był gorący
I włożył imię jej w poemat drwiący.

Imię krytyki? — nie, krytyków, — A! bah!
Któż z nich ma imię? Z, K. S, K. E. K..... [3])
Mówią, że Młodą Polskę pisze — baba, [4])
Ale ja, widząc, jak kąsa i szczeka,
Sądzę, że Jezuita — a ma draba,
Który tłómaczy na język człowieka
Hymny, przestrogi, pacierze i lekcye
W dyjabelskim napisane dyjalekcie. [5])

I stąd się mocno cieszę, jak filólog,
Widząc, że u nas to się da wyszczekać,
Do czego Cerber [6]) w piekle czyni prolog
Ze swego wycia. Ale nie czas zwlekać
Pieśni, dlatego, że jakiś teolog
Krytyką mię chciał w kawałki posiekać,
Jakby (w balladach porównania szukaj)
On był przyjaciel wierny, a ja Tukaj. [7])

---

[1]) t. j. według wierzeń religijnych; [2]) anielsko; [3]) aluzya do Stanisława Ropelewskiego; [4]) por. przyp. 1 na str. 18; [5]) Ropelewski tak wziął do serca te wyrazy, że wyzwał Słowackiego na pojedynek, który jednak, dzięki wstawiennictwu osób trzecich, nie doszedł do skutku; [6]) w mitologii greckiej pies o trzech głowach, strzegący wejścia do państwa cieniów; [7]) p. balladę Mickiewicza «Tukaj».

Ale ważniejsze rzeczy radzi Muza.
Oto już słyszę z daleka pukanie
Z dział, z dubeltówek, z flinty, z arkebuza:[1])
I zuję w sercu, że nadspodziewanie
Prędko mój rycerz może dostać guza.
Niechaj się wola Pana Boga stanie,
Ja go prowadzę w ogień: — jeśli zginie,
Poemat się mój wcale nie rozwinie.

Szkoda! czterdzieści cztery[2]) pieśni całych!
Czterdzieści bowiem cztery w planie stoi —
Bowiem, do rzeczy dążąc zawsze śmiałych,
Zacząłem epos tak, jak śpiewak Troi,[3])
Większą — bo naród mój nie lubi białych
Rymów i nagiej się poezyi boi;
Więc rzecz, co działa się tam, gdzieś za Sasa,[4])
Muszę opiewać całą wierszem Tassa.[5])

Wierszem więc Tassa o czterdziestu czterech
Pieśniach zacząłem epos i niestety
Może nie skończę!... i w gwiaździstych sferach
Nie będę mięszkał[6]) pomiędzy poety,
Jeśli pan Zbigniew na ruskich giwerach,[7])
Jak piorun, co gór prześladuje grzbiety,
Nie zaprobuje miecza i to zaraz...
Zjadłszy przynajmniej trzy plutony[8]) na raz.

Trzeba albowiem, aby się pokazał
Swietnie i zyskał czytelników względy.
Właśnie w ten sam dzień Kreczetników[9]) kazał
Bar atakować, gdy po wioskach, wszędy
Lud się krwią swoich dawnych panów mazał,
A ekonomów, bez żadnej kwerendy[10])
Wieszał i przyszłą respublikę kształcił,
Bo żydów palił, a niewiasty gwałcił.

Dwie drogi: jedna jest w naturze rzeczy
I płodzi równość niebieską na ziemi,

---

[1]) rodzaj dawnej wielkiej strzelby; [2]) aluzya do słynnego «czterdzieści i cztery» w Dziadach Mickiewicza; [3]) Homer; [4]) właściwie: Stanisława Augusta; [5]) t. j. oktawą; [6]) mieszkał; [7]) giwer — kask wojskowy; [8]) mały oddział żołnierzy; [9]) jenerał rosyjski; Bar oblegał nie on, lecz jen. Apraksin; [10]) dochodzenie śledcze.

Druga, choć trochę Maltusa [1]) kaleczy
Systema i to, co za ziomki swemi
Pisze pan Cz..... [2]) zwolna Polskę leczy,
Katolikami zaludnia rzymskiemi,
A Żydom nic nie szkodzi, bo Żyd w mig się
Odradza — patrz Tacyta [3]) o Feniksie. [4])

Atakowano więc Bar, gdy nad Barem
Beniowski się zatrzymał na wyżyni.
Na koniu stał, jak posąg nad wiszarem, [5])
I patrzał, i rozmyślał, co uczyni?
Bar jak na dłoni widział, lecz oparem
Wpół przesłonięty, blady; wojska w linii
Jak małe nitki mrówek, a na murze
Rozwijał się dym z harmat w białe róże.

I w tej girlandzie niby z róż śmiertelnych
Stało miasteczko w powietrznych błękitach,
Wyrzucając błysk do żądeł pszczelnych
Podobny... Kule szumiały po żytach,
Gwizdały do jędz podobne piekielnych;
Lub po ..... trącając jelitach,
Przebiegłszy całe plutony po szarfie,
Na ludziach grały jękiem — jak na harfie.

I wystaw sobie, mości czytelniku.
Że na swój ganek wychodzisz spokojny
I widzisz pszczoły w słonecznym promyku
Lecące do łąk... dalej — grodek zbrojny
O milę — na równinie; działa w szyku,
Ataki, słowem, krotochwilę wojny;
Wszystko się zwija, wre, kole i sieka:
A ty z krużganku patrzysz i z daleka...

Tam jakiś starzec stanął na okopach,
Wzniósł rękę, czapkę przekręcił na ucho;

---

[1]) Tomasz Robert Maltus (1766 † 1824), ekonomista angielski, dowodził, że zaludnienie kuli ziemskiej wzrasta szybciej, niż środki wyżywienia; [2]) Jan Czyński (1801 † 1867), znany na emigracyi publicysta i literat z obozu skrajnie demokratycznego, pisał też i o sprawie żydowskiej; [3]) historyk rzymski I wieku po Chrystusie; [4]) Feniks — ptak mityczny u Egipcyan; co pewien czas pali się dobrowolnie na stosie, a potem odradza z popiołów; [5]) urwisko skalne.

I działa jak psy legły mu przy stopach,
On je pogładził i szczęknęły głucho.
Kule gruchnęły po ..... chłopach,
Szczęsny! któremu to uszło na sucho,
Że pan Pułaski [1]) jurysta ma ferye
I zamiast pisać akt — stawia baterye.

Tam widać laski brzozowe i klony
Blade, z gałązek kulami owiane,
Jednym girlandy czarne robią wrony,
Z drugich unoszą się z wrzaskiem, wygnane.
Dalekie miejskie słychać gwary, dzwony,
Wszystko wkoło wre; tylko zadumane
Na szarem polu dwie maćkowe [2]) grusze,
Jak wróżki, pod swój liść chowają dusze.

Tu długim czarnym, mrówczanym łańcuchem
Zbliża się ..... pieszy ku mieścinie,
Tu kawalerya się wężowym ruchem
Z jaru wywija, zbiera, szczęka, płynie,
Kłania się, kiedy kula ponad uchem
Gwiźnie — i znów się prostuje, gdy minie,
Tu garść Kozaków, jakby oczeretów
Kępa — tu błyski szabel — tam, bagnetów.

Na to pan Zbigniew patrzał z ponad wzgórza.
Wzdryga się pod nim koń i uchem strzyże.
Beniowski spłonął na twarzy, jak róża,
Chciałby iść w ogień — ale, mówiąc szczérze,
Trochę go piękna ta dziwiła burza,
Nad którą barskie się łyskały krzyże.
I tak, co miałby wystąpić jak aktor,
Stał jak tchórz, albo gazety redaktor.

Lecz już nareszcie zbierał się do lotu,
Chciał biedz, gdzie burza błyskała czerwona:
Gdy oto nagle, prawie bez łoskotu,
Jakby mu jaka nimfa na ramiona
Złożyła ręce... Wrzasnął głośno: *kto tu?*
I mocniej w nim pierś zadrżała wzburzona.
Spojrzał — na ramion mu siedziało brzegu
Dwoje gołębi jaśniejszych od śniegu:

---

[1]) p przyp. 5 na str. 53; [2]) stojące na miedzy, pograniczne.

Czy jastrząb je tu jaki, myślał, goni?
Czy się wydaję w stepach gołębnikiem?
Tak myśląc, zdjął je i, trzymając w dłoni,
Rzucił w powietrze. Lecz jak z baletnikiem
Związana duszą Elster [1]) lub Taglioni, [2])
Gdy udaruje ją ... naszyjnikiem,
Taniec w gołębia lot przemienia dziwnie:
Tak owe białe gołębie, przeciwnie,

Z lotu zrobiły taniec — i nad głową
Pana Zbigniewa, na skrzydłach trzymane,
Jakby miłośne dając sobie słowo,
Miłośnie dziobki złączyły różane
I rozleciały się w błękit na nowo,
Ważąc się długo smętne, zadumane,
Jakby straciły i szukały siebie,
Podobne zmarłym duszom ludzkim, w niebie.

I obaczywszy się nagle, jak strzały,
Znów szły ku sobie lotem błyskawicy,
I znów złączone, jako płatek biały
Śniegu, gołąbek przy swej gołębicy
Kręcił się, skrzydłem ją trącał nieśmiały:
Aż zmordowani obaj tanecznicy
Najmilsze z siebie dali malowidło:
Senną kochankę gołąb wziął na skrzydło,

Przyniósł na ziemię, położył na trawie,
I wkoło chodząc, budził garłowaniem.
Na szyję wyszły mu kolory pawie,
Miłość go takiem darzy malowaniem!
Miłość ubrała mu piersi jaskrawie
W ogień tęczowy. Z takiem się kochaniem
Zapatrzył gołąb w swoją senną panią:
Że tęcza blasków z niego — przeszła na nią.

I obudziła się. I znów oboje
Leciały prosto na Zbigniewa barki.
On je pogłaskał i wnet wszystko dwoje,
Tęczowe piersi zgasiwszy i karki,

---

[1]) były za czasów Słowackiego dwie słynne baletnice tego nazwiska; [2]) znany za czasów Słowackiego baletmistrz.

Z ramion mu poszły, i w kręgi i w słoje
Tnące powietrze. Zrazu był nieszparki
Lot — póki rycerz nie ruszył wędzidłem,
Póki nie gonił — wabiły go skrzydłem.

Lecz gdy bezmowne owe dwie istoty
Przelały swoją myśl w serce człowieka:
Coraz prędszymi udały się loty;
I wnet zrozumiał rycerz, że go czeka
Awantur nowych, dziwnych, łańcuch złoty;
Zaczarowany zamek, albo rzeka
Pełna rusałek. — O! domysły trafne! —
Może w pokrzywy przemieniona Dafne; [1])

Może Minotaur [2]) i zaklęte skarby,
Z których, jak z dobrej wioski, będzie przychód —
Tak młodość wszystko stroi w lśniące farby,
Nigdy się małych nie spodziewa lichot.
O gdyby nie to! — to nigdy Ikar [3]) by
Nie latał — nigdyby nie żył Don-Kichot,
Nigdyby w Trzecim Maju [4]) nie urosły
Illuzyje — na co dziś wrzeszczą posły. —

Beniowski, goniąc gołębie i mary,
Obaczył, że na dąb samotny siadły —
Był to ów sławny dąb, gaduła stary, [5])
Jak czarownica, krzywy i wybladły.
Ogniste zeschła kora miała szpary,
Z konarów liście napoły opadły.
Liść, co pozostał — zwiędły i zwalany,
Szumiał po drzewie, jak krwawe łachmany.

---

[1]) w mitologii greckiej nimfa, którą ścigał Apollo, przemieniona potem w drzewo laurowe; [2]) potwór mitologiczny, półbyk, pół-człowiek, mieszkał w Labiryncie na wyspie Krecie; [3]) Ikar, syn Dedala, budownika Labiryntu; gdy obaj uciekali z Krety na skrzydłach, Ikar, przybliżywszy się nadto do słońca, spadł w morze, gdyż pod wpływem gorąca rozpuścił się wosk, którym skrzydła były przylepione do ramion; [4]) Trzeci Maj, pismo polskie w Paryżu (1839 — 1848), miało charakter konserwatywny, broniło myśli ogłoszenia A. J. Czartoryskiego królem polskim («iluzyi»); [5]) dąb-gaduła, wspomniany w »Zamku Kaniowskim» S. Goszczyńskiego.

Bez kształtu, spiekły, podarty, nieżywy,
Zimę i lato wisiał na konarze;
Kruk się go lękał, a jeleń pierzchliwy
Nigdy nie zasnął w tym krzemiennym jarze;
Bo z wiatrem ów liść łopotał straszliwy,
Jako szatańskie skrzydło, całe w żarze.
Nocą z pod owych skrwawionych warkoczy
Próchno świeciło się w dębie — jak oczy.

Na drzewo spadły dwa ptaszki Wenery. [1])
Beniowski w galop szedł za lotem ptaków;
Albowiem ujrzał dwa ruskie giwery
I sześć pod dębem kozackich kołpaków...
Którzy tam pewnie, jako marodery,
Szukali w drzewie skarbów lub Polaków...
I nie znalazłszy w nim nic — dla igraszki
Chcieli zapalić dąb i upiec ptaszki;

Znieśli już bowiem wkoło suchych liści
I oczeretów, jałowców i cierni;
Już jeden krzesał ognia, który czyści
W czyśćcu, a na tym świecie wszystko czerni.
I byliby dąb pewnie ci ogniści
Spalili — wiatr dął taki, jak w hamerni [2]) —
Szczęściem! bohater mój napadł na wrogi
I jął ich rąbać tak, że poszli w nogi,

Oprócz Kozaków dwóch. — Z tych jeden stary,
Zrąbany z konia, Bogu oddał duszę
I poszedł, mowi Homer, między mary. —
Co się z nim stało? — nie chcę i nie muszę
Mówić; bo ta rzecz należy do wiary
Grecko-rosyjskiej, lecz co do mnie, tuszę
I powiem, strofy nie chcąc robić wściekłą
Że w tej religji, gdzie.. jest i piekło.

Pocieszająca myśl!... lecz nie dla cara,
Który wolałby może z tego względu
Większą bezpieczność. Jedna więc ofiara
Polskiego miecza, młodego zapędu,
Poszła *ad umbras*; [3]) i tam niech się stara
Szczęśliwszą być, niż tu — gdzie tyle błędu

[1]) gołębie; [2]) kuźnia żelazna; [3]) między cienie.

Zawodów, głupstwa, nieszczęścia, przesytów,
Bankructw, poezyi głupich, Jezuitów,

Heglów poznańskich,[1]) krakowskich purystów [2]),
Paryskich kronikarzy, historyków,
Prezydentów gmin, franko-romansistów,
Kozako-powieściarzy [3]) i krytyków,
Którzy poklaski im zamiast poświstów
Dają — od czego ja aż do równików
Biegłem, unosząc zadziwione słuchy;
I byłbym został tam — gdyby nie muchy,

Nie krokodyle, nie hipopotamy.
Nie muł, tworzący na Nilu oftalmie,[4])
Nie dżuma, nie tęsknota, nie te bramy,
Na które patrząc, że zamknięte, żal mię
Brał, że tak naszych żon nie zamykamy
W jednym haremie, jak w Armidy [5]) palmie —
Ta strofa poszła krzywo, bo ze Wschodu
Wygonił mię brak awantur i lodu;

Za to w ojczyźnie Danta [6]) to oboje
Znalazłem. Lecz to rzecz jest tajemnicza.
O to bynajmniej nie dbam i nie stoję,
Aby wiedziano, czy moja dziewicza
Muza kochała się realnie. Roję,
Śnię, tworzę; harfy używam lub bicza,
I to jest moja poetyczna droga —
Lecz z mego życia poemat — dla Boga.

On wie, On widział, nad jakiemi chmury
Stawałem bez łez i pieśni, z myślami
Aniołów, w przepaść lecących — te chóry
On słyszał, gdyśmy byli z Bogiem sami.

---

[1]) Jan Hegel, filozof niemiecki (1770 † 1831), miał w Polsce wielu zwolenników, w Poznaniu — Jana S Sadowskiego (p. przyp. 1 na str. 39), Karola Libelta, który pisał w Tygodniku Literackim o «Mazepie»; [2]) Józef Kremer (1806 † 1875), znakomity filozof polski i purysta autor, przestrzegający pilnie czystości językowej; [3]) aluzya do Michała Czajkowskiego; [4]) oftalmia -zapalenie oczu; [5]) postać kobieca z «Jerozolimy Wyzwolonej» Tassa, czarodziejka; [6]) we Włoszech.

Nie zwiodły Go te królewskie purpury,
W które ja się tu, jak przed sztyletami
Cezar obwijam, gdy mię w serce rażą,
Ażeby umrzeć z niewidzianą twarzą.

Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć;
Iść co dnia drogą rozpaczy odludną,
Co dnia uczucia rozrzucać, czuć, niknąć;
Co dnia, krainę mar rzuciwszy cudną,
Powracać między gady i nie syknąć;
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać,
Tą myślą modlić się — i nie przeklinać;

On! i pustyni gwiazdy lazurowe,
I zachodzące nad morzami słońce,
I jedno serce ludzkie [1]) — Lecz to nowe
Głosy dla mojej lutni — te cierpiące:
Milcz, serce! Albo się strzaskaj echowe
Narzędzie pieśni, bolu, wiecznie drżące
I obłąkane, niezaspokojone. —
Uderzam ciebie w złości — Milcz, szalone! —

O czemże ja mówiłem?... Ha... W tym jarze
Dwóch zarąbanych leżało Moskali,
Którym pan Zbigniew patrzał w blade twarze;
Wtem ujrzał, że się cierń zajęty pali,
Że się już ogień wiesza na konarze
Suchego dębu; a więc cięciem stali
Odrąbał gałąź, ta zaś odrąbana,
Jak płomień, zdjęty przez burzę z wulkana,

Leciała, hucząc głucho i czerwona
Kołysała się nad trupami dwoma,
Jak szatan, co chce duszę brać w ramiona,
Albo orlica z płomieni, łakoma
Ciała ludzkiego — O! myśl szalona!
Beniowski, święcie wychowany doma,
Przeżegnał pełną rozpaczliwych strupów
Gałąź — i wiatr ją pochwycił z nad trupów,

[1]) p. Joanna Bóbr-Piotrowiecka, którą poeta kochał wówczas.

Roziskrzył, stargał, skręcił i, zwinąwszy
W jeden kłąb, rzucił w ciemną jaru szyję.
Tu nawet zimny rozsądek najzdrowszy,
Słysząc, jak gałąź ta jęczy i wyje,
Zrobiłby utwór i poemat nowszy,
W którym gadają puhacze i żmije: [1]) —
Co do mnie, prawda mię epiczna więzi.
Więc nic nie tworząc z ognistej gałęzi,

Prosto ją gaszę w jarze, jak rzecz suchą,
A sam do mego wracam wojownika;
Który z dwóch ludzi rzecz uczynił głuchą,
A z dębu nie chciał uczynić świecznika —
Owej dolinie strasznej, gdzie z ropuchą
Wąż między głazy kredowemi syka
I pachnie gorzki piołun. — Więc mój rycerz
Stał — jakby z głazu go wyrąbał snycerz:

I patrzał — owych zaś gołębi para,
Która go tańcem cudownym przywiodła;
Skoro dąb zagasł i ognista mara
Przed znakiem krzyża uleciała podła:
Owe gołębie, których ja z Antara [2])
Pieśni pożyczam i biorę za godła
Miłości — nigdy za małżeński związek! —
Skoro dąb zagasł, zleciały z gałązek

I, okrążywszy go potrójnym lotem,
Skryły się w jego wnętrze wypróchniałe;
Tak był szeroki, że mógł być namiotem
I zmieścić (nie wiem, czy mógł wojsko całe)
Lecz mógł pomieścić haftowany złotem
Ów sztab, [3]) co dzieli naszych wodzów chwałę,
I dzieli się tak cudownie i sztucznie,
Jak ową siedmią ryb Chrystusa ucznie.

Tak że zostanie i zbiorą z ostatka,
Siedem dla wojska koszów, napełnionych
Okruszynami sławy. Rzecz to rzadka
Tak zły apetyt! w ludziach tak czerwonych!

---

[1]) por. «Zamek Kaniowski» S Goszczyńskiego; [2]) poeta i wódz arabski VI w. po Chr.; [3]) sztab armii polskiej na emigracyi w Paryżu.

Ale że to jest cudowna zagadka,
O sławie onej i o rybach onych:
Nie mówię więcej... Na gryzącym zębie
Wolałbym niż tę sławę — te gołębie,

Które, dąb cały okrążywszy pilnie,
Do spróchniałego wleciały ośrodka;
Skrzydłami siekąc powietrze tak silnie,
Jak piskorz kraje wodę albo płotka.
Pomyślał wtenczas rycerz, że niemylnie
Awantura go jakaś w dębie spotka
I, nie czekając, skoczywszy z rumaka,
Szedł ku dębowi temu z czasów Kraka.

Dochodząc wejścia, nasz młokosik rzeski
Usłyszał w drzewie szmer i pocałunki...
Ciemny był wewnątrz dąb, ciemno-niebieski,
Bo próchno, niby brabanckie korunki [1])
Rozbłękitniło chropowate deski,
Jak dla rusałki kościół, lub bogunki.
Było tam światło takie, jak w zawiei
Gdy księżyc świeci w mgle — światło nadziei! —

Ktokolwiek deptał ziemię starożytną
I popiołami nakryte pokoje,
Gdzie laury rosną, pomarańcze kwitną;
Ktokolwiek był tam z kochanką, we dwoje,
Ktokolwiek grotę odwiedzał błękitną
Kaprei [2]) — i tam ujrzał bóstwo swoje
Nagle, błękitnem powietrzem kościoła,
Zmienione w blade widmo i w anioła;

Ktokolwiek zważał te podmorskie świty,
Oblewające ją od stóp do głowy,
I widział, jak się z różanej kobiéty
Czynił duch jasny, lecz bezkolorowy,
Błyszczący, żywy posąg Amfitryty, [3])
W błękitnym ogniu mórz zniknąć gotowy;
Tak piękny! w skały ukryty i w morze,
Żywy — lecz w niebios pośmiertnym kolorze;

---

[1]) koronki z prowincyi Brabantu w Belgii, słynne z delikatności; [2]) wyspa Capri pod Neapolem ze słynną grotą niebieską; [3]) bogini morza u Greków, żona Posejdona.

Ktokolwiek w grocie tej, na kruchej łodzi,
Zamknąwszy oczy, znowu je otwierał,
Myśląc, że księżyc nowy z fal wychodzi
W kształcie kochanki; ktokolwiek nie sterał
Imaginacyi i ta jemu płodzi
Kształty; ktokolwiek je w księżyc ubierał:
Niech popracuje, albo puści żagle
Myślom — a ujrzy tu znienacka, nagle...

Ujrzy, co pan Kazimierz. W owem drzewie
Od lat szesnastu zaledwie dziewczątko
W błękitne próchien rzucona zarzewie
W grocie z promieni... Nazwałbym ją prządką
Arachną [1]) — Muza moja sama nie wie,
Jaką od innych odznaczyć pieczątką
Ów utwór nowy. — W błyskotnej sukience
Stała, na piersiach swych trzymając ręce.

Na skrzyżowanych rękach białe ptaszki
Sięgały jej ust dziobki różanemi;
W oczach błękitnych przestrach wziął na wałki
I dwie perłowych łez zrobił równemi;
Spadały obie. Szkła czeskie i blaszki
Wydawały się gwiazdami złotemi
I z włosów dziwne rzucały promienie;
Bielutką miała twarz — z tęczy odzienie.

Gdy wszedł do dębu rycerz, cała trwożna
Spłonęła, twarz jej spłonęła i szyja:
Wstyd pokazała w sobie nieostrożna
I ten rumieniec, co w skażonych mija. —
Widzę, że dalej już pisać nie można,
Bo opisowość poety zabija;
I Pegaz [2]) się mój homeryczny zdębi. [3])
Stwórzcie więc myślą panią dwóch gołębi;

I niechaj się wam roją rzeczy cudne
O czarodziejskim rusałek kościele;
Gdy wkoło jary dzikie i odludne
I ogryzione przez wilków piszczele,

---

[1]) prządka mityczna, rodem z Lidyi, zamieniona przez Atenę, z którą ośmieliła się rywalizować, w pająka; [2]) koń skrzydlaty w mitologii greckiej, symbol natchnień poetyckich; [3]) stanie dęba.

I trupy czarną krwią zastygłą brudne,
I innych czarnych okropności wiele —
A w głębi dębu gwar innego świata,
Szum liści, próchno się w gwiazdy rozlata;

Beniowski z ładną panienką. — Dziewico,
Która te wiersze czytasz, czytaj dalej.
Miłoście moje jako próchna świecą,
Lecz nigdy się krew w marach nie zapali;
Ledwo ustami płomienia zachwycą,
Wnet je strach księdza, albo los oddali,
Rozerwie ręce, strwoży niewymownie,
I dalszą miłość prowadzą — listownie.

W listach dopiero... (a wszystkie umieszczę
W przypiskach) mój bohater będzie czuły:
Już to nie będą moje rytmy wieszcze,
Ale esencya serc, prosto z szkatuły
Wyjęta: serca nią wszystkie rozpieszczę,
A może nawet młodość będą psuły —
Nie emigracyę, bo tej dyabeł nie chce,
I żadną serca żądzą już nie łechce.

Ambicja serce z pod żeber wykradła,
Sejm się nie kocha już ani też gminy;
Zbiorowa ta osoba będzie jadła,
Piła, wydawać dziennik, biuletyny,
Gwiazdy się każdej spyta, co upadła:
Jakie pryncypia [1]) ma? — a księżyc z miny
Arystokratą nazwie i dlatego,
Że w smutnej twarzy swej ma coś — srebrnego.

Pryncypia! O! pryncypia! jakbym chętnie
Powiedział prosto dziś, co o was myślę! [2])
Gdyby mi teraz w serca mego tętnie
Nie brzmiała inna struna. — Więc przekryślę
Te strofy. — Dusza mi zagrała smętnie,
Śmiechu na ustach nie mam, ni w umyśle.
Wszystko prowadzi dziwnie Boża ręka,
Tak dziwnie! — że mi serce wre i pęka.

---

[1]) zasady; [2]) aluzya do kłótni partyjnych na emigracyi.

Więc polityczne moje falanstery, [1])
Bądźcie mi zdrowe! — I wy, co bez głowy
Upadli z pańskiej, jak z niebieskiej sfery,
W arystokratów gracie: smętne sowy! [2])
Co w grze myślicie bić jako kozery [3])
Asa, [4]) choć będzie z sercem i laurowy:
Was także żegnam, bez miecza rycerze,
A choć mi serce pęka — śmiech mię bierze.

Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca, lecz Fidyasza! [5])
Żeby też jedna pierś, jak pierś Memnona! [6])
Żeby też jedna! — Ha... to mię przestrasza.
Kościuszko przeczuł was, krzycząc: *skończona!* [7])
Z krzyża swojego krzyknął tak — a wasza
Pierś to pojęła, z tą myślą umiera.
Chociaż mi serce pęka — śmiech mię zbiera.

Co będzie z wami — prosto wam nie powiem,
Nie jestem jako wieszcz wszystko - wiedzący. [8])
Krwią do was piłem, moim duchem, zdrowiem;
A teraz ciskam serce, puhar lśniący,
Słyszycie? Pękło. — Teraz mi względowiem
Jedno kobiece serce; [9]) jestem śpiący;
Omdlały jestem, ogniem owionięty,
Piekielne rzeczy rzucający, święty.

Niech się komedya gra — Może mi przyjdzie
Grać inną: wtenczas was wszystkich przerażę.
Ległem, jak czarny Sfinks przy piramidzie
Z grobów ojczystych — patrzą blade twarze —
Może wieszcz, zechcę jeszcze w jasnowidzie
Rzec co ciemnego? Może wam pokażę
Pełne piorunów usta, piersi, trzewa: —
Może zamilknę, jak lew, co poziewa,

---

[1]) falanster — wspólne mieszkanie dla wielu osób, organizacya, obmyślona przez jednego z uczni S. Simona, Karola Fourriera (1772 † 1837), występującego przeciw własności prywatnej i dzisiejszej rodzinie; [2]) partya arystokratyczna na emigracyi; [3]) atuty, tu: działacze emigracyjni; [4]) asem jest tu A. J. Czartoryski; [5]) słynny rzeźbiarz grecki z V w. przed Chr.; [6]) p. przyp. 1 na str. 23; [7]) mylnie przypisywany Kościuszce okrzyk: «Finis Poloniae»; [8]) Mickiewicz; [9]) J. Bobrowa.

Patrząc na małość zielonego węża,
I zasnę — zasnę — ha! — lecz przebudzenie? —
Niech los i serca szaleństwo zwycięża!
Z mózgu mojego mieliście jedzenie,
Lecz serce moje się jak łuk wypręża,
Zrzuca was głodne sępów pokolenie.
Ugolin [1]) odbył piekło... Ognia fale!
Wyrwijcie resztę sępom — precz, szakale!

Kto inny teraz jest nade mną, nie wy,
Na których patrzał ja, Akteon [2]) blady.
Między ciemnemi położę się drzewy,
Słowiki będą moimi sąsiady,
Księżyc jako mój srebrny anioł lewy,
Ona jak złoty mój duch dobrej rady,
Odgoni czarne Cherubinów [3]) stada,
Mówiąc do nieszczęść tak — jak anioł gada.

Przez litość tylko nade mną siostrzaną,
Przez błękit tylko swojej własnej duszy,
Przez gwiazdę swego losu obłąkaną,
Przez moc, co serca wskrzesza albo kruszy;
Przez to, że hymny we mnie zmartwychwstaną,
Jeżeli ona mnie jak harfę ruszy:
Będę zbawiony! dumny, bezpokutny. —
Ale to wszystko sen — i może smutny!

Na Boga! Muzo! Trochę śmiechu! Tyle,
Ile potrzeba dla zabawy gminu.
Gdy serce moje z pod zasłon odchylę,
Widzę, że nie jest, jak słońce z bursztynu;
A jednak miało kiedyś światła chwile,
Dawnej miłości winne, temu winu,
Które upaja na śmierć, potem wskrzesza. —
O! chcę miłości uczyć! Gdzie jest rzesza? —

Odbiegła — skarży się na moją ciemność.
Poeto: fiat lux! [4]) zacięcie krzyczą.
I we mnie dziwną znaleźli wzajemność,
Życzę, aby to było, czego życzą;

---

[1]) p. przyp. 1 na str. 59; [2]) p. przyp. 11 na str. 12; [3]) t. j. szatanów; [4]) niech się stanie światło (łac.), słowa z I rozdziału «Księgi Rodzaju».

Tygodnik jakąś wynalazł odjemność [1])
We mnie; lecz niech się dobrze wtajemniczą,
A ujrzą, żem jest coś — jak grecki antyk,
Lecz panteista trochę i romantyk.

A teraz prosto i bez epizodów
Spiewam, jak prawy wieszcz, nie jak amator;
Bo mój bohater ma jechać do lodów
Sybirskich i do Chin i pod ekwator, [2])
Do innych nagich i dzikich narodów,
Aż mu na grobie wyrzną: *sta viator* [3]).
Wtenczas ratunku już ze śmiercią niema;
Zatrzyma się czytelnik i poema.

Lecz nim nastąpi to — cudne mam rzeczy
W tece! cudowna awantur girlanda!
Rycerz mój rąbie, zabija, kaleczy,
Nakształt Hektora, Ajaksa, Orlanda;
Przybywa zamkom w porę do odsieczy,
Pisze kronikę wierszem, jak Wiganda, [4])
O awanturach własnych, geografią,
Po której ludzie do Kamczatki trafią.

Na starość także napisał: *Pomysły*
Do dziejów, które się dziać kiedyś mogą.
Z czego korzystał dzisiaj jeden ścisły
Krakowczyk, [5]) książkę wydawszy niedrogą.
Książka ma polską duszę, a na zmysły
Działa, jak Niemiec; [6]) mnie zaś szarpie srogo,
Bije po ręku, jak rektorska linia —
Jeśliś ciekawy, patrz: Rozdział: *Opinia.*

O! autorowie z nudy! O! Feniksy!
Powstali z trupów, z prochów własnych, z łóżek!

---

[1]) jeszcze aluzya do krytyki «Anhellego» w poznańskim Tygodniku Literackim, napisanej przez Sadowskiego; [2]) równik; [3]) stój, wędrowcze (łac.); [4]) Wigand, kronikarz Zakonu Krzyżackiego z XIV w.; [5]) gen. Franciszek Paszkowski (1778 † 1856), autor dzieła «Pomysły do dziejów Polski» (Paryż, 1840), w którem w rozdziale «Opinia» wyraził się nieprzychylnie o «Anhellim»; [6]) t. j. nudzi.

O! polityczne moje nowe Ixy!... [1])
Upadam wszystkim pokornie do nóżek;
Lecz życzę, aby nas dzieliły Styksy: [2])
A teraz z waszych korzystam przestróżek,
I już nie ody piszę ani hymny,
Ale poemat ten — nadzwyczaj zimny.

Bohater w dębie zamknięty z młodziutką
Panną, a jednak stoi o pięć kroków,
Jeśli co mówi? Mówi bardzo krótko. —
Nie spuszczam żadnych na scenę obłoków...
Bo ani z wód kokietką, z niezabudką, [3])
Rozmawia czyściej lilia, pani stoków,
Gdy je wiatr zdrajca ku sobie pokłoni:
Jako tych dwoje — których ja mam w dłoni

I mógłbym... mógłbym, lecz nie chcę... A może
Nie mogę, nie mam dosyć serca, żaru.
Próchno, świecące księżycowo w korze,
Zda mi się pełne widm, pokus i gwaru...
Pełne... zatrzymaj mię, potężny Boże!
Bo gotów jestem dla lepszego czaru
Rzucić na serce mego czytelnika
Trochę awantur własnych z pod równika.

Lecz nie... sybirski będę... lodowaty,
Dlatego wchodzę w styl nowych poetów. —
Słyszycie, jak się krzą odludne kwiaty?
Słyszycie głuchy łomot oczeretów?
Ktoś jedzie — śpiesznie mu pewno za katy!
Odtętnia [4]) głucho echo jarych grzbietów...
Wiele być musi jadących rycerzy,
Kiedy przed nimi takie echo bieży.

Na pozłoconym kurzawy tumanie,
Która do dębu ze słońcem się wkradła,
Naprzód ksiądz jakiś wleciał niespodzianie,
Za księdzem jakaś złota mara wpadła.

---

[1]) Towarzystwo Iksów — grono pisarzy, którzy w latach 1815—1819 zamieszczali w czasopismach warszawskich bezimienne krytyki teatralne, podpisując je: X albo X X.; nowe Iksy — nieudolni krytycy Słowackiego; [2]) rzeka w państwie cieniów u Greków; [3]) niezapominajki; [4]) odpowiada echem.

Ksiądz był w habicie, a mara w żupanie,
W szerokich bardzo szarawarach z radła, [1])
Na których złota leżała kurzawa —
Słowem: ksiądz Marek to był i pan Sawa.

Ku nim więc moja nimfa srebrnej cery
Pobiegła skocznie i całując w ręce,
Oddała księdzu Markowi papiery
Schowane bardzo tajemnie w sukience,
Potem zaczęła śpiew o sobie szczery; —
Słów jej nie kładnę wszystkich, bo przekręcę,
Albobym musiał kłaść po kropkach kropki,
Bowiem ta nimfa mówiła, jak chłopki.

Z płaczem mówiła: jak w dębową szafę
Wlazła przed wrogów okrutnych pogonią,
Jakie tam miało być z niej auto-da-fe, [2])
Jak nie pamiętał nikt i nie dbał o nią. —
(O! horor! [3]) trzeci rym jest na żyrafę!
Muzy żałośne łzy nade mną ronią,
Bo Muzy wiedzą, jakie do łez prawo
Ma wieszcz, piszący poemat *oktawą*).

Mówiła, jak dwa gołębie siostrzane
Przyprowadziły ze stepów obrońcę...
Mówiąc płakała — na usta różane
Kapiąc padało kropelkami słońce...
Pan Zbigniew patrzał zaś w stronę, na ścianę,
Ksiądz w ziemię, Sawa łamał ostróg końce.
Widząc, że sądzić są gotowi krzywo,
Rycerz do księdza rzekł dumnie i żywo:

»Jestem Beniowski, jechałem do Baru,
Abym ojczyźnie mojej służył szablą
I całą duszą. Z blizkiego mię jaru
Te dwa gołębie sztuką prawie dyablą
Przywiodły tutaj. Znajdziesz śród czaharu [4])
Dwa trupy, które Pluton [5]) swoją grablą [6])
Weźmie i w ogień piekielny zagrabi;
Więcej mu takich dam, na honor hrabi!

— —

[1]) z prostego płótna; [2]) palenie żywcem na stosie heretyków; [3]) o zgrozo! [4]) zarośla na łące; [5]) bóg państwa cieniów u Rzymian, u Greków Hades; [6]) widłami.

»Z Węgier albowiem moje rodowody
Prowadzę i mam hrabiowskie tytuły.
Ale, że jestem bez grosza i młody,
Niewiele sobie ważę te bibuły
I pargaminy; lecz chcę iść w zawody
Z przodkami, jako człek na sławę czuły
I mocno hańbę ojczyzny czujący;
Niedoświadczony jeszcze — lecz gorący«. —

Gdy tak przemówił, ksiądz Marek otworzył
Ramiona i jął ściskać postać giętką:
»Ja znałem twego ojca; gdyby dożył,
Pewnieby twoją chęć pochwalił prędką.
Bogdajbyś późno się w grobie położył
Jasnym, jak człowiek wielki — ani wędką
Sprośnych rozkoszy tu był ułowiony.
Zlituj się, Matko niebieskiej korony!

»Oto dziecko te oddaję w opiekę
Tobie, Dziewico czysta, Matko Boża!
Broń rzuconego w tę nieszczęścia rzekę,
Która z nas płynie do wieczności morza.
Pozwól, że z niego tę cielesność zwlekę,
Która tu krwawi ducha, jak obroża,
A zaś mu w duszę ognistą przeleję
Rozpacz, co wszystko łamie, i nadzieję.

»Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa;
Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy,
I padnie kiedyś w popiół taka głowa!
Żadną łzą taki Boga nie poruszy,
W modlitwie nigdy już nie znajdzie słowa,
Któreby kiedyś jego Bóg rozumiał,
I będzie, jak ten dąb umarły, szumiał.

»Będzie miał w sercu władzę odpychania
Ludzi — a węże się doń zbiegać będą,
Utyje kiedyś na chlebie wygnania
I nieszczęśliwe dzieci go obsiędą,
Krzycząc: „Ojczyznę nam daj lub do spania
Grobowiec sławny", — ale nie posiędą
Grobu ni sławy. — I to jest przekleństwo,
Które ja rzucam na nich! — ich rodzeństwo!

»I niechaj będzie jakoby stoletnie...
Lecz nie... O! Boże! nie słuchaj, Jehowa«.
Tu zamilkł; oczy mu błyszczały świetnie
I pięknem srebrem uwieńczona głowa
Pośród głów młodych błyszczała szlachetnie,
Jak księżyc, kiedy się nad rankiem chowa
Za morze, albo za egejskie skały;
Nadzwyczaj wtenczas smutny, wielki, biały...

I mój rym także, po tej parafrazie [1])
Kazania, także za skały zachodzi.
Porozciągawszy tęcze na obrazie,
Pokołysawszy nakształt dobrej łodzi,
Idzie spać. — Wyraz został przy wyrazie,
Nie wiem, czego chce? i czego dowodzi?
Jako fajerwerk z gwiazd kilku tysięcy
Chciałem, aby się spalił — i nic więcej.

PIEŚŃ IV.

Dąb utrudzone opuścił konary,
Świerszcze sykały, upał był ognisty.
W dębie na ziemi siedział Marek stary
I na kolanach rozpisywał listy;
A włożył na nos krzywy okulary.
A taki był list jeden: — »Mój strzelisty [2])
Afekt [3]) i łaska Pana Zbawiciela
Z wami... W nawiasie: — Niech was powystrzela

Wróg nasz i dyabeł, że się tak kłócicie
I zostawiacie Bar wrogowi pastwą;
A choć szlachetne imiona nosicie,
Jest z was ohyda Boska i plugastwo.
Pan Regimentarz zaś sam mianowicie,
Który obiecał karmić nas, jak ptastwo

---

[1]) parafraza — utwór w rodzaju czegoś; [2]) gorący; [3]) przyjaźń.

Indyjskie, imbier przysyłać, muszkatel: [1])
Cierpi, że buty dziś je obywatel! [2])

»*Venit judicium.* [3]) Nie ode mnie, sługi,
Usłyszy wtenczas sąd — lecz przed Chrystusem
Zapłaci swoje zaciągnięte długi;
Toż samo pan Rożański, co Fabiusem [4])
Jest w naszej partyi, także i ten drugi,
Niech wie, że sądu dzień nadchodzi kłusem
I weźmie wszystkich was, jak tuman śmieci.
Piszę to z głębi żalu do Waszeci.«

Takie ksiądz pisał listy pełne grozy,
A przy nim moja młoda posłannica,
Przelatująca rosyjskie obozy,
Jak głos od harfy, albo blask księżyca,
Lub Afrodyta, [5]) której ciche wozy
Przez błękit gołąb niósł i gołębica:
Ze świeczką w ręku stała zapaloną,
Od blasku złotą mając twarz i łono.

Ktoby tam zajrzał: myślałby, że który
Z ojców kościoła siedzi z gołą głową
I po natchnienie patrzy w ciemne chmury;
A zaś aniołek rączką rubinową,
Dotknąwszy białej, jak kamień, tonzury, [6])
Wyciąga z głowy tęczę brylantową,
Podobną róży z gwiazd, lub pełnej malwie...
Gdy starzec siedzi na orle lub na lwie. [7])

I w ciemnym dębie było tylko dwoje,
Ksiądz z piórem w ręku, ze świeczką dziewczyna;
I tylko świerszcze między drzewne słoje
Wrzały piosenką. Była to godzina,

---

[1]) imbier i muszkatel (gałka muszkatołowa) w znaczeniu: przysmaki, łakocie; [2]) żuje skórę z głodu; [3]) nadchodzi sąd (łac.); [4]) jeden z wodzów rzymskich, walczących z Hannibalem, zwany dla swej powolności Cunctatorem, t. j. Zwlekaczem; [5]) bogini miłości u Greków, jeździła rydwanem, zaprzężonym w gołębie; [6]) kółko wyciętych włosów na głowie, jako znak kapłaństwa; [7]) orzeł — symbol św. Jana Ewangelisty, lew — św. Marka.

W której tak miło pójść nad jasne zdroje,
Gdzie słońcu broni przystępu leszczyna;
I na murawie legnąć aksamitnej,
W brzęku motyli, przy wodzie błękitnej...

Lecz w owe czasy któż jedną godzinę
Marzył, spokojnie przedumał nad wodą?
Któż miał czas marzyć, że tak wszystko minie,
Jak kwiat, będący motylom gospodą?
Jak nezabudka drżąca przy leszczynie?
Jak łza?... jak wszystko, co się zowie modą?...
Choć dobra moda była w onych czasach
Konfederować się i kryć po lasach!

A jednak i to minęło!... Ojczyzna
Minęła także! i ów wierszyk złoty,
Że dla niej każda smakuje trucizna, [1])
Ów wiersz, co niegdyś zachęcał do cnoty:
Jest dzisiaj... Każdy mi to pewnie przyzna,
Kto w oblężeniu jadł szczury lub koty —
Że ten wiersz bez psów, bez liszek, bez czajek,
Jest dziś najlepszą z Krasickiego bajek...

A więc niech wszystko mija! — Wstańcie, burze!
I zwiejcie mój ślad z tej smętnej pustyni!
I moje myśli, jak łez pełne krużе, [2])
Przechylcie, niech je próżnemi uczyni
Czas. — Wszak stawałem na niejednej górze
Bliżej piorunów, niż gadu, co ślini
Pocałunkami nawet twarz człowieka;
Bliżej chmur, co grzmią — niż ludu, co szczeka. —

I dziś od ogniów Boskich w dół zepchnięty,
Z piramid czoła, z wulkanicznych szczytów,
Cierpię — lecz jeszcze gardzę. I ten ścięty
Rym nieraz kąsa was aż do jelitów;

---

[1]) słynny «Hymn do miłości ojczyzny» Ignacego Krasickiego, zaczynający się od wyrazów: «Święta miłości kochanej ojczyzny...» wszedł potem, jako zwrotka, w skład Myszeis; uczyli się go na pamięć i śpiewali codziennie uczniowie Szkoły rycerskiej; [2]) dzbany, czary.

I płynie, jako szalone okręty,
Z fal odrzucany do niebios błękitów,
Gdzie mu początek był i koniec będzie,
Gdy śmierć na żaglach okrętu usiędzie.

Tymczasem z szumów żaglowych i waru
Myśli zhukanych jest harmonia dzika,
Którą ja lubię, że tak pełna gwaru,
Ze czasem, jak wąż, pośród ruin syka,
Czasem podobna do aniołów swaru,
Gdy błyskawicą letnią się odmyka
Niebo, i znów się zasuną płomienie
Na dziwny duchów świat, skąd szło westchnienie.

A jednak gdyby twoja o! młodości,
Żelazna niegdyś wola, dumna, twarda;
Gdybym nad sobą miał więcej litości,
Gdyby mi nawet w krew nie przeszła wzgarda
Tego, co teraz jest i co w przyszłości
Być może: lutnią szalonego barda [1])
Skruszyłbym, wziąwszy pod zgięte kolano;
I nową harfę wziął niepokalaną.

Lecz późno! późno już! Gdzie są słuchacze?
Czy w grobach klaszczą w ręce zadziwione?
Czy urągają? — nie wiem — i nie raczę
Gonić myślami te smętne, stracone
Mary. — Lecz nieraz, kiedy mi zakracze
Orzeł, lecący na słońce czerwone:
Zda mi się, że to jakaś dusza bratnia
Znów odlatuje ode mnie — ostatnia!

Lubiłem takie duszę, dzikie, smętne,
Rozokolone na niebie szeroko,
Błyskawicowe trochę, trochę mętne,
Nawet gdy w ciało się straszne obloką
I w pioruny się rzucają namiętne,
Lub nad Safony [2]) chwieją się opoką; [3])
Lubiłem takie duszę — nie bezkarny!
Wybrednie marząc w różach, kolor czarny.

---

[1]) poetę autora Ariosta «Szalonego Rolanda»; [2]) Safona — poetka grecka; [3]) skała, z której Safona rzuciła się w morze.

Dziś uleczony na pół — lubię róże
Takie, jakiemi je Bóg stworzył, ładne
I wiotkie. — Teraz wam powieścią służę
I w żadne więcej ustępy nie wpadnę;
Żadną gawędą pieśni nie przedłużę —
Ale też z faktów wam nic nie ukradnę,
Bo wszystko godne jest pamięci wiecznej,
I wszystko może ujść w kompanii grzecznej.

Stoi więc w dębie moja mołodyca [1])
Że świecą — jasne dwa gołębie burczą:
Ksiądz pieczętuje sygnetem szlachcica
Listy... Posłuszne się papiery kurczą
W kopertę; z lakiem ożeniona świeca —
Mówiąc Delilla [2]) stylem — styl tak sturczą
Poeci, że dziś gwałtem trzeba z Francyi
Rozumu — jeszcze więcej elegancyi.

Ożeniona więc świeca z laską laku
Wydała tę łzę, która z tajemnicy
Nie da się nigdy odedrzeć bez znaku —
Zwłaszcza, jeżeli wróg jest na granicy.
Nie czyha na twój sekret o! Polaku,
Z pomocą drugiej ożenionej świécy,
I chmur z tajemnic twoich nie uchyla
Zdradziecką ręką nocy (styl Delilla).

Już więc ksiądz Marek (tu mnie nie doścignąć
Ixy warszawskie) kochanków zaślubił,
I nim oboje w małżeństwie ostygną,
Przypieczętować chciał — już tak naczubił, [3])
Już... już — Wtem szable mu po oczach mignąć!
Ksiądz wstał — szczęk wielki był — pieczątkę zgubił,
Ujrzał na ścianach boju stereotyp, [4])
Bowiem dąb w środku był, jak dagerrotyp. [5])

---

[1]) młoda dziewczyna ukraińska; [2]) Jakób Delille (1783†1813), wytworny poeta francuski, autor poematu opisowego p. t. «Ogród»; [3]) nastroszył laku na kopercie; [4]) cała kolumna druku, wyciśnięta w metalu; tu: wierne odbicie; [5]) pierwotna fotografia (od nazwiska wynalazcy Daguerra), tu: ciemnia optyczna (camera obscura).

Co się więc działo zewnątrz, to się w łonie
Suchego dębu odbiło tęczowie.
Był bój, naprzeciw siebie szły dwa konie,
A na koniach szli dwaj bohaterowie,
Nad głową niosąc podniesione bronie,
Szablice; każda jako sierp na głowie.
Teraz ksiądz poznał, że ci wojownicy
Byli to: z panem Sawą pan Maurycy.

Poznawszy, w duchu rzekł: nie pójdę godzić,
Niechajże sobie trochę krwi utoczą,
To może nadto gorących ochłodzić,
Potem z rozwagą większą w ogień skoczą...
Tak mówiąc, patrzał: jak chcąc sobie szkodzić,
Na ścianach tęczę tworzyli uroczą.
Światłość ich obu owionęła krwawa;
W ogniu, na białym koniu migał Sawa.

Spotkali się raz, złożyli nad głową
I znów ich konie rozniosły szalone;
Za drugim razem, tnąc sztuką krzyżową,
Beniowski, zgrabnie skoczywszy na stronę,
Dał szach [1]) tak płytki koniowi nad głową,
Że mu z przyciętych uszu dwie czerwone
Trysły fontanny; — jak rubin się żarzą —
W biegu, nadjechał na nie Sawa twarzą.

Więc się na białym wydawał rumaku,
Mając zalane oczy krwi wytryskiem,
Jakby delfina [2]) miał w złotym czapraku
Pod siodłem, który krew wyrzucał pyskiem.
Nie dając jednak najmniejszego znaku,
Że był zmięszany [3]) tym ostrym dogryzkiem, [4])
Obróciwszy się koniowi do grzbietu,
Strząsł krew i z olster [5]) dobył pistoletu.

Straszny był wtenczas. — We krwi, co go broczy,
Spokojną miał twarz i spokojnie mierzył
Do bohatera pieśni, między oczy: —
I gdyby krzemień był spadł i uderzył

---

[1]) cios szablą, cięcie; [2]) zwierzę morskie, pokrewne wielorybowi; [3]) zmieszany; [4]) docinkiem, tu: cięciem; [5]) olstra — futerały skórzane na pistolety, uwieszone u siodła.

W dekę... [1]) co skrami pryskając odskoczy —
Pewnieby więcej mój bohater nie żył.
Bo sam wyznawał, że w szturmaku [2]) onym
Widział przybitą kulę czemś czerwonem.

Więc pewnieby ją był duszy oczyma,
Jak mówi Hamlet, w czaszce swej zobaczył:
Gdyby nie dziwne, a dla piso-ryma
Miłe zdarzenie. — Bóg zachować raczył
Człowieka, a ja zeń zrobię olbrzyma;
Byle mi tylko czytelnik przebaczył,
Że empirycznie, [3]) minąwszy przyczynę,
Wdałem się w skutek rzeczy, w rąbaninę.

Lecz wpadłszy, muszę kończyć. Więc pan Sawa
Lewe przymrużył oko i wycelił,
A zaś powszechnie o nim niosła sława,
Ze nawet pannom, gdy sobie podchmielił,
Wystrzelał korki. — Była to zabawa,
Którejbym wcale z innymi nie dzielił,
Gdybym był panną, gdzieś w szlacheckich dworkach
Pod owe czasy i chodził na korkach.

Wycelił więc prosto, w same czoło
I palec już giął — gdy nagle... o! dziwy!
Jakoby Irys, [4]) co rzuciwszy koło
Z tęczy, zlatuje na zamglone niwy:
Lekko, jak anioł, jak ptaszek, wesoło,
Dzieweczka z dębu dała skok straszliwy,
Skok na dwa łokcie od ziemi wysoki,
W poezyi mówiąc, skok aż pod obłoki.

Z obłoków spadła na ów koń [5]) ze śniegu,
Na którym siedział pan Sawa złowrogi;
Nim się obejrzał, już na siodła brzegu
Stojąca za nim, jak Olimpu bogi,

---

[1]) część wierzchnia zamku strzelby dawnej, zwanej skałkówką, zapalającej się od uderzenia krzemienia czyli skałki o dekę stalową, obsypaną prochem; [2]) dawna strzelba, z lufą rozszerzoną u końca, wyrzucała odrazu wiele kul; [3]) doświadczalnie, t. j. nie objaśniając przyczyny faktu; [4]) u Greków: posłanniczka bogów, bogini tęczy; [5]) na owego konia.

Prosta, i naprzód podana do biegu,
Chwyciła za lejc — i na tylne nogi
Podniósłszy konia z rycerzem do góry,
Tak pomięszała go [1]) — że strzelił w chmury.

I nie czekając, aż poprawi strzału,
Lejcem i głosem zagrzawszy rumaka,
Rzuciła w galop taki pełny szału,
Że galop konia był jako lot ptaka.
A ta dzieweczka, by duch ideału,
Stojąc nóżkami na końcu czapraka,
Resztą się ciała — strach przechodzi mrowi!
Oddała całkiem unieść błękitowi.

I błękit ją wziął tak zrównoważoną,
Z rozciągniętemi, jako ptak, rączęty.
Z włosów, co były na głowie koroną,
Naprzód się złoty zrobił wąż, zwinięty
W kłęby, i leciał wraz za tą szaloną,
W połyskujące ją chcąc winąć skręty.
I różne kwiaty wyrzucał ze skrętów,
Które goniły ją mgłą dyjamentów.

Za włosem i za kwiatami, i za nią
Pędziły równym dwa gołębie lotem. —
Nie widzę więcej, jary się tumanią,
Dymnej kurzawy przesłonięte złotem;
W kurzawie rycerz znika z moją panią...
Jeszcze raz galop konia runął grzmotem, [2])
Jeszcze raz jeździec, na wierzchołku góry,
Jak z ametystu, [3]) z płomienia i z chmury

Błysnął i zniknął. — Teraz kto wypowie
Uczucia wnętrzne w moim bohatyrze?
Zamiast kul srogich pana Sawy w głowie.
Ujrzał... a tu mu wcale nie ubliżę,
Bo wiem, że wiedział, co są Centaurowie,
Przypomnieć musiał więc o Dejanirze. [4])

[1]) zmieszała: [2]) gwałtownie; [3]) kamień drogocenny barwy fioletowej; [4]) znany w mitologii greckiej myt o Dejanirze, żonie Herkulesa, którą usiłował porwać podczas przeprawy przez rzekę centaur (t. j. pół-człowiek, pół-koń) Nessus.

I miał na twarzy taki wyraz boski,
Jak ten, co, wiersze pisząc, liczy zgłoski.

Oczy utopił w kurzu obłok złoty,
Gdzie znikał rycerz, koń, panna, jej włosy,
I za włosami, jak dwa papiloty,
Białe gołąbki na dwóch końcach kosy.
I stał i patrzał — gdy z dębowej groty
Wyszedł ku niemu Karmelita bosy,
I przeżegnawszy się Chrystusa znakiem,
Spytał: »Dlaczego waść się bił z Kozakiem?

»O! krwi gorąca! że też ja nie mogę
Utrzymać nigdy między wami zgody!
Oto pan Sawa znowu ruszył w drogę,
Bóg wie, czy wróci, a rzeźki i młody.
O! młodzi! młodzi! pod waszą ostrogę
Trzeba dać woły najleniwsze z trzody;
Dopóki każdy z was na koniu jeździ,
Nigdy się w jednem miejscu nie zagnieździ.

»Skądże wam przyszło, żeście tu z jaszczura [1])
Dobyli szabel i na konie wsiedli?« —
Na to pan Zbigniew: »Oto jest rzecz, która
Zwaśniła obu, gdyśmy tutaj jedli
I pili: oto złota miniatura,
O którą srogi bój obaśmy wiedli.
O taką się rzecz bijemy nie pierwsi;
Ja mu ją, księże, sam zerwałem z piersi.

»A zerwawszy ją, chciałem serca dostać
Z pod żeber jego tą szablą turecką.« —
Tak mówiąc, strasznie miał marsową [2]) postać.
A ksiądz: »O takąż rzecz chodziło świecką?
Wartoby obu dyscypliną chłostać!
Wstydź się, wielmożny hrabio! jesteś dziecko!
Tę miniaturę mi dała dla ciebie
Córka starosty dziś, jak Bóg na niebie!...

»Ja zaś, nie mając kieszeni w habicie,
I nie chcąc wieszać tej rzeczy na sobie,

---

[1]) jaszczur — skóra końska albo ośla, wyprawiona w groszek, tu: pochwa z jaszczura; [2]) groźną.

Dałem ją Sawie, by ją schował skrycie,
Aż mi ją przyjdzie na myśl oddać tobie;
A przytem i list, skropiony obficie
Łzami, a w takim pisany sposobie,
Że choć ksiądz jestem, w miłostkach nie służę;
Podjąłem się ten list schować w kapturze.

»Oto jest pismo, dziś pisane w nocy,
Czytaj waść! ja tymczasem na koń siędę:
Bar potrzebuje dziś mojej pomocy
Lub go ocalę, lub niebo zdobędę.« [1])
Beniowski blady, jak duch o północy,
Już nie uważał na księdza gawędę,
Ale otworzył list, czytał i wzdychał,
Bo ten list w niebo rwał i w piekło spychał.

A naprzód w liście było opisanie
Tego, co w drugiej mojej pieśni stoi,
To jest: jak zamek wzięto niespodzianie,
Jak go dostano prędzej niźli Troi,
Jak na śmiertelnym już był karawanie
Pan Dzieduszycki, jak w piwnicach broi
Szlachta, będąca w zamku na załodze;
Jak Ladawiecki pan zdał rządu wodze,

A sam zamyślał jechać do Warszawy
I córkę z walki uprowadzić pola. —
»O! mój Zbigniewie, nie miej ty obawy,
Pisała panna, nigdy ojca wola...
Nigdy ponęta, nigdy przestrach krwawy,
Nigdy szalone szczęście lub niedola
Nie skłonią mego serca do odmiany. —
Bądź sławny; — jesteś mój — jesteś kochany.

»Odjeżdżam teraz — ale się otoczę
Myślami, kwiatów podolskich zapachem,
Woniami, które były tak urocze,
Gdy w Anielinkach, pod słomianym dachem,
Tyś mię porzucał, — a ja ci warkocze
Dałam całować, przenikniona strachem,
Abyś mi u nóg nie padł konający:
Tak byłeś blady przy gwiazdach i drżący.

---

[1]) umrę.

»Powiem ci teraz, żem się była zlękła,
Abyś ty we mnie nie usłyszał głosów,
Z którymi w sercu jakaś struna pękła,
Gdy się dotknąłeś usty moich włosów...
Pomnisz, żem wtenczas tak jak dziecko jękła,
Chwytałam się szat twoich — drzew i kłosów,
Myślałam, że już ginę z światłem, z echem,
I że westchnienie śmierci — jest uśmiechem.

»Kiedy to piszę, słońce wschodzi z wieńcem
Chmur i tak wstydzi mnie, że nie wiem czemu,
Cała się zlałam łzami i rumieńcem —
Ty wiesz ja zawsze kwiatowi białemu
Podobna, póki mi był oblubieńcem
Chrystus. Uśmiechnij się słońcu złotemu,
Bo mi się przed nim łza gorąca toczy;
I tak rumieni mnie, jak twoje oczy.

»Niespokojności pełne serce moje!
Smutno mi rzucać te miejsca, te stawy!
Jeżeli kiedy przywiodą cię boje
Aż do mojego zamku, do Ladawy,
Każ sobie panny otworzyć pokoje;
Na oknie stoi filiżanka z lawy,
Rzucam dla ciebie w nią maleńki kwiatek —
Nosiłam go dziś całą noc — bławatek.

»Nie trać nadziei nigdy! nigdy! — kto ma
Wolę, ten wszystko pokona — *Addio!* [1])
Z wyciągniętemi za tobą rękoma
Jeszcze raz wołam ciebie — *caro mio!* [2])
Przy tobie zawsze będę — niewidoma. [3])
I wprzód mi serce, niż ciebie zabiją.
Nie — ty nie możesz zginąć tak jak oni,
Których nie kocha nikt — i nikt nie broni.

»Pytałam dzisiaj starej wróżki Diwy,
Czy mi Bóg ciebie zachowa i wróci?
Odpowiedziała: że będziesz szczęśliwy,
Że się o ciebie wiele duchów kłóci

---

[1]) żegnaj (włos.); [2]) mój drogi (włos.); [3]) niewidzialna.

Czarnych i złotych z tęczowemi grzywy.
A czyny twoje ktoś na harfie nuci... [1])
Że zawrzesz z królem indyjskim przymierze [2]) —
Nie będziesz temu wierzył — lecz ja — wierzę.

»Przepowiadając, mówiła mi stara,
Że widzi ciebie w sankach z wieloryba,
A zaś przy tobie stoi jakaś mara,
Ubrana w szaty dziewicze — to chyba
Ja... czy nie prawda? — O! gdyby ta szpara!
Gdyby ta jasna z dyjamentu szyba,
Przez którą Diwa widzi przyszłe rzeczy,
Mogła zastąpić we mnie wzrok człowieczy!

»Zgodziłabym się nie widzieć na niebie
Gwiazd ani słońca, nie widzieć błękitu,
Lecz tylko w każdej chwili widzieć ciebie;
Na ciebie patrzeć od zmroku do świtu. —
Zda mi się nawet, że w jakiej potrzebie
Pomagałabym ci oczyma do szczytu
Szczęścia i sławy... choćby...« Tu przerwany
Był list i dwoma plamkami zwalany.

Te plamki były do ust podniesione,
Lecz ksiądz podstawił pod usta szkaplerza.
»Te całuj, krzyknął, te rany czerwone,
Które Chrystus miał, godne ust rycerza,
Nie te kropelki łez gorzkie i słone,
Z których rdza pada na kryształ puklerza. [3])
Rzuć ten list — daj go, jak mówią, szatanu —
A słuchaj: ważną missyę dam waćpanu.

»Piszą mi — że tron odzyskał khan Giraj, [4])
Przyjazny zawsze Polsce był khanisko;
Masz listy, których, proszę, nie otwieraj,
Aż staniesz w Krymie. Wprawdzie to nie blizko;
Jaskółki wiedzą tam drogę na wyraj, [5])
I bocian także, z małą szarą pliską [6])

---

[1]) t. j. sam Słowacki; [2]) aluzya do przygód Beniowskiego na Madagaskarze; [3]) mięknie serce mężnego rycerza; [4]) Kierym Girej, chan krymski, postać historyczna († 1770 r.); [5]) odlot ptaków przelotnych; [6]) pliszką.

Do tej krainy lecą z wielkim krzykiem;
Bocian okrętem jest — pliszka sternikiem.

»Ona ptakowi na ogonie siedzi
I prostą drogę w chmurach rozpowiada.
Tak, jeśli cię duch Chrystusa nawiedzi,
Będziesz jak bocian, co nigdy nie siada.
Lecz, wyciągnąwszy dziób, jak włócznię z miedzi,
Prosto wędruje i w gniazdo upada
Gdzieś na wieśniaczej chacie, zmordowany,
Przebywszy morskie burze i bałwany.

»Ufaj mi, synu! jeśli wytkniesz sobie
Drogę, a prostą, — to choćby do słońca
Zalecisz — często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając. — Leć że więc bez końca.
A będziesz chodził w anielskiej ozdobie,
Jako ojczyzny i wiary obrońca;
A nim zasługi twoje w niebie zginą,
Ziemia przeminie! i gwiazdy przeminą!

»Patrz na mnie! — jestem także zmordowany,
A kto wie, co tam w mojem sercu płacze?
A jednak wziąłem w rękę krzyż drewniany,
I chodzę, tuląc do głębi rozpacze.
Wolałbym może już w grób... jak złamany
Dąb i bez liści — lecz mi serce skacze,
Kiedy na działo wstąpi moja noga,
A działo ogniem śpiewa — Imię Boga.

»Więc że i starość jeszcze Jowiszowe [1])
Ma brwi, na hańbę ojczyzny zmarszczone,
Więc jeszcze wstrząsa te pola stepowe
I wulkany z nich rozrzuca czerwone, [2])
I tej ojczyzny martwej wznosi głowę,
I kładzie na nią zbawienia koronę...
Także więc krwawym was obmywam chrzestem!
A pomyśl tylko ty — czemże ja jestem?

»Garsteczką prochu, co jutro w dolinie
Będzie rodziła chwasty i lilije;

---

[1]) jak u Jowisza, t. j. groźne; [2]) uczucia ogniste.

Dzbanem, z którego strumień wiary płynie,
A który jutro Bóg nogą rozbije.
Nośże ty ducha w twej cielesnej glinie;
A nie lękaj się, gdy wiatr w oczy bije
Z błyskawicami. Na końcu żywota
Czyny człowiecze waży szala złota.

»Tam wszystkie nasze łzy i krew rozlana
Są policzone i nie ginie jedna
Kropelka ani biała, [1]) ani różana, [2])
Lecz każda waży i ważąc wyjedna
Światło wieczyste. Idź więc w imię Pana!
A byłaby też ta ojczyzna biedna,
Gdyby dla ciebie zginionego młodo
Łez nie znalazła. — Bądźże więc tą wodą

»Ochrzczony teraz i w grobowcu poźnym.«
To mówiąc ręce wyciągnął i drżały.
Słuchał go rycerz z czołem smutnie groźnem,
I był na twarzy przerażeniem biały,
I skry mu z oczów szły... i dreszczem mroźnym,
Miłością wielką dla nieszczęsnej chwały
Czuł się przejęty. Będąc tak ognisty
Z ręku księdzowskich wziął do khana listy;

I wraz obrócił konia na południe
Ku wschodzącemu wtenczas miesiącowi...
Jechał i marzył o przyszłości cudnie.
A któż sny takie młodości wypowie?
Choć aniołami te strofy zaludnię,
Choć z ziemi stworzę kraj podobny snowi;
Nie dosyć będzie, przez gościniec z ostów,
Kwiatów z różanych gwiazd i z tęczy mostów.

Austerye [3]) chyba z szkła i z dyjamentu
Zbuduję — w karczmach posadzę Dyanny.
Łódź życia jest jak złota łódź Sorrentu, [4])
Co, siekąc kryształ przezroczysty, szklanny,
Ogień dobywa błękitny z odmętu,
I z wioseł ogień leje nieustanny,

---

[1]) łza; [2]) kropelka krwi; [3]) zajazd, oberża we Włoszech; [4]) miasto we Włoszech, w blizkości Neapolu.

I tak jak łabędź ognisty przelata,
Pierś mając w ogniu i ogniem skrzydlata.

Młodości! każ się tej łabędziej marze
Z ognia i złota unosić po świecie.
Niech szumi wino w twej platońskiej [1]) czarze,
Na głowie niechaj będzie wonne kwiecie;
A blizko ślubów wysokich ołtarze,
Gdzie saturnowy wąż [2]) się z ogniów plecie:
Tam ślubuj przyszłość... Muza mdleć zaczyna —
Dajcie mi bursztyn i róże i wina!

Kłębami dymu niechaj się otoczę;
Niech o młodości pomarzę pół senny.
Czuję, jak pachną kochanki warkocze,
Widzę, jaki ma w oczach blask promienny;
Czuję znów smutki tęskne i prorocze,
Wtóruje mi znów szumiąc liść jesienny.
Napróżno serce truciznami poim!...
Kochanko pierwszych dni! [3]) — znów jestem twoim.

Patrzaj! powracam bez serca i sławy,
Jak obłąkany ptak, i u nóg leżę.
O! nie lękaj się ty, że łabędź krwawy,
I ma na piersiach rubinowe [4]) pierze.
Jam czysty! — głos mój śród wichru i wrzawy
Słyszałaś... w równej zawsze strojny mierze...
U ciebie jednej on się łez spodziewał,
Ty wiesz, jak muszę cierpieć — abym śpiewał.

Idź nad strumienie, gdzie wianki koralów
Na twoje włosy kładła jarzębina;
Tam siądź i słuchaj tego wichru żalów,
Które daleka odnosi kraina;
I w pieśń się patrzaj tę — co jest z opalów, [5])
A więcej kocha ludzi niż przeklina.
pomyśl, czy ja duszę mam powszedną?
Ja — co przebiegłszy świat — kochałem jedną.

---

[1]) Platon — mędrzec grecki; platońska czara=czara mądra, symbol mądrości; [2]) Saturn—bóg czasu; saturnowy wąż=symbol wieczności; [3]) Ludwika Śniadecka; [4]) okrwawione; [5]) opal—kamień drogi o mieniącym się połysku; «pieśń z opalów» — mieniąca się barwami, tęczowa.

Twój czar nade mną trwa. — O! ileż razy
Na skałach i nad morzami bez końca,
W oczach twój obraz, w uszach twe wyrazy,
A miłość twoją miałem nakształt słońca
W pamięci mojej. — Anioł twój [1]) bez skazy
Na moich piersiach spał — a łza gorąca
Nigdy mu jasnych skrzydeł nie splamiła:
Twa dusza znała to — i przychodziła.

W gajach, gdzie księżyc przez drzewa oliwne [2])
Przegląda blado, jak słońce sumnienia, [3])
Chodziłem z tobą, jak dwie mary dziwne,
Jedna z marmuru, a druga z promienia;
Skrzydła nam wiatru nie były przeciwne,
I nie ruszały włosów i odzienia.
Między kolumny na niebie się kryśląc,
Staliśmy jak dwa sny — oboje — myśląc.

Z taką więc ciszą i z taką powagą
Wejdziemy kiedyś w Elizejskie bory; [4])
My, cośmy ziemię tę widzieli nagą,
Przez piękne niegdyś widzianą kolory.
Cośmy poznali, że nie jest odwagą
Rozpacznym czynem skończyć żywot chory; [5])
Lecz uleczeni przez trucizn użycie,
Sercu zadawszy śmierć — znaleźli życie.

Pierwszy to i raz ostatni o! miła!
Mówię do ciebie. Jest to błyskawica,
Która ci chmurę posępną [6]) odkryła,
I boleść wyszła z niej, jak nawałnica;
W twoim ogrodzie pustym będzie wyła,
Gdy księżyc pełny, jak srebrna różyca [7])
Gmachów gotyckich, biały blask rozleje,
W te — gdzieśmy niegdyś chodzili — aleje.

---

[1]) twoja dusza; [2]) w Ziemi Świętej; [3]) sumienia; [4]) pola Elizejskie — w mitologii greckiej miejsce pośmiertnego przebywania dusz błogosławionych; [5]) jak Ludwik Spitznagiel, kolega szkolny poety, który się zastrzelił; [6]) t. j. tajniki mej posępnej duszy; [7]) okno koliste z promienistym podziałem w gmachach gotyckich.

Bądź zdrowa — odejść nie mogę, choć słyszę
Wołające mnie duchy w inną stronę,
Wiatr mną jak ciemnym cyprysem kołysze
I z czoła mego podnosi zasłonę,
Z czoła, gdzie anioł jakiś skrami pisze
Wyrok, łamiący mnie między stracone...
Ja czekam, krusząc wyroki okrutne...
Twe oczy patrzą na mnie — takie smutne! —

Bądź zdrowa! drugi raz cud się powtórzy —
Martwy, odemknę ci w grobie ramiona,
Kiedy ty przyjdziesz, do zbielałej róży
Podobna, zasnąć. — Dosyć! Pieśń skończona!
Oko się moje senne łzami mruży,
Róże uwiędły — czara wychylona,
I pieśń gdzieś leci ode mnie echowa...
Już pożegnałem cię — jeszcze bądź zdrowa!

PIEŚŃ V.

Przez ciemne, smutne gościńce kurhanów [1])
Niesie go czarny koń dniami i nocą.
Pod ziemią tętna zakopanych dzbanów
Z prochem rycerzy, — na niebie łopocą
Kruki, jak stada posępne szatanów.
W czaharach [2]) zbroje rycerzy migocą,
I dzidy błyszczą krwawemi płomyki. —
Tam na kurhanach posępne lirniki

Siedzą i grają dumy dawnych czasow.
Dumy wychodzą na rozległe pola,
Wpadają smutne w szum dębowych lasów:
I stamtąd znowu, jak harfy Eola,
Zmięszane z szumem liściannych hałasów,
Wychodzą na step: a ludzka niedola

---

[1]) między pagórki, zawierające dawne mogiły; [2]) zaroślach.

Leci, wichrami płaczącemi wiana,
Jakby nie ludzi ustami śpiewana.

Tu siedzą wianki [1]) na polu czumaków [2])
I ogień palą wielki, jasny, chmurny;
Tam dalej wieńce podróżników ptaków,
A drop na straży — albo sęp bezpiórny;
Podobni zdala do rzymskich orszaków,
Koło chorągwi albo koło urny,
Gdzie smętne wodza popioły złożone:
Odprawujące straż i zamyślone.

Beniowski przebył Dniepr — gdy raz wieczorem,
Kiedy już księżyc wstawał zamyślony,
Obaczył ogień, pod dębowym borem
W ziemi palący się, wielki, czerwony.
Przy ogniu siedział człek okryty worem,
Dzikiej i strasznej twarzy, jak Hurony; [3])
Gotował strawę i pazury czarne
Krwawiąc, odzierał ze skór całą sarnę.

Ta wywrócona, oczyma szklanemi
Zdała się żebrać u ognia litości.
Dalej siedziało dwóch panów na ziemi.
Na jednym żupan był, skóra i kości;
Drugi utyły i z rubinowemi
Policzki, pełen w sobie wielmożności,
Przepijał głośno do drugiego zdrowiem
Z butla, co miał brzuch obszyty sitowiem.

Ów pan wspaniałej tuszy — trochę baba
Na twarzy, dziwnej miał zbroję struktury.
Od kołnierza mu szła żelazna sztaba
Malowanemi natykana pióry.
Rzekłbyś, że rodzi go królowa Saba, [4])
Że z dawnych czasów spadł, jak żaba z chmury.
Chociaż się zbroja nam wydaje dzika —
Beniowski poznał zaraz pancernika. [5])

---

[1]) ludzie siedzący wkoło; [2]) czumacy, t. j. furmani ukraińscy, siedzący kołem przy ognisku; [3]) plemię Indyan czerwonoskórych z Ameryki północnej; [4]) znana z Biblii królowa Saba, która z Arabii przybyła do Jerozolimy odwiedzić króla Salomona; [5]) towarzysza chorągwi pancernej.

Gdzieniegdzie jeszcze snuli się po kraju
Starzy, minionych czasów kochankowie,
Którzy nie pili kawy, ani czaju [1]),
Żelaza kawał nosili na głowie,
Jak starej kawał arki na Synaju [2]);
A Bóg im dawał rumianość i zdrowie,
Zwłaszcza, że słomę wkładali do butów.
Litwin, pancernik jeden z tych mamutów,

Siedział, jak mówię — i z oplecionego
Butla pił. Litwin to był starej daty,
Z chudym się na czas połączył kolegą.
A jego sługa czerwono-kudłaty
Perkunas, który pana znał małego
I z miłości mu, a nie dla zapłaty
Służył, choć nosił imię dawnych bogów [3]):
Kucharzem teraz był... i u trójnogów

Wieszał — ach! nie już dla Znicza [4]) kadzidło,
Lecz kawał sarny; już nie dawne runy [5])
Śpiewał, lecz dyabła żmujdzkiego straszydło
Krzyżem odpędzał, gdy biły pioruny.
Wybornie umiał wędzić gęsi skrzydło
I po tatarsku zawijać kołduny —
Król perski, który płacił złota minę [6])
Za każdą nową rzecz — to za boćwinę

Dałby dwie. — O! boćwino! [7]) Hipokreno [8])
Litewska! Ty, co utworzyłaś szkołę!
Waza twa zawsze wytryska Kameną [9]),
Która ma oczki gazelli wesołe,
A w ręku białym swym [10]) — *ni piu ni meno* [11]),
W rączkach, które są zakasane, gołe,

---

[1]) herbaty (ros.); [2]) arka przymierza w świątyni Jerozolimskiej; [3]) Perkunas — bóg piorunów u dawnych Litwinów; [4]) Znicz — legendowy ogień wieczny u Litwinów; [5]) runy — starożytne pismo u Germanów i Słowian; tu: pieśni religijne pogańskie, runami spisane; [6]) mina — moneta starożytna różnej wartości u różnych narodów; mina złota — z górą 160 rubli; [7]) nać buraczana, ulubiona potrawa litewska; [8]) źródło na Helikonie, poświęcone Muzom, symbol natchnienia poetyckiego; [9]) Kamena — Muza, pieśń; [10]) właśc.: białych swych; [11]) ni mniej, ni więcej (włos.).

Wieniec z barszczowych uszów [1]) o! nagrodo!
Że mi ją kiedyś dasz — marzyłem młodo... [2])

Lecz teraz tracę nadzieję. — Niestety!
Nie łża [3]), jak mówi Kochanowski — próżno!
Próżno deptałem Parnasowe grzbiety [4])
I miałem nieraz Dyannę [5]) usłużną,
Kiedym chciał zamknąć Sybir w tryolety [6]),
Muza została mi rymami dłużną:
Z tego więc poszło, że pisałem prozą,
Odjemną mówi Tygodnik [7]) — o! zgrozo!

Odjemną! — czy od Tygodnika? Boże!
Kto tam odejmie co, ten będzie mądry;
Tybyś nie odjął sam nic, Pitagorze [8]),
Z twoją tabliczką w ręku....
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Po kropkach piszę dalej. — Wiatr był chłodny
I ogień palił się wesoło z trzaskiem;
Beniowski nie był to bohater modny,
Co się księżyca tylko karmi blaskiem,
Przypomniał sobie właśnie, że był głodny.
Więc jak astronom gwiazdy wynalazkiem,
Albo poeta, ucieszony nowym
Rymem, nieznanym i błyskawicowym,

Albo dewotka, gdy grzech jaki stary
Przypomni sobie przed samą spowiedzią,
Albo jak trafne litewskie ogary,
Gdy wpadną razem na łapę [9]) niedźwiedzią,

---

[1]) uszka do barszczu; [2]) cała ta zwrotka zawiera złośliwą aluzyę do Mickiewicza i jego przyjaciół - poetów szkoły litewskiej; [3]) nie można; [4]) próbowałem pisać wiersze; [5]) bogini księżyca; księżyc w nastrojach krajobrazowych u Słowackiego wielką odgrywa rolę; [6]) właściwie tercyny, któremi napisany fragment poematu p. t. «Posielenje»; [7]) p. przyp. 1 na str. 39; [8]) Pitagoras, filozof grecki VI w. przed Chr., któremu podanie przypisuje wynalezienie tabliczki mnożenia; [9]) ślad.

Albo — lecz sposób ten porównań stary
Krasickim trąci i złoconą miedzią,
Więc prosto bez gawędy i odwleczeń:
Beniowski, ludzi ujrzawszy i pieczeń,

Zsiadł z konia... Teraz, kiedy go prowadzą
Tak matervalne gusta, moja Muza
Opuszcza, z całą swą harfiarki władzą.
Chociaż tam złota leży kukuruza,
Choć kapuściane tam kociołki kadzą,
Choć nerka nakształt czerwiennego tuza [1])
Leży i w maśle na patelni warczy,
Jak serce wroga na Odyna [2]) tarczy;

Choć piękny ten las, gdzie o piersi dębów
Ogień czerwony swoje skrzydła łamie,
Chociaż Perkunas ma nakształt trójzębów
Widelec w ręku i Neptuna [3]) ramię,
Które do czarnych dymu wchodzi kłębów,
Jak ów wąż, co chce Danta chwycić w bramie
Dytejskiej [4]) i w żar łeb żelazny kładzie;
Choć uczty prostszej nie było w Helladzie [5]),

Wolę porzucić dym, płomień, pieczywo,
Rycerza, moją szlachtę — a sam w stepy,
Jako ogni-ty koń z rozwianą grzywą,
Jak Aryost, nie jak Homer idę ślepy.
Ta rozmaitość może być pokrzywą... [6])
I pieśń, na różne podzieliwszy szczepy [7]),
Może do końca nie trafię i ładu;
Lecz rozmaitym będę — dla przykładu.

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był, jak piorun, jasny, prędki,
A czasem smutny, jako pieśń stepowa,
A czasem, jako skarga nimfy, miętki,
A czasem piękny, jak aniołów mowa...

---

[1]) asa; [2]) bóg gromu u Germanów; [3]) Neptun — bóg morza u Rzymian, Posejdon grecki, wyobrażony z trójzębem w ręce; [4]) wspomniana w «Piekle» Danta; [5]) w Grecyi starożytnej; [6]) mogą się na niej sparzyć; [7]) materye, przedmioty.

Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.

Z niej wszystko dobyć — zamglić ją tęsknotą:
Potem z niej łyskać błyskawicą cichą,
Potem w promieniach ją pokazać złotą,
Potem nadętą dawnych przodków pychą,
Potem ją utkać Arachny [1]) robotą,
Potem ulepić z błota, jak pod strychą [2])
Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,
Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa...

I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
Z mogiły powstał: toby on zrozumiał,
Myśląc, że jakiś poemat niebieski,
Który mu w grobie nad lipami szumiał,
Słyszy, ubrany w dawny rym królewski,
Mowę, którą sam przed wiekami umiał.
Potemby, cicho mżąc [3]), rozważał w sobie,
Że nie zapomniał mowy polskiej — w grobie.

Więc nie mieszajcie mi się tu, harfiarze,
Którym dziś klaska tłum! — precz, mowo smętna,
Co myślom własne odejmujesz twarze,
Dając im ciągłą łzę lub ciągłe tętna;
Wolałbym słuchać morza na wiszarze [4])
Jakiej opoki, co wieków pamiętna,
W szumie, jakoby nie w skończonym rymie,
Odrzuca falom jedno — wielkie imię...

Niż... moja Muzo, stój... Od imion własnych
Wara! z tej strony zrobiłabyś cmentarz;
Coś nakształt Danta tercetów [5]) niejasnych [6]),
Do których trzeba dodawać komentarz.
Krytykę Dońców [7]) i Sławian [8]) prekrasnych [9])
Zostawmy drugim [10]). Lepiej ją spamiętasz,

---

[1]) prządka mityczna, zmieniona w pająka; [2]) strzechą; [3]) marząc we śnie, śniąc; [4]) na skraju; [5]) tercyn; [6]) zawierających mgliste aluzye; [7]) poetów szkoły ukraińskiej; [8]) poetów słowiańskich; [9]) pięknych (ros.); [10]) aluzya do rozpoczętych niedawno (1840) wykładów Mickiewicza o literaturze słowiańskiej w Collège de France.

Gdy ich, jak złota strzała Meleagra [1]),
Przeszyje pióro Pana Michała Gra... [2])

Ej, ty na szybkim koniu!... [3]) Dalej wiecie...
Wieszcz wielki sobie zapytanie czyni;
A drugi mu wieszcz w przyległym powiecie
Odparł: Skąd, powiedz, wracają Litwini? [4])
That ist the question! [5]) Tu pytanie trzecie:
Komu ty jedziesz? jak mówią Żmudzini,
Które ja czynię, naśladując metra [6]),
Galop w połowie pierwszej hegzametra. [7])

Komu ty jedziesz? Jadę księżycowi,
Aby się w konia przeglądał kopytach.
Wonnemu jadę na stepach kwiatowi,
Dziewannom, które w złotych stoją kitach;
Anioł mię srebrny, jasny w skrzydła łowi
I leci za mną, jak sen po błękitach,
Na koniu stojąc rycerskim, jak sława,
I goni mię w kurhany — mówi Sawa.

Tak mówiąc, leciał. A zaś nimfa ładna
Złożyła złote skrzydełka powoli,
Potem usiadła, ale taka zdradna,
Jak wrona, kiedy z wieśniakiem po roli
Chodzi szykowna i do lotu składna;
Widać, że z chłopa drwi, a z psem swawoli.
Usiadłszy, włosy zrzuciwszy na łono,
Dwie nóżek w jedno włożyła strzemiono.

Kozak ustąpił i nie mówiąc słowa,
Pędził do swego stepowego domu.
Była to grota podziemna, stepowa,
Mało widziana i wiadoma komu.
Koń się w niej mieści i trzoda się chowa,
Kiedy po niebie leją węże gromu.

---

[1]) postać z mitologii greckiej, słynny myśliwy; [2]) Michała Grabowskiego; [3]) początek «Maryi» Malczewskiego; [4]) początek «Powieści Wajdeloty» w «Konradzie Wallenrodzie»; [5]) oto pytanie (ang.), początek słynnego monologu Hamleta; [6]) nauczyciela, mistrza; [7]) hegzametrem, t. j. miarą 6-stopową, pisana jest powieść Wajdeloty.

Tam młody Sawa żył pośród burzanów [1]).
Z nim koń, pies wierny i kilka baranów.

Pies pod niebytność pana był pastuchem,
Wyganiał trzodę i wilki zagryzał,
Straszny pies czarny z obszarpanem uchem,
Gdzie krew zawrzała, jakby kto ponizał [2])
Korale; szyja obtarta łańcuchem.
Bo pies swojego pana tylko lizał,
Gości zaś zębem przerażał i białkiem,
Sądząc się w pana pałacu marszałkiem.

Sawa, wracając raz z nad Styru dolin —
(Jeździł albowiem nieraz w ziemię Łucką
Z attencyjami [3]) do jednej z podstolin),
Wracając... patrzy, pies z mordą kałmucką [4]),
Siedzi przed samą grotą, jak Ugolin [5])
Smutny, nad czaszką ogryzioną, ludzką
I oblizuje się po krwawych chrapach,
Jako egipski bóg na tylnych łapach.

Lecz czy ta czaszka zjedzonego trupa
Chodziła kiedy nogami szlachcica?
Czy była czaszką Rugieri biskupa?
Nie mogąc się od psa, ni od martwica [6])
Dowiedzieć, przykuł brytana do słupa.
A pies zapatrzył się w oczy księżyca,
Nie jęczał, nie gryzł żelaza, nie skakał:
Ale zapatrzył się w księżyc — i płakał.

Kto widział w Rzymie posąg niewolnika
Germana [7]), który w smutku, cicho stoi,
Wie, co twarz, choćby zwierzęca i dzika
Zawiera bolu, gdy się uspokoi
I kraj przeszłości myślami odmyka,
I o wolności kiedyś dawnej roi...
Wie, co czuł Sawa, gdy na łańcuch schwytan
Nie wyrzucał mu nic — milczący brytan.

---

[1]) chwastów; [2]) nawlókł na nitkę: [3]) w konkury; [4]) Kałmucy — naród pochodzenia mongolskiego, mieszka nad Donem dolnym, Wołgą i w Azyi Środkowej; [5]) p. przyp. 1 na str. 59; [6]) trupa; [7]) słynny posąg starorzymski.

Więc go potrzymał tak, potem zmiękczony
Na wolność puścił znów antropofaga [1]).
Lecz odtąd pies był dziwnie zamyślony
I smutku wielka w nim była powaga.
Czy to dlatego, że był nakarmiony,
Amerykańskim zwyczajem Osaga? [2])
I czuł dziwną czczość, zjadłszy gdzieś w parowie
Poetę może, z poematem w głowie?...

Nie wiem... i wolę nie dochodzić wcale.
Więc do powieści. Sawa wszedł do jamy.
Słońce wschodzące, przez burzanów fale,
Lało się w grotę ognistemi błamy [3]),
Barany białe leżały na skale,
Nad grotą. — Obraz ten oprawić w ramy! —
Za Sawą wszedł koń w jamę wyzłacaną
Słońcem i poszedł do żłobu po siano.

Za Sawą weszło dziewczę z gołębiami,
Pies łasił się, koń rżał, gołębie gruchały.
Brylantowemi jedno źródło skrami
Padało z tętnem, lejąc się ze skały. —
Idyllę [4]) moją pies cokolwiek plami
Przeszłością, ale któż jest doskonały?
Pies więc i grota, koń, gołębie, trzoda:
Spokojnie słońce wschodzi, mruczy woda.

Sawa na siodle oparł się; dziewczyna
Siadła przy źródle i czesała włosy.
A do niej Sawa: «Oj, moja Swentyna,
Latasz po stepie jak cygańczuk bosy,
A czerwieniejesz teraz, jak kalina.
Oj, będzie łycho! [5]) Toż to moje losy!
Chciał ja się mieczem wyrąbać na panka,
A siostra wyjdzie na łycho... Cyganka!» —

— «Na licho wyjdę, czy na spokojnicę,
A tobie to co? ty wyjdź na hetmana!
Znajdź sobie jaką piękną krasawicę,
Córkę starosty albo kasztelana,

---

[1]) ludożercę; [2]) Osagi plemię czerwonoskórych w Ameryce Północnej; [3]) błam — sztuka futra; tu: promień, płat, pas; [4]) sielankę; [5]) źle! bieda! (ukr.).

Taj [1]) się żeń... Ja ci ubiorę w brusznice [2])
Korowaj [3]) — sama pójdę w step Bojana [4]),
Gdzie mi śpiewają kwiaty i żórawie:
A spać nie będę na wproszonej ławie.

«Mnie świat szeroki! — Jak złotego gila
Przedała kiedyś Włochom guślarycha [5]).
Ty na kurhanie dumał Czaromyla,
Gdzie tobie dumy piała Janczarycha [6]);
A mnie Włoch bił, bił! Oj! łza mi rozchyla
Palce, gdy myślę, jak ja była licha!
Jaka ja biedna była niewolnica!
A dziś co ze mnie? — Wiatr i gołębica!

«Nie łaj mnie, ale na stepy wyprowadź,
Pocałuj, zapłacz, świśnij — taj polecę!
Gołębie moje umieją tańcować,
Na chleb zarobią, na cerkiewne świece...
Będzie mnie za co ubrać i pochować.
Albo ja martwa pójdę wpław po rzece,
A gdzieś Rusałki srebrne wezmą sobie
I pochowają w śpiewającym grobie.

«Taj będzie koniec z żałośną Swentyną!
Oj! nalatała się ja po kurhanach!
Oj! nakarmiła się gorzką kaliną!
Jak jemiełuszka! [7]) — Była ja przy panach!
I była między chłopami carynąl[8])
A wszystko smutno — Chodzę jak w kajdanach,
Ni ojca ani matki na tym świecie!
Groszów zebrała co? — Taj wiatr rozmiecie!» —

Sawa, jak szatan, zmarszczył się: «Poganko,
A co? straciłaś już twój srebrny wianek?
Przydybał ciebie ja, moja kraszanko!
Przy tobie jakiś złoty marcypanek
Szlachcic. — Co robisz ty z nim? mów, cyganko?
Co ty robiła z nim przez cały ranek?
Cóż? oszukana? ha? kwiatku kaliny,
A kiedyż prosisz na ślub i na chrzciny?» —

---

[1]) to i (ukr.); [2]) borówki, [3]) ciasto obrzędowe weselne, kołacze; [4]) legendowy śpiewak staroruski; [5]) wiedźma; [6]) góra pod Kaniowem; [7]) kwiczoł; [8]) królową.

Nie rzekła na to nic; lecz zamyślona
Wstała, cmoknęła i ptaki srebrnemi
Ubrawszy swoje wysmukłe ramiona,
Pokłoniła się bratu aż do ziemi;
I chwilę stojąc przed nim pokłoniona,
Jak brzoza, listki wiejąca złotemi,
Wstała i, nogą jakiś zygzak chiński
Kreśląc na piasku, rzekła: «Słysz, Caliński!

«Pomiędzy nami stoją te hramoty [1]),
Aż przyjdzie rzeka i ten piasek zmyje,
Aż przyjdzie zjeść ten piasek piorun złoty,
Aż przyjdzie wąż skrzydlaty i wypije,
Ani mnie ujrzysz! — Ani ja wiem, kto ty?
Ani ty wiedzieć będziesz, gdzie ja żyję? —
Łzami kupiła ja ten świat podniebny
I komu zechcę, dam pierścionek srebrny».

Tu Sawa wściekły wrzasnął: «Ty wyrodna!
Z pierwszym szlachcicem cyganisz na jarze!»
Na to, jak róża, która nie jest do dna
Białą, lecz w liści kryształowej czarze
Kryje rumieniec, a kiedy swobodna,
Słońcu odemknie łono i pokaże
Swój rubinowy wstyd i tę konieczną
Białego kwiatu rumianość serdeczną:

Podobnie wtenczas się zarumieniła
I, ręką bijąc powietrze przed sobą: —
«Nie! nie! ja nigdy». Białą twarz zakryła.
«Pierwszy raz jestem spłonioną przed tobą:
Teraz się będę zawsze czerwieniła
Przed każdem okiem, przed każdą osobą.
Bogdajbyś ty tak, gdy się będziesz żenił,
Pierwszy raz twoją miłą zaczerwienił!

«Gdy, dawniej, w rękach i na linie Włocha
Gięłam się, jak wąż, cóż robiły pany,
Aby mię słowem sczerwienić choć trocha!
A byłam jako kwiatek ołowiany.

---

[1]) dokumenty szlacheckie Sawy.

Nie czerwieni się serce, aż zakocha;
Nie zawsze blady jest, kto nie kochany.
Bądź zdrów, nie będę nadaremnie szlochać,
Jeśli, jak mówisz, kocham, — lecę kochać!

«A gdy się dowiesz, że w kurhanie leżę,
O! przyjdź na kurhan mój z psem i sokołem!
Połóż się chwilę na darniny świeże,
Niech sokół czarnem erzyż obleci kołem.
Ja także jestem, jak polscy rycerze,
A ksiądz mię posłem nazywa aniołem;
Ja listy noszę, ja zapalam słupy [1]),
Ja zbieram, grzebię i obmywam trupy.

«A któż przypomni o mnie, kiedy zginę?
Jeśli ty mówisz, że miłość tak trudno
Zyskać — kto w grobie położy swentynę?
Kto różę na nim posadzi odludną?
Kto złoży na krzyż moje ręce sine?
O! jak tam w grobie nie kochanym nudno
Spać na kamieniu». — Tak mówiła śpiewna
Ta czarodziejska, stepowa królewna.

Sawie zabrakło na odpowiedź czasu...
Wybiegł na stepy, nad swój dom gliniany,
A za nim nimfa mojego Parnasu,
Jako duch ze mgły, na słońcu różany.
Stanęli. — Burzan podobny do lasu
Purpurowymi podpływał bałwany,
By morze blaskiem piorunów rozbite,
W burzanie wojska brzęczały ukryte.

Czasem chorągiew wybiegła nad morze,
Jak maszt łaciński [2]) u rybackiej łodzi;
Czasem ujrzałeś, że koń piersią porze
Trawy i z trawy, jak delfin, wychodzi,
Lecz cały na wiatr wyskoczyć nie może;
Jak posąg, co się u snycerza rodzi,
I cały w głazie osadzony zadem,
Po piersi koniem jest — a po pas gadem.

---

[1]) sygnały ogniowe; [2]) tylny maszt, dźwigający żagle t. zw. łacińskie.

I tak się wojsko przez burzany pruło [1]),
Jak prąd ogromny sumów lub łososi.
I tak się, jako wąż żelazny, snuło,
Co czasem ogon, czasem łeb podnosi, —
Ale się pieśni narzędzie popsuło,
O wypoczynek moja Muza prosi;
Ambrozyi [2]) słodkiej już zabrakło w krużu [3]),
A więc żegnajcie! na stepowem wzgórzu,

Moje posągi dwa od słońca złote!
Me szyki, w trawach tonące i ziołach!
Tu Malczewskiego trzeba mieć tęsk otę,
Tęsknotę, co jest w ludziach pół-aniołach;
Tu trzeba śpiewać, a ja baśni plotę,
Bo kiedy grzebię w ojczyzny popiołach,
A potem ręce znów na harfie kładnę:
Wstają mi z grobu mary, takie ładne!

Takie przejrzyste! świeże! żywe! młode!
Że po nich płakać nie umiałbym szczerze,
Lecz z niemi taniec po dolinach wiodę,
A każda, co chce, z mego serca bierze,
Sonet, tragedyę, legendę lub odę.
To wszystko, co mam, co kocham, w co wierzę.
W co wierzę... Tu mię spytasz, czytelniku:
W co?... Jeśli powiem — będzie wiele krzyku [4]),

A naprzód ten rym, co drwi lub przeklina,
Ma polityczne *credo* [5]), jest to sfera
Dantejska [6]). Wierzę sercem poganina
W rym szekspirowski w Danta i w Homera.
Wierzę w respublik jedynaka syna —
Mochnacki [7]) nim był u nas, ten kostera! [8])

---

[1]) sunęło; [2]) pokarm bogów olimpijskich; tu: źródło natchnienia; [3]) w puharze; [4]) t. j. oburzenia; [5]) wyznanie wiary; [6]) t. j. rzecz ponura, groźna; [7]) Maurycy Mochnacki, znakomity krytyk i publicysta polski (1803—1834), autor znakomitego dzieła «O literaturze polskiej w wieku XIX», oraz świetnem piórem skreślonego «Powstania narodu polskiego», podczas rewolucyi 1830 — 1831 r. dał się poznać z poglądami skrajnie demokratycznymi i na zebraniu Klubu demokratycznego w d. 1 grudnia 1830 r. nazwał «dyktatora» Chłopickiego zdrajcą, za co omal że nie stał się ofiarą rozwścieczonego tłumu; [8]) gracz, tu: warchoł, awanturnik.

Co wielkich marzeń nie przestając snować,
Przez Dyktatora dał się ukrzyżować.

Wierzę, że powstał w człowieczej postaci
I szedł na wielki sąd, co kraj rozwidni;
Po drodze [1]) wstąpił do arystokracyi,
I w tem bez ognia piekle bawił trzy dni;
Potem w książeczce [2]) sądził swoich braci,
Tych, co są prawi i tych, co bezwstydni.
Weń uwierzywszy z dwóch tomów zaczętych,
W emigracyjnych wierzę wszystkich świętych,

I w obcowanie ich ducha z narodem,
I w odpuszczenie naszym wodzom grzesznym,
I w zmartwychwstanie sejmu, pod Herodem
Obieranego [3]), co jest bardzo śmiesznem
Ciałem i będzie najlepszym dowodem
Ciał zmartwychwstania, fenomenem [4]) wskrzesznym,
Na końcu dodam, o przyszłość bezpieczny,
Że w tego sejmu wierzę żywot wieczny [5]).

Amen... To *amen* krztusi mię i dławi
Jak Makbetowe *amen* [6]). — Jednak wierzę,
Że ludy płyną, jak łańcuch żórawi,
W postęp... że z kości rodzą się rycerze,
Że nie śpi tyran, gdy łoże okrwawi
I z gniazd najmłodsze orlęta wybierze;
Że ogień z nim śpi i węże i trwoga...
Wierzę w to wszystko — ha! — a jeszcze w Boga.

Boże! kto ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,

---

[1]) w ostatnich latach życia Mochnacki zbliżył się do Czartoryskiego i stronnictwa arystokratycznego w łonie emigracyi paryskiej; [2]) wyżej wspomniane «Powstanie narodu polskiego», nie ukończone (wyszły tylko cztery tomy); [3]) aluzya do narad członków byłego sejmu polskiego w Paryżu, który i na emigracyi nie przestawał się uważać za prawną władzę narodu; [4]) dziwnem zjawiskiem; [5]) całe to *Credo*, w innej nieco formie, znalazło się już w «Podróży na Wschód» (pieśń IV); [6]) aluzya do sceny, w której Makbet, zabiwszy Dunkana, nie może wykrztusić słowa «amen».

Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
Z hymnem wiatrzanym, gdy skrzydłami ruszy
Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny,
W popiołach złote słońce zawieruszy,
Zamgli, sczerwieni i w niebie zatrzyma,
Jak czarną tarczę z krwawemi oczyma...

Kto Cię nie widział nigdy, wielki Boże!
Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywem,
Gdy wszystkich krzyżów mogilne podnoże
Wydaje się krwią i płomieniem krzywym,
A gdzieś daleko grzmi burzanów morze,
Mogiły głosem wołają straszliwym,
Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,
Girlanda mogił gdzieś idzie i ginie —

Kto Ciebie nie czuł w natury przestrachu,
Na wielkim stepie albo na Golgocie,
Ani śród kolumn, które zamiast dachu
Mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie,
Ani też w uczuć młodości zapachu
Uczuł, że jesteś, ani, rwąc stokrocie,
Znalazł w stokrociach i niezapominkach;
A szuka w modłach i w dobrych uczynkach,

Znajdzie — ja sądzę, że znajdzie — i życzę
Ludziom małego serca kornej wiary,
Spokojnej śmierci. — Jehowy oblicze
Błyskaw cowe jest ogromnej miary!
Gdy warstwy [1]) ziemi otwartej przeliczę
I widzę koście [2]), co jako sztandary
Wojsk zatraconych, pod górnymi grzbiety
Leżą — i świadczą o Bogu — szkielety;

Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza,
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,
A rozhukanych koni On nie kiełza...

---

[1]) pokłady geologiczne; [2]) wykopaliska paleontologiczne zaginionych zwierząt, świadczące o dawności życia na kuli ziemskiej.

On piórem z ognia jest dumnych szyszaków...
Wielki czyn często Go ubłaga, nie łza,
Próżno stracona przed kościoła progiem:
Przed Nim upadam na twarz — On jest Bogiem!

Gdzież więc ten człowiek, który jest zwiastunem
Pokory? [1]), co się Bogiem ze mną mierzył?
Ja go chcę jeszcze, w głowę tnę piorunem,
Tak jakem wczora go w piersi uderzył.
Czy widzieliście? i on ma piołunem
Zaprawne usta... Lud, co w niego wierzył,
Radość udaje, ale głowy zwiesił,
Bo wie, żem skinął Ja — i wieszcza wskrzesił.

Jam zwolna serca mego rwał kawały,
Zamieniał w piorun i w twarz jemu ciskał;
A wszystkie tak grzmią jeszcze, jako skały,
Jakbym ja w niebie na sztuki rozpryskał
Boga, a teraz kawałki spadały...
Jam zbił - lecz cóżem dziś u ludzi zyskał?
Za błękitami był bój i zwycięstwo —
Ludzie nie widzą we mnie, tylko męstwo [2]).

Zaprawdę... Gdybyś mię widział, narodzie!
Jak ja samotny byłem i ponury,
Wiedząc, że, jeśli mój grom nie przebodzie,
Litwin z Litwinem [3]) mię chwycą w pazury.
Już, przypomniawszy gniazdo me na wschodzie,
Wołałem ręką Krzemienieckiej [4]) góry,
Ażeby weszła rozpędzić tę ciemną
Zgraję — i stanąć za mną — lub pode mną.

Bo się kruszyło we mnie serce smętne,
Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych;
I próżno słowa wyrzucam namiętne,
Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych,

---

[1]) Mickiewicz; o uczcie wigilijnej d. 25 grudnia 1840 r., improwizacyach i artykule «Improwizatorowie» w poznańskim «Tygodniku Literackim», który wywołał niniejszą dygresyę, p. Przedmowę; [2]) aluzya do improwizacyi obu poetów; [3]) poeci—przyjaciele Mickiewicza, oraz jego wielbiciele; [4]) Krzemieniec — miejsce urodzenia Słowackiego.

Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne —
Ja, co mam także kraj, łąk pełen kwietnych;
Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,
A która także mnie kochać powinna.

Jeśli wy bez serc! Wy! — To moje serce
Za was czuć będzie, przebaczać bez miary;
Ikwo! [1]) płyń przez łąk zielonych kobierce!
Ty także sławna, że fal twoich gwary
Jakoby z Niemnem w olbrzymiej rozterce
Gadają. — Tyś zmusiła Niemen stary
Wyznać, żem wielki, że w sławę płyniemy...
Lecz rzekł: *Niech idzie tam, gdzie my idziemy* [2]).

Ha! Ha! Mój wieszczu! Gdzież to wy idziecie?
Jaka wam świeci! gdzie? portowa wieża?
Lub w Sławiańszczyźnie [3]) bez echa toniecie,
Lub na koronę potrójną Papieża
Piorunem myśli podniesione śmiecie
Gnacie [4]). — Znam wasze porty i wybrzeża!
Nie pójdę z wami, waszą drogą kłamną —
Pójdę gdzieindziej! — i lud [5]) pójdzie za mną!

Gdy zechce kochać — ja mu dam łabędzie
Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał;
Kiedy kląć zechce — przeze mnie kląć będzie;
Gdy zechce płonąć — ja będę rozgrzewał;
Ja go powiodę, gdzie Bóg — w bezmiar—wszędzie.
W me imię będzie krew i łzy wylewał.
Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi,
W dzień, jako słońce, w noc, jak żar, prowadzi [6]).

Ha! ha! odkryłeś mi się, mój rycerzu?
Więc teraz z mieczem pod ciebie przypadam!

---

[1]) Ikwa — rzeka pod Krzemieńcem; Ikwa — to Słowacki, Niemen — Mickiewicz; [2]) w swej improwizacyi Mickiewicz powiedział, m. inn.: «Wiedzcie, że dla poety jedna tylko droga: w sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga»; [3]) aluzya do rozpoczętych w końcu 1840 roku wykładów Mickiewicza o literaturze słowiańskiej w Kolegium Francuskiem; zawiera się tu zarzut panslawizmu, niesłuszny zgoła; [4]) zarzut klerykalnego kierunku w poezyi Mickiewicza, niesłuszny; [5]) t. j. naród; [6]) jak słup ognisty, który wywiódł Izraelitów z Egiptu.

Naprzód ci słońce pokażę w puklerzu,
Przed słońcem ciebie z trwogi wyspowiadam... [1])
Fałsz ci pokażę w ostatnim pacierzu
I pokazanym fałszem śmierć ci zadam;
Patrząc na twoją twarz zieloną w nocy,
Jak księżyc — słońca wyrzekłeś się mocy? [2])

Jam ci powiedział, że jak Bóg litewski
Z ciemnego sosen wstałeś uroczyska;
A w ręku twem krzyż, jak miesiąc niebieski,
A w ustach słowo, co jak piorun błyska.
Tak mówiąc — ja, syn pieśni! syn królewski!
Padłem [3]) - A tyś już następował z blizka
I nogą twoją, jak na trupie, stawał?
Wstałem. — Jam tylko strach i śmierć — udawał!

Znajdziesz mnie zawsze przed twojem obliczem,
Nie powalonym, hardym i straszliwym...
Nie jestem tobą – ty nie jesteś Zniczem [4]),
Lecz choćbyś Bogiem był — ja jestem żywym.
Gotów wężowym bałwan smagać biczem,
Dopóki świat ten pędzisz biegiem krzywym...
Kocham lud więcej, niż umarłych kości... [5])
Kocham... lecz jestem bez łez, bez litości

Dla zwyciężonych. — Taka moja zbroja
I takie moich myśli czarnoksięstwo,
Choć mi się oprzesz dzisiaj? – przyszłość moja! –
I moje będzie za grobem zwycięstwo!..
Legnie przede mną twych poetów Troja,
Twe Hektorowe jej nie zbawi męstwo.
Bóg mi obronę przyszłości poruczył:
Zabiję — trupa twego będę włóczył! [6])

A sąd zostawię wiekom... Bądź zdrów, wieszczu!
Tobą się kończy ta pieśń, dawny boże.

---

[1]) w słońcu okażę trwogę na twej twarzy; [2]) słońca prawdy; [3]) ukorzyłem się przed tobą, uznałem twą wielkość; [4]) legendowy wieczny ogień u pogańskich Litwinów; [5]) kocham bardziej przyszłość, niż przeszłość narodu, uwiecznioną w «Panu Tadeuszu»; [6]) jak Achilles Hektora dokoła murów Troi.

Obmyłem twój laur w słów ognistych deszczu
I pokazałem, że na twojej korze
Pęknięcie serca znać — a w liści dreszczu
Widać, że ci cóś próchno duszy porze.
Bądź zdrów! — A tak się żegnają nie wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi.

PIEŚŃ VI.

Do futoru Sawy przybywa pułk kozacki, przysłany przez hetmana Siczy, Kozyrę, pod wodzą dwu lirników, Bajdy i Znachora. Ci zaczynają namawiać Sawę, by przyłączył się do buntujących się przeciw panom hajdamaków. Sawa ugościł lirników starem winem, ale nic na ich propozycyę nie odpowiedział. Dosiadł rumaka i pojechał z Kozakami w tej myśli, że zdoła ich namówić do połączenia się z panami. Wreszcie Kozacy, widząc, że nie skłonią Sawy, by połączył się z nimi, rozgniewani, wiążą go i zostawiają samego w stepie. Od pewnej śmierci ocala Sawę przejeżdżający mimo Wernyhora. Kozacy tymczasem idą połączyć się z bandą Zeleźniaka. W jednym z następnych fragmentów przedstawiona jest bitwa rycerstwa polskiego pod wodzą podczaszego Potockiego z hajdamakami Żeleźniaka. Zwycięstwo chwieje się to w tę, to w tamtą stronę. Już Polacy mają przełamać szeregi nieprzyjaciela, gdy wtem przybywa Kozakom niespodziewana pomoc: z jednej strony ów zbuntowany pułk, który widzieliśmy w futorze Sawy, z drugiej zaś — tłum rzezuniów, który niedawno właśnie napadł w Gruszczyńcach na dwór cześnika Gruszy, czyli Gruszczyńskiego, i wymordował okrutnie całą jego rodzinę, z wyjątkiem jednej córki, którą oddano w jasyr Tatarom, ci zaś wywieźli ją do Krymu. Gruszczyński jest w szeregach Potockiego, ale nie wie nic o swojem nieszczęściu. Już Polacy mieli uledz przeważającej sile wroga, gdy wtem na polu bitwy zjawił się, jak duch, Wernyhora; na widok tej postaci majestatycznej, przejęci lękiem i szacunkiem, Kozacy zaprzestali walki, co pozwoliło Polakom ujść cało: jedni z nich udali się na Podole, drudzy — do «Turczech». Z pieśni tej podajemy piękną apostrofę do Ukrainy.

Dawna ojczyzno moja! o jak trudno
Zakochanemu w twej śmiertelnej twarzy
Zapomnieć wdzięku, co młodość odludną
Wabił na dawnych opłotki cmentarzy.
Inni już pieją twoją przyszłość cudną; —
Ja, zostawiony gdzieś na mogił straży,
Jak żóraw, abym nie spał śród omamień,
Trzymam... me serce w ręku... serce-kamień —

Biedne uwiędłe serce! — Inni mogą
Płomieniem twojej przyszłości oddychać;
Ja, twoje biedne dziecko, stoję z trwogą,
Bo mi płacz twoich dawnych mogił słychać.
Proszę cię w moją duszę, jak w ubogą
Chatę, co już się zaczęła rozsychać,
Rozpadać, tylą wichry rozerwana,
Biedna... tak dawno stojąca... gliniana.

Dawniej — o! dawniej... mogłem ja cię darzyć
Różami, listki, maczanymi w złocie.
Teraz ja muszę chować się i marzyć,
I w coraz większej schroniony prostocie,
Podług natury sądnej, szale ważyć
I dbać o ciebie — gdy jesteś w polocie
Ku siedmiu gwiazdom strzałą wyprawiona,
Choć masz na krzyżu ciało i ramiona...

Najbielsza moja! Najsmutniejsza! w tobie
Śpiewają jakieś pieśni — i nad tobą;
Otóż ja złączyć chciałbym pieśni obie
I uczcić grób twój dawny tą ozdobą,
Którą widziałem na rycerzy grobie,
Kamienną, dużą, rycerską osobą,
Dla której kilka lamp grobowych spalisz,
A potem z grobu wstająca — rozwalisz.

I nie pamiętaj o mnie w tej godzinie,
Gdy cię Bóg wielkim darem uweseli...
Lecz póki Ikwa ma rodzinna płynie
Wezbrana łzami po tych, którzy mieli
Serce i ducha, póki w Ukrainie
Dziad chodzi z pieśnią, a z Dniepru topieli
Ciągle niby gwar smętnych duchów mgli się
I Pułaskiego śpieszny rumak śni się; —

Dopóki ludzie w nowych ducha siłach
Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu:
Dopóty ja mam prawo na mogiłach
Stanąć i śpiewać — srogi — lecz bez gniewu.
Bo wiem, jak trudno ruch obudzić w bryłach
I kazać w niebo iść ściętemu drzewu
I z tęczami się połączyć na niebie,
Ja, co nie mogłem wskrzesić — nawet siebie!

Dlatego w dawnych ludziach złotą wiarę
I złote serca miłuję nad własne.
Dalej więc! — mówcie mi znów, serca stare,
Usta umarłe dziś, lecz w oczach krasne!
Odwińcie srebrną trumienną czamarę,
Pokażcie mi się, duchy... żywe — jasne,
Ubrane w tęcze, gwiazdy i miesiące,
Na urok pieśni — z nieba zlatujące!...

PIEŚŃ VII.

W Korsuniu zbiera się rycerstwo polskie pod wodzą regimentarza Potockiego. Jest tam i Gruszczyński, jeszcze nieświadom strasznych losów swojej rodziny, przybywa Sawa i Wernyhora. Wernyhora czaruje kule i gra na lirze. Tu następuje podana poniżej dygresya.

Starzec trze lirę krwawą i wybucha
Z strun nieruszonych jakaś pieśń złowroga,
Tajemniczego pełna w sobie ducha,
Zakrwawionego pełna w sobie Boga...
Szlachta na szablach swych oparta słucha,
Kozactwo czasem odwrzaśnie, aż trwoga
Pada na pany, co przy stole siedzą
I smaczno chłodnik zabielany jedzą,

Jak Leonidas, co czarną polewkę
Jadł w Termopilach. To mi porównanie
Przerwało nagle moją dziką śpiewkę
I żmudne ludzkiej gliny pozłacanie;

Żupan tych ludzi musiał mieć podszewkę,
Albowiem złoto było na żupanie;
A jednak widząc, co jest dziś z narodem,
Boję się... aby wiatr nie był pod spodem

Żupanów. — Ja sam pilnie się otulam,
Aby nie podjął wiatr żupanu ducha —
Dlatego z myślą gdy najbardziej hulam,
Pod myślą są łzy... łzy — nie żadna skrucha!
Nad zabitymi ja się nie rozczulam,
Chyba że ogień z mogił ich wybucha,
Jak te Mojżesza iskier piramidy, [1])
Co do ojczyzny wiodły nowej — Żydy...

Z tych ciał otrutych przeze mnie zgnilizny
Sądzę, że taki słup płomienny wstanie
I zaprowadzi żywych do Ojczyzny
Prędzej, niż prorok... i wyspowiadanie
Emigracyjnych wnętrz... Są różne blizny,
Których rozcięcie i poodmykanie
Więcej dobrego zrobi, jak ja sądzę,
Niż dowiedzenie przez księży, że błądzę.

Wreszcie potrzeba czasu w różnych rzeczach.
Już jedni leżą, drudzy jeszcze klęczą
Na wulkanowych czołach i na mieczach
Przed jakąś dziwną niewidzialną tęczą;
Co do mnie, ufam w słowiańskich narzeczach,
Że Boga w służbie wojskowej wyręczą,
I *Narodowy Dziennik* [2]) z całym dworem
Nie będzie nigdy niebios monitorem, [3])

Ani wojskową gazetą... Sam nie wiem,
Dlaczego mówię tak... lecz mam przeczucie;
Czuję trumnianym pachnący modrzewiem
Naród i w trumnie grające zepsucie...
A jednak — pod tym mogił chwastem, plewiem
Jest jakieś dziwne, ciągłe, głuche kucie,
Pod narodową słyszane mogiłą,
Jak gdyby serce ludu w kamień biło.

---

[1]) słup ognisty, wspomniany w Biblii; [2]) Dziennik Narodowy, pismo konserwatywne na emigracyi; [3]) pismem urzędowem.

W północy — wstają mi włosy na głowie
I zadziwiony słucham — i to słyszę,
Co muszą Boscy słyszeć aniołowie —
Jakąś okropność przyszłą, co kołysze
Swiatem... i miastom zapala na głowie
Straszne korony... Czujcie (ja wam piszę
Z ciemnego duchów świata list przestrogi),
Ludy, bo wkrótce będziecie, jak Bogi.

Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązanem będzie... już na wieki.
A kto odejdzie od was - gdzie się schroni?
Z was będą góry, doliny i rzeki
I morza, które wiatr na słońce goni;
Z was port zatraty będzie i opieki,
Z was będą cienie, jak morza rozlane,
Z was nad morzami słońca latarniane!

Czujcie! bo tętno już waszego chodu
W uszach wysokich ludzi — grzmi wyraźnie.
Na górach z cegieł [1]) i na igłach z lodu [2])
Słuchałem... a duch swoją wyobraźnię
Przestroił wówczas na harfę narodu,
Me nienawiści dawne i przyjaźnie
Poddając twardej jedności... dlatego
Myśli me same się gryzą i strzegą.

Nie wy, Cheruby, [3]) co miecze z łuczywa
Macie; z papieru złotego przyłbice,
Których nie Pan Bóg, lecz człowiek używa,
I wami sławy wysokiej kaplice
Oszyldwachuje... przed tym, co się zrywa
Jak wiatr i w oczach niesie błyskawice,
Nie wy, brytany, wejścia mi bronicie!
Ja jestem gwiazdą życia — co o świcie,

Skąpana w krwawej jutrzence, wychodzi
Różana — a dzień będzie wtenczas biały,
Gdy ja zagasnę. — Duch w cierpieniach rodzi
I w gniewie — ale w gniewie tak wspaniały,

---

[1]) piramidach egipskich; [2]) okrytych śniegiem wiecznym szczytach alpejskich; [3]) poeta mówi tu drwiąco o swych przeciwnikach.

Jako Bóg chmurny, gdy piorunem godzi
W najwyższe czoła alpejskie i skały.
Kto chce w pioruny wstąpić i w błyskanie
I śnić to, o czem śnię... niech przy mnie stanie!

Na tych wyżynach ducha jest ponura
Dla serc stroskanych cisza; tu ja czerpię
Ogień i maczam w ogniu orle pióra;
Tu na księżyca rumianego sierpie
Piękności dawnych nieśmiertelna córa
Rozwidnia oczy me, a kiedy cierpię,
Przeszłości dawnej cień na szczycie skalnym
Stawia i czyni przede mną widzialnym.

Tak widzieliście próchnem wysrebrzone
Dębów umarłych wnętrza — i kaplice,
Rumaki białe w polach wystrzelone,
Kozaków, księży, szlachtę i dziewice.
Aryostby patrzał sam na te szalone
Miłostki, boje, szturmy, nawałnice
Rycerzy przy kielichu i w podróży,
Którym za cały czar — fantazya służy.

Zaczarowanych palm tu niema wcale;
Dęby i sosny, i brzozy rodzime,
Odbite w stawów podolskich krysztale,
Reprezentują mi nową Solimę [1]).
Z krzyżami złotych miast i wież nie walę,
Dla prawdy nagiej wielką mam estymę, [2])
Do rymu nigdy sensu nie naginam,
Nie tworzę prawie nic, lecz przypominam.

Tymczasem poeta powraca do Beniowskiego, który, jadąc do Krymu, spotkał się w stepie z panem Borejszą, którego książę Radziwiłł Panie Kochanku wysłał do chana krymskiego z prośbą o stutysięczne posiłki Borejszy towarzyszy, jako tłómacz i przewodnik, młody Tatar z pod Waki, na Litwie osiadły, Abdulewicz Hamet. W dalszą drogę wyruszyli wszyscy trzej razem.

---

[1]) Jerozolimę; [2]) szacunek.

PIESN VIII.

Nasi przyjaciele przybyli na Krym, ale napróżno oczekują audyencyi u chana. A że doznają lekceważącego przyjęcia, jak «żebrak» albo «natręt», budzi to gniew w duszy poety i powoduje następującą dygresyę.

O! miecze w ręce... jeszcze raz! i na te
Krainy dajcie runąć z krzykiem Huna!
Wróćcie nam, groby, husarze skrzydlate,
Niech nam Czarnieckich całych odda truna! [1])
Godzinę tylko, Boże! niech brodate
Z mogił powstaną dzieciny Peruna [2])
I hej! przez dawne Attylli [3]) bezdroże, —
Godzinę tylko życia, wielki Boże!

Za tę godzinę ja oddam ci... Nie wiem,
Co mógłbym oddać Bogu?... Anioł zgonu
Przyjdzie po wszystko i pod różokrzewiem [4])
Albo pod liściem drżącego jesionu
Położy żądzy spalone zarzewiem
Ciało, bez żadnej myśli — i bez tonu...
Serce bez bicia, oczy bez światłości,
I zostawi tu nad nim... duszę kości.

Dwie są albowiem podług Niemców: jedna
Duchowa, leci od ciała daleko;
Druga się błąka tu nad ciałem, biedna...
Płacze, Styxową [5]) przedzielona rzeką
Od siostry... aż kto pacierzem wyjedna
Lub ją anieli od ciała odwleką
Za włosy z cichej, różanej mogiły,
Tak kocha ten dom młodości i siły...

Ten wiersz z Homera kradnę, ten ostatni;
Niegdyś płakałem nad nim... Zdaje mi się
O Sarpedonie mówi... [6]) śpiewak bratni
Mickiewiczowi — ale miał w kirysie

---

[1]) trumna; [2]) Litwini; [3]) słynny wódz Hunnów, zwany «Biczem Bożym»; [4]) krzakiem róży; [5]) Styks — rzeka w państwie podziemnem w mitologii greckiej; [6]) jeden z bohaterów «Iliady».

Rycerzy, którzy byli bardzo stratni
I szafowali siłą, życiem; gdy się
Zmienili trochę Litwini dzisiejsi,
Będąc troszeczkę lepsi — ale mniejsi!

Jednak w tej cudnej epopei [1]) żyją;
W ich lasach trąba gada... Boskie trąby
Odzywają się wnet w sosnach i wyją;
Patrzcie, jak ten żubr od pękniętej bomby
Cofa się; patrzcie, jakie wianki wiją
Z wiejskiego kwiatu wiejskie dziewosłęby;
Słuchaj i patrzaj, bo jako zjawienie
Litwa, ubrana w tęczowe promienie,

Wychodzi oto z lasu. — Z taką chwałą
Potrącał lutnią ten śpiewak Litwinów, [2])
Że myślisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos serafinów.
Grzmotowi jego niebo odegrzmiało!
Chociaż Gofredów [3]) nie miał i Baldwinów, [3])
Ani mógł morza wiosłami zamącić,
Ani księżyca z wież krzyżowych strącić;

Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica;
Coś pada... Myśmy słyszeli — słuchali:
To czas się cofnął i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali,
Która takiemi tęczami zachwyca,
Takim różanym zachodzi obłokiem...
Idźmy — znów czasu Bóg postąpił krokiem.

Tymczasem Beniowski, wyszedłszy pewnego dnia na brzeg morski, ujrzał niezwykły widok: zakopaną w piasku po szyję dzieweczkę, a nad nią dwie stare Arabki. Pan Zbigniew dobył szabli, przepędził czarownice, a wdawszy się w rozmowę z dziewczyną, dowiedział się, że jest to panna Gruszczyńska, która jedna tylko z całej rodziny uszła z pogromu, ale patrząc na śmierć okrutną swych

[1]) w «Panu Tadeuszu»; [2]) Mickiewicz; [3]) bohaterowie pierwszej wyprawy Krzyżowej, przedstawionej w «Jerozolimie Wyzwolonej».

najbliższych, została tknięta paraliżem. Teraz jest w niewoli u jakiegoś popa, który zamierza ją sprzedać, ale przedtem chce ją wyleczyć z paraliżu przez zakopywanie jej, nagiej, do gorącego piasku. Scenę tę podajemy poniżej.

Pełny więc melancholii szedł po brzegu;
Wtem ujrzał dziwną rzecz i zbladł na twarzy,
Patrząc... I mój rym także stanął w biegu,
A nim opiszę tę rzecz, słowa waży.
Niech mi żórawie zabrzmią hymn noclegu,
Niech pełny księżyc krwawo się rozżarzy
I stanie jedną czerwoną pochodnią
Nad wiedźmy temi z piekła i tą zbrodnią!

Arabki dwie, w koszulach czarnych, z pod zasłony
Patrzące na świat dziko i jaszczurczo,
Siedzą na ziemi, jak dwie czarne wrony
Albo jak żaby w ogniu, gdy się skurczą;
Śpiewają dziwnie i dziwnymi tony
Albo zaklęcia jakieś ciemne burczą,
I palą dzikie bladym ogniem zielska.
Pomiędzy niemi główeczka anielska,

Główeczka tylko leży, ale żywa;
Oczki błękitne w niej ciągle latają,
Czasem się z ziemi jak gołąbek zrywa,
Złote jej włoski już powietrze krają,
Jak dwa skrzydełka; ale rzecz straszliwa,
Zlęknione złote piórka opadają,
Nie mogły podnieść z ziemi białej róży,
Która zasypia — i znów oczki mruży.

Anioł lub jakaś nieszczęsna istota
Leżała w mocy czarownic zaklęta;
Rzucały ciągle na nią garście błota,
Mogiła z piasku, jako bąbel wzdęta,
Wstawała .. z ogni piramida złota
Lub jak kręcony miecz, z płomieni kręta
Stała z ogromną powagą ogniową
Nad Arabkami dwiema i tą głową.

Pan Zbigniew dobył szabli — brzęk żelaza
Spłoszył dwa widma czarne, i z wybrzeża

Odlatywały żółte, jak zaraza,
Jakby na skrzydłach czarnych nietoperza;
Na piasku żadna nie została zmaza,
Tylko ten ogień, jak piekielna wieża,
Tylko ta główka, leżąca na ziemi
Z oczkiem niebieskiem i z koralowemi

Ustami... Oczka otworzyła, żywa,
Na Beniowskiego głos; ten leciał z krzykiem,
Jak rycerz, który strasznych wież dobywa,
Wołając... polskim wołając językiem:
«Stójcie! to zemsta jest jakaś straszliwa!
To pewnie jaki basza z sercem dzikiem,
Syryjczyk, lub Cylijczyk, [1]) lub Natolak!...» [2])
Na to krzyknęła główka: «Ach! Pan Polak?»

Beniowski stanął i otworzył usta.
Gdyby weń piorun uderzył, nie więcej
Zląkłby się; ale trwoga była pusta,
Poznał to zaraz rycerz najgoręcej
Zagrzany; wnet mu stanęła Prokusta [3])
W myśli — Medea [4]) — Cyrce, [5]) jeszcze więcej
Kobiet z historyi dawnej, starożytnej
I, na szabli się oparłszy błękitnej,

Rzekł: «Polak jestem... tak, i Podolanin,
A ty kto, biedna?» — «Ja także z Podola,
Rzekła, targuje mnie teraz poganin,
W haremie ciężka czeka mnie niewola!
Obaczył mnie już także Moskal, Panin,
U tutejszego na poselstwie króla.
I ten mnie także kupić chce, targuje;
Ale ja skonam albo się otruję.

«Jestem szlachecką córką, dom nasz cały —
Może słyszałeś o Gruszczyńskich dworze?
Hajdamaki nas w dzień napadli biały,
Ojca nie było, my same w komorze

---

[1]) rodem z Cylicyi, kraju w Azji Mniejszej; [2]) rodem z Natolii, t. j. z Azyi Mniejszej; [3]) poeta miał na myśli prawdopodobnie Lokustę, słynną w czasach pierwszych Cezarów rzymskich trucicielkę; [4]) córka króla Kolchidy, porwana przez Jazona, czarownica, zabójczyni własnych dzieci; [5]) czarownica, występująca w Odyssei, przemieniała ludzi w wieprze.

Kobiety, kiedy rznęli, my krzyczały,
Matkę i babkę i maleńkich — Boże!
Nie mogę o tem ja oświecić pana,
Ja, patrząc, byłam sparaliżowana.

«Kozak mnie jeden, jak kawałek drzewa
Wyprostowaną wziął i dał popowi;
Pop kupił, teraz przedać się spodziewa,
Jeśli mnie piasek ten wrący uzdrowi.
Codzień mnie błotem, jak widzisz, odziewa;
Codzień mnie straszny dreszcz przechodzi mrowi
I we łzach oczy się nieszczęsne topią,
Gdy mię w ten piasek włożą i zakopią.

«A jednak, biedna, lękam się ozdrowieć,
Udaję zawsze martwą i kamienną.
Oto jest cała moja, panie, spowiedź.
W tem błocie skwarnem leżąc, jestem senną;
Od słońca tego lękam się osowieć,
Taką ma dla mnie straszną twarz płomienną,
A jeszcze gorzej... gdy noc... chociaż zdrowa,
Nie śpię — w mogile mnie pop na noc chowa.

«Stary turecki jakiś domek trupa
Na górach stoi z okrągłą kopułką;
Tam jest nade mną nietoperzów kupa
I gniazda z ciągle piszczącą jaskółką;
Na drzewie także coś ciągle kołupa, [1])
A okno jedno nad glinianą półką,
Gdzie mię położą, a drzwi zawsze strzegą,
Świeci księżycem, jak twarz umarłego.

«O, panie, ratuj mnie! choćby potrzeba
Samej się bronić, w noc uciekać ciemną...»
Beniowski przerwał: «Niech ogniste nieba!
Wstawaj acanna z ziemi i chodź ze mną,
Znajdziesz schronienie i kawałek chleba,
A ja przybyłem tutaj nie daremno,
Jeśli Bóg przez mię sierotę wspomaga...
Wstawaj!» A ona rzekła: «Jestem naga» —

To rzekła cicho i głoskiem dzieciny;
A rzekłszy, cała się ogniem zażegła,

---

[1]) stuka.

I krew, jak jeden za drugim rubiny,
Po uszkach, wstydem rozpalonych, biegła;
Szyja się także stała u dziewczyny
Różaną — ale ziemia reszty strzegła,
Ziemia ognista, a nie pokazała,
Czy była cała różana, czy biała.

Beniowski także spłonął, potem zbielał —
Widać, że szukał w głowie prędkiej rady;
Oczyma smętny w różne strony strzelał,
Czuł, że rycerzem był dziwnej ballady.
Czy grób rozkopać?... Jakby się ośmielał,
Postąpił naprzód... wdaje się w układy
Z młodzieńczym wstydem, z rozwagą człowieka;
Wtem główka wrzasła: «Aj! niech pan ucieka!»

Na ten wrzask rycerz obrócił się, patrzy —
Z pospólstwa chmurą leci pop na czele;
Rycerz za pasem miał naboi na trzy
Głowy, pomyślał sobie, że niewiele.
Obejrzał szablę, jak człowiek, co patrzy
Pierwej na siebie, niż nieprzyjaciele;
I stanął, patrząc srogo na pohańce —
Była to chmura kobiet i rzezańce.

Turecki jeden święty, cały nagi
I krzywy, oczów pokazywał białka,
A w ręku jego była wielkiej wagi
Sękata z drzewa darfurskiego [1]) pałka;
Tłum cały sobie dodawał odwagi
Wrzaskiem; lecz w tłumie tym nie było śmiałka:
Beniowski więc stał z rycerskim wyrazem
Na twarzy, gotów siec po grzbietach płazem.

Wtem niespodziana rzecz! Gdzieindziej błoto
Rzucają, albo kamień lub kartofel;
Chmury — w krainie, gdzie między hołotą
Zjawi się jaki szary Mefistofel;
Na Wschodzie biała płeć, która jest złotą,
Babusz (tak się zwie czerwony pantofel)
Zdejmuje z pięknej nóżki i zwycięża
Pantoflem... gacha, lub wroga, lub męża.

[1]) Darfur — miasto w Sudanie zachodnim.

Coby powiedział pan Trentowski, który [1])
W swych Aforyzmach ostrzega małżonka,
Że każda piękność nowa tej struktury,
Jakiej Klorynda [2]) była Amazonka,
Chociażby piękną była, jak Ahury, [3])
A miała tyle cnót, co Jagiellonka,
Dlatego właśnie, że jest taka chrobra,
Nie jest na żonę zdatna ani dobra.

Coby powiedział — widząc tę gromadę
Z bocianią czarną na nosie kitajką,
Którąby każdą wziąć mógł za Palladę, [4])
Zwłaszcza, że dzida jest u Niemców fajką!
Niech mówi, co chce — a ja dalej jadę
Z tym poematem, powieścią lub bajką
I w miniaturze ten bój, jak Izabej, [5])
Dam — lecz z szacunkiem zawsze dla płci słabej.

Więc, jak mówiłem, już chmura babuszów [6])
Czerwonych nagle zaćmiła powietrze;
Świstać zaczęły smutnie koło uszów,
Jak afrykański tuman, gdy się zetrze
Z tumanem. Nakształt pierwszych karteluszów [7])
Pantofle naprzód przyleciały leksze,
Potem ze starych nóg, ciężkie, schodzone,
Podbite ćwiekiem czarnym... i czerwone.

Jak bomby, w ogniu rozgrzane, lub w burzy
Z wulkanów głazy, lub aerolity.
Gdyby z kochanek nóg — listkami róży
Takiemi chciałbym być nawet zabity,
Jeden mi taki trzewik teraz służy
Za lampę; płomień wspomnień w nim ukryty
Gore... w różanym ukryty atłasie,
A tak maleńki jest, jak oko w asie.

— — —

[1]) Bronisław Ferdynand Trentowski, filozof polski (1808 † 1869), był autorem między innemi rozprawy p. t. «Rzecz o małżeństwie czyli aforyzmy, dotyczące się ogólnego lub też naturalnego przeznaczenia człowieka» (1841); [2]) jedna z bohaterek «Jerozolimy Wyzwolonej» Torkwata Tassa; [3]) Ahury, Hury, Huryski — dziewice rajskie, według nauki Mahometa; [4]) Pallas Atene; [5]) Jan-Babtysta Isabey, słynny miniaturzysta francuski (1765 † 1855); [6]) pantofli; [7]) kartelusz — bilecik, kartka.

O! gdyby takie, z listków róż robione
Sylfów [1]) trzewiczki padały mu w oczy...
Pewnieby krzyknął: niech w różach utonę,
Niech mię zakryją, niech mnie blask zamroczy!
Ale ogromne babusze, czerwone,
Jak ogień albo grad, co żyto tłoczy,
Albo pioruny z alpejskich obłoków,
Albo też chmura latających smoków,

Z dołu i z góry krzyżują się, lecą —
Światła nie widać, słońce nawet ćmi się.
Próżno w nim gniewy się gorące niecą
I zęby o ząb zgrzytają tygrysie;
Zamyka oczy — one ciągle miecą
Ten grad, za którym wszystko w oczach mgli się;
Zrazu się wahał — potem się ośmielił
I z pistoletu na wiatr w górę strzelił.

Wrzasnęło wojsko wiedźm, turecki święty
Upadł i zaczął wić się... paralityk;
Lecz pop prowadzi znów na bój zaczęty
Baby — szanowny pop — jakiś polityk,
Który chciał, aby pan poseł był wzięty,
A stąd przed Khanem by uniknął krytyk
I kar na popy we wschodnim kościele,
Których oskarżą *de raptu puellae.* [2])

«Jaki wstyd będzie, krzyczy, gdy Giaurowi,
Co widział Khana małżonkę w kąpieli,
Zostaną oczy we łbie! Co Khan powie?
Jak się z was będą małżonkowie śmieli!
Ranioną babę święty wnet uzdrowi;
Ja dam na tytuń.» — Tu blask karabeli
Mignął mu w oczach; uderzony płazem,
Padł okręcony, jak wężem, — żelazem.

Taka w niej była giętość, w owej szabli,
Którą Beniowski przypasał do boku,
Mścić się ojczyzny... więc nakształt korabli, [3])
Łamał się rycerz śród szarego tłoku;

---

[1]) Sylf — duch powietrzny; [2]) porwanie dziewczęcia; [3]) okrętów.

Aż uczuł coś we włosach nakształt grabli
I coś kociego razem uczuł w oku,
I coś ciężkiego obciążyło łokcie —
Były to ręce kobiet i paznokcie...

Wreszcie nieszczęsny bohater zostaje uwięziony.

PIEŚŃ IX.

Borejsza staje wreszcie przed obliczem chana Kierim Giraja z pisaniem księcia Radziwiłła. Ale tu następuje zabawne nieporozumienie: książę Karol nie umiał pisać po turecku i tak dziwne pokreślił kulasy, że minister chana nic nie mógł odczytać ani zrozumieć. Pan Borejsza, patrząc na zdziwioną i zakłopotaną minę ministra, pomyślał, że on nie umie czytać, i za pośrednictwem Abdulewicza wyzwał Tatarów na «próbę dzbana». Chan nie przyjął wyzwania, natomiast poczęstował Borejszę haszyszem. Borejsza postanowił palić, by pokazać niewiernym, że przed niczem się nie cofnie. Tej samej nocy w poleskiej puszczy siedzący przy ogniu pastuszkowie mają cudowne widzenie: spotykają się dwie Matki Boskie, Częstochowska i Poczajowska, i żalą się na nieszczęścia, spadające na naród polski. Zjawia się i duch ks. Marka, skarży się na niepowodzenie konfederacyi, pychę wodzów i złe rady «kozackiego pół-ducha», Wernyhory, wreszcie prosi Matki Boskie, by zaopiekowały się jego «ambasadorem» w Krymie.

Tej samej nocy, gdy w Borejszy głowie
Kręcił dyabelski haszysz bardzo mocno,
Tej samej nocy jedni pastuszkowie
W poleskiej puszczy swą wigilię nocną
Odprawowali; — noc była w połowie,
Godzina, w której bardzo jest pomocną
Zdrowaś Maryja, śpiewana żałośnie
Za dusze w czyścu — i ogień przy sośnie.

Mieli więc ogień i głośno śpiewali
Pacierz — a blizko strumień mruczał srebrny,

Właśnie jak dusza, [co] się w czyścu żali,
Ze tych pastuszków pacierz jest potrzebny,
I wierzba srebrna kąpała na fali
Złote listeczki. — O tem ksiądz wielebny
Mówiąc z ambony, płakał; wierzba biała
Także, choć mówić nie mogła — płakała.

Konwalie białe, cicha mgła i rosa,
Trawy zapachem dyszały od kwiecia,
Gdy oto z wierzby trefionego włosa
Wybiegły jedna, potem druga, trzecia
Gwiazdy błękitne, i nie szły w niebiosa
Po niebie latać i trwać przez stulecia,
Ale nad wierzbą stanęły w lazurze,
Dwie obok siebie stojąc — trzecia w górze.

I tak w żórawi klucz uszykowane
Jaśniały, aż las zajaśniał w promyki.
I przyszły panie dwie, w błękit ubrane,
I pod wierzbami ucichły strumyki,
Jak ja — gdy nagle brzmiąc na lutni stanę
Słuchać, czy oklask przyjdzie albo krzyki,
A potem znowu zaczynam nierychły:
Tak właśnie owe strumienie ucichły.

A one smutne przez ów strumień złoty
Podały sobie ręce, mówiąc: *Ave!*
A obie były tak pełne tęsknoty,
Jak strumień i las; a miały postawę
Lekką, jak gdyby mogły iść w poloty,
Lecz oswojone były i łaskawe;
Jedna twarz miała czarną, druga bladszą,
Pastuszkom zdało się, że we śnie patrzą.

I wszystko zdało się snem w cichym lesie
Na mchach i białej konwalii, pod drzewem,
Płonącem w światła cudownym okresie,
Gdy się witały ze łzami i śpiewem.
Jedna pytała drugiej — co ją niesie?
A każda rzekła: «Jestem krwi wylewem
I ogniem grodów owiana gorących
I drżę, królową będąc konających.» —

«Królestwo moje, rzekła matka czarna,
Wyniszczone jest mieczem i płomieniem;

Ptaszęta małe, gdy lecą po ziarna,
Znajdują pola, siane kul nasieniem.
Ja jestem matka ludzi gospodarna,
Zbieram, co sieję, i nad pokoleniem
Umarłych — moje wysłałam anioły
Męczennikami napełniać stodoły.

«Przyjdzie godzina, że ich dzieci dzieci
Nad plonem tego czasu wzniosą lament;
Lecz teraz wszystko jak liść z drzewa leci,
Kościołów krew nie broni i sakrament;
Kagańcem swoim śmierć kościana świeci,
A przed nią czarne dusze lecą w zamęt;
I nad tem wszystkiem stoję — ja, królowa,
I patrzę ze skał moich z Poczajowa.

«Przychodzą matki w śmiertelnej koszuli
I przed ołtarzem moim klęczą krwawe;
Ta krzyczy: wczoraj syn mój legł od kuli,
O! wskrześ go, wskrześ go! — druga woła: *ave!*
Płód mój nożami z żywota wypruli,
Poskarż się za mnie! — trzecia mi na ławę
Rzuciła parę niedoszłego płodu,
Prosząc: nakarm je, bo umarły z głodu...

«We mgłach srebrzystych, gdy stepem przechodzę,
Spotykam jakieś jęczące gromady;
Ludzie okropni bez rąk są, jak wodze
Tym, co na rękach pełzają, jak gady;
Inni umarli zostają na drodze
I są zabójcom strasznym jako ślady;
Inni bez twarzy wzdychają z rozpaczą,
Bez ust się modlą i bez oczu płaczą.

«O siostro moja! morem ja owiana
I czarna dymem smętnego jałowcu,
Do mego Dziecka krwawego i Pana
Każę się często nieść i, na grobowcu
Siedząc, mam dziatek umarłych kolana
Pełne — nie mówię, na jakim manowcu
Zbierałam kwiaty ludzkie nieszczęśliwe,
Lecz On je widzi u nóg — te nieżywe.

«I taką ma twarz, jaką w Nazarecie,
Kiedy się żegnał ze mną, mówiąc: Matko,

Idę już umrzeć!... a mnie zorze trzecie
Pod oliwami zastały i chatką,
A jego już nie było... i na świecie
Stał krzyż, nad uczniów płaczących gromadką,
I słońca ani księżyca nie było,
I grób był krwawą, lecz pustą mogiłą...»

Tak się skarżyła siostrze, a zadana
Turecką szablą na twarzy obraza,
Po której uśmiech pozostał i rana,
Stała się teraz widną, jako skaz
Nowo boląca. Druga zadumana
I w sercu niosąc mieczów trzy żelaza,
Oczu z mlecznego nie spuszczała pasa.
Wtem ciche, krągłe światło wyszło z lasa.

Pastuszki, patrząc niby w jasnowidzie,
Rzekli do siebie, tuląc swe kożuchy:
«Czy widzisz? do nich z lasu słońce idzie...»
Potem zamilkli — bo przytomne duchy
Głos odebrały. Więc jak na Egidzie [1])
Minerwy widać jakąś twarz i ruchy
Oczu i włosa, co w stalnym błękicie
Świadczą, że środek tej tarczy ma życie;

Tak w słońcu owem był środek i plama,
Światłu owemu czyniona z człowieka.
Był to ksiądz Marek — twarz jego ta sama,
Jak zawsze, wielka otwarta powieka;
Ale szedł we śnie — i straszliwa szrama
Od dyscypliny krwią gorącą ścieka,
Otwartej piersi tworząc straszny przerys
W krople pół zaschłe... długie, jak berberys.

Widać, że, będąc na nocnej modlitwie,
Wpół obnażony, może napół senny,
Po jakiej rzezi widzianej lub bitwie
Zasnął — a jego duch tylko promienny
Wyszedł i w słońcu złotem szedł po Litwie
Przez czarne, smutne lasy, do Gehenny
Wędrując może — lecz to, co go niosło,
Słońce stanęło przy wierzbie i rosło.

---

[1]) tarczy.

A ksiądz, znalazłszy pod nogami ziemię,
Na kolana się rzucił na konwalii,
Tak, że pokazał już nie twarz, lecz ciemię,
I krzyknął: — «Idę z rzezi i z batalii.
Zwątpiłem, pierwszy raz poczuwszy brzemię
Mogił na sobie — O! wołajcie z Galii, [1])
Z Rzymu i z Azyi... i tych, co za morzem,
Bo nas mordują, rżną mieczem i nożem!

«Królowy niebios! wy nad strumieniami
Cicho w lilije białe rozkwitnięte;
A miecz nad nami i pożar nad nami!
Dzieło upada, choć mądrze poczęte.
Duma rozerwie wszystko, wszystko splami!
Panięta nasze, jak pawie nadęte!
Ja do pacierzy nastroiłem wargę,
Lecz będąc u stóp waszych, niosę skargę.

«Potocki bróździ — nic więcej nie powiem;
Ale Potocki bróździ, w czarty wierzy,
Regimentarzem chce być — nad pustkowiem!
Będzie! bo pustka się na wszędy szerzy.
Niechże upadnie przed księżyca nowiem,
Na którym wasza srebrna stopa leży!
Niechże się schyli duszą cichą, szczerą,
Przed Bogiem — nie przed szatanem i lirą!

«Ta lira... w trumien znaleziona rdzeniach!
Już jej głos serce narodu osłabił,
A na niej szatan czarny gra w płomieniach
I luda już pół z Baru mi wywabił!
Jak wąż, co błyszczy swą koroną w cieniach
I blaskiem ściąga słowika, by zabił,
Tak ów kozacki pół-duch [2]) na złe radzi
I swoją smętną pieśnią gdzieś prowadzi

«Na zaginienie! Brońcie od pożarów
I od powietrza nas, ach! i od głodu!
I brońcie jeszcze nas, Panny, od czarów
I od tej dumy, co z Barskiego grodu
Już oberwała wichrem las sztandarów,
A sama chce być zbawczynią narodu.

---

[1]) Francyi; [2]) Wernyhora.

Nadłamcie dumie miecza, skruszcie rogów,
Zostawcie Boga nad nami — nie bogów!

«Dajcie mi jedną przynajmniej szablicę
Swiętą, a ja z niej wielką tęczę zrobię,
Tęczę i wiecznie trwałą błyskawicę,
Świecącą teraz i później na grobie,
Gdy położymy w proch zmęczone lice,
Nie zostawiwszy nic jak proch po sobie,
I duszę w Boże oddawszy ramiona,
A nasze długo słyszane imiona

«Oddawszy dzieciom. — Poseł mój szwankował
W Krymie, i musi... ciężkie więzy dźwiga;
I tego brońcie, bom go umiłował!...»
Na tem zakończył mój ksiądz pacierz wiga [1])
Papisty; potem w księżyc pocałował,
Co pod nogami Matek Boskich miga,
I był od swojej złoto-jasnej ściany
Wzięty, weselszy już, bo wysłuchany.

Nazajutrz słońce, strzałą brylantową
Zajrzawszy w celę cichą Karmelity,
Obudziło go z bardzo ciężką głową,
A był na kwaśne jabłko cały zbity
I pokapany nie berberysową
Jagodą, ale własną krwią okryty,
I dyscypliny także znalezione
Przy nim — leżały mokre i czerwone.

I zdało mu się, że śpiąc chodził lasem,
A nic nie wiedział, że chodził istotnie
W koronie złotej, z wielkim tęczy pasem.
Wreszcie zapomniał. — Jakiś pan tnie-po-tnie [2])
Do jego celi cichej wszedł z hałasem
I z wódką — było na dworze wilgotnie;
Ksiądz się nie bronił, łyknął gorzałczyny
I ten sen w duchów uleciał krainy.

Prośba ks. Marka została wysłuchana: pannie Gruszczyńskiej ukazała się nocą cudowna postać dziewicza,

---

[1]) wig—członek postępowej partyi parlamentarnej w Anglji, tu: patryota; [2]) szlachcic—awanturnik.

która rzekła do niej: — Wstań! Dziewczyna poczuła się natychmiast zdrową, wzięła lampę, ominęła dwie śpiące Arabki i poszła do drugiej izby grobowca uwolnić z więzów Beniowskiego. Bez przeszkody wychodzą oboje z «grobowego lochu» i udają się do Bakczysaraju, do pałacu chana.

PIESN X.

Beniowski staje przed chanem, trzymając za rękę pannę Gruszczyńską. Ale chan nawpół drzemie, spity haszyszem, muzyka, taniec odalisek, w rogu sali drzemie upojony haszyszem Borejsza, a charciczki chana liżą mu twarz. Następuje scena, którą podajemy poniżej.

Dym także z lulek w kształty się olbrzymie
Mieszał; Beniowski więc, wpadłszy do sali,
Jak olimpijski bóg, w błękitnym dymie
Krył się. Wtem ujrzał w rogu kawał stali...
O bogi! poznał, pan Borejsza drzymie!
Jak dąb litewski, kiedy się powali,
Leżał i w tłumie małych charcic krył się,
Które lizały mu twarz — poseł spił się.

Charciczki małe Khana stoją wkoło,
Każda ma pyszczek długi, jak gadzinka;
Ta liże uszy posła, druga czoło —
W mrowisku, się zda, uwędzon, jak szynka
W dymie. W ręku ma jeszcze szablę gołą,
Spostrzegł się widać, że to była drwinka —
Ów haszysz; nie chciał więc odwlekać,
Wydobył krzywą szablę i chciał siekać.

Ale sen — śmierci brat... kochanek maku,
Ujął go w swoje ramiona. Charcice
Uczuły także coś na twarzy smaku,
Więc mu lizały, jak mówiłem, lice.
Beniowski, widząc go w takim orszaku,
Wziął go i wstrząsnął, jak siana kopicę,
Potem o ziemię nim, jak beczką, trzasnął,
Lecz pan Borejsza chrapnął — i znów zasnął...

Wtenczas Beniowski do Khana — po włosku:
«Także to posłów przyjmujesz, Giraju?»
Krzyknął: «Nad nami śmierć jest, jak na włosku!
Przylatujemy tu z krwawego kraju!
A ty... «Khan siedział z cybuchem, jak z wosku,
I pół spity był w zachwycenia raju;
Więc bełknął tylko, zawróciwszy białka
W oczach: «Il Allach! stłuc w moździerzu śmiałka!»

Rzekł; i wnet cały tatarski paszalik [1])
Wydobył noży, szable, jatagany,
A Khan odwrócił oczy, gdzie Moskalik
Mały, od Kassi ruskiej darowany,
Kozaczka trzepał i nakształt się kalék
W powietrzu rzucał, cały połamany,
Zda się, że osa lub torban [2]) ruchawy,
Mający czapkę, buty i rękawy...

W Khana się oczach spitych zdaje czasem,
Że torban skacze sam — w różne prysiudy [3]),
Że czworo goleń ludzkich ma za pasem,
A wszystko w torban chowa, jak do budy;
Raz piątką się zda, i znów zda się asem;
Kiwa więc tylko głową na te cudy
I potakuje; czasem jak z butelki
Huknie mu z gardła czkawką: Bóg jest wielki!

Tak, Allach kerim! [4]) Musi być nie mniejszy
Od tatarskiego — możny Bóg Moskali!
Beniowski szablę chwycił, z rąk Borejszy
Wydarł ją, potem zaczął taniec w sali
Od kozackiego tancerza skoczniejszy;
Rąbie naoślep i po karkach wali —
Podłoga już krwią gorącą spluskana,
Wszyscy go czują i słyszą — prócz Khana.

Ten, ciągle małym Kozaczkiem zajęty,
Oczy zamruża i takt ręką bije;
Kozaczek czasem mu pokaże pięty,
A czasem nogi zarzuci na szyję;

---

[1]) tu: oddział straży; [2]) teorban; [3]) przysiadania w tańcu; [4]) Bóg jest wielki.

Khan myśli, że to ruski derwisz święty,
Który tym tańcem swoje grzechy zmyje,
Tańcem, co z serca idąc, zda się szczerym;
Po raz więc setny huknął: Allach kerim!

Jest to tatarskie brawo. Pan Beniowski
Myślał, że jemu należy wykrzyknik.
Z Tatarów robił już makaron włoski,
Tak że rozchodził się już bal lub piknik
Przez drzwi i okna; miecz się zdawał boski,
A gdzie uderzył skrami, cały szyk nikł.
Ten wiersz ostatni zły, lecz go podeprze
To, że w następnej strofie będą lepsze.

Śród gorącego po komnatach boju
Beniowski mieczem robi peryferyum [1]),
Tego po plecach, tego po zawoju
Siecze, a naprzód wpadł na ministeryum,
I tego, co miał departament łoju,
Ministra oświecenia, Achmet Derium,
Po garbie mieczem zsiekł, tak że minister
Utracił cały swój garb, jak tornister.

Lecz guz strącony zmienił tylko pana,
I wziął go zaraz na czoło koniuszy,
Wielki statystyk także Giraj Khana,
Który obliczał ścięte Giaurom uszy,
Potem na sznurki nizał — dla Sułtana,
Który je marynuje albo suszy,
Właśnie jak w Litwie grzyby borowiki —
A czasem żonom daje na kolczyki.

Po takiej sprawie ministeryum całe
Cofaniem się podało do dymisyi,
Wymowie szabli przypisać tę chwałę,
Że z rządu ludzie ustąpili łysi;
A łatwiej zmusić do odwrotu skałę,
Kaskadzie kazać — niech stanie i wisi!
Powstanie całe kraju przysposobić,
Nawet wybuchnąć łatwiej — niż to zrobić.

Ministeryum więc całe już w odwrocie
I muzykanci wszyscy, pole czyste!

---

[1]) wolny plac wokoło siebie.

Mój rycerz chwilę stanął cały w pocie,
Wtem ujrzał szabel girlandę. — O, Chryste!
Już na jednego człeka idą krocie,
Ponad głowami niosą szable szkliste
W rząd ułożone, razem w tył zagięte,
Jak fale, upaść gotowe i wzdęte.

Rząd jeden żółtych twarzy, płaskich nosów,
Rząd jeden szabel; idą krągłe koła,
Jakby rząd jeden wielkich srebrnych włosów,
Które lwom żółtym wyrastają z czoła.
W tej błyskawicy podniesionych ciosów
Beniowski śmierci zobaczył anioła,
Który się zdawał strasznym i wspaniałym, —
I stał w tych mieczach, jak w zwierciadle białem.

Już idą! rycerz wpoprzek się nad głową
Mieczem zasłonił i czekał z powagą;
Już idą — prędzej, niż wymówisz słowo,
Śmierć spadnie; jednak i tu jest odwagą
Mieć podniesione czoło, twarz surową,
Błyszczące oczy i pierś wzdętą, nagą.
Beniowski takim był pod tą framugą,
Gdy ktoś mu nakrył głowę — szablą drugą.

Spojrzał, lecz nie mógł widzieć dobrze twarzy,
Bo ten, kto zakrył go, stał odwrócony;
Na turbanie się drogim kita waży,
Którą wziął brylant wielki wschodni w szpony;
Kaftan miał drogi — i rzekł coś do straży,
A nad Beniowskim trzymał miecz obrony,
Tak, że dwie szable razem miały włosy
I klingi dwie samotne, jak dwa kłosy.

Wahała się straż — wtem ów rycerz nowy
Do Beniowskiego rzekł: «Potrzeba zdać się!»
Po polsku to rzekł, lecz odwracał głowy,
Jak gdyby jego oczów musiał bać się;
A potem dodał cicho: «Będziesz zdrowy
I wolny — teraz to nie może stać się;
Wyrok na ciebie jest srogi wydany
I nie odwoła go wnet Giraj pjany;

«Ale się poddaj!» — Tu ręką łagodnie
Z rąk mu wyjmował szablę, ale zawsze

Twarz swą zakrywał, a mógł to wygodnie
Zrobić, bo pan Beniowski widział krwawsze
Grożące sobie oczy, wielkie, wschodnie —
I damasceńskie i nienajłaskawsze
Szable stojących wokoło Janczarów,
I do ostatka chciał się bić przez narów.

Ciągle więc groził; gdy mu tamten drugi
Szalem tureckim nagle nakrył czoło;
Chciał się szamotać rycerz, ale sługi
Pomogły temu panu z szablą gołą...
Wydarto mu miecz; potem legł, jak długi,
I słyszał cichy gwar tatarski wkoło,
Potem go niosły z lekka owe straże
Długo przez długie, kręte korytarze.

Tym tajemniczym zbawcą był, jak się później okazało, Abdulewicz, który po czterech dniach uwolnił Beniowskiego z więzienia, obdarzył go szczodrze, a wreszcie oddał pod jego dowództwo oddział dwustu Tatarów, których chan mu podarował, jako posiłki dla konfederatów. Tu znalazł się i pan Borejsza, i obaj przyjaciele wraz z panną Gruszczyńską wyruszyli w powrotną drogę do kraju. Przy końcu tej pieśni dowiadujemy się, że Abdulewicz jest synem chana Giraja, bliższych wszakże szczegółów o jego losach nie dał nam poeta.

PIEŚŃ XI.

Beniowski przybył już z Krymu na Ukrainę i spotyka się z nieznanym starcem - lirnikiem, który mieszka w grocie z drugim starcem, Suchodolskim. Lirnik przepowiada Beniowskiemu smutną przyszłość. W jednym z następnych fragmentów lirnik umiera. Gdy go chować miano, zgodnie z jego życzeniem, z lirą, nadjechał Wernyhora, szukając owej liry, która, jak się okazało, była lirą Bojana. Na słowa Wernyhory ozwała się lira w trumnie, wykopano ją z grobu, i Wernyhora zabrał ją z sobą. Jest podanie, że kiedy gdzieś koło Śmiły, w leśnej kaplicy po-

święcano noże hajdamackie, rozgniewany Wernyhora zaczął kląć rzezunie i rzucił lirą w stronę, skąd jego wyklinano, a rzucił tak nieszczęśliwie, że zabił matkę rodzoną. W innym fragmencie, utrzymanym w tonie i rytmie dum ukraińskich, poeta opowiada o Gruszczyńskim, jak ujrzał główeczki swych dzieci, wetknięte na pikach kozackich.

«Oj! powiedział ja ci, panie Regimentarz,
Że ty przegrasz walkę na kurhanach.
Oj! prowadził ty szlachtę korsuniecką na cmentarz
I z mieczami i w złotych żupanach!

«Oj! powiedział ja tobie, mości panie Gruszczyński,
Że ci błysną śmiertelni hułani.
W step poleci, jak burza, twój rumak ukraiński
I na koniu cię strach otumani.

«Oj! powiedział ja tobie, mój synaczku Sawyna,
Że ty stracisz białego rumaka.
Oj! powiedział ja tobie, że do śmierci dolina
I dolina martwego Kozaka.

«Wyszły pany z mgłą białą, jak łabędzie przed ranem
I stanęli na polu przy Rosi.
Między jednym kurhanem, między drugim kurhanem
Szlachta flinty nabite podnosi.

«Oj! strzelili wy tylko raz tym ogniem czerwonym
I uciekli, wielmożni panowie,
I ruszył pan Gruszczyński i biegł na koniu wronym,
Z wielką szablą do cięcia na głowie.

«Oj! hułaniż to byli, co mu drogę zabiegli,
Oj, hułaniż to byli boleśni;
Kiedy pana starego na rumaku spostrzegli,
Drogę jemu na polu dwaj hułani zabiegli
Między dwiema mogiłami na cieśni.

«Chorągiewkiż to były u hułanów straszliwe,
Co się w słońca złociły promykach,
Dwie główeczki dzieciątek, dwie główeczki nieżywe
Nieśli oni hułani na pikach.

«Dwie główeczki, główeczki, jak paciorki na prątkach
Nanizane, nieszczęsne i święte!
I poznał pan Gruszczyński krew swoją na dzieciątkach,
Poznał swoje dzieciątka zarżnięte.

«I usta swe otworzył i w krzyż ręce otworzył
I stał stary ojciec na strzemionach —
Aż go szablą ciął Kozak — i na ziemi położył
I krew jemu ciekła po ramionach.

«I żywcem go chwycili i na step ukraiński
Płaczącego ponieśli na żłobie.
Oj! powiedział ja tobie, mości panie Gruszczyński,
Lecz wszystkiego nie powiedział ja tobie!»

W następnym fragmencie lirnik, patrząc na księżyc, przepowiada bój krwawy. W samej rzeczy Beniowski, do którego przyłączył się oddział konfederatów, walczy szczęśliwie z nieprzyjacielem i zbliża się do Baru. W obozie Beniowskiego zaczyna panować głód.

PIEŚŃ XII.

Akcya przenosi się znowu do Ladawy, do której zbiegło mnóstwo szlachcianek, uciekających przed rzezią, a także i nieco szlachty. Wśród tego tłumu wyróżniają się: księżna Elżbieta, dorodny, wytworny książę Lubor, oraz sentymentalna dama, Sybilla Dafnicka. Starosta, ojciec Anieli, nie poszedł wprawdzie do konfederacyi, ale tak dużo gadał z patosem, że dowiedział się o tem w Warszawie ambasador rosyjski Repnin i posłał do starosty kibitkę. W końcu tej pieśni Aniela idzie do Anielinek na schadzkę z Beniowskim, co daje poecie powód do następującej dygresyi.

Aniela była taką duszą; [1]) ona
Z Beniowskim tworzy jednego rycerza
I bohatyra. Polska przez nią śniona
Swiętą jest, wielką; z góry już uderza
Duchem na wszystkie słowiańskie plemiona
I do żywota budzi i przymierza;
Wielka i silnym podniesiona lotem
Nad ludy, w ludach żywot budzi grzmotem.

---

[1]) t. j. zdolną czynić cuda przez miłość.

Co piorunami ognistymi lunie,
To coraz jeden grób oddaje ducha!
Zagotował się żywot w każdej trunie,
Zniedokwasiła się zgnilizna, słucha
I wstaje... Kiedyż, o Boży zwiastunie,
Gołębiu, który szepcesz mi do ucha
Te straszne rzeczy, zrobisz taką ciszę,
Że Polska to usłyszy, co ja słyszę?

Nad morza teraz uciekam i blade
Tęczą nadmorskich kwiatów, wietrzne pola
Depcę, a wielkich duchów o poradę
Pytam; i często piorunowa wola
Sciąga mi taką moc, że ręce kładę
Na wiatrach, jako na harfy Eola
Strunach, i gra mi wiatr jak najboleśniej,
A ja posyłam na północ te pieśni.

Na północ je posyłam — miejcie czucie!
Bo kiedy głuchy grzmot bez żadnej chmury
Słychać — i kiedy słychać jakieś kucie,
Jakby podziemnych zbroj, i kiedy z góry
Słychać jakoby sztandarów rozprucie
I szelest, niby orzeł je w pazury
Chwytał i ciągle darł, jak stare szatry — [1])
Słuchajcie! to ja błogosławię wiatry.

I gdy na sennych was uderzą strachy,
I gdy zbudzicie się w łożu spotniali
I usłyszycie, że drżą wasze dachy
I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali;
Kiedy was weźmie zimna śmierć pod pachy,
Boga pokaże i przed Nim powali,
A będzie ziemia cicha, jak mogiła: —
Słuchajcie! – bo ten strach to moja siła!...

Kiedy, nie wiedząc skąd, dziecko się małe
Rozpłacze, rączki założy na głowie,
Wpatrzy się w ciemność i stanie się białe,
Jak próchniejąca wilcza kość w parowie;
Gdy włoski staną mu jak zmartwychwstałe
I przedrży wielki strach, i nic nie powie,

[1]) namioty.

A co innego wam w uśmiechach skłamie: —
To mój go porwał wiatr i moje ramię...

Kiedy wyjdziecie na ziemię różaną
Rankiem, a o mym duchu śnić będziecie: —
Trzody, leżące na kurhanach, wstaną,
Owce się ruszą, perły łąk — znajdziecie
Tę okolicę całą zasłuchaną
W powietrze, w dźwięki, w smutek. Jeśli w lecie
Żeńce na polach żną, to przy kopicy
Siądą, jak dawni rzymscy niewolnicy

Smętni i groźni: to moja daleka
Moc i pieśń, która serca przeobraża
I niewolnika przedzierzga w człowieka.
Ale cóż znaczy moc i pieśń harfiarza?
Na powieść moją smętną człowiek czeka,
A mnie odleciał anioł, który stwarza;
I muszę przestać strofy, która ludzi
Łamaną sztuką bawi — a mnie nudzi.

PIEŚŃ XIII.

Na początku tej pieśni staje przed Anielą w uroczych Anielinkach Beniowski, jak żebrak, chudy, obdarty, «pół Don-Kichota, a pół króla-Lira«, aż ją przeraził. Przychodzi żegnać ukochaną na wieki, nie chcąc wiązać jej losu ze swoją nędzą, na co ona odpowiada z wyrzutem i skargą, bo zawsze go wiernie kocha, i mdleje w jego ramionach. Scenę tę przytaczamy poniżej.

Mroczny, wstydliwy, z pochyloną głową,
Po przywitaniach pierwszych rzekł: — «Hrabianko!
Przyszedłem wrócić tobie twoje słowo,
Oddać pierścionek; żadną odtąd wzmianką
Nie będę trudził twych myśli — grobową
Ziemią zasypię oczy... Podolanko,
O! Podolanko piękna, bądź mi zdrowa!
Daruj, że w takim stroju, takie słowa...»

Tu zaczął jąkać się, bo kawalerstwo
Żywe lękało się w nim jakiej wzgardy;
«Daruj, rzekł, dawne z twem sercem braterstwo,
Dawne twe łaski — a teraz los twardy
I moje, patrzaj, żebrackie żołnierstwo
I różne życia mojego azardy, [1])
Szczęście wczorajsze i ta, co mię pędza
Po czarnym świecie, ta dzisiejsza nędza,

«Gdy porównane w twojej myśli staną,
Może wycisną łzę, o moja pani!
Bądź mi na wieki teraz pożegnaną,
A nie idź za mną, bo ja do otchłani
Idę.» — To mówiąc, twarz swą obłąkaną
Obracał wszędy, jakby go szatani
Ścigali, nawet nie dając pokoju
U stóp kochanki, przy brzęczącym zdroju,

W pasiece leśnej. A do niego ona,
Z oczu zdziwionych czyniąc słoneczniki,
Bo słońcem była źrenica zatlona,
A rzęsy, pełne pereł, jako promyki
Świeciły wkoło; a głos z głębi łona
Wychodził cichy, lecz straszny i dziki —
«Co? rzekła, potoś przybył i mnie z domu
Kazał dziś witać siebie pokryjomu,

«Abym słyszała, ja, która tak wiszę
W powietrzu, jako ta smętna kaskada,
Abym słyszała to, co teraz słyszę,
Że skała, z której ja lecę — upada?
Ty, coś mi sercem Czarnego Zawiszę
Przypomniał — ty wódz, tego ludzi stada,
Ty, przez tę szlachtę z wszystkiego odarty,
Sam drzesz ostatek szczęścia? Cóż ty warty?

«Powiedz! Więc i ty na sercu kaleka?
Nie mogłeś wiary zrodzić w serce moje?
O trup ty! stójże ode mnie z daleka,
Bo ja się próchna i robaków boję.
Cóż ja kochałam, kochając człowieka?
W cóż ja wierzyłam, wierząc w serce? Stoję

---

[1]) przygody.

Jak nad przepaścią jaką — sama jedna
I opuszczona wiecznie — o, ja biedna!

«Gdy patrzę w oczy twoje, widzę jasno,
Że ty naprawdę żegnasz... Wieki miną,
Te gwiazdy, które dziś świecą, zagasną,
A nie odmieni się sercom, co giną,
Nic a nic! Lecz ty nie przez duszę własną
Tak postępujesz ze mną, z tą jedyną
Duszą, co tobie spadła, jak z miesiąca —
Siostra i matka razem — i służąca.

«Musi być jakaś okropna przyczyna
Tego rozdziału, tej bolesnej rany,
Którą mi dajesz w serce; bo ta sina,
Bo ta wychudła twarz i te łachmany,
Na które patrząc, strach mi głos ucina,
Są przecież ludzkie; a ty, jak szatany,
Zimny, choć oczy twoje łzą zabiegą,
Masz w skrzących oczach coś nieczłowieczego!

«Powiedz mi, skąd ten blask i takiej dumy
Rys na twem czole? Co? tyś przeciw Boga
Wstał... Co? nie prawda? Słyszę jakieś szumy
W tym lasku, tam na step wychodzi droga...
Choćbyś ty wodzem był upiorów dżumy,
Choćby na twoich piersiach była sroga
Śmierć, jako piorun przychodząca Boży
Głowie, co na twej piersi się położy;

«Ja, kiedy patrzę na świata pustkowie,
Kiedy... a wszystko obejrzałam wzrokiem,
To czuję, że to jedyne węzgłowie,
Ta pierś oblana moich łez potokiem...
Tu na kamieniu tym żałośnej głowie
Pozwól poleżyć — reszta jest obłokiem,
Reszta jest niczem — ten świat, ziemia cała...»
Jękła, przegięła się wpół — i omdlała.

Zakłopotany tem, Beniowski nie wiedział, co czynić; wtem usłyszał szelest i ujrzał u kaskady wychylające się z pomiędzy róż dwie głowy: Dafnickiej Sybilli i księcia Lubora. Oburzony tą niedyskrecyą, wystrzelił z pistoletu w powietrze. Na ten znak zbiegła się ze wszech

stron podwładna Beniowskiemu horda «okropnej wołoszy» i na rozkaz swego wodza, porwawszy wytworną parę, uniosła ją w lasy. Za nimi zaś poszedł Beniowski. Tu podpisano: «Koniec części pierwszej Beniowskiego».

PIEŚŃ XIV.

Z pieśni tej, rozpoczynającej drugą część poematu, pozostało zaledwie parę fragmentów, w których akcya niedość jasno się zarysowuje. Aniela ze swą pokojową Helenką idzie na spotkanie Braneckiego, późniejszego targowiczanina, by mu wymówić dom. Branecki nadjeżdża ze swym totumfackim Dzierżanowskim. Spostrzegłszy Braneckiego, Aniela wyrzuca mu gromkiemi słowy jego nikczemność. Branecki zrazu odpowiada drwiąco, ale ujrzawszy wychylających się z za drzew ludzi, porywa na koń Helenkę i ucieka. Ktoś ze szlachty strzelił za uchodzącym, ale zamiast niego, ugodził śmiertelnie Helenkę. Aniela po niejakim czasie wraca do dworu, gdzie ojciec przedstawia jej nowo-przybyłego gościa, pana Kossakowskiego. Z luźnych fragmentów, nie wiążących się z akcyą, przytaczamy poniżej przepiękną apostrofę do matki, która początkowo miała kończyć pieśń V poematu, w ostatniej zaś chwili ustąpiła miejsca słynnej apostrofie do Mickiewicza.

Któż nie ma w ziemi miejsca w jakiej trumnie?
Chyba przeklęty, lub nadto wysoki,
Podobny smutnej na polu kolumnie,
Co tylko głową gwiazdy i obłoki
Kochała, zawsze wyglądając dumnie,
Chociaż jej siostry upadły w potoki
Cefizu[1]), i tam leżą w modrej fali...
Lecz kto tak dumnie żył, czemuż się żali?

Kto, mogąc wybrać, wybrał, zamiast domu,
Gniazdo na skałach orła: niechaj umie

---

[1]) rzeczka pod Atenami.

Spać, gdy źrenice czerwone od gromu,
I słychać jęk szatanów w sosen szumie...
Tak żyłem. Teraz widzę pełen sromu,
Że mam łez pełne oczy; lecz je tłumię
I nie chcę wyznać, że mi przed mogiłą
Z aniołem śmierci żyć tak — straszno było...

Lecz to już przeszło... widma poznikały,
Do ciebie, Matko moja, twarz obrócę;
Do ciebie znowu, tak jak anioł biały,
Z obłędnych krajów położyć się wrócę
U twoich biednych stóp, bez szczęścia chwały,
Lecz bez łzy próżnej. Obojętnie rzucę
Resztę nadziei, zwiedzionych przez losy,
Jak liść, co we śnie mi upadł na włosy...

Odbiegłem ciebie w szaleństwa godzinie;
Lecz ileż razy z fal, i mórz, i burzy
Patrzałem na twój cichy dom w dolinie,
Jak człowiek, który, myśląc, oczy mruży,—
Myśląc, że myślisz o mnie, o tym synie,
Który nieszczęścia bogu wiernie służy,
Lecz bez nadziei, łzami twemi żywy,
Jak Chrystusowe w Ogrójcu oliwy.

Z błogosławieństwa twego miałem blaski
Gwiazdom podobne i cień w puszczach. Gazy [1])
Nieraz ćwiek rdzawy u podróżnej laski
Był imię twoje, tam, gdzie same głazy
I słychać tylko fal libijskich wrzaski [2])
Eschylowskiemi budzone wyrazy,
Echa słyszały twoje święte imię
I słyszał je ten laurów las, co drzymie.

Ponad potokiem Elektry [3]) tyś była
Ze mną! Na każdem miejscu, gdzie z przeszłości
Dolata płaczu głos, o moja miła —
Wszędzie, gdzie w polach się bieleją kości
I woła głosem rycerskim mogiła
O zemstę — wszędzie, gdzie człowiek zazdrości
Umarłym i chęć śmierci dusza pije:
Tyś była ze mną, jam cię czuł i żyję.

---

[1]) Gaza — miasto w Ziemi Świętej, [2]) t. j. w Egipcie; [3]) w Grecyi.

W Romie podobny głos twemu głosowi
Słyszałem: anioł życia zadrżał we mnie!
Aniołowie mi Ciebie nadpalmowi
Pokazywali, świecącą przyjemnie.
W gwiazdach, tam, gdzie był żłobek Chrystusowi,
I anioł życia smętny wyszedł ze mnie,
Chcąc ręką dotknąć o Twe serce krwawe
I ból twój stłumić pozdrowieniem: Ave!

Wszędzie miłosne twoje oddychanie
Liczyło mi czas, co upływał w ciszy;
W tych strofach jeszcze — kiedy rym ustanie —
Niechaj czytelnik na końcu usłyszy
Moje twych biednych stóp ucałowanie,
Bo łez nie słyszał . . . . . .

UZUPEŁNIENIA I POPRAWKI.

Str. 41 w. 22 z a m. *trudy* c z y t a j *trupy*.
„ „ w. 23—30 z a m. kropek c z y t a j :
Dziś zdrajcom łatwiej — jeśli ich pod lodem
Car nie utopi — łatwiej ujść latarni.
Krukowiecki jest miasta Walleńrodem,
Demokratycznym jest Gurowski. — Czarni,
Lecz obu wielka myśl była powodem,
Oba chcą Polski, aby ujść bezkarni;
Bo zna to dobrze ta piekielna para,
Że łatwiej odrwić Polaków — niż Cara.

KS. IGNACY SKORUPKA

ST. HELSZTYŃSKI

Ks. IGNACY SKORUPKA

DRUKARNIA „ROLA" JANA BURIANA
WARSZAWA

I. ZAŚCIANEK PODLASKI.

Dziwne są nad brzegiem Bugu wioski. Obok zwykłych, chłopskich, biedniejszych niż w innej części kraju, są osady rojne i bujne o rzęsistych chatach, świetlejszych izbach i piękniejszym sprzęcie. Mieszkaniec tam dorodniejszy, z swobodnym gestem i mowie dźwięczącej z pańska. Jeśli konia zaprzęże, nie kładzie zwyczajnej „dugi", ale chomąto krakowskie. Jeśli sąsiadów spotka „panami" szlachtę wita. O nauki dba i nie minie zima, by wspólnym kosztem nie stworzył szkółki. Oświata z sioła bije naokrąg, chłopstwo bierze z nich wzór. Chodź nie naśladuje, podziwia łączność, jaka między wioską a wioską szlachecką, między zaściankami panuje. Bo niech pożar nawiedzi, niech się młodzi pobiorą i nowy przyjdzie zbudować dom, zaraz się bractwo zbiera, „tłoki" urządza, powszechną wszystkich jednemu pomoc.

Braćmi, bo są oni między sobą. Jednego nazwiska i herbu. Żenią się i zamąż wychodzą pomiędzy sobą. Węzłami krwi i tradycji spleceni tak, że żadna kronika tego nie rozpląta.

W tej cichej ziemi podlaskiej, pośród łęgów nadbużnych, śród lasów Drohiczyna, w powiecie soko-

łowskim, parafji Kożuchówek, gminie Wyrozęby, leży zaścianek „Skorupki". Zamieszkuje go szlachta chodaczkowa, Skorupkowie. Do dziś dnia istnieje 17 zagród tego nazwiska ze znakiem Ślepowrona nad progiem. Antoni, Ludwik, Szymon, Ludwik, Antoni. monotonnie wracają imiona. Siedzą tu od wieków, z dziada, pradziada. Przodkowie ich stąd szli na wojny, dzierżyli ziemię, urzędy. Szymon Skorupka, podczaszy drohiczyński za Stanisława Augusta, dosięgnął wielmoży. Do dóbr jego należały Krasnodęby. Kasmy, Bachorza i wieś Skorupki.

Nie wszystkim starczyło ziemi. Nie wszystkich ambicję i energję mógł zaspokoić rodzinny zaścianek. Prawo, inżynierja, nauczycielstwo i stan kapłański—oto zawody, którym poświęcali się z zamiłowaniem. Kresy wschodnie, Małopolska, Poznańskie stały się dla nich przybraną ziemią, zastąpiły zagon. Pewne linje zyskały majątki i tytuły, innym mniej poszczęścił los, we wszystkich jednak przetrwała pamięć pierwszego gniazda, jego duch i wołanie krwi.

Powstanie styczniowe wydało kilku obrońców kraju. Jedni konali na polu bitwy, w partji Fryczego, a drudzy na Sybirze.

Chlubą jednakże, dumą i zasługą cichego zaścianka podlaskiego, człowiekiem, który wsławił go rozgłosem niezwykłym, jest ksiądz Ignacy Jan Skorupka, obrońca Warszawy, kapelan 236 p. p., poległy pod Osowem dnia 14 sierpnia pamiętnego roku najazdu bolszewickiego.

O nim to, w trzecią rocznicę śmierci, trzydziestą urodzin, chcemy zebrać parę szczegółów, za świeżej pamięci, z ust tych, którzy go znali za życia i widzieli przy śmierci.

Rodzina pochodzi istotnie z Podlasia. Mamy przed oczyma metrykę urodzenia pradziadka księdza, Jana Skorupki, datowaną z r. 1797 w kościele parafjalnym Kożuchówka pod Sokołowem.

Z pośród trzech synów wspomnianego Jana Skorupki, Józef, dziadek księdza, skończywszy gimnazjum w Siedlcach, gdzie kolegował z Franciszkiem Janeczkiem, późniejszym biskupem lubelskim, wstąpił do ks. ks. Misjonarzy przy kościele św. Krzyża w Warszawie.

Wkrótce porzucił jednak seminarjum i został nauczycielem w Żyrardowie od 1860 — 1877 przy szkole, założonej przez Bank Polski, ówczesnego właściciela fabryk żyrardowskich. Następnie przeniósł się do Warszawy. Tu wysłużywszy 35 letnią emeryturę, uczył do samej śmierci w 1897 r.

Emeryt lubił rodzinny zaścianek. Na wakacje jeździł do niego z synami. Był ostatnim, który utrzymał z nim fizyczną łączność.

II. NAJPIERWSZA MŁODOŚĆ.

Ignacy Jan urodził się w Warszawie dnia 31 lipca 1893 roku z rodziców Adama i Eleonory z domu Pomińskiej

Rodzice mieszkali przy ulicy Ciepłej nr. 3, skąd po kilku miesiącach przenieśli się na ul. Grzybowską nr. 21, gdzie Ignacy chował się i rósł, stąd ostatecznie wstąpił do seminarjum. Ojciec Ignacego pełnił obowiązki urzędnika-kasjera Magistratu m. st. Warszawy i pracę tę pełni do obecnej chwili. Chłopczyk po narodzeniu szczęśliwie uratowany od śmierci chował się dobrze, mimo zapowiedzianej przez lekarza niedokrwistości i wątłego zdrowia, rozwijał się normalnie.

Rodzice, przebywając letnią porą w Żelechowie za Siennicą, koło Mińska Mazowieckiego, brali z sobą Ignasia. Dość późno zaczął chodzić, bo dopiero w lipcu 1895 r., wątłe zdrowie było tego przyczyną.

W następnych latach kupili rodzice domek na letnisku w Mińsku Mazowieckim. Tam, z rodzicami i trojgiem młodszego rodzeństwa, spędzał chłopiec zwykle wakacje.

Żywy, impulsywny z natury, rej wodził wśród rówieśników. Gromadził ich czasem do pięćdziesięciu. Szykował w wojsko. Ubierał w epolety, przyszywał orzełki, komenderował na modłę polską. Z tego powodu był nawet wzywany ojciec przez żandarmerję rosyjską.

Wcześnie też ujawniła się w Ignasiu żyłka do imitacji obrzędów kościelnych. Wrażliwy chłopiec, który już wtenczas usługiwał do mszy czcigodnym kapłanom, nie mógł się oprzeć pokusie odprawiania samemu świętej ceremonji. Od lat najmłodszych mieli wpływ na Ignasia: ksiądz prałat Karpiński

w Mińsku Mazowieckim, oraz proboszcz i wikarjusze parafji W. W. Świętych w Warszawie na Grzybowie.

W 1902 r., gdy Ignaś ukończył lat 9, oddano go do gimnazjum generała Ignacego Chrzanowskiego, gdzie uczył się do r. 1908. Te 6 lat uczęszczania do szkoły wyrobiły w nim pewną, prawie żołnierską karność. Wstawał codziennie o godzinie 6-ej, z wybiciem 7 i pół był już na Smolnej. Kolejnymi prefektami jego byli księża: Korsak, Jamiołkowski, Szkopowski. W nauce wykazywał zdolności. Będąc pierwszym uczniem przechodził z klasy do klasy z nagrodami.

Ponieważ gimnazjum Chrzanowskiego nie miało praw państwowych, wstąpił Ignacy po ukończeniu VI kl. gimnazjum Chrzanowskiego do V kl. gimn. Romana Kowalskiego przy ul. Świętokrzyskiej, gdzie otrzymał w r. 1909 świadectwo 5 klas, umożliwiające wstęp do seminarjum duchownego.

Idea kapłańska, kiełkująca w rodzinie od czasu, nowicjatu dziadka miała wcielić się we wnuka, który został przyjęty dnia 1 czerwca 1909 r. do seminarjum duch. Metropolitarnego św. Jana przy kościele Karmelitów na Krakowskiem Przedmieściu, tego samego seminarjum, w którem 20 lat wstecz własny jego ojciec poddawał się zaniechanej ostatecznie próbie służby kościelnej.

Ks. Kakowski, obecny kardynał, podówczas regens seminarjum, przyjął Ignacego na podstawie dobrych wyników egzaminu konkursowego, chociaż kandydat nie skończył jeszcze lat 16.

Tym sposobem wstąpił młody chłopiec na nową drogę. Mury seminarjum miały mu dać rzecz jedyną: doskonałość, o której marzył.

III. SEMINARJUM ŚW. JANA.

Ignacego zaprowadziły do seminarjum najszlachetniejsze pobudki. One też sprawiły, że pobyt w nim przyniósł mu trwałe korzyści. Mężniał, rozwijał się, rósł na dzielnego alumna.

Centralną cechą jego charakteru było, że dał się lubić. Pobudliwy, wysokiego polotu, o ujmującej powierzchowności, benjaminkiem był przełożonych i kolegów. Niewyczerpany w pomysłach, rozweselał posępne czoła.

Z łatwością poddawał się regulaminowi zakładu, który modlitwą, pracą i rozrywką wypełniał szczelnie godziny dnia. W gmachu, gdzie niegdyś rozlegały się modły zakonników, prowadziła młodzież prawie żołnierskie życie.

Wstawano o godzinie 6-ej. Po modlitwach porannych, mszy świętej i śniadaniu następowały lekcje od godziny 8 do 4, z dwugodzinną przerwą obiadową. Przygotowanie do lekcyj, kolacja i rekreacja wieczorna składały się na resztę dnia.

Niedziele i święta różniły się od dni powszednich uroczystem nabożeństwem w katedrze.

Alumnów liczyło seminarjum około 150. Było jak i obecnie pięć kursów: 2 filozoficzne, 3 teologiczne. Na filozofji uzupełniano wykształcenie hu-

manistyczne, którego młodzież nie zdążyła sobie przyswoić w gimnazjum. To też lektura autorów starożytnych, język łaciński, język polski, historja literatury polskiej obok logiki, psychologji i początków teologji fundamentalnej stanowiły przedmiot wykładów. Następne 3 lata poświęcano poszczególnym dyscyplinom teologicznym, stanowiącym bezpośrednie przygotowanie do stanu kapłańskiego.

Do profesorów Ignacego należeli ks. ks. Szlagowski, Sokołowski, Lipiński, Ciepliński, Gautier, Nowakowski, Tomczak i inni.

Miejsce ks. A. Kakowskiego, obecnego kardynała, ustępującego ze stanowiska regensa, zajął ks. Stanisław Gall, obecny biskup polowy W. P.

Ważną rolę w życiu młodzieży odgrywały każdorazowe wakacje letnie. Ks. A. Kakowski pobudował w Skolimowie, na gruntach należących do seminarjum, piękną i wygodną, ozdobioną basztami willę dla kleryków. Tam też, śród ogrodów i pól, w cieniu drzew i nad brzegiem rzeczki Jeziorki, czerpali oni w lipcu i sierpniu siły do nowej pracy.

Ignacy spędził w tem uroczem ustroniu dwa okresy letnie. Na trzy ostatnie wyjeżdżał do Klembowa, w pobliżu Wołynia, gdzie pomagał w pracy duszpasterskiej ks. kanonikowi Dąbrowskiemu, obecnemu próboszczowi w Warszawie, na Ochocie. Młody kandydat stanu kapłańskiego zaprawiał się w katechizmowaniu dzieci, wygłaszaniu nauk, wogóle pełnieniu, przystępnych dla niego funkcyj.

Przychodziły chwile głębokiego skupienia, poważniejszych przeglądów duszy, mierzenia sił do

wzniosłego posłannictwa. Jedną z takich chwil był dzień 10 listopada 1912 roku, kiedy w kościele św. Krzyża w Warszawie otrzymał 4 mniejsze święcenia z rąk biskupa Kazimierza Ruszkiewicza, sufragana djecezji warszawskiej.

Postrzyżyny te duchowne kończyły jego okres świecki, wprowadzały do wnętrza prawd głębszych, otwierały tajemnicze bramy nauk teologicznych, budziły w duszy nastroje nie z tego świata.

Uwieńczeniem teologji były święcenia na subdjakona, których udzielił Ignacemu również u Św. Krzyża na Krakowskiem Przedmieściu biskup Ruszkiewicz.

IV. PIOTROGRÓD — AKADEMJA DUCHOWNA

Akademja Duchowna w Piotrogrodzie nie przyniosła Ignacemu szczęścia ni zadowolenia. Instytucja ta, założona po rozwiązaniu Akademji Duchownej w Warszawie, skupiająca w sobie kwiat młodzieży duchownej, mającej siły i aspiracje naukowe, z natury swej była miejscem udręki dla człowieka o żywiole tak ruchliwym, wybuchowym, dla jednostki o podłożu tak wybitnie uczuciowem jak Ignacy.

Zakład zostający pod kierownictwem ks. Idziego Radziszewskiego, późniejszego rektora uniwersytetu lubelskiego, liczył około 100 alumnów, gdzie pośród litwinów, białorusinów, niemców, znaczną większość stanowili Polacy. Z pośród księży profesorów byli: ks. biskup Godlewski, ks. ks. Buczys,

Szymański, Czesnis, Trzeciak, Kremer, Ptaszycki, Szypiłło. Ze świeckich: prof. Rudolf Menżycki.

Kurs Akademji był czteroletni; po trzech, w razie dodatniego wyniku egzaminów, wychodziło się kandydatem, po czterech magistrem św. teologji. Do pierwszego stopnia należało wybrać 15 tez, wykazać się do każdej z nich znajomością poważnych autorów i bronić stawionych zdań przez dwie godziny. Magister stawić i bronić musiał wobec grona profesorów 25 tez.

Będąc w Akademji, miał Ignacy wiele pracy, starań i trosk celem utrzymania matki swej i rodzeństwa, którzy jako ewakuowani przybyli w lecie 1915 r. do Moskwy. Jako najstarszy z rodzeństwa, z usposobienia nieskończenie troskliwy o swych bliskich, próbował zabezpieczyć im byt, wyszukiwał posady, umieszczał ich i urządzał im życie. Listy jego z tego okresu pełne są szczegółów o tych zabiegach, nie zawsze pomyślnym skutkiem uwieńczonych. Jeden z braci, Eugenjusz, był w wojsku, drugi jednak, Kazimierz i siostra Aleksandra, zdani byli całkowicie na opiekę Ignacego, matka tembardziej. Ta nieszczęśliwa, zacna i nieposzlakowanej cnoty kobieta, nie miała drogi życia usłanej różami. Zmuszona pracować ciężko, ciężej niż na to pozwalały jej słabe siły, nabawiła się choroby płuc i w czasie wojny wiodła dogorywający już żywot.

Podczas ewakuacji jedyną jej osłodą był Ignacy. On zaś z trwogą patrzał na jej gasnące siły, zrozpaczony, że nie może dać jej tego dobrobytu, który ulżyłby choć w części jej cierpieniom.

W tym czasie miał jeden promienniejszy dzień: dnia 9 lipca 1915 r. w Piotrogrodzie, w kaplicy seminarjum Metropolitarnego, ks. biskup Jan Feliks Cieplak udzielił mu święceń djakonalnych.

Jako djakon spędził dwumiesięczne wakacje tego roku w jednej z ochron polskich w Nowogrodzkiej gub. u ks. Żelazowskiego, który był tam kapelanem. Jaskrawo wystąpiły wtedy na światło zalety młodego lewity. Przyjaciel tak się o tem wyraża: „Wówczas jeszcze więcej poznałem szlachetne serce Ignacego i ten dar zjednywania ludzi. Często mi się zwierzał, że musi walczyć z „niesfornem sercem". Dziatwa ochronki z rozjaśnionemi twarzyczkami prawie zawsze trzymała w oblężeniu „księdza dobrodzieja".

Dzień 26 stycznia 1916 roku był dniem największej wagi dla Ignacego, dniem święceń kapłańskich. Dokonał ich również ks. biskup Cieplak w tej samej kaplicy, w której pół roku wstecz kładł nań stułę djakona.

Krótka była radość: 6 maja 1916 r. umarła matka księdza. Pogrzeb jej to pierwsza prawie funkcja, którą po wyświęceniu spełnił. Zmarłą pochowano w Moskwie na cmentarzu dla nieprawosławnych.

Rozpacz księdza była wielką. Kochając matkę nad życie, odczuwał głęboko jej brak. Godzinami przesiadywał bez ruchu, myśląc tylko o niej. Zastawano go często, kreślącego w zamyśleniu jej drogie imię.

Obowiązki, nauka i praca, otrzeźwiły go z bólu. Krzepko zabrał się do dzieła, do sprawy bożej, jak

to był przyrzekł ukochanej matce. Postanowił przy pierwszej sposobności przewieźć jej szczątki do Polski.

Zespolony z Chrystusem, uczestniczący w jego łaskach i obecnie jako kapłan-pośrednik między niebem a ludźmi, rozpoczyna Ignacy pracę duszpasterską. Pierwszą placówką, w czasie wakacyj letnich r. 1916, był Bogorodsk pod Moskwą. Rozwinął tam szeroką działalność, urządził kaplicę, założył ochronkę, zorganizował polskie stowarzyszenie i zapoczątkował zbieranie funduszu na powrót polaków do kraju. O przywiązaniu uchodźców do swego kapelana z czasów wakacyj świadczyło kilkakrotne ich odnoszenie się do biskupa Cieplaka z prośbą o przysłanie im z powrotem ks. Skorupki. Pamiętali jego pracę wśród młodzieży i robotników, jego twarde przeciwstawienie się potentatowi fabrycznemu Morozowi, gdy szło o dobro maluczkich.

Mimo próśb kolonji polskiej nie wrócił na następne wakacje do Bogorodska. Władza duchowna pismem z dnia 20 września 1917 r. wyznaczyła mu pełnienie obowiązków proboszcza w Klińcach, w gub. Czernichowskiej.

Była to praca już nie przelotna, sezonowa, między jednym kursem a drugim, lecz nosząca cechy ciągłości, trwająca w istocie rok cały. Dała mu ona szerokie pole pracy. Odkryła w nim działacza- filantropa o szerszym zakroju.

V. W KLIŃCACH.

Miejscowość słynna z licznych garbarni i fabryk sukna, częstokroć Manchestrem ukraińskim zwana, leżąca na szlaku Pińsk — Homel — Moskwa, gromadziła w sobie do 2 tysięcy Polaków. Uchodźcy ci szli z kresów, z Wileńszczyzny; nie brak było mieszkańców z lewego brzegu Wisły, szczególnie Garbatka z pod Radomia dostarczyła licznego kontyngensu. W liczbie tych nieszczęśliwych przeważały rodziny kolejarzy, zwłaszcza kobiety, dzieci i młodzież. Nie brakło robotników, którzy znaleźli zatrudnienie w miejscowych fabrykach.

Z pośród rodzin inteligencji, które się na miejscu znalazły, krzątał się najgorliwiej lekarz-weterynarji, p. Bronisław Dąbrowski, prezes Komitetu Niesienia Pomocy biednym rodzinom polaków, uczestniczących w wojnie oraz zubożałej przez wojnę ludności polskiej.

Czasy były niezwyczajne, przepojone ideami anarchistycznemi. Niezdrowe myśli jęły czepiać się także znękanych wygnaniem uchodźców. Zdawało się, że nikt nie powstrzyma robotników polskich od pójścia na złą drogę. Właśnie w tym okresie wrzenia zjawił się ks. Skorupka w Klińcach.

Ześrodkował on na sobie odrazu uwagę i ducha kolonji, porwał ją do czynu, owiał entuzjazmem. Nie było szkoły — on ją założył. Nie było kaplicy — on ją urządził. Stało się to w warunkach dość szczególnych. Ks. Skorupka wykładał w miejscowem gimnazjum religję, język polski, łaciński i grecki. Wza-

Ignaś, jako uczeń klasy II gimnazjum Jenerała P. Chrzanowskiego

mian za to otrzymał od dyrektora zezwolenie na odprawianie nabożeństwa w sali gimnastycznej. W dnie pracy odprawiał nabiżeństwo w mieszkaniu własnem. Nabożeństwa te i zebrania, skauting i związki młodzieży, obchody rocznic narodowych i przedstawienia, ożywiły ducha, poruszyły tęsknotę za krajem.

Postać młodego kapłana wywierała taki urok, że oprzeć nie mogli mu się nawet staroobrzędowcy rosyjscy.

Ochronka, stowarzyszenia, chór, orkiestra, przedstawienia dramatyczne, majówki, kazania, wykład religji w gimnazjum, starania komitetowe, każda myśl, każdy krok kolonji był dziełem, współdziełem bodaj, ruchliwego kapłana.

W procesji Bożego Ciała wzięli udział wygnańcy, moskale, popi, żydzi, orkiestry fabryczne.

Mieszkanie księdza, w którem mieszkał z braćmi i siostrą, stanowiło centrum polszczyzny w Klińcach. Będąc jedynym księdzem katolickim w mieście, jeździł ks. Skorupka po 50 wiorst z posługami duchownemi do rodaków, rozsianych po dalekich przestrzeniach, dwoił i troił siły, by wydołać w ofiarnej pracy. Upoważnienie do obszerniejszej, poza Klińce sięgającej działalności duszpasterskiej, udzielił mu ks. biksup mohylowski, Edward Ropp.

Zadaniem pracy klinieckiej było utrzymanie ducha narodowego i religijnego w masie wychodźców. Nie dać im się zatruć wyziewami obcego bezrządu, sprawić, by powrócili bez uszczuplenia sił fizycznych i moralnych do kraju.

Gdy weszli Niemcy do Kliniec i powrót do kraju stał się możliwy, staraniem księdza było wysyłanie wygnańców. Robił w tym względzie wiele. Partjami, częściowo wysyłał uchodźców. Sam wyrywał się do ojczyzny.

Już przed okupacją niemiecką o to pozwolenie starał się u władz rosyjskich. Przechował się list pisany w tej sprawie do rodziny w czasie podróży do Kijowa z dnia 6 maja 1918 r.: „Piszę te słowa na staku, powracając z Kijowa. Wyrwałem się tam w tym tygodniu, by odświeżyć się nieco na duchu i załatwić interesy, związane z obecną dobą. Jestem jednak niezbyt odświeżony, ani też rzeczy swej nie załatwiłem. Woda działa wprawdzie kojąco, lecz chłód na pokładzie przeszkadza mi pić ową błogość z odmętów wodnych. Sprawy powrotu — w tej bowiem sprawie przedewszystkiem skierowałem się do Kijowa — nie załatwiłem. Wina spada w zupełności na wszechmocne i wszechnieograniczone komitety (w Kijowie był oddział Petersburskiego Kom. Nies. Pom. Ofiarom wojny), które bądź zasnęły na laurach chwały osobistej lub też otoczyły się wałem formalności, niemożliwym do zdobycia nawet dla tych, którzyby chcieli cośkolwiek zrobić. Ograniczeni bardzo, niestety, jesteśmy.

Byłem w Kijowie z dwoma chłopcami, Dąbrowskim i Osuchowskim. Opromienili mi podróż i czułem się zawsze jak w swojem otoczeniu. Wracam po tygodniowym wyjeździe zmęczony i stęskniony".

Krótki, najzwyczajniejszy w świecie list, pisany dorywczo na parowcu. Jak jednak maluje nam du-

szę piszącego, jego zapał czynu, zżymjający się na powolność organizacji. Jego miłość dla młodzieży, którą lubi się otaczać, nawet wybierając się w podróż.

Starania ojca u władz w Warszawie odniosły wreszcie pożądany skutek. Dwaj synowie i córka powrócili w czerwcu 1918 r. Ksiądz Ignacy miał również paszport z pozwoleniem na powrót. Na prośbę uchodźców został w Klińcach jeszcze parę miesięcy.

VI. KS. SKORUPKA I SKAUCI — MŁODZIEŻ.

Ks. Skorupka kochał młodzież instynktownie; z serca, z całem oddaniem się. Prowadził ją, urabiał, kształcił obywatelsko.

Służba ojczyźnie — powtarzał — nie jest tylko ideologją, pozbawioną życia — jest i powinna być czemś realnem, rzeczywistością.

Pracował w skautingu świadomie, celowo, z całem przemyśleniem rzeczy. W jednym z odczytów, na temat: „Skaut służy Ojczyźnie i dla niej spełnia swe obowiązki" tak się wyraża:

„Umysł nasz szczupły jest, wszystkiego objąć nie zdoła. Spełniając w jednej gałęzi czy to wiedzy czy praktyki, czy sztuki to, co nam wyznaczono, spełniamy rzecz należycie, gruntownie

„Co się zaś tyczy woli ludzkiej — tylko spełnianiem swych obowiązków składa ona egzamin dojrzałości na wyrobioną i prawdziwą wolę".

Parę prostych, zwykłych, wyrwanych z odczytu słów. Znać z nich człowieka, który, gdy czas przyjdzie, sam na placówce stanie, śmierci się nie zlęknie i w zgodzie z swem sercem — padnie.

Tak. Służba ojczyźnie stała się jego pokarmem serca, rzeczą sumienia, nałogiem myśli, marzeniem, zestrzelającem w sobie wzniosły prometeizm.

„Spełniajcie obowiązki sumienia, woła — spełniajcie je w szlachetnem podporządkowaniu się ojczyźnie. Tem się rozwija serce, które kocha czynnie i nigdy w miłości nie zawiedzie. Więcej takich serc, a nowe zbudujemy życie!"

W myśl tych założeń przedziwną bywa ruchliwość młodego kapłana w Klińcach w stosunku do młodzieży. Otaczał opieką, rzucał pomysły, organizował Związek Młodzieży, urządzał przedstawienia, wycieczki, miewał odczyty, rozdawał tematy do opracowań, zachęcał do zdawania sprawy z przeczytanych książek, wprowadzał ruch, życie, radość do całego grona.

Przechowało się parę sprawozdań z wycieczek, protokółów z posiedzeń Związku Młodzieży Polskiej płci obojga w Klińcach. Oto 6 lipiec 1917 r. wycieczka: przechadzka do lasu, spoczynek na murawie. W oddali klasztor sióstr prawosławnych. Gry: rzucanie chusteczki ze słowem na odpowiednią literę, losowanie fantów, obiad, gawęda, wrażenia ze szkół, nowe gry i wieczorem powrót, pełen humoru. Oto 5 sierpnia: wieczorek na rzecz odnowienia szkoły polskiej w Klińcach. Oto 9 lipiec: obchód grunwaldzki. Prezes, ks. Skorupka, czyta referat: „Czem

jest Grunwald dla polskiego wygnańca". Porywa serca. Rozrzewnienie, gdy mówi, że: „dusza polskiego wygnańca jest wrażliwsza od zwykłej polskiej duszy". Koledzy i koleżanki Związku deklamacjami i śpiewem przenoszą duszę na ojczyzny łono, o której serca marzą.

„Bo serce wygnańca — brzmią dalej słowa ich przewodnika-kapłana—w każdym szczególe, w każdym wypadku, szuka pociechy, że skończą się chwile wygnania, że i nam słonko zaświeci i będziemy żyli błogiem życiem prawdziwej wolności.

„Bo serce wygnańca obcuje z krajem własnym ciągle, bez ustanku, duchowo; przeżywa z nim każdy obchód; płacze, gdy kraj płacze, cieszy się i raduje, gdy tam godło wolności powstawać zaczyna" (9 lipca 1917 r.)

Zakładając szkołę, urządzając kaplicę, wykładając w gimnazjum, spełniając wszystkie obowiązki duszpasterskie, znajduje czas dla wszystkich. Nie tylko czas, ale i zrozumienie i serce i słowo z serca płynące...

Dziewczętom, zorganizowanym w skautingu, założył książkę do wpisywania wrażeń, myśli i uwag. Pełne świeżości i niezamierzonego piękna są ich impresje. Najpiękniejsze jednak te karty, które wypełnił na odjezdnem — sam prezes. Oto dosłowny ich dźwięk:

Czuwaj!

Ostatnie czuwaj Wam, druhny, które zostajecie na obczyźnie. W słowo to pragnąłbym wlać serce

swoje, ducha — to co ożywiało nas wspólnie — młodości siłę.

Czuwaj!

Bo na obczyźnie w dwójnasób trzeba czuwać, w dwójnasób pracować, gdyż walczyć z tęsknotą, by ona nie zniszczyła młodocianych i szlachetnych sił. Strącać łzy z oczu, by nie zakrywały horyzontu naszego czynu, naszej młodości. Wynajdywać programy pracy, owiani miłością ojczyzny. Pracować, żyć życiem kraju poza krajem. Niechaj to słowo będzie dzwonem waszej wiary, niechaj woła ono głosem odjeżdżających druhów i druhen:

Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie!

Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie!

Czuwaj! niechaj będzie nadzieją Waszą, że tem słowem powitacie nas, braci Waszych, na polskiej ziemicy. Czuwaj niechaj będzie węzłem naszej miłości, krępując nas ciągłą, wytrwałą strażą — nad bogactwem: naszemi młodocianemi siłami.

Zostałbym z Wami, gdybym wątpił w siły Wasze. Gdybym wiedział, że nie macie haseł, nie macie sztandaru, pod którym służyć można. Lecz macie siły — boć siłami Waszemi i ja się krzepiłem — piłem szczęście z Waszych szlachetnych czynów — wzrastałem na duchu.

Macie hasło wielkie: Bóg i Ojczyzna.

Macie sztandar skautowy,

Macie przewodniczkę dzielną i szlachetną

Macie tedy wszystko!

Czuwaj, tedy, druhny!

A mówię to z wiarą w siły Wasze.

Z ufnością w lepsze jutro,
Z miłością szczerą i wieczną ku Wam.
Czuwaj to pożegnalne, ale nieostatnie
Pomnijcie o tem, bo ja Was nie zapomnę:
Czuwaj!

VII. NASTROJE ŁÓDZKIE.

Dnia 31 sierpnia 1918 r. komitet kliniecki uroczyście dziękował odjeżdżającemu kapłanowi za całoroczne trudy. „Oceniając owocną pracę księdza-dobrodzieja, jako członka komitetu i kapłana, który w tak trudnym czasie politycznym, wśród wydzielającego się miazmatu bolszewizmu, potrafił przemawiać do umysłów braci wygnańców, rozniecając w ich sercach gasnące pod wpływem otoczenia iskry wiary i patrjotyzmu, walne zgromadzenie, na posiedzeniu z dnia 22 czerwca 1918 r. zleciło zarządowi na piśmie w imieniu klinieckiego oddz. Piotrogrodzkiego T. P. Ofiarom Wojny swe głębokie podziękowanie".

W pierwszych dniach września był w Warszawie. Czekał go zawód — nie było miejsca. Dnia 4 września otrzymał nominację na wikarjusza parafji Przemienienia Pańskiego w Łodzi. Dnia 22 listopada zostaje prefektem szkół łódzkich. Były to następujące szkoły: 8-klasowe gimnazjum męskie przy ul. Placowej (obecnie ks. Skorupki), 8-klasowe gimnazjum żeńskie p. Sobolewskiej oraz kursy wieczorne im. Barczewskiego. Ks. Skorupka był członkiem-

założycielem gimnazjum „Oświata" i pierwszym prezesem rady nadzorczej tej szkoły.

Mało zdołaliśmy zebrać szczegółów pracy łódzkiej ks. Skorupki. Na szczęście zostały z tego czasu dwa jego listy. One lepiej, niż cokolwiek innego, dadzą nam realny obraz jego życia i, jak zobaczymy, smutnych nastrojów. Listy te były skierowane do państwa Dąbrowskich, zaprzyjaźnionych z nim serdecznie z czasu pobytu w Klińcach. Ks. Ignacy dotykał w rozmowie rzeczy, tajonych przed innemi.

Pierwszy list datowany z Łodzi: niedziela, dnia 12.I. 1919 r.

„Szanowni i Kochani moi Państwo!

Zrywam się dzisiaj wspomnieniami do życia twórczego w Klińcach — i lęk mię ogarnia, czyżbym naprawdę tak krótko miał żyć — czyżby te chwile wyssały ze mnie wszystko co tętni życiem, ideałem i pięknem. Zawsze mówiłem, że nie lubię przeszłości. Teraz tą przeszłością żyję — sięgam czasami ręką do mych twórczych sił, by rzucić i olśnić nią przeszłość moją i uciekają mi z pod palców i brak sił i chęci i źle, źle, źle.

Proszę jednak nie myśleć, że mogę być zjadaczem chleba: o to się nie boję — pracuję, a praca zawsze daje wiele — tylko jednak pozostała praca bez tego polotu — bez szybowania w przestworzach ducha — a wiem, że tego pracą nie stworzę.

Być może, że dziwna moja natura zbyt prędko była młodzieńczą — zbyt prędko się też starzeje i w starości swej rozważa minione lata. Wprawdzie śmiesznem to nazywać starością—może to „mężnie-

nie" ducha mego—jak się to nazywa, mniejsza; czuję zmianę w swej duszy i to stwierdzam. Czy myślicie, że piszę to, bym spodziewał się uzdrowienia przez wyznanie lub też zbawiennych napomnień — nie, ja należę do tych strasznie uzewnętrznionych duchów, które nie mogą spać wewnątrz spokojnie — ale zbieram prędko lawinę wewnętrzną i miotam z siebie na zewnątrz.

Dzisiaj tyle o swoim nastroju — przypuszczam, że nie pod złym adresem, bo będę zrozumiany.

A teraz co robię? Wstaję o godz. 6 rano, 6 i pół Msza św., 7,15 przeglądam książki i do szkoły. Tutaj pracuję do 2, 3 godziny p.p. — jako przystało na obywatela 8-io godzinnego państwa — a potem koledzy zajmują mi nieco czasu, 4 godzina zaś zwykle wymaga peregrynacji na miasto, rozrywka lub też rosyjska „handra", 6 godzina wracam, 7 wieczerza — do 8 wypada pogawędka i wreszcie jestem sam. Biorę się do pracy i nieco już zrobiłem, tak na jeden centymetr — wybrałem tematy — napisałem list do rektora i jutro wyślę (mowa o dalszej próbie, tym razem na uniw. lubelskim, składania egzaminów, o czem ks. Skorupka marzy).

Kończę, bo idę na Mszę św. do gimnazjum, ale jeśli list ten niestosowny, to nic mi nie odpisujcie — bo co czuję, to piszę — a piszę do Waszych serc, i to mi wystarcza. Ściskam i całuję — Wasz ks. Ignacy".

Autentyczne słowa ks. Skorupki tak trafnie odźwierciadlają jego myśli, troski i pogody, jego sposób odczuwania, całą wreszcie tę naturę tak wrażliwą

i nieledwie po kobiecemu uczuciową, że bez komentarzy, w całej rozciągłości, podajemy drugi list—nastrój. pisany w trzy miesiące później.

„Szanowni i Kochani Przyjaciele!

Podobno źle być starym duchowo, ale niestety ta starość przygniata mego skołatanego ducha. Przejaw zaś tej starości, to gnuśność — która mną owładnęła i zaciężyła całkowicie — a następnie niechęć i stępienie wrażliwości — a zwłaszcza do podziału z innymi swych zastygłych sądów. Być może, że ta nowa zima tak podziałała, kiedy ręce kostnieją w moim zimnym pokoju i śnieżno-brudne błoto nie wyciąga na ulicę.

Działa przyroda na ludzi przyrodzonych, gdy mało mają z nadprzyrodzonością — boć przez ludzi łaska Boża spływa — a ja biedak i sierota bez ludzisków osamotniony, to i bez łaski.

Rekolekcje przeprowadziłem już całkowicie i chłopcy się kajali — a dziewczęta korzyły swe jasne główki przed tronem bożym — zostały wspomnienia i niekiedy jeszcze widać ślady tygodniowej pracy. Poza tem nic. Chyba, że czasami usłyszę ciche westchnienie wśród młodzieży do wakacyj — lub, niekiedy głośne przekleństwo na biedę, głód i zimno.

I nic dziwnego, że w tym nastroju ogólnym tępieje wrażliwość i bojaźń wzrasta, acz już młodość przeszła tak prędko.

Człowiek musi mieć coś swego, bo inaczej, skoro jest sługą tylko — źle jest. I dla tego tęsknię do mojej pracy na wygnaniu — boć moją była — do mo-

jej młodzieży — boć żyła we mnie — do tych złotych, jasnych dni, spędzonych rok temu — w gimnastycznej sali, która gimnastyką ducha poświęcona została.

Rok temu — koniec marca — Wielki Tydzień — początek kwietnia — Wielkanoc — i spajałem te dwa pierwiastki razem. A dzisiaj życie Kościoła nie tętni, bo jestem dorywczo z Nim powiązany. Chwilowe uderzenie na strunach tego życia obudza tylko jęk i echo dawniejsze. Jedno, drugie przemówienie, jest zabytkiem dawnych dziejów.

A życie ludu płynie zdala, boć widzę biedę, a nie wspomagam. Bo widzę zło — a czuję niemoc. Bom obcy i cudzy na swojskim ugorze.

A zła jest dużo i wszędzie. A zło jest nawet tam, gdzie winno być dobro i blisko jest mnie — boć tuż obok mnie się gnieździ i zagląda do mej duszy i śmieje się złowrogo.

Ksiądz, mój kolega, zrzucił sutannę i poszedł polepszyć dolę — poszedł nie razem ze swoją dolą, ale po zdeptaniu swoich haseł — bo uląkł się życia dzisiejszego i skrył głowę w swe ręce i uciekł.

A siadał miesiąc temu codziennie przy mojem stole i jadał chleb powszedni doby dzisiejszej, chleb wspólnej niedoli i doli kapłańskiej.

Poszedł i jak rzucił zewnętrznie sutannę jako łachman przekupniom żydowskim, tak strzępy swej duszy chrześcijańskiej odda hasłom cudzym i obcym.

I to jest zło blisko mnie.

I boli to zło i jestem niemocen zło w dobre za-

mienić. I boli bardzo, gdy ma się do czynienia z upadłymi anioły.

Przyjadę na święta — może życie tradycji odświeży tchnieniem wiosny moje nowe pąki czynu. Wasz ks. Ignacy".

Podczas pobytu w Warszawie na święta Bożego Narodzenia, udzielił ks. Ignacy w kościele Bożego Ciała na Kamionku dnia 2 stycznia 1919 r. ślubu swemu ojcu, Adamowi Janowi Skorupce, zawierającemu po śmierci pierwszej żony związek małżeński z Marcjanną z Kierzkiewiczów, wdową po urzędniku kolei wiedeńskiej.

Dla ks. Ignacego było to powtórzeniem i uroczystem obchodzeniem jego prymicyj, gdyż na pierwszych nie było nikogo z rodziny. W nabożeństwie asystowali koledzy, księża: Jan Szlązak i Stanisław Żelazowski. Ze starszych kapłanów był ks. kanonik dziekan J. Dąbrowski. Przemawiał ks. Henryk Kwasiborski.

Gości i syna podejmował ojciec w mieszkaniu na Pradze. Śród świeckich, biorących udział w tej podwójnej, rodzinnej uroczystości, którą ksiądz Ignacy zaliczał do swych najpiękniejszych chwil, wymienić należy lekarza weterynarji dr. Kossowskiego, zwierzchnika ojca księdza, oraz kolegów, urzędników Magistratu i Starszych Zgromadzeń Cechowych.

VIII. POWRÓT DO WARSZAWY.

W pomrokę łódzką wpadł promień słońca. Z nastaniem wakacyj 1919 r., na lipiec i sierpień, miano-

wanym został ks. Skorupka zastępcą proboszcza w Ojrzanowie — Żelechowie za Grodziskiem. Miejscowy proboszcz, ks. Radziszewski, wyjechał był na 2 miesiące do Ojcowa.

Ks. Skorupka zastał parafję zniszczoną przez niemców, dach na kościele pozbawiony blachy cynowej, plebanję bez pokrycia, sygnaturkę, dzwon zabrany, budynek dla organisty i zakrystjana bez dachu, podłogi, okien i drzwi.

W ciągu dwu miesięcy zmieniła się postać rzeczy. Ks. Skorupka naprawił dach na kościele i na plebanji, dzwon kupił, sygnaturkę pobudował, urządził na nowo dom dla służby kościelnej i jeszcze kilka tysięcy marek złożył proboszczowi po powrocie z kuracji. Nie omieszkał przytem założyć koła młodzieży i harcerzy.

W czasie tych wakacyj zapadła decyzja, że do Łodzi nie wróci. Otrzymał nominację na notarjusza kurji biskupiej i archiwistę kurji metropolitarnej w Warszawie. Jednocześnie dokument, datowany z dnia 9 września 1919 r., wzywał go, by jako kapelan, zamieszkał w Ognisku Rodziny Marji na Pradze. Prócz tego miał pełnić obowiązki nauczyciela religji i prefekta w szkole kolejowej przy ul. Chmielnej 31 i od października, w szkole Łebkowskiego, przy ulicy Wspólnej 24.

Podstawową była praca w Ognisku. Na bulwarach Wisły, w pobliżu parku Skaryszewskiego, na ulicy Zamojskiego 30, wznosi się okazały, czteropiętrowy gmach. Dom ten, pobudowany dla rodzin kolejarzy, kupił magistrat m. Warszawy w roku

1919 i przeniósł tam sieroty z zakładów na Wiejskiej, Smolnej, Pl. Trzech Krzyży i innych. Ks. Skorupka był pierwszym kapelanem zakładu i pomagał przy urządzeniu domu, w którym należało wybijać ściany, łączyć pokoje, urządzać sale, sypialnie, mieszkania i kaplicę.

Zakład oddano siostrom Franciszkankom Rodziny Marji, zgromadzeniu założonemu po r. 1850 przez arcybiskupa Felińskiego i ks. Łubińskiego. Zgromadzenie rozwijało już za rządów zaborczych błogą działalność na polu wychowania i kształcenia ubogich dzieci, skupiając je przy szkółkach, nazywanych skromnie pralniami. Centrala Zgromadzenia, liczącego dziś szereg domów w Królestwie, Małopolsce i 8 w Ameryce Południowej, mieści się przy ulicy Żelaznej w Warszawie.

W zakładzie na Pradze pracowało 10 sióstr, względnie probantek, mając pieczę nad 200 przeciętnie dziewczętami od 5 — 7 do 17 — 19 lat. Dzieci chodzą do szkół, w czasie wolnym od nauki uczą się szyć, haftować i pracować ręcznie.

Ks. Skorupka poświęcał sierotom wiele czasu. Odprawiał rano Mszę św., słuchał spowiedzi, przygotowywał do komunji św., miewał nauki i spełniał wszystkie posługi duchowne.

Nie ograniczał się tylko do tego. Przestawał z dziećmi, bawił się z niemi, obchodził salę, troszczył się o wszystkie drobiazgi. Umiał zaś robić to z taką uprzejmością, z twarzą tak jasną i słowem tak ciepłem, że nie było w zakładzie dziewczynki, któraby go szczerze nie kochała. Maleństwa brał na ręce.

obnosił po pokoju i pieścił. Zaglądał do infimerji, gdzie leżały chore i dodawał odwagi. Na wakacje, gdzie dzieci wyjeżdżały do Zosinka pod Kaczym Dołem, do willi, położonej w lesie sosnowym, wyjeżdżał z niemi.

Cały dzień kapelana wypełniony był praca. Ognisko Rodziny Marji, szkoła Łebkowskiego, konsystorz, kursy wieczorowe w szkole Łebkowskiego; ciągle w rozjazdach, ciągle na posterunku. Głosił kazania u PP. Kanoniczek na placu Teatralnym, u Panny Marji na Koszykach, w kościele szkoły Łebkowskiego, na Kamionku i na Nowem Brudnie. W r. 1920 przypadły mu w udziale kazania pasyjne w katedrze.

Wieczorami czytał dzieła treści teologicznej. Kształcił się dalej. Nie rezygnował z myśli zyskania wyższych stopni akademickich duchownych. Późno w noc, najczęściej już po północy, widziano go, jak klęcząc w kaplicy domowej, przytykającej do jego sypialni, u stóp tabernaculum czerpał swoją energję i dobroć.

IX. CECHY I ZALETY.

Zewnętrznie był ks. Skorupka przystojnym, o pięknych, wyrazistych, jasnych oczach blondynem. Szczupły, średniego wzrostu, zawsze uśmiechnięty, pogodny, miał w postaci swej coś sympatycznego, zniewalającego.

Własnością, tajemnicą, jemu tylko znaną, była jego zdolność przestawania z młodzieżą, oddziały-

wania na nią w znaczeniu najszlachetniejszem. Był pod tym względem nieporównany. Nie był on powołany do pracy czysto naukowej, abstrakcyjnej: jego siła była w przestawaniu z młodą generacją. W jej otoczeniu żył i kwitnął. W egzortach do niej zapalał się. Bywał wtedy wymowny, przekonywujący, natchniony.

Ludzie świeccy, znając go mniej, byli skłonni twierdzić, po śmierci księdza, że motywem jego bohaterstwa była poezja. Na ten temat nastąpiła nawet wymiana zdań między Zdzisławem Dębickim, a ks. Żelazowskim.

Jakkolwiek ks. Skorupka był bez wątpienia obdarzony niezwykłą wrażliwością, nie sądzimy, żeby w jego postanowieniu i wytrwaniu ten motyw odegrał pierwszorzędną rolę.

Ks. Skorupka znał i cenił czar pieśni. Leży przed nami rozprawka napisana przez niego: welinowy, piękny papier, kartki związane czerwoną taśmą, podpis: Artur Oppmann (Or-Ot), subd. Ignacy Skorupka — Piotrogród — Akademja, 1914. Skończyłem 28.15.XI.1914. Alma. Mieczysławowi Węglewiczowi w dowód wdzięczności za okazane serce na progu Almy Piotrogrodzkiej jako pierwsza praca w murach tejże Almy dokonana. Świadczy ona o zainteresowaniach młodego alumna, który odczyt swój wygłosił na posiedzeniu założonego przez siebie kółka literackiego „Polonja".

Prelegent, sam romantyk najczystszej wody, ubolewa nad epoką, w której ukazały się poezje Or-Ota: „Wzniosłe ideały, porywające uczucie i mesja-

nistyczna rola Polski nie przemawiały więcej do społeczeństwa polskiego. Zbyt kosztownie opłacił naród polski swoje wzloty, spowodowane pobudką romantycznej poezji. Krwią młodzieży i łzami ojców skropiony, ocucił się z ekstazy i zrozumiał, że inną drogą, bardziej realną trzeba dążyć do odnowienia Ojczyzny.

„Pleśń starych tynów, srebrnej Wisły szumy,
Serc prostych wiara, dusz pogoda grecka,
Od dziecka w pierś mą złote tchnęły dumy
I duszę moją urzekły od dziecka".

Czy młody alumn myślał o sobie, przytaczając te słowa poety, nie wiemy. Że jednak niektóre poezje Or-Ota szczególnie mu do serca przypadły, świadczy zdanie z odczytu, gdzie mówi: „Stare Miasto" Or-Ota warto poznać w całości i w oryginale — radzę przeczytać. Staremu Miastu poświęcił poeta wiązankę wierszy, które wypadły jak najudatniej. Przez nie Warszawa zyskała pieśniarza w osobie Or-Ota. Śpiewa on przejęty szczerą miłością ku swemu rodzinnemu miastu. Idealizuje je, lecz czyni to z takiem przekonaniem, że trudno spostrzec granice przesadni.

W istocie mało się ks. Skorupka literaturą bawił. Natura ta, tak na pozór swobodna, lekka, uśmiechnięta, pochłonięta całkowicie, rzeczami i ludźmi, nosiła głęboko w sercu ukrytą powagę. Sprawy Boga, doskonałość własna i świadczenia dobrze drugim oto prawdziwy jego żywioł. Wyrzekł się świata i jego uciech, wzgardził próżnościami i z serca, poważnie, oddał sie Bogu.

I oto, co mówi:
„Non nobis, Domine, non nobis.
sed nomini tuo da gloriam,
Sutanna, postać ma — wołać będzie
do wszystkich, iż to sługa Boży —
a więc człowiek głoszący istnienie, działanie Boga.
Nie tylko zewnętrzny wygląd — ale znamię
niezmazane po święceniach głosić będzie:
tu es sacerdos in aeternum.
Ja chcę być sługą Bożym — pragnę odpowiedzieć zamiarom
Boga względem mnie.
Na czasy niedowiarstwa — chcę mieć wiarę głęboką i gorącą.
Na czasy niedowiarstwa—chcę być prostym w obejściu i pokornym i cierpliwym.
Na czasy rozwiązłości i rozpasania — chcę być czystym i niewinnym w myśli, mowie i uczynku.
W czasach biedy i nędzy—chcę być jałmużnikiem—
chcę być biednym — chcę służyć ludzkości.
Dla ludzi żyć — by trafić do Boga
non nobis sed nomini tuo da gloriam"...

Notatkę tę ks. Skorupki znaleźliśmy między jego papierami. Nie nosi żadnej daty, ani miejsca. Czyżby stanowiła jego codzienną modlitwę?

Nie nam, nie nam, lecz imieniowi Twemu daj chwałę, o Panie — modlił się święty kapłan. A oto Bóg przygotował mu sławę, mającą imię jego unieśmiertelnić na wieki: wróg pod Warszawę nadciągał!

X. NAJAZD 1920 R.

Wiosna 1920 r. pełną była wróżb groźnych. Po rozbiciu Kołczaka, Denikina jasnem było, że Sowiety rzucą się na Polskę. Lenin w styczniu już mówił: „Gniew ludu rosyjskiego zwróci się przeciwko Polsce i wówczas wystarczy jednego potężnego rozmachu miotły armji frontu północnego i południowego, aby zgnieść zupełnie i zetrzeć z powierzchni ziemi ten drobiazg".

Wiadomości, zebrane przez Oddział II Sztabu Generalnego, wykazały intensywną pracę władz sowieckich nad poprawieniem warunków transportowych na linjach, doprowadzających do frontów wzmożoną produkcję przemysłu wojennego, wyciąganie z zamierających frontów wewnętrznych licznych dywizyj do kraju dla reorganizacji i zasilanie niemi frontu zachodniego. Aktywność i planowość przygotowań wojennych zwróconych przeciwko Polsce, potwierdzała najzupełniej słowa pogróżki władców Rosji.

W lutym i w marcu oddział II — zdania te bierzemy z szkicu historycznego, wydanego przez Naczelne Dowództwo — przewidywał, jak okazało się słusznie, że sowiety mogą z końcem wiosny przerzucić na polski front dwieście tysięcy bagnetów. Możliwości koncentracyjne, dające się wysnuć z kierunku i ilości dróg kolejowych, doprowadzających przeciwko Polsce siły rosyjskie, zmasowane w znacznej swej części na południu, przy likwidacji Denikina i na północy na granicy Łotwy i Estonji, ka-

zały przewidywać dwa równoczesne uderzenia na skrzydła olbrzymiego frontu.

Bacznie śledzący system zasilania frontów, natarcie marcowe na Zwiahel i walki kwietniowe na Polesiu, najzupełniej uzasadniały tę opinję.

Polska do tej ostatecznej i decydującej rozprawy postawić mogła również całość swych sił dyspozycyjnych t. j. 20 dyw. piechoty i 7 brygad jazdy.

Ważne względy zdecydowały Nacz. Dow. do przyjęcia planu zaczepnego zamiast wyczekiwania nieprzyjacielskich natarć na oba skrzydła rozległego frontu.

Wynikiem tego planu była kwietniowa ofenzywa na Ukrainie. Skoro jednak okazało się, że Dowództwo sowieckie bitwy pod Kijowem unika, gromadząc główną swą masę manewrową na skrzydle północnem, Wódz Naczelny zgodnie z przewidywaniem, postanowił pójść tam na jego spotkanie, przerzucając działanie zaczepne na północ od Prypeci. Wstępem do tego był nakazany na dzień 16.V. manewr 4 Armji na Żłobin i Prochaczew dla przecięcia nieprzyjacielowi linji kolejowej, łączący teatr północny z południowym.

14.V. dywersyjne natarcie sowieckie rozbija 1 Armję, posuwając się głęboko w kierunku na Święciany i Mołodeczno. Szybko zorganizowane przeciwnatarcie Armji Rezerwowej, utworzonej z wojsk przeniesionych z frontu południowego i ściągniętej z kraju, odbija nieprzyjaciela już w pierwszych dniach czerwca. W tym czasie następuje przerwanie się 1 Konnej Armji Budiennego na froncie połu-

dniowym. Zatrzymanie go wymaga ściągnięcia sił z północy. Naczelne Dowództwo zostaje bez odwodu.

Inicjatywa przeszła z tą chwilą na dowództwa sowieckie. 4 lipca — idziemy za słowami szkicu Polskiego Nacz. Dow. — wyrusza decydujące natarcie sowieckie na froncie północnym, które dzięki zmasowaniu grup uderzeniowych bez większego trudu przerywa i kawałkuje polski kordon. System ciągłej obrony frontu, utrzymany pod wpływem suggestji wojny światowej oraz chęci osłonięcia terytorjum przyfrontowego przed grabieżami czerwonej armji, zawiódł poraz trzeci, powodując dalsze klęski. Bezpośredni jego skutek był gwałtowny, nieuporządkowany odwrót, czepiającej się każdej rzeczki jako linji ochronnej, zużywanie wojska w daremnych wysiłkach powstrzymania inwazji nieprzyjaciela.

Poważny opór zostaje dopiero postawiony nad Bugiem. Tu już nieprzyjaciel musi się bić, dalsze postępy krwawo sobie wywalczać. 4 Armja polska i grupa poleska, które zachowały swą wartość bojową, odnoszą szereg sukcesów lokalnych.

Jednakże przewaga moralna i materjalna były po stronie nieprzyjaciela. Skutek był jasny: dalszy nieuporządkowany odwrót, przy jeszcze większem zużyciu sił polskich. Armje czerwone są u szczytu powodzeń i krok jeden jeszcze, a czerwona gwiazda zabłyśnie na cytadeli warszawskiej.

Wszyscy pamiętamy te chwile. Z nami wszystkimi przeżywał je ks. Skorupka. Życie skromnego prefekta stało się smutne, strwożone. Front przeła-

many? Armja w odwrocie? Zagłada kraju? Rosjanie idący na miasto?

Już z nastaniem wakacyj, w początkach lipca, przed wyjazdem z sierotami do Zosinka, do willi Ogniska Rodziny Marji, zwrócił się do kardynała Kakowskiego z prośbą o pozwolenie wstąpienia do wojska.

— Nie jesteś tam potrzebny. Wiesz przecie, że 40 podań na posady kapelanów leży w konsystorzu— usłyszał od swego zwierzchnika. Nie wysiedział jednak na wilegiaturze. Bywał co chwila w Warszawie. Śledził posuwanie się wroga. Nie wypuszczał gazety z rąk. Pochłaniał komunikaty. Patrzał z rozpaczą na tłumy uchodźców, wiozących dobytek, który zdołali zabrać.

Dnia 31 lipca, wróciwszy z Zosinka, ponowił prośbę u kardynała. Otrzymawszy i tym razem odmowną odpowiedź, zwórcił się do biskupa polowego, Stanisława Galla. Ten zamianował go lotnym kapelanem garnizonu na Pradze.

Rozpoczęła się twarda praca. Ostatnie krwawe dni. Niepewne noce. Godziny za godzinami spędzane w koszarach, na dworcach, na słuchaniu spowiedzi żołnierzy, na żegnaniu odchodzących na front. Obecni do łez bywali wzruszeni, gdy widzieli upadającego ze zmęczenia kapłana, siedzącego na stopniach wagonu i spowiadającego żołnierzy. Będąc sam jeden kapelanem na Pradze, nie mógł podołać pracy. Wracał zbity, spracowany w późną noc, a czasem o 5 rano, do Zakładu Ogniska Marji, kładł się na spoczynek i po półtorej, dwóch godzinach

zrywał się, odprawiał mszę dla sierot i znów podążał do swych żołnierzy.

Mimo to nie upadał na duchu. Ducha tego śród innych podtrzymywał. Dnia 31 lipca, w dzień swych imienin, przyjmując życzenia sierot Ogniska Rodziny Marji, mówił do zebranych zakonnic i dzieci: „Nie martwcie się. Bóg i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, nie opuści nas i ześle wam człowieka, jak ks. Kordecki, jak Joanna d'Arc we Francji. Człowiek ten stanie na czele armji, doda odwagi i nastąpi zwycięstwo. Bliskim jest ten dzień. Nie minie dzień 15-ty sierpnia, dzień św. Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity".

Jednocześnie zabronił ruszyć jakąkolwiek rzecz ze swego gabinetu i sypialni. Wszystko miało zostać tak jak było. Tak daleko nie miał wróg postąpić. To też w zakładzie panował duch podniosły. Zaniechano myśli o ucieczce, choć miano przygotowane miejsce w Wilanowie, po drugiej stronie rzeki: czekano cudu, modlono się o niego...

XI. OSTATNIE DNI.

Tymczasem z frontu przychodziły coraz gorsze wieści. Tuchaczewskij gnał przed sobą wojsko polskie. Siły jego podzielone były na cztery armje: położenie ich w dniu 6 sierpnia było następujące:

IV. w składzie czterech dywizyj i jednej brygady piechoty oraz III korpus jazdy w łącznej sile 24000 bagnetów i szabel oraz 140 dział, nacierało w kierunku Ostrołęki;

XV. w składzie czterech dywizyj piechoty o sile łącznej 20000 bagnetów i szabel oraz 140 dział, wymijało Bug, kierując się na przeprawę na Narwi pod Pułtuskiem;

III. złożona z czterech dywizyj i brygady piechoty, 18000 bagnetów i szabel ze 157 działami forsowało Bug pod Drohiczynem;

XVI. silna pięcioma dywizjami piechoty, wynoszącemi 25000 bagnetów i szabel i 205 dział walczyło o przeprawę pod Janowem.

Grupa Mozyrska, złożona z 2 dywizji piechoty o sile łącznej 10000 bagnetów i szabel z 45 działami opanowała Brześć nad Bugiem.

W obwodzie dowództwo frontu posiadało dwie dywizje piechoty t. j. ogółem 7000 bagnetów i szabel i około 40 dział. Prócz tego podporządkowana była Tuchaczewskiemu zdążająca od Kowla ku Bugowi XII armja w sile 19300 bagnetów i szabel oraz I konna armja Budiennego, licząca 22000 bagnetów i szabel. Ogólna przeto suma sił, które Tuchaczewskij mógł poprowadzić do bitwy pod Warszawą wynosiła 146000 bagnetów i szabel i około 400 dział.

To były dane Naczelnego Dowództwa. Opinja publiczna udziesięciokrotniała liczbę wroga. Widziała i mówiła o miljonach, o tysiącach armat, o niezmożonej potędze. Przerażenie to udzieliło się i wojskom. Goniły one — jak mówi komunikat Nacz. Dow. — resztkami sił. Żołnierz w nieustannym od miesiąca odwrocie, był zdemoralizowany, związki poszarpane. Niektóre oddziały przesłaty istnieć, masa maruderów ciągnęła ku stolicy; drogi zawalo-

ne nieskończonemi taborami. Rozkładowi temu oparło się jeszcze kilka tylko dywizyj 4 armji — 14 i 15 oraz grupa Poleska, 9 dywizja piech. i brygada podhalańska.

Front polski północno-wschodni składał się z czterech grup:

Grupa gen. Roji broniła Ostrołęki.

I armja osłaniała Ostrów i Małkinię.

IV armja na linji Bugu trzymała przeprawę od Grannego do Niemirowa, zasłaniając Siedlce i Sokołów od półn. wschodu.

Grupa Poleska wiązała nieprzyjaciela przed Brześciem, Janowem, Pratulinem, zasłaniając Siedlce od wschodu.

Taki był stan rzeczy w piątek 6 sierpnia. Zmieniał się z każdą chwilą na gorsze. Grupa gen. Roji została roztrącona, nie wytrzymała naporu, opuściła Ostrołękę już 5 sierpnia, 8 Różany, 9 Ciechanów, 10 Pułtusk.

Zdawało się, że ostatnia godzina wybiła dla stolicy. Korpus dyplomatyczny, część władz, co bojaźliwsi mieszkańcy opuścili miasto. Uciekali w stronę Poznania, na zachód.

Nie wszyscy wiedzieli, że kondycja wojsk frontu południowego była lepsza. Tam oddziały zachowały całą swą siłę, ducha, walcząc nieustannie i cofając się tylko po bitwie, nie uległy rozkładowi odwrotu i ucieczki. 1 i 3 dywizja Legjonów, 18 dywizja piech., były na skutek świeżo odniesionych zwycięstw nad Budiennym ożywione doskonałym duchem. 11 dywizja reorganizowała się w Radzymi-

nie, 7 brygada rezerwowa w Zegrzu, brygada syberyjska w Skierniewicach. Dla wzmocnienia stanu zużytych dywizyj frontu północno-wschodniego, dysponowało Naczelne Dow. 25000 ochotników, którzy do dnia 10 sierpnia zostali wcieleni w szeregi, wnosząc w nie to co najważniejsze — zdrowie moralne.

Młody kapelan Pragi, żegnając coraz nowe oddziały, wyruszające na front, widzący łuny bijące z płonących wiosek i siół, dowiedziawszy się, że batalion 236, którym szczególną troskliwością się zajmował, mając w nim wielu z swych uczniów gimnazjalnych, uczuł, że godzina jego nadeszła.

W niedzielę, dnia 8 sierpnia, wśród bicia dzwonów, śpiewu procesji, modłów o łaskę, o godz. 2 po poł. udał się po raz trzeci do kardynała.

Kardynał siedział przy obiedzie. Ujrzawszy ks. Skorupkę, zapytał:

— Co tu porabiasz? Czegoż znowu chcesz?

— Chłopcy bezemnie nie pójdą na front, księże kardynale, pozwól mi pójść z nimi.

— Cóż mam z tobą robić — rzekł kardynał. — Idźże już, ale wiedz, że mi jesteś potrzebny i nie zrób mi wstydu, wróć z chwałą i zwycięstwem.

Zerwał się na to młody ochotnik, wybiegł na ulicę, pobiegł do biura, zapisał się, a otrzymawszy dowód, kupił czapkę wojskową i odrazu przyłączył się do procesji, która odprawiała pielgrzymkę na Stare Miasto, błagając o zwycięstwo.

Bataljon miał wyruszyć zaraz następnego dnia,

9 sierpnia. W ostaniej chwili odłożono wymarsz do piątku 13 sierpnia.

Tych parę dni niosło ogień, przerażenie, dreszcz. Tumany na drogach, panika tłumów, tysiące wozów, odgłosy bitwy, wróg w pobliżu, obłędna trwoga, opuszczanie coraz tłumniejsze stolicy przez żywioły mniej oddane sprawie.

Ks. Skorupka, nie opuszczając swego posterunku, gotował się na śmierć. W wigilję wymarszu, w czwartek dnia 12 sierpnia, udał się po obiedzie o godz. 4 do O. O. Kapucynów na Miodową, gdzie się wyspowiadał.

W nocy, wróciwszy o godzinie 10 wieczorem do domu, siadł do napisania testamentu.

Napisał go sumiennie. Szczerze. Szczodrze. Długów miał wiele. Ponad 13 tysięcy rubli. To też pozycjami swemi był dość zakłopotany. Gimnazjum Chrzanowskiego kredytowało mu było 200 rubli. Jak je uiścić? Kiedy, gdy oto jutro na front ruszy, a powrót niewiadomy? Nastrój chwili przyniósł mu śmiałe rozwiązanie. Wyznał otwarcie: „Dług za wpisy szkolne spłacam swem życiem. Za upojoną miłość ojczyzny płacę miłością serca.

Jeszcze parę zleceń, rozporządzeń, pamięci o tym i owym i ostatnia uwaga: „Proszę mię pochować w albie i ornacie. Gdyby nie można, zatrzymać w zakładzie. Papiery proszę zniszczyć! Pieniądze na pogrzeb i na stypendja, drobiazgi do uznania Matki Getter".

Świt się różowił, gdy zasnął na spoczynek ostatni.

XII. PLAN BITWY POD WARSZAWĄ.

Dzień 6 sierpnia zostanie na zawsze pamiętny w dziejach wojny przeciwsowieckiej. W tym dniu, w chwilę, gdy nad Bugiem toczyły się zacięte walki, Wódz Naczelny powziął decyzję przerwania bitwy, której niepomyślne zakończenie było z góry do przewidzenia, oderwania się kilkoma szybkiemi skokami od nieprzyjaciela, przegrupowania sił i przejścia do przeciwnatarcia, ażeby w walnej bitwie rozbić i zniszczyć armje sowieckie. Dla zapewnienia sobie zwycięstwa postanawia ściągnąć do bitwy jaknajwiększą ilość sił, czerpiąc co można z frontu południowego, kosztem nawet przejściowej utraty terenu.

Ażeby osiągnąć zamierzony cel — są dalsze słowa szkicu, opracowanego przez Sztab Generalny — powzięty plan jest zarazem mądry i prosty: ściągnąć armje północne na pozycję Modlina, przyczółek mostowy Warszawy, średnią Wisłę, gdzie siła terenu i umocnień pozwoli stawić czoło nieprzyjacielowi w dogodniejszych warunkach niż w otwartem polu. Wykorzystując ten odwrót, stworzyć w tajemnicy z jednostek wyciągniętych z Armji północnych lub południowych masę manewrową, która skoncentruje się w obszarze Wieprza i uderzy na lewy flank i tyły wojsk sowieckich, nacierających na umocnienia Warszawy.

W szczegółach plan manewru został ustalony rozkazem Nacz. Dow. 8358/III z dnia 6 sierpnia 1920:

„Szybkie posuwanie się nieprzyjaciela w głąb

kraju, oraz jego poważne próby przedarcia się przez Bug na Warszawę, skłaniają Naczelne Dowództwo do przeniesienia frontu północno-wschodniego na linję Wisły z jednoczesnem przyjęciem bitwy pod Warszawą.

Front północny, pod dowództwem gen. broni Hallera najbardziej zagrożony ze względu na dążenia nieprzyjaciela do opanowania stolicy, bądź w uderzeniu czołowem, bądź przez ruch oskrzydlający od północy; nie są też wykluczone próby sforsowania Wisły na południe od Warszawy.

Front ten utworzony jest przez trzy armje: na północy 5 armja, oparta o Modlin ma według pierwotnego projektu, zmienionego wskutek postępów nieprzyjaciela, trzymać linję od granicy niemieckiej do Pułtuska. Zadaniem jej rozbić próby oskrzydlania Warszawy od Zachodu. Na dowódcę wyznaczony gen. Sikorski, dotychczasowy d-ca grupy poleskiej, która zostaje rozwiązana.

Centrum 1 armja, pod dowództwem gen. Latinika obsadza warszawski przyczółek mostowy.

Na południu 2 armja gen. Roji broni Wisły od Warszawy do Dęblina.

Front środkowy pod dowództwem gen. Rydza-Śmigłego ma być tą grupą manewrową, która wykorzystawszy zmęczenie nieprzyjaciela wskutek ataków na przyczółek warszawski oraz skrzydłowe ugrupowania, energicznem natarciem zada klęskę bolszewickim siłom głównym.

Składa się z dwóch Armji: 4 armja gen. Sikorskiego, główna grupa uderzeniowa między Dęblinem

a Kockiem. Zadaniem jej wykonanie uderzenia w ogólnym kierunku na Mińsk Mazowiecki.

Trzecia armja gen. Zielińskiego od Kocka po Brody z zadaniem przykrywania początkowo koncentracji 4 armji; następnie, gdy 4 armja rozpocznie atak, uderzenia w Schodach, piechotą na Łuków, zasłoniwszy się od wschodu kawalerją.

Obrona ma trwać na wyznaczonych linjach od 13 do 17 sierpnia, gdy manewr 4 armji dosięgnie ugrupowania nieprzyjacielskiego pod Warszawą. Zadaniem jej jest zapewnić czas niezbędny dla przeprowadzenia koncentracji masy uderzeniowej. Ma ona związać nieprzyjaciela z frontu, by uniemożliwić zwrot przeciwko siłom manewrującym; związać go w walkach, by ułatwić rozbicie".

Jakież było położenie obu wojsk 13 i rankiem 14 sierpnia? O te momenty głównie nam idzie ze względu na bohatera naszej powieści.

Z chwilą, gdy ks. Skorupka pisał testament i przygotowywał się do wymarszu, armje stały gotowe do boju, a nawet weszły już w fazę starcia. 1 i 4 armja już wieczorem 12 sierpnia były na wyznaczonych stanowiskach.

W grę wchodzą przedewszystkiem armja 5 i 1. One to mają od 13 do 17 sierpnia bronić Warszawy, póki 4 armja nie uderzy 17-go na flankę wojsk sowieckich. 1 armja składa się z następujących jednostek: 8, 10, 11, 15, 19 dyw. piechoty, 17 bryg. rezerwowa o trzypułkowem składzie.

Przedmoście umocnione dwiema kolejowemi linjami obronnemi, na których zbudowano okopy

z rzędami drutów, kompanję czołgów w dyspozycji dowództwa.

13 sierpnia ugrupowanie pierwszej armji ma wygląd następujący: w pierwszej linji od lewego skrzydła stoi 7 bryg. rezerwowa, połowa 8 dyw. piech. 11, 15 dyw. piechoty.

W odwodzie 10, 19 dyw. i połowa 8 dyw. piechoty. Nieprzyjaciel wprowadza do boju XVI i III armję.

III armja naciera wzdłuż szosy Białostockiej, z manewrem prawego skrzydła od Narwi, przez Dębe i Zegrze, lewe przez Benjaminów, Radzymin.

XVI armja, nacierając po obu stronach szosy brzeskiej ma 14 sierpnia zająć Pragę od wschodu. Walka zaczyna się w nocy z 13 na 14 sierpnia.

XIII. WALKA POD OSOWEM.

Oddział, w którym znajdował się ks. kapelan Skorupka, wyruszył na front w sam dzień walki, 13 sierpnia w godzinach porannych. Oddział ten, I batalion 236 pułku piechoty imienia Weteranów 1863 roku, liczył 800 ludzi, podzielonych na cztery kompanje. Kompanje prowadzili w porządku kolejnym oficerowie: Słowikowski, Wiśniewski, Kamiński, Szulje. Adjutantem dowódcy, por. Matarewicza, był por. Posmykiewicz, do I komp. przydzielony ppor. Szybowski, do 4 komp. ppor. Stanisławski.

Oddział uszykowawszy się na Pradze, przed gimnazjum Władysława IV, które stanowiło koszary ochotników, ruszył kolumną marszową w stronę

Ząbek. Ks. Skorupka, nie skorzystawszy z ofiarowanego przez dowódcę pojazdu, stanął przed pierwszą kompanją, przy dowódcy ppor. Słowikowskim, szedł z innymi. W czarnej zarzutce, chroniącej od kurzu, z stułą dokoła szyji, rysował się jaskrawo na tle szarych mundurów. Krzyż, inkrustowany kością słoniową, ofiarowany przez przełożoną zakładu, matkę Matyldę Getter, nie mogąc znaleźć stosownej taśmy, przewiesił naokoło szyji na niebieskiej wstążce, którą podała mu w chwili odmarszu jedna z dziewczynek zakładu, odpiąwszy ją od włosów. W dniu tym zginął mu zegarek, o czem przy pożegnaniu z ojcem wspominał. Ojciec dał mu swój i 5000 mk. na drogę. Zegarek ten i ofiarowaną sumę przez ojca skradziono mu na polu bitwy.

Ulicą Radzymińską, szosą radzymińską, poruszał się bataljon w letni sierpniowy dzień ku folwarkowi Lewinów. Koło południa stanął w Ząbkach, meldując się u dowódcy 8 dywizji, pułk. sztabu, gen. Burcharda-Bukackiego.

Tu nastąpiło przemianowanie bataljonu na II baon 36 p.p. Po spożyciu obiadu, po kilku godzinach, wymaszerowano do Rembertowa.

Wymijając tłumy uciekinierów, widząc z oddala łuny palących się siół, czując w powietrzu grozę położenia, zbliżono się do dowództwa 16 brygady piechoty, stojącego w Rembertowie w gmachu dowództwa poligonu artyleryjskiego. Dowódca brygady, pułk. Kraupa, skierował bataljon do wsi Osów, gdzie zajmował pozycję 36 p. p., stojący pod komendą pułk. Krakówki.

Wyruszono na miejsce przeznaczenia późnym wieczorem, koło godziny 10, po spożyciu kolacji. Droga prowadziła przez poligon. Skutkiem szybko zapadłych ciemności i niedoświadczonego przewodnika-żołnierza, zmylono drogę, błądzono po moczarach i zamiast dojść do Osowa wprost od strony placu ćwiczeń, wydostano się na drogę Zielonka-Osów, po której dotarto do miejsca postoju.

Osów był jednem wielkiem obozowiskiem. Żołnierze wszystkich formacji przebiegali ulicę, ulicę długą, kilometrową, zasianą zrzadka chatami. W mroku nocy, gdy jaśniej zabłysnął księżyc, rysowały się tu i owdzie kępy drzew, przeplatających zagrody, świeciła rzeczka Rządza, oddzielająca zagrody od łąk, przytykających do piasków poligonu.

W wiosce panował ruch. Odgłos furgonów, podwożących amunicję niszczył ciszę nocną złowrogim łoskotem. Rżenie koni, nawoływania żołnierzy, okrzyki przerażonych mieszkańców, ryk bydła i wycie psów, dopełniało obrazu trwogi.

Wszystkie podwody zarekwirowano do wożenia rannych. Jęk ich już się rozlegał. Kontakt z nieprzyjacielem wydał ofiary. Pozycja biegła za sąsiednią wioską, Leśniakowizną, o dwa kilometry zaledwie. Koncentrowały się tam większe siły bolszewickie i wiedziano, że bój wybuchnie lada chwila. Pierwszy i drugi bataljon 36 pułku p. stał na linji, miał już zabitych i rannych. Drugi bataljon, oddział por. Matarewicza, zbliżając się pod Osów, spotkał wóz z rannymi, należącymi do pułku. Ks. Skorupka oddał im posługi duchowne.

Przymaszerowawszy do Osowa, bataljon zameldował się w dowództwie 36 p. p., mieszczącem się w jednej z chat, na przedzie wioski, nieopodal mostu, prowadzącego przez rzeczkę. Ponieważ we wsi kwaterował 33 p. p., jak również ze względu na bliskość nieprzyjaciela, rozłożył się bataljon, nie rozbierając się, na łączce, naprzeciw dowództwa. Oficerowie, śród nich i ks. kapelan Skorupka, spali w izbie na sianie.

Kto z oddziału spał, co śnił na chwilę przed śmiercią, jakie go napełniały uczucia, o tem wie tylko ta ciężka, ciemna, pełna mglistych oparów, noc letnia, pokrywająca swym mrokiem wszystko, odważnych i bojaźliwych, nieprzyjaciół i swoich. Bataljon składał się w przeważnej większości z ludzi młodych, chłopców, uczniów, nieledwie dzieci. Czy, stanąwszy w pobliżu nieprzyjaciela, nie uczuli oni trwogi? Czy nerwy nie uderzyły na alarm, poczuwszy tchnienie śmierci?

O godzinie 3 i pół zbudziły wszystkich strzały. Huk szedł od Leśniakowizny, coraz większy. Chwycono za broń, złożoną na łączce w kozły. Oczekiwano rozkazów. Drogą, od strony bitwy, nadbiegł na spienionym koniu oficer meldunkowy 36 p. p. z wiadomością, że bolszewicy zdwoili natarcie i że trzecia i czwarta kompanja II bat. ma niezwłocznie ruszyć do ataku. Porucznicy Kamiński i Szulje spełnili natychmiast rozkaz. Oddział zginął w mgle, kierując się w kierunku strzałów. Natarcie kompanji nie odniosło skutków: dostały się one w ogień zanim zdołały rozwinąć się i zaczęły się cofać w nieładzie.

Równocześnie nadszedł rozkaz: pierwsza i druga kompanja ustąpi za wieś i utworzy rezerwę. Już znajdowano się w drodze we wskazanym kierunku, gdy nadjechał na koniu dowódca 33 p. p. pułk. Sawa-Sawicki i okrzyknąwszy oddział, że ucieka, tchórzy, cofa się bez walki, nakazał na własną odpowiedzialność kontratak. Na skutek tej interwencji por. Matarewicz zebrał ppor. Słowikowskiego, Wiśniewskiego i polecił:

— Prowadźcie panowie! Pierwsza kompanja na północ, druga na południe od drogi!

Oddział rozwinął się w tyraljerę, posuwając się naprzód, odpowiadając strzałami na strzały z naprzeciw. Kompanja ppor. Wiśniewskiego, idąc między zagrodami a Czarną Strugą, po łączce, na której spędzono noc, trafiła na silny ogień i z trudem dotrzymała pola.

Pierwsza kompanja, na której czele stał ppor. Słowikowski, oficer legjonowy, żołnierz doświadczony, organizator właściwy całego bataljonu, miała dzielną podstawę w stanowczej tej chwili. Zebrał się w niej materjał żołnierski najtęższy. Na nią też przeniósł się cały ciężar walki. Rozwiązawszy się wzorowo na północ od chałup wiejskich, jęła się zwolna posuwać naprzód. Dowódca, przebiegając ze skrzydła na skrzydło, głosem ochrypłym, z okiem pałającem, z laską w ręce, pchał linję na nieprzyjaciela. Rozmieszczając tyraljerę, napotkał ks. Skorupkę, który będąc bliżej zaprzyjaźnionym z ppor. Słowikowskim, oświadczył mu, że ma zaufanie do

pierwszej kompanji i że się do nich przyłączy i pójdzie razem do ataku.

Huk karabinów zagłuszył jego słowa. Od strony Leśniakowizny padały salwy, przechodząc w nieustanny grzechot. Ksiądz rozłączył się z ppor. Słowikowskim i pobiegł przed swych żołnierzy, wskazując lewą ręką nieprzyjaciela, mającego się wychylić z za mgły porannej, prawą niósł krzyż ponad polami, szedł sam przed szeregiem jak dowódca, zagrzewając wzrokiem, gestem i całym sobą, ruchem podstawy, do ataku. Zanucił pieśń: „Serdeczna Matko“.... Przykład porywał linję, krzepił serca, łagodził drżenie tych drobnych rąk, które poraz pierwszy chwytały za karabiny.

Jakie uczucia przebiegały jego serce, serce miłośnika młodzieży, którą oto prowadzi na śmierć? Czy duma rozpierała mu piersi, że mógł się narażać na kule? Czy przepełniało go uczucie pokory i skromności, że oto danem mu było bronić czynnie ojczyzny? Czy w zamęcie wrażeń błysnęły mu chaty Osowa, drogi wysadzone drzewami, suche kartoflisko, po którem deptał, warsztat pracy biednego ludu, który ukochał? Mignęły przed oczyma gorzkie zawody życia, smutne dzieciństwo, rozczarowania młodzieńcze, ludzie i rzeczy, którym poświęcił pracę i miłość? Może zarysowała się wizja stolicy, którą zasłaniał piersiami, okrzykiem i rozpiętym na krzyżu Chrystusem?

Może o tem wszystkiem nie myślał, a tylko biegł i biegł, by prędzej spotkać tego wroga, z którym po-

tykali się jego pradziadowie, którego nienawidził, który obecnie zagroził cywilizacji i wierze?

Krótki był bieg ks. Skorupki. Ppor. Słowikowski mając na oku całość bitwy, zauważył w pewnej chwili, że ksiądz padł. Nie mogąc zerwać się biec mu z pomocą, zapamiętał miejsce, gdzie kapelan padł. Sam zresztą, przewracając się kilkaroć o miedze i ścierniska, nie wiedział czy ksiądz potknął się nogą o jaką przeszkodę, czy został ranny.

Tymczasem kompanji, posuwającej się naprzód. zagroziło poważne niebezpieczeństwo. Ludzie ppor. Wiśniewskiego, na południowej stronie wsi, cofnęli się, narażając prawe skrzydło pierwszej kompanji na ogień z flanki. Ppor. Słowikowski zarządził wobec tego odwrót, tembardziej, że z drogi od strony Leśniakowizny ozwały się karabiny maszynowe, siejąc spustoszenie. Oddział wycofał się do wsi, gdzie nadciągały rozbitki. Było koło godziny 8-ej rano. Mgła rzedła, horyzont przecierał się, pozwalając na lepszą obserwację ruchów nieprzyjacielskich. Dzień wstawał gorący, upalny, walka przybierała charakter zacięty.

Po zebraniu ludzi z innych oddziałów i skupiwszy swoich, ppor. Słowikowski, który stawał się faktycznym dowódcą bitwy, rozwinął po raz drugi tyraljerę i zarządził atak. Na krzyk polskiego: hurra! bolszewicy cofnęli się na koniec wsi. Jednakże wobec ich przeciwnatarcia ustąpili polacy po raz drugi. Manewry te, atak i odwrót, powtarzały się 5 razy w obrębie wsi i najbliższego otoczenia. Pięć razy

zrywała się jedna i druga strona do ataku, by wobec krwawych strat wycofać się na pewną metę.

Z naszej strony dawał się dotkliwie odczuwać brak karabinów maszynowych, któremi operowali bolszewicy. Za to artylerja polska, stojąca na poligonie rembertowskim, ostrzeliwała nieźle tyły nieprzyjaciela i rozpraszała jego rezerwy, gromadzące się we wsi Leśniakowiźnie.

Koło godziny 12 przybyły znużonej garstce ppor. Słowikowskiego rezerwy 33 p. p. i karabiny maszynowe. O godzienie 1 ostatni kontratak wyparł bolszewików poza Leśniakowiznę i doprowadził do zajęcia okopów. Stało się to o godzinie 2 po poł. Zrazu obsadzenie pozycji było znikomo słabe. Składało się z 16 żołnierzy 1 komp. 36 p. p. Dopiero między 5 — 6 po poł. nadeszły posiłki. Bataljon II 36 p. p. zajął wtedy odcinek na drodze Osów — Leśniakowizna — Majdan.

Tak się skończył 14 sierpnia 1920 r. W nocy, z 14 na 15 sierpnia o godz. 4 rano nastąpiła zmiana i cały 36 pułk przeniesiono do Rembertowa dla uzupełnienia strat.

Straty te były dotkliwe, stanowczo cięższe niż po stronie przeciwnika. Z 800 ochotników-uczniów, 300 zostało na placu boju rannych i zabitych. Znaczna ilość rozproszonych i dezerterów. Z pośród oficerów został ranny por. Kamiński, Szybowski, Szulje. Długo nie można było odnaleźć porucznika Matarewicza, dowódcy bataljonu. Nie widziano go wcale podczas kontrataków, trwających od 6 rano do 1 po poł. Dopiero po odparciu wroga znaleziono

go koło jednego z domostw. Trup nie wykazywał żadnej rany. Lekarz stwierdził śmierć na udar sercowy. Lud, mieszkaniec wioski, utworzył legendę, że porucznik umarł, obserwując stopniowo zbliżanie się promienia kul karabinu maszynowego, ścinającego wszystko przed sobą.

Do apelu po bitwie nie stanął również kapelan, ks. Skorupka. Próżno oglądano się za nim. Umierający z trudu, okryty kurzem walki, ppor. Słowikowski przypomniał sobie miejsce, gdzie widział go padającego. Odszukano pole. Tak, na ściernisku, przy miedzy, twarzą do ziemi, leżały zwłoki kapelana. Krzyż trzymał w ręce, górna część czaszki, oderwana wybuchem kuli ekrazytowej, leżała obok. Mózg wypryśnięty pokrywał ziemię. Zbliżali się sanitarjusze, zbierający trupy. Czterech żołnierzy złożyło zwłoki księdza na płaszczu i poniosło do wsi.

XIV. OPOWIADANIA UCZNIÓW O WALCE POD OSOWEM.

Mówiąc o bitwie pod Osowem, nie możemy powstrzymać się od przytoczenia opisów uczniowskich, tyczących się tej chwili. Rzucają one charakterystyczne światło na ostatnie chwile ks. Skorupki i cały przebieg walki. Stawiamy na pierwszem miejscu opowiadanie Kazika Bluma, ucznia szkoły Wojciecha Górskiego w Warszawie:

„Było to tak. Pewnej nocy, mianowicie z 12 na 13 sierpnia, gdy wszyscy spali, na wpół ubrani z po-

wodu trwającego już od tygodnia ostrego pogotowia, wpada do koszar goniec z rozkazem wyruszenia na front. W pół godziny wszyscy byli ubrani. Każdy w swoim rynsztunku i ze swoim karabinem stawił się na zbiórkę. Nad ranem rozdali nam naboje i żelazną porcję na wszelki wypadek. Koło południa wyruszyliśmy po szosie w stronę Ząbek.

Każdy wesół, każdy śpiewa i raduje się. Po południu przyszliśmy do Ząbek, zjedliśmy obiad i położyliśmy się spać. Koło szóstej pobudka, msza św., a później idziemy dalej. Pod wieczór przybyliśmy do Rembertowa. Tutaj znowu odpoczynek, ale nie bardzo spokojny, bo ciągle już słychać artylerję. Jednakże każdy idzie z ufnością, gdyż ks. Skorupka dał wszystkim rozgrzeszenie i obiecał zwycięstwo.

O dziesiątej idziemy dalej. Droga staje się uciążliwa. Piaski bez końca. Co krok dół. To nas tak zmęczyło, że gdy zaszliśmy pod sam front, to nie zważając na silny ogień artyleryjski, każdy spał jak zabity. Ale nie długo spaliśmy, gdyż już o 3 i pół obudzono nas i słyszymy komendę: „sekcjami, biebiem w tyraljery!“ i „naprzód marsz“, następnie: „szybki ogień!“ Każdy walił, co miał sił. Aż mi się karabin tak rozgrzał, że musiałem złapać leżący na drodze, a mój rzucić.

Atak pierwszy rozpoczął się. Lecz cóż to? Kule, które tak rzadko padały, zaczynają lecieć jak grad i słychać głos „ta, ta, ta, ta“... „To tak“ pomyślałem sobie, ale za wygranę nie dałem i poszedłem, dorównując tyraljerę. W tem patrzę: ks. Skorupka rzuca się kilka kroków przedemną naprzód, z krzy-

żem w ręku i krzyknął: „Za wiarę i za ojczyznę, dzieci, na bagnety!“ Wszyscy rzucili się za księdzem, za nim kapral, dowódca 2-go plutonu. Cóż to? Ksiądz pada. Wnet się podnosi i leci naprzód. Ale niedługo biegł. Gdy dopadliśmy bolszewików na 20 metrów, ksiądz dziwnie podskakuje i pana na ziemię ze zniesioną górną częścią czaszki. Patrzących tak to rozjątrzyło, że rzucili się na bolszewików jak lwy, zapominając o wszystkiem. Każdy człowiek stawał się bestją dziką, a nie mogąc dać sobie rady bagnetem, tłukli po łbach kolbami, a te pryskały, jak kwaśna kapusta.

Bolszewicy, obdarłszy księdza z sutanny, widząc naszą zaciętość, zaczęli uciekać. Tak przeszedł 1, 2, 3, 4 atak. W piątym dostałem kulę w nogę, a w szóstem w brzuch i na drugi dzień zostałem odwieziony do Warszawy“.

Trudno odmówić autorowi barwnej zwięzłości, bojowego ducha i podziwu godnej lapidarności, gdy idzie o niego samego. Szczegóły spisane zostały w dniu 13 października 1920 r., w trzy miesiące po bitwie.

Inaczej przedstawia się sprawa z opisem drugiego ucznia szkoły W. Górskiego w Warszawie, Lisieckiego. Opowiadanie jego nie jest wolne od frazelogji, dodajmy na usprawiedliwienie, harcerskiej. Przytaczamy je również w całości:

„Zabity! — przebiegło momentalnie przez linję tyraljerską. Kto? On, kapelan Skorupka — odpowiadano. — Dranie! Pioruny ich siarczyste! Odbijem! — Linja drgnęła i poszła naprzód. Z oddalonej

wioski, która buchała raz po raz wielkim słupem dymu, dochodziły zmieszane głosy ludzi i ryk bydła. Gdzieś ukryty na strychu terkotał kulomiot bolszewików. Nieprzyjaciel znać dostrzegł prawe skrzydło linji, gdyż kieruje ogień w tym kierunku. Kule przelatują z krótkim świstem lub rzężeniem ponad linją, ścinają wierzchołki krzaków i strącają liście z rzadko rozrzuconych drzew na polu. Po chwili dalekiemi, krótko po sobie następującemi grzmotami, daje znać artylerja z Rembertowa, iż czuwa nad nami. Pociski jej z przeciągłym gwizdem przelatują ponad naszemi głowami i padają na gęste rezerwy nieprzyjacielskie z niewielką prawda dla nich szkodą wskutek małej przejrzystości terenu. Artylerja nieprzyjacielska, nie pozostając dłużną, rozpoczyna urywaną muzykę. Pociski, rozrywając się na lewym skrzydle linji, biorą swój pierwszy krwawy łup.

Linja posuwa sę dalej wolnym krokiem. Liczne i głębokie bruzdy, ukryte śród gęstych kartofli, tamują jej ruchy: „Naprzód, chłopcy, prędzej — woła porucznik — odbijem, tam nieprzyjaciel". „Naprzód! — woła głos wewnętrzny — za tobą Warszawa, dom, stań na jego progu!" Drgnęła więc linja po raz drugi i przyspieszyła kroków. Naraz, w odległości jakich 300 metrów od wsi, z kilku stron, ozwały się kulomioty. Deszcz żelaza zasypuje tym razem tyraljerkę. Kule ekrazytowe, rozrywając się lub szarpiąc za ubranie, za płaszcz lub plecak, dawały znać, że są, że z niemi idzie śmierć. O śmierci, jak wielką wówczas była twoja danina! O, bracie harcerzu, kapłanie, odbito cię, ale z jakimi stratami!

Dwóch was uniesiono, cofając się. Dwóch dowódców: jednego sumienia i ducha i jednego oddziału... Cześć wam! Ileż to razy, gdy wspomnę ten dzień, stajesz mi przed oczyma z twarzą uśmiechniętą, gdy przed samą bitwą z rana mówiłeś do mnie: „No cóż, wojaku, jak się czujesz, pójdziemy dziś do pracy?“ „Pójdziemy, księże, odrzekłem“. I taka to była ta nasza ostatnia rozmowa, to nasze ostatnie pożegnanie. O księże, jak miło mi było wyczytać w „Harcerzu“: „Ks. Skorupka, harcerz, były drużynowy“. z Klinic. Już przedtem ja to czułem. Widziałem Cię przy pracy, przy spowiedzi lub przy nabożeństwie, jakie urządzałeś podczas postojów. Widziałem cię, jak podczas marszu ty obok, wesoło gawędząc z żołnierzami, wymijałeś zmęczone szeregi i wysuwając się naprzód, dawałeś przykład wytrwałości.

Śpij druhu, spokojnie. Niechaj to prawo harcerza, którego tak strzegłeś, stanie się nie czczą formułką, którą powtarzamy słowem, lecz niech się zmieni w powszechny czyn, czyn, który się stanie odkupienia ojczyzny, ludzkości. Śpij spokojnie. Dla nas pozostaniesz zawsze wzorem harcerza, wzorem spełnionego obowiązku. Cześć Ci. Hasło: „Harcerz służy wiernie Bogu i Ojczyźnie, dla niej spełnia swe obowiązki“. Czuwaj! (Z kartek mego wojennego pamiętnika)“.

Obydwa opowiadania wypracowano jako zadania szkolne. Szczegół ten zaważy ujemnie na stylu Lisieckiego. Opis jego zawiera jednak ważny przyczynek do określenia wpływu, jaki wywierał na

młode umysły żywy przykład ks. Skorupki. Wpływ ten był głęboki, dojmujący, podnoszący serca. Tak w marszu jak na linji ksiądz był tęczą, w którą patrzała młodzież. Śmierć jego nie została bez wpływu na los zmagań się pod Osowem.

Z dalszych głosów uczniów o walce pod wspomnianą wsią, wymieniamy bez wszelkich komentarzy słowa J. Szmidtkiego, ucznia gim. Kulwiecia, wydrukowane w książce: „O uczniu — żołnierzu" wydanej przez dr. Kaz. Konarskiego. Czytamy tam na stronie 97: „Było sześć ataków naszych, z których pięć było niefortunnych, a dopiero szóstym atakiem odrzuciliśmy bolszewików o parę kilometrów za wieś Lesiakowiznę.

Parę razy dochodziło do starcia na bagnety. W pierwszym ataku ks. Skorupka jakimś zbiegiem okoliczności znalazł się oparę kroków odemnie. Widziałem jak, gdy dochodziliśmy, jeden z bolszewików strzelił do księdza i ugodził go kulą w czoło, ten sam również strzelił do mnie, lecz nie trafił, repetował karabin, aby znów strzelić, lecz ja go uprzedziłem i paru pchnięciami bagnetu powaliłem go".

XV. ZWYCIĘSTWO.

Rozgłos o śmierci ks. Skorupki szerzył się piorunem. Uskrzydlił młodzież. Dodał mocy w twardym boju. Szedł z oddziału do oddziału. W parę godzin słowa „kapelan poległ" zelektryzowały masę. Pobudzały do ofiary. Front stał się ołtarzem, gdzie płonęły serca, lała się najczystsza krew.

Na tymże odcinku co i ksiądz, na tymże wprost zagonie, w ten sam, złowróżbny dzień, 14 sierpnia, padł Karol Zygmunt Płoszko, szeregowiec 236 p. p., ochotnik w wieku lat 16, uczeń szkoły Kulwiecia. Matka ś. p. Płoszki służyła w tym samym pułku, jako sanitarjuszka. Na pobojowisku, obok zwłok innych żołnierzy, znalazła zwłoki swego ukochanego, młodego syna. Bohaterska matka, bohaterski syn.

W tej samej bitwie padła dzielna sanitarjuszka, Helena ze Szczygielskich Szybowska, która opatrywała rannych w pierwszej linji, przy boku swego męża, oficera również rannego.

Pod Osowem również otrzymał postrzał w oko zapowiadający wielkie nadzieje, artysta malarz, syn ludu, Stanisław Bojakowski. Zginął od kuli zdolny inżynier Piotrowicz, który odbiegł od chorej żony na odgłos trąbki wojennej. Padł Czesław Jankowski, ochotnik Szczucki i inni.

Raz wraz uderzał wyobraźnię nowy rys bohaterstwa. Śród odznaczających się zajaśniał por. Pogonowski, który zginął w niedzielę, dnia 15 sierpnia pod Radzyminem. Stał on ze swym bataljonem w pobliżu Nieporętu. Dywizja gen. Żeligowskiego stała w Jabłonnie. Na odgłos strzałów sformował por. Pogonowski swój bataljon i ruszył przeciw oddziałom nacierających bolszewików. Oceniwszy w lot niebezpieczeństwo, cofając placówki polskie przed naporem przeważających sił, ruszył do boju, śląc równocześnie meldunek do sztabu dywizji o straconym czasie. Wydawszy z kilkuset żołnie-

rzami bitwę masom prącej siły, poległ z wiekszością swych żołnierzy.

Pierwszą wzmiankę o ks. Skorupce zamieścił „Kurjer Warszawski" z dnia 16 sierpnia 1920 r.:

„Na zew obrony Ojczyzny i stolicy, wśród rwących się na wrogów szeregi, nie dało się wyprzedzić warszawskie koło księży prefektów, lecz z pociechą religijną, oraz siłą ducha Bożego pośpieszyło krzepić walczących za wiarę ojców i zagrzewać do ostatecznego zwycięstwa.

„Jedną z pierwszych ofiar obowiązku podobnie pojętych ideałów kapłańskich padł w dniu 14 sierpnia ś. p. ks. Ignacy Skorupka, prefekt szkół warszawskich, archiwista kurji metropolitarnej, podprowadzając z krzyżem w ręku pułk ochotników do zasiek frontowych pod Osowem. Zginął od kuli bolszewickiej.

„Zgon zaś jego na polu chwały świadczy wymownie przed światem o zgodzie serdecznej między polskim ludem prawowiernym, a polskim klerem narodowym. Zgon ów podtrzymuje rycerską tradycję bojów za naszą wolność, w których ręka kapłańska niosła zawsze sztandary z hasłem: „Bóg i Ojczyzna" wiodąc tenże lud do zwycięstwa.

A więc cześć jego pamięci, jako godnego wychowawcy religijnego młodzieży polskiej!"

Impuls do rozgłosu, fundament sławy pośmiertnej ks. Skorupki, stawiły przed oczy słowa komunikatu Sztabu Generalnego z dn. 16.VIII 1920 r. Brzmią one krótko, plastycznie, rzeczowo, godnie:

„Ze szczególnem uznaniem należy podkreślić

bohaterską śmierć ks. kapelana Ignacego Skorupki, z 8-ej dywizji piechoty, który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom".

Zwycięstwo przechylało się na stronę wojsk polskich. Najgroźniejszy był dzień 14 sierpnia 1920 r. W dniu tym ruszyła V armja pod dow. gen. Sikorskiego do ataku przeciw IV i XV armji bolszewickiej. Nad Wkrą nastąpiło zderzenie obu sił i obu woli, tem potężniejsze, że obaj zapaśnicy pojmowali, że starcie to decydujące, w którem jeden z nich poledz musi. Walka przyjęła charakter tak zacięty, jakiego do tej pory w ciągu całej wojny dotychczas nie spotykano. Dywizje na wąskich frontach z silnem ugrupowaniem w głąb. W końcu dnia osiągnięto powodzenie na północy, lecz nieprzyjaciel dzięki swej przewadze w centrum zdołał przejść Wkrę.

15.VIII gen. Sikorski prowadził w dalszym ciągu bitwę według poprzedniego planu, wzmacniając ją swym odwodem i manewrem od prawego skrzydła. Dywizje, obsadzające Wkrę, miały natarciami mocno związać nieprzyjaciela i zużyć go. 17 dyw. piech. wyruszając z fortów Modlina, położonych na północnym brzegu Wkry wzdłuż wsi na Nasielsk miała zajść nieprzyjaciela z flanki. Lewe skrzydło armji kontynuowało swe działanie na Ciechanów. W końcu dnia akcja dała wyniki: grupa północna osiągnęła jazdą Ciechanów, 18 dyw. piech. dotarła do linji kolejowej Ciechanów—Modlin.

Na głównem polu bitwy wywalczono również powodzenie, choć dzięki zaciętości nieprzyjaciela mniejsze niż oczekiwano. Nieprzyjaciel został

wszędzie wyrzucony poza Wkrę, lecz bronił przejść przez rzekę.

16.VIII gen. Sikorski nie zmienił swej decyzji, kontynuując rozpoczęte natarcie. W rezultacie osiągnięto pełne powodzenie: Nasielsk zajęty, XV armja sowiecka pobita rozpoczyna odwrót ku Narwi.

17.VIII zwycięstwo już całkowite. XV armja sowiecka rozproszona ucieka za Narew. Rzucone do natychmiastowego pościgu brygada syberyjska i 17 dyw. piech. zajmuje Pułtusk i Serock, gdzie zostaje nawiązana łączność z 1 armją.

1 armja zaczęła walkę w nocy z 13 na 14 sierpnia. Linja wszędzie została utrzymana z wyjątkiem Radzymina, który został zajęty przez nieprzyjaciela. W ciągu dnia 19 dyw. piech., wprowadzona w bój, odbiera przejściowo Radzymin, lecz odrzucona przeciwnatarciem, cofa się na drugą linję obronną, opuszczając nawet niektóre jej punkty. Wieczorem patrole nieprzyjacielskie podchodzą do Pragi. Gen. Latinik przywołuje 10 dyw. piech., znajdując się zadaleko, nie zdąża ona na czas.

15.VIII jednak położenie się poprawia. 19 dyw. piech. chcąc powetować swą poprzednią porażkę, rusza ponownie do natarcia, wsparta kilkoma czołgami. Radzymin zostaje odzyskany. Wściekłe uderzenia wojsk czerwonych już go nie wydrą obronie. 10 dyw. piech. naprawia poożenie na odcinku północnym. W końcu dnia wszysktie pozycje są utrzymane.

16.VIII panuje względny spokój. Kończy się już

Krzyż w miejscu, gdzie poległ ks. Skorupka

Ograniczając się do podania konkretnych faktów, szafując może zbyt obficie datami i nazwami wobec człowieka, którego rozumieć, ocenić i kochać można lepiej, biorąc go uczuciem, duszą, przejmując się jego wrażliwością, mieliśmy na celu ściślejsze niż dotychczas ustalenie danych historycznych. Radzymin nie powinien powtarzać się w opowieściach o ks. Skorupce. Bitwa pod Osowem powinna być rozważana odrębnie, jako fragment sam dla siebie.

Doszedłszy w opowiadaniu do pamiętnego roku 1920, daliśmy się unieść pokusie przedstawienia pewnego całokształtu działań wojennych owej chwili. Fakt ten odsunął postać bohaterskiego kapelana na dalszy plan, posłużył jednak do stworzenia pewnej perspektywy dziejowej.

Czyn ks. Skorupki widziany z tej perspektywy, bynajmniej nie maleje. Przeciwnie, rozważany z najbardziej chłodną refleksją, ostaje się przed każdym sądem i zachowuje swoją wiecznie młodą, samorzutną, entuzjastyczną, wybiegającą ponad wszelką wyrachowaną rozwagę, impulsywność. Porywa, zachwyca, zmusza do schylenia głowy.

Mógł nie iść, a poszedł. Mógł za wsią, w ukryciu, oczekiwać wyniku, a on wmieszał się w walkę. Mógł za szeregami iść, dodawać otuchy, pokrzepiać rannych. Nie, na czoło, jak oficer linjowy wystąpił przed front i prowadził ludzi: uczniów, dzieci.

Padł. Własnem ciałem zagrodził drogę do Pragi, tej Pragi, która o 8 klm. wstecz z drżeniem patrzyła na bój. Kłodą padł pod nogi najeźdzcy, nie

pozwolił poruszać się dalej, zrobił, co zrobić mógł człowiek w najwznioślejszym porywie serca.

Ma Warszawa swoich obrońców. Stoi przy dziale gen. Sowińskiego na Woli, książe Józef pod Raszynem rzuca się w wir walki. I niezwyciężone trwają pod Grochowem szeregi, Chłopicki, Skrzynecki, Prądzyński. Cały naród. Wszyscy najdzielniejsi, kwiaty pokoleń. Skromny ksiądz przyłączył się do nich. Z okrzykiem zachęty skonał w ataku, z krzyżem w ręce padł rozpięty na polu walki praojców.

Krzyż, prosty drewniany krzyż, postawiony przez mieszkańców wioski, znaczy miejsce, gdzie poległ. Polne kwiaty i zwykłe ziele zdobi je latem. Opodal zaś, po drugiej stronie wioski, niedaleko mostku, punktu zbornego sił polskich za dnia batalji, stoi krzyż drugi, jeszcze biedniejszy, smutniejszy, krzyż mogilny nieznanych żołnierzy. Tych, których nikt po śmierci nie poznał, nazwiska nie odczytał, do raportu nie podał, tych, których jedyną nagrodą za męstwo jest to, że leżą w ziemi, którą własną krwią sobie poświęcili. Wiatr zawiewa piaskiem darninę, przebiega, chichocąc, ogrodzenie druciaste i targa zeschłą świerczyną, którą ktoś ozdobił krzyż. Jęk się dobywa z ziemi, szloch młodego życia. Cienie przesuwają się dziecięce. Ale jest z nimi kapelan, jest opiekun najlepszy. Uśmiecha się: „No cóż, wojaku, jakże się czujesz? Pójdziemy dziś do pracy?“ A oni mu odpowiadają chórem: „Pójdziemy, księże, pójdziemy!“ I błądzą po polach Osowa,

pełni smutku, ale i radości, że dobrze zasłużyli się żywym, oni, bezimienni, bezdomni, nieżywi, lecz — nieśmiertelni!

XIX. WYCIECZKA DO OSOWA.

W jedną z niedziel czerwcowych r. b. wybrało się liczniejsze grono osób z Warszawy do Osowa, na miejsce, gdzie padł ś. p. ks. Skorupka. W pobożnej tej pielgrzymce brali udział pp. Skorupkowie z córeczką, oraz znajomi i przyjaciele zmarłego.

Między jadącymi zawiązywała się cicha rozmowa. O bitwach pod Warszawą. O wojskach Karola Gustawa. Walce 1831 r. I ostatniej, natarczywej, gwałtownej próbie wzięcia stolicy od Radzymina — Osowa.

Myśl i pamięć wracały stale do postaci księdza. Tu szli. Tu zarządzono postój. Tu ks. Skorupka odprawił mszę. Tu śpiewano pieśń religijną. Zdało się, jakby postać bohatera szła przed nami śród łanów, zbóż, kwiatów i drzew. Przesuwała się jak obłok różany po świetlistej drodze swego nieśmiertelnego czynu i chwały.

Poligon ćwiczeń artyleryjskich w Rembertowie przypominał krwawe swoje znaczenie z dni walk pod Osowem. Wskazywano miejsce, gdzie stały baterje, bijące na wroga. One to rozproszyły doszczętnie i celnie kawalerję nieprzyjacielską, grupującą się w Leśniakowiźnie do ataku na Osów, w chwili, kiedy ksiądz stanął na czele szeregów.

Oto i Osów. Tym, którzy nie byli w miejscu tem, wsławionem bojami z 14 sierpnia 1920 r., oczy wilgotnieją z wzruszenia. Z uczuciem innem, głębszem niż kiedykolwiek, spoglądają na strugę, na łąki, zagrody chłopskie i chaty, na krzyż wioskowy, stojący w centrum przy mostku drewnianym, na całą tę ciszę, która kryje w sobie pamięć i echo rozegranych losów, poświęceń, bohaterstw. Na pola, które usiały blaski chwały. Na drzewa ranione kulami wroga. Płoty posiekane strzałami najeźdzcy.

Punktem zbornym stał się jednak grunt Romana Orycha, zbożem dojrzałem pokryty, z pośród którego wyrasta wysoki krzyż dębowy, postawiony na miejscu, gdzie poległ ks. Skorupka. Brzozowe ramiona krzyża widnieją zdaleka nad srebrnemi i zielonemi polami, zapraszając do swych stóp, do skupienia, rozważań i modlitwy. W oczach naszych odtwarza się krwawy obraz. Widzimy śmiertelne zmaganie się. Widzimy księdza przeskakującego rów, dzielący pole od drogi, z której śledził wypadki. Słyszymy, jak krzyczy: „Bóg i Ojczyzna, za mną, dzieci, na bagnety!" Z zapartym oddechem spoglądamy, jak z krzyżem w ręce, w stule, przoduje atakującym oddziałom. Okrzyki: hurra! mieszają się z jego słowami, z jego śpiewem, z jego zapałem bojowym, w którym zagrała krew praojców, ich duma i żądza wolności. Zmieniony w ruch, w jeden nakaz niepodzielny, nadludzki a męski, rwał się naprzód i porywał wiarę — współbraci. Piękny odruch, niezapomniany czyn, szlachetny poryw.

Padł, ale zwyciężył. Dziś, zda się, że każdy kłos tego dojrzałego żyta szepce jego imię, każda trawka schyla przed nim swą skroń, a powietrze obejmuje z miłością ten oddech, który on tu wyzionął, by unieśmiertelnić się w sercach rodaków.

Zbożną chwilę poświęciło mu grono pielgrzymów. Ktoś opowiedział przebieg batalji. Ktoś odczytał wiersz napisany przez jedną z zakonnic warszawskich na cześć śmierci bohatera.

Z ust nadbiegłych wieśniaków dowiadujemy się szczegółów walki. Opowiadania ich nie zawsze są ścisłe, plątają się, wahają co do rozkładu godzin: brzmi z nich jednak prawda, barwność i plastyka rzeczy odczutej i widzianej. Źródłem najbogatszem jest Roman Orych, gospodarz, na którego polu losy chciały, że ksiądz poległ i na którego podwórzu złożono zwłoki po bitwie.

Sam on, był jednym z tych, którzy zabrali księdza na rozpostarty płaszcz i przynieśli na podwórko. Chciano zwłoki złożyć w chacie, ale obecny przy tem oficer, kazał je złożyć na murawie, mówiąc, że odtąd jest ona świętą, świętszą niż wnętrze chaty, gdzie wiszą święte obrazy. Córka gospodarza podała chustkę z głowy i owinięto nią głowę księdza, całą zalaną krwią, że trudno było rozpoznać rysy. Przyniesiono również obdarte z szat zwłoki porucznikowej Szybowskiej i wieczorem, włożywszy na wóz, skierowano smutny orszak ku ocalonej stolicy.

Pamięć o miejscu przechowano starannie i w rok po śmierci księdza, w dzień zaduszny 1921 roku,

postawiono tam dzisiejszy krzyż, na którym widnieje napis: „Pamiątka ks. Skorupki — mieszkańcy wsi Osów, 1921".

Oglądamy portret księdza, zawieszony w chacie, słuchamy opowieści o przeżyciach w dniu bitwy. O płaczu rodzin, przyjeżdżających zwiedzać pobojowisko. O odnajdywaniu fotografji, listów i pamiątek po poległych.

Pierwotnie pochowano poległych na placu środkowym wsi w pobliżu krzyża i figury wioskowej. Rodziny poległych, przyjeżdżając z trumnami, wykopywały zwłoki swoich drogich i zabierały do miejsc rodzinnych, przeważnie Warszawy. Resztę ciał przeniesiono na inne miejsce, więcej oddalone od wsi, na wzgórze, graniczące z łąkami, przytykającemi do poligonu. Jest to prawdziwe Wzgórze Śmierci. Kwatera grobów, otoczona wałem darninowym, z trudem opiera się ławom piasków lotnych, wdzierających się na mogiły, kryjące kombatantów wolności, należących do dwu pułków, 33 i 36, pierwotnej numeracji 236.

Na wieczną rzeczy pamiątkę wymieniamy zachowane nazwiska:

Ppor. Kubala Mieczysław, profesor gimn. im. Staszica w Warszawie, 33 p.p.; plut. Czajkowski Mieczysław, 36 p.p.; Szczucki Zygmunt, 36 p.p.; Kamiński Jan, 36 p.p.; Katelbach Michał, 36 p.p.; Helladin Konrad, 36 p.p.; Czaplicki Zygmunt, 36 p.p.; Puścian Antoni 36 p.p.

Dwie mogiły zbiorowe. Jedna licząca 28, druga 29 szeregowych obydwu pułków. Wszyscy oni

polegli w pamiętnym dniu 14 sierpnia 1920 r. Ponadto mniejsza, zbiorowa licząca 4 poległych i 7 mogił pojedyńczych, oznaczonych krzyżami bez napisu. W całości kryje cmentarzysko 75 obrońców stolicy. Nad wszystkimi straż trzyma krzyż z rozpiętym na nim Chrystusem i następującym napisem: „Ś. p. Poległym w obronie Stolicy pod Osowem 14 sierpnia 1920 r."

W dzień 14 sierpnia odprawia się na cmentarzysku doroczne nabożeństwo, w którem biorą udział przedstawiciele władz i wojska. Jak słyszymy zawiązuje się komitet, który ma objąć pieczę nad pamiątkami osowskiemi. Miejsce, na którem padł ks. Skorupka i na którem walczyli bohaterzy osowscy, ma być wykupione i oddane pod budowę kaplicy pamiątkowej. Istnieje projekt zwrócenia się w tej myśli do ojca świętego, Piusa XI, który dla ks. Skorupki żywi szczególną cześć, wspominając o nim w allokucjach do duchownych całego świata.

OMYŁKI W DRUKU

str.	wiersz	wydrukowano	winno być
5	2 od góry	cześci	części
17	3 „	nabiżeństwo	nabożeństwo
17	6 od dołu	ks. biksup	ks. biskup
18	10 od góry	na staku	na statku
19	1 od góry	zżymjający się	zżymający się
38	14 od dołu	zwórcił się	zwrócił się
53	7 od góry	kilkaroć	kilkakroć
54	11 „	O godzienie	O godzinie
57	6 „	pana na ziemię	pada na ziemię
60	14 „	Lesiakowiznę	Leśniakowiznę
60	17 „	oparę kroków	o parę kroków
64	4 od dołu	poożenie	położenie
68	12 od góry	żołneirz	żołnierz
70	9 od dołu	stawianie	stawanie
71	4 od góry	egzystenjci	egzystencji

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C096414633